

**JEAN RITCHIE**

# Doświadczenia z pogranicza śmierci

**( Przetłumaczył Piotr Kłossowicz )**

***Książkę tę dedykuję tym wszystkim,  
którzy tak chętnie podzielili się ze mną relacjami  
o swoich doświadczeniach z pogranicza śmierci.  
Pragnę szczególnie podziękować Drew MacKenziem  
za jego wkład i badania przeprowadzone w Ameryce.  
Podziękowania należą się też Tony'emu Harrisowi,  
Peteo'wi Pictonowi, LiLi Goochi, Martinowi Malinowi.***

## WSTĘP

### **Jakże byłbym szczęśliwy tę inną śmierć biorąc w darze!**

**T. S. Eliot**

Książka ta opowiada zarówno o takich sytuacjach, w których człowiek bezpośrednio styka się ze śmiercią, jak też i o tych, kiedy umiera, a później zostaje przywrócony do życia. Z jednej strony stanowi ona jedną opowieść, z drugiej jednak jest sumą różnych relacji powstałych dzięki trzystu ludziom, którzy zechcieli podzielić się ze mną swoimi doświadczeniami. Tylko niewielka część ich przekazów została tutaj wykorzystana, ale jedynym powodem takiego ograniczenia był brak miejsca. Wszystkie historie, z którymi się zapoznałam, są fascynujące; a każda z nich jest typowa dla jej narratora. Pod wieloma względami opowieści te są takie same.

Jeśli tak wielu ludzi doświadcza tych samych przeżyć i w takiej samej kolejności, kiedy są w stanie granicznym ze śmiercią, to takie podobieństwa muszą coś oznaczać. Jeśli podróż, w którą ci ludzie udają się w czasie tych kilku krytycznych sekund, kiedy ich życie wisi na włosku, odbywa się zawsze w ten sam sposób, nie ma mowy o tym, by śnili albo mieli halucynacje.

...Ale czy znaczy to, to podróż ta jest prawdziwa? Ludzie, którzy jej doświadczyli, nie mają żadnych wątpliwości: to się zdarzyło naprawdę. Istnieją pewne zwroty, które słyszy się ciągle, kiedy się z nimi rozmawia. Najczęściej mówią: "wiem, że to było prawdziwe", "wiedziałem, że nie był to sen" lub "była to najbardziej realna rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła".

Wypowiedzi te nie stanowią oczywiście dowodu. Opowieści przedstawione w tej książce nie mogą być poddane drobiazgowej analizie, sprawdzone w laboratorium czy też zbadane naukowo. Nie sposób dowieść ich prawdziwości. Nie znaczy to wcale, że można je zlekceważyć. Jeśli tylu ludzi doświadczyło tego, co opisują, jeśli wielu innych doświadcza tego samego każdego dnia, jeśli, wreszcie, podobne opowieści pojawiały się od początku naszej cywilizacji i jeśli można je odnaleźć w różnych kręgach kulturowych, to sama liczba tych udokumentowanych relacji zmusza do zastanowienia.

Zawsze znajdują się sceptycy powątpiewający w świadectwo tych, którzy otarli się o śmierć. Sceptycy ci albo nie są w stanie uwierzyć osobom opowiadającym o swoich przeżyciach, albo też wynajdują coraz to nowe i coraz to bardziej

skomplikowane hipotezy naukowe, które miałyby wyjaśnić te opowieści. Książka ta nie odrzuca takiej ewentualności, że nauka może w końcu wytłumaczyć to, co dzieje się w ostatnich sekundach życia (porównaj rozdział ósmy). Jednak, jak się nam wydaje, w chwili obecnej dawanie wiary nad wyraz skomplikowanym teoriom, a nie relacjom tak wielu ludzi, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, byłoby po prostu niesprawiedliwe.

By zorientować się, że zetknięcie się ze śmiercią jest tak ważnym, poruszającym i niezapomnianym przeżyciem wystarczy porozmawiać z tymi, którzy go doświadczyli. Prawie wszyscy ci ludzie uważają, że wydarzenie to odmieniło ich życie. Niewielu z nich obawia się teraz śmierci -w rzeczywistości potrafią długo mówić o tym dniu, kiedy śmierć w końcu do nich przyjdzie, mimo iż wiedzą, że decyzja o tym, kiedy ów dzień nastąpi, nie należy do nich. Jak powiedziała jedna z kobiet: "Oczekuję tego dnia tak, jak się czeka na fantastyczne wakacje".

Tym, co stanowi podstawę tej książki, są świadectwa ludzi, relacje tych, którzy otarli się o śmierć.

Im właśnie dedykuję niniejszą książkę.

Jeśli chcecie dowiedzieć się, jak to jest, kiedy się umiera, i gdzie udajemy się po śmierci, czytajcie dalej. To, czego dowiecie się, uspokoi was.

Nazwiska niektórych ludzi, którzy przeszli przez śmierć kliniczną, zostały usunięte, by ochronić ich prywatność.

## **ROZDZIAŁ 1**

### **Czym jest doświadczenie z pogranicza śmierci?**

W jednym z najślawniejszych fragmentów literatury angielskiej, w monologu Hamleta "Być albo nie być", Szekspir opisuje śmierć jako "nieobecną w atlasach krainę, skąd żaden jeszcze podróżnik nie wrócił". Czy rzeczywiście kraina ta jest tak nieobecna i nieznana? Czy rzeczywiście żaden z podróżników, którzy odwiedzili krainę śmierci, nigdy nie powrócił do krainy żyjących? .

Od najdawniejszych czasów pojawiały się opowieści o ludziach umierających i powracających do życia, zazwyczaj korzystnie odmienionych przez to doświadczenie. Dzisiaj, kiedy szpitale są lepiej wyposażone, a lekarze lepiej przygotowani do tego, by przywracać do życia ludzi, którzy udali się w podróż, z jakiej za czasów Szekspira się nie wracało, mamy takich relacji dużo więcej (porównaj rozdział trzeci).

Medycyna rozwinęła się tak bardzo, że pojęcie śmierci klinicznej musiało być zdefiniowane na nowo. Ten staromodny pogląd, według którego człowiek umiera wtedy, kiedy przestaje bić jego serce, musi być ponownie rozważony: teraz można już ratować wielu pacjentów nawet po zawale. Pacjenta można przywrócić do życia bez żadnych trwałych zmian pod warunkiem, że mózg nie został zbyt długo pozbawiony tlenu pompowanego razem z krwią. Niektórzy ludzie -w książce tej są opisane takie przypadki -przeżyli nawet zatrzymanie akcji serca przez tak długi okres, że powinno dojść do trwałego uszkodzenia mózgu, ale cudownym zrzędzeniem losu nastąpił potem całkowity powrót do zdrowia.

Zaskakujące jest również to, że ludzie, którym niewiele brakowało do śmierci lub którzy nawet z czysto medycznego punktu widzenia zostali uznani za umarłych, opisują ciąg wydarzeń w sposób niezwykle podobny. Jeden człowiek na trzech lub nawet na dwóch spośród tych wszystkich, którzy na skutek wypadku lub choroby znaleźli się na progu śmierci, opowiada o swoich przeżyciach niezwykle barwnie i widać, że wywarły one na niego znaczący wpływ. Co więcej, mimo występowania pewnych różnic, można zaobserwować podobieństwa między relacjami poszczególnych osób.

Początkowo tylko ludzie, którzy zajmowali się umierającymi, zdawali sobie sprawę z istnienia zjawiska śmierci klinicznej. Ale od lat 70. temat ten był często dyskutowany i zajmowali się nim eksperci. Wydarzenia, które opisywano, zostały

nazwane doświadczeniem bądź przeżyciem z pogranicza śmierci (po angielsku: *Near Death Experience*), a wysiłki zmierzające do zlekceważenia ich jako halucynacji lub też marzeń sennych spaliły na panewce. Zjawisko to próbowano też wyjaśnić w sposób naukowy -powstała teoria, zgodnie z którą opisywane przez pacjentów wydarzenia traktowano jako część naturalnego procesu dokonującego się w umierającym mózgu (porównaj rozdział osiemnasty). Jednak teoria ta (jak i parę innych) pozostała spekulacją, bo nie przedstawiała żadnych dowodów, a poza tym zawierała pewne podstawowe błędy.

A zatem -czy jest przede wszystkim doświadczenie z pogranicza śmierci?

Pierwszą osobą, która zaczęła zbierać relacje o bliskim zetknięciu się ze śmiercią i która wynalazła to określenie, jest doktor Raymond Moody. Jego książka *Życie po życiu* została opublikowana w Ameryce w roku 1975 i od tej pory datują się dalsze badania nad tym zjawiskiem. Moody zainteresował się owym tematem już na studiach, kiedy usłyszał o doświadczeniach pewnego psychiatry, który "umarł" na obustronne zapalenie płuc i odzyskał przytomność dopiero wtedy, gdy lekarze uznali go za zmarłego i poinformowali o tym jego rodzinę. Psychiatra ten zapamiętał swoje przeżycia i opisał je. Ale nie on był pierwszym człowiekiem, który zanotował szczegółowo doświadczenia z pogranicza śmierci. Miejsce to należy się urodzonej w Szwajcarii Elisabeth Klibler-Ross. Pracowała ona wśród byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych i doszła do przekonania, że tuż przed śmiercią dzieje się coś nieoczekiwanego. Doktor Klibler-Ross napisała o tym książkę *Rozmowy o śmierci i umieraniu*. Praca porusza ten temat w sposób bardziej ogólny niż książka Moody'ego, ale zawiera pierwszy prawdziwie naukowy opis i analizę zjawiska śmierci klinicznej dokonaną przez lekarza. To, co doktor Klibler-Ross zobaczyła, przekonało ją o istnieniu życia po śmierci.

Doktor Moody podjął wyzwanie zbadania terenu stosunkowo mało znanego i stworzył klasyczny już opis doświadczenia z pogranicza śmierci.

Opis ten jest kompilacją -to, co przedstawia, nie przytrafiło się ze wszystkimi szczegółami jednej osobie, lecz zawiera cechy, które zostały uznane za typowe dla przeżycia z pogranicza śmierci. Trzeba jednak zaznaczyć, że przebieg wczesnych etapów owego doznania różni się nieco od tego, co opisał Moody. Bardzo niewielu ludzi doświadczyło tak pełnego przeżycia, jakie zrelacjonował Moody -większość z nich przeszła tylko przez pierwsze dwa lub trzy etapy; wrócili na nasz brzeg wcześniej.

Jednak bez względu na przyczynę doświadczenia z pogranicza śmierci ludzie znacznie częściej przechodzą przez pierwsze etapy aniżeli przez te późniejsze.

Opis fikcyjnego przypadku dokonany przez doktora Moody'ego jest tak dokładny i stanowi tak wnikliwą analizę pełnego zetknięcia się ze śmiercią, że postanowiliśmy go przytoczyć:

Człowiek umiera i kiedy znajduje się w momencie największego cierpienia fizycznego, dochodzi do niego głos lekarza oznajmującego jego śmierć. Wtedy zaczyna słyszeć przykry hałas, głośne dzwonienie albo szum, i w tej samej chwili czuje, że bardzo szybko porusza się w długim ciemnym tunelu. Potem nagle spostrzega, iż znajduje się poza swoim fizycznym ciałem, ale nadal przebywa w fizycznym bezpośrednim otoczeniu i widzi swoje ciało z pewnej odległości -jak widzi w teatrze. Oszołomiony, zmieszany obserwuje nadal zabiegi reanimacyjne.

Po chwili odzyskuje panowanie nad sobą i jakby przyzwyczajają się do tej przedziwnej sytuacji. Spostrzega, że nadal ma "ciało", ale bardzo różne od dotychczasowego i obdarzone innymi możliwościami niż to fizyczne, które zostawił. Wkrótce zaczynają się dziać niezwykle rzeczy: Pojawiają się inni, żeby mu pomóc. Widzi duchy krewnych i przyjaciół, którzy zmarli wcześniej, i pojawia się przed nim pełen miłości, promieniejący ciepłem duch, którego nigdy dotąd nie spotkał, jakaś świetlista istota. Zwraca się ona do niego bez słów, żeby dokonał oceny swojego życia, i pomaga mu w tym, ukazując natychmiast panoramę minionych ważniejszych wydarzeń. W pewnej chwili zdaje sobie sprawę, że zbliża się do jakiejś bariery czy granicy -zapewne granicy pomiędzy życiem ziemskim i przyszłym. A jednak wie, że musi wrócić do doczesności, że czas jego śmierci jeszcze nie nadszedł. Nie chce tego, gdyż pogrążony w uczuciu niezwykle intensywnie przeżywanej radości, miłości i spokoju jest zachwycony tym, co się z nim dzieje. Pomimo to łączy się jakoś ze swym fizycznym ciałem i żyje nadal.

Później próbuje nawet opowiedzieć o swoim przeżyciu innym ludziom, ale napotyka trudności. Po pierwsze -nie znajduje słów odpowiednich, żeby opisać owe doznanie. Poza tym często bywa wyśmiewany i dlatego przestaje o tym mówić. A jednak to, czego doświadczył, ma głęboki wpływ na jego życie, zwłaszcza na poglądy na śmierć i jej związek z życiem.

Brytyjski psycholog, Margot Grey, która sama przeżyła doświadczenie z pogranicza śmierci, daje opis krótszy, ale tak samo ważny: "Wielu ludzi, którzy prawie umarli na skutek wypadku, w trakcie operacji lub w wyniku jakiegoś urazu,

podświadomie odnotowuje niezwykłość swego doświadczenia. Robią to, mimo że stracili przytomność, zanim się ono zaczęło. Przynosi ze sobą dogłębną i stałą zmianę w rozumieniu tego, czym jest rzeczywistość. Jest wiele wspólnych elementów w opisach tego wydarzenia, dokonywanych -niezależnie od siebie -przez tysiące ludzi.

Najczęściej mówi się o zetknięciu z pełną współczucia i miłości świetlistą istotą, spotkaniu ze zmarłymi krewnymi i odczuciu niewysłowionego piękna, spokoju i transcendencji, co prowadzi do wyzbycia się strachu przed śmiercią, większej świadomości celu życia i zmiany stosunku do całego otoczenia, zmiany polegającej na większym otwarciu i miłości".

Książka doktora Moody'ego zawiera szczegółowy zapis wielu stanów z pogranicza śmierci, zrelacjonowanych autorowi przez ludzi, którzy ich doświadczyli. On sam podkreślał, że gromadząc te relacje, nie posługiwał się metodami naukowymi. Kiedy je notował, dostrzegł między nimi wyraźne podobieństwa, co zmusiło go do zebrania ich w jednym tomie.

Mimo że zarówno streszczenia doświadczeń z pogranicza śmierci zaprezentowane przez Raymonda Moody'ego, jak i Margot Grey są podobne, zajmiemy się poszczególnymi etapami śmierci klinicznej w sposób dokładniejszy. Moja wersja opisu oparta jest na świadectwach wielu ludzi, którzy opowiedzieli o swoich przeżyciach. Można tu znaleźć wiele analogii do relacji zamieszczonych w książce Moody'ego w latach 70. i w książkach innych autorów opublikowanych do dzisiaj.

Doświadczenie z pogranicza śmierci zaczyna się od tego, że człowiek uświadamia sobie, iż nie żyje, ale nie wszyscy rozmówcy zdawali sobie z tego sprawę. O pewnych zagadnieniach po prostu "wiedzieli", nie będąc świadomi, skąd się ta ich wiedza bierze. Jak mówią, była to bardziej kwestia odczuwania niż myślenia. Tak po prostu było -i w tych kategoriach postrzegali wtedy świat. Na ogół orientowali się, że nie żyją, jednak to ich nie niepokoiło.

Potem czuli się tak, jakby wychodzili ze swojego ciała i unosili się w powietrzu. Oczywiście, jak zawsze, istnieją pewne rozbieżności co do dokładnego przebiegu przeżycia, ale w przeważającej większości moi rozmówcy twierdzili, że czuli się tak, jakby opuszczali swoje ciała i szybowali w górę.

Byli spokojni, opanowani i szczęśliwi. Wszystkie ich ziemskie zmartwienia i kłopoty przeminęły. Zniknął też cały ból (trzeba pamiętać, że wielu spośród nich zaznało niemałych cierpień związanych z chorobami i urazami, które doprowadziły



ich na granicę śmierci), a na jego miejsce pojawiło dobre samopoczucie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ludzie niepełnosprawni przestawali odczuwać swoje kalectwo. Nawet niewidomi "widzieli" tak jak inni.

Niektórzy -stanowią oni zdecydowaną mniejszość -czuli, że otrzymują drugie ciało, o takich samych rozmiarach i kształtach jak to, które właśnie opuścili. Ale wielu z nich nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak wyglądają. Wszyscy są jednak przekonani, że ich prawdziwe „Ja” opuściło ziemską powłokę. Trudno im dokładnie wyrazić czy opisać ten stan. Jedna z osób przedstawiła to tak: "Ciało, które znajdowało się na dole, było jakby powłoką i raczej przypominało noszony przeze mnie niegdyś stary płaszcz. Za to moje prawdziwe ja, esencja mojej istoty, moja dusza, mój duch, moja osobowość -jakkolwiek byś to nazwał -znajdowało się pod sufitem".

Potem ludzie ci odkrywają, że mogą spojrzeć w dół ze swego punktu obserwacyjnego ulokowanego w górze (zazwyczaj znajduje się on równo pośrodku, ale czasem z boku lub w rogu pokoju). Odnoszą wrażenie, jakby lewitowali tuż pod sufitem. I oglądają samych siebie. Na tym etapie spostrzegają rzeczy, o których w żaden inny sposób by się nie dowiedzieli, gdyby tylko leżeli nieprzytomni na łóżku. Widzą własne ciało, widzą, jak lekarze i pielęgniarki pochylają się nad nimi lub, jeśli ulegli przedtem wypadkowi, jak strażacy i sanitariusze próbują ich wydostać z rozbitego samochodu. Po chwili potrafią nawet powtórzyć, o czym rozmawiali ci, którzy ratowali im życie. Czasem pacjenci mogą nawet zaglądać do innych sal. Klasyczny już opis takiego przypadku pochodzi z 1963 roku, kiedy nie zajmowano się jeszcze naukowo śmiercią kliniczną. Relacja pochodzi od kobiety, która znalazła się w szpitalu z powodu ostrego zapalenia otrzewnej. Oddział szpitalny przypominał kształtem literę "L" i dlatego pacjentka ta nie mogła ze swojego łóżka widzieć tego, co działo się za rogiem.

"Pewnego ranka poczułam, że unoszę się i szybuję wysoko w górę, a kiedy otworzyłam oczy, zorientowałam się, że patrzę na innych pacjentów z pewnej wysokości. Zobaczyłam siebie ułożoną na poduszkach -byłam bardzo blada i chora. Przyglądałam się pielęgniarce i siostrze zakonnej, które spieszyły do mnie z tlenem. Potem już wszystko zmieniło się w jakąś pustkę.

Obraz kolejny przyszedł dopiero po pewnym czasie. Pamiętam, że kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam pochyloną nade mną siostrę. Powiedziałam jej, co się stało. Z początku myślała, że majaczę. Ale ja mówiłam wyraźnie: «Na łóżku siedzi tęga

kobieta z obandażowaną głową i robi coś na drutach z niebieskiej wełny. Ma bardzo czerwoną twarz». To siostrą po prostu wstrząsnęło, ponieważ wspomniana kobieta przeszła operację sutka i wyglądała tak, jak ją opisałam. Nie mogła wstawać z łóżka, tak samo zresztą jak i ja. Dopiero kiedy opowiedziałam siostrze o dalszych szczegółach, na przykład o godzinie na zegarze ściennym, który zresztą się zepsuł, udało mi się ją przekonać, że naprawdę zdarzyło się coś dziwnego".

Następnym etapem doświadczenia z pogranicza śmierci jest tunel. Ta część podróży odbywanej ku śmierci jest najlepiej znana, ale tak samo jak i poprzednio nie każdy jej doświadcza. Niektórzy opisują ciemność, w której nie ma żadnego tunelu. Inni opisują sytuacje, które w symboliczny sposób nawiązują do tunelu: drogi przez spadziste górskie przełęcze, długie korytarze itd. Zazwyczaj moi rozmówcy uważali, że przeszli tym tunelem, ale częściej szybowali w nim z dużą prędkością.

Potem pacjenci spostrzegają światło. Znajduje się ono na końcu tunelu i każdy, kto je widział, ma trudności z jego opisaniem. Najczęściej mówią, że było ono „jasne i delikatne” albo „delikatne, lecz mocne”, ale za każdym razem „piękniejsze od czegokolwiek, co do tej pory widziałem”. Niektórzy sądzą, że światło to miało w sobie barwy tęczy, które też są opisane jako niewiarygodnie piękne.

Na końcu tunelu pacjenci wchodzą w krąg światła. Może znajdować się tam bariera, przed którą jedni się zatrzymują, a drudzy przekraczają. Część rozmówców mówi, że po wyjściu z tunelu doszła do bariery, drzwi lub też bramy. Relacje o tym, co znajduje się za tunelem, bardzo się różnią, ale jedno podstawowe określenie pozostaje wspólne dla wszystkich opisów: tam jest pięknie. Przymiotnika tego nader chętnie i często używają moi rozmówcy -twierdzą, że tego, co widzieli, nie daje się najczęściej opisać zwykłymi słowami, a „piękny” to jedyne określenie, które choć trochę pomaga im przekazać swe odczucia.

Po wyjściu z korytarza niektórzy widzą jedynie „piękny” krajobraz, inni spotykają ludzi. Wielu z nich już w tunelu natknęło się na zmarłych przyjaciół i krewnych. Nieliczni zostali zaprowadzeni do tunelu przez kogoś ze swoich bliskich. Jednak prawdziwe spotkania i rozmowy ze zmarłymi odbywają się dopiero po wyjściu z tunelu. Sposób i charakter rozmowy bywają bardzo różne. Niektórzy ucinają sobie normalne, codzienne pogawędki, podczas gdy inni po prostu „dowiadują się” o tym, o czym w normalnych warunkach by nie rozmawiali -tu jednak nie pada żadne słowo.

Czasami moim rozmówcom prezentowano jakby „przeгляд” uczynków z całej ich egzystencji. Widzieli krótkie fragmenty najważniejszych zdarzeń w ich życiu -stąd

zapewne wzięło się powiedzenie: "w mgnieniu oka ujrzał całe swoje dotychczasowe życie". Czasami "przeгляд" ów odbywa się w obecności osoby lub ducha, który zdaje się człowieka oceniać.

Niektórzy z moich interlokutorów spotkali ludzi, których nie znali. Czasem osoby te opisywano jako "anioły" albo "duchy". Rozmówcy opowiadali, że czekała na nich jakaś najwyższa istota -określali ją jako "istotę świetlistą", bo zazwyczaj nie miała ona fizycznego kształtu, a tylko poświatę, z której emanowało poczucie siły i dobra. Rozmawiali z tą boską istotą, często bez użycia słów, inni tylko ją widzieli lub odczuwali jej obecność.

W pewnym momencie (może się to zdarzyć kiedykolwiek podczas opisywanych wydarzeń) następuje "odesłanie" człowieka z powrotem do jego ciała. Czasem człowiek, którego moi rozmówcy tam spotykali, odsyłał ich z powrotem, czasem po prostu słyszeli oni głos, który nakazywał im powrót. Często padały wówczas słowa: „jeszcze nie nadszedł twój czas”. Niektórym kazano powrócić dlatego, że nie załatwili na ziemi swoich spraw.

Wielu z nich sądzi, że sami spowodowali swój powrót poprzez skoncentrowanie myśli na tym, co pozostawili za sobą. Działo się tak zwłaszcza w przypadku rodziców małych dzieci. Jak powiedziała jedna kobieta: "Gdyby zdarzyło się to dzisiaj, chętnie bym tam poszła. Ale wtedy wiedziałam, że dzieci mnie potrzebują".

Większość moich rozmówców nie zdawała sobie sprawy z tego, że wróciła z tej podróży. Czuli tylko, że znaleźli się z powrotem w swoim ciele. Niektórzy zapamiętali moment powrotu do cielesnej powłoki.

Prawie wszyscy ludzie, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, zmienili się pod jego wpływem -przestali przywiązywać wagę do spraw materialnych, stali się bardziej troskliwi dla bliskich, bardziej zainteresowani sprawami duchowymi. Nikt z nich nie boi się już śmierci. Niewielka część osób, stanowiąca mniej niż 3 procent, ma nieprzyjemne wspomnienia związane z przejściem przez śmierć kliniczną (porównaj rozdział trzeci).

Bezpośrednio po publikacji praca doktora Moody' ego została uznana przez świat medycyny za kontrowersyjną. Lekarze niejednokrotnie oskarżali go o to, że zebrał opisy halucynacji. Twierdzono, że relacje przekazane w jego książce nie mogą być udowodnione. To prawda, nie sposób dostarczyć dowodów, jakie mogłaby zaakceptować nauka, ponieważ doświadczenia z pogranicza śmierci nie dają się

ulożone w laboratorium i obejrzyć pod mikroskopem. Jednak z całą pewnością można wyeliminować halucynacje: psychiatrzy zajmujący się pacjentami, których choroby psychiczne wywołują halucynacje, wiedzą, że dwaj pacjenci nigdy nie mają takich samych halucynacji, nie zapamiętują ich oni tak jak ci, którzy przeżyli doświadczenia z pogranicza śmierci. Halucynacje są chaotyczne i nieprzewidywalne. Wiążą się też zazwyczaj z depresją, rozpaczą lub nienaturalnym podnieceniem, podczas gdy emocjami charakterystycznymi dla ludzi, którzy mają za sobą doświadczenie z pogranicza śmierci, są spokój, opanowanie, pogoda ducha i radość.

Jedną ze zdumiewających cech doświadczenia z pogranicza śmierci jest sposób, w jaki ludziom zapada w pamięć to przeżycie. Na ogół relacje dotyczące doświadczeń z pogranicza śmierci zostały spisane przez tych, którzy je przeżyli dwa lata przed rozpoczęciem przez mnie przygotowań do tej książki. Kiedy poprosiłam ich, po tak długiej przerwie, by powrócili do szczegółów ze swoich doznań, za każdym razem otrzymywałam odpowiedzi, które były identyczne z zapisanymi wcześniej. A tych ostatnich nie mieli przed sobą w czasie rozmów ze mną. Ich ustne relacje nie były nawet zbliżone do tych złożonych wcześniej, ale dokładnie takie same.

Jeśli poprosilibyśmy kogoś, by ponownie opowiedział wydarzenia ze swego życia po upływie dwóch lat, okazałoby się, że do tych powtórnych relacji wdarło się sporo nieścisłości. Ludzka pamięć potrafi płać nie lada figle. Nawet wspomnienia ważnych faktów zacierają się, a szczegóły ulegają zniekształceniu. Aby się o tym przekonać, wystarczy poprosić dwoje ludzi, na przykład męża i żonę, by opowiedzieli o tym samym zdarzeniu, dajmy na to o swoim ślubie. Zaraz się okaże, że jedno pamięta akurat to, o czym drugie zapomniało, i na odwrót, mimo iż przecież byli tam obydwój. Jeśli chodzi o sny, bardzo niewielu spośród nas pamięta o nich dłużej niż parę minut po obudzeniu. Rzadko kiedy przez całe życie pozostaje wspomnienie snów, które były na tyle barwne, że na to zasłużyły (przy czym koszmary są zazwyczaj bardziej trwałe od snów przyjemnych). Ale ludzie, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, pamiętają o nim zawsze.

Pewne zwroty były nader często używane przez trzysta osób, których opowieści zostały zebrane w trakcie pracy nad tą książką. Jedno z najczęściej pojawiających się zdań brzmi: "Pamiętam to tak, jakby było wczoraj". Wielu z moich rozmówców, którzy sami się do mnie zgłaszali, podkreślało, że nie mają zbyt dobrej pamięci: "Nie pamiętam tego, co się zdarzyło tydzień temu, a co dopiero dziesięć lat temu. Ale

wspomnienie tamtego przeżycia jest wciąż tak świeże i żywe, jakby zdarzyło się ono wczoraj". To najbardziej typowy komentarz z ich strony.

Książka doktora Moody'ego wywołała zainteresowanie zagadnieniem doświadczenia z pogranicza śmierci u innych badaczy. Zajął się nią zwłaszcza Kenneth Ring, psycholog z uniwersytetu stanowego w Connecticut. Postanowił on zbadać w sposób całkowicie bezstronny teorię Moody'ego, zgodnie z którą wielu umierających ludzi doświadczyło podobnych doznań. Ring nie wiedział, czy to, do czego dojdzie w trakcie swych badań, będzie dowodem na poparcie teorii Moody'ego, czy też nie. Przeprowadził rozmowy nie tylko z tymi, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, ale także z tymi, którym niewiele brakowało do śmierci, a nie mieli nic tak ciekawego do opowiedzenia. Potwierdził on odkrycia Moody'ego, ale dzięki temu, że prowadził swoje badania solidnie i zgodnie z rygorami badań naukowych, sprawił, iż od tej pory praca nad tym problemem zyskała szacunek w kręgach uniwersyteckich, przynajmniej na terenie Stanów Zjednoczonych.

Ring przedstawił pięć najważniejszych etapów każdego doświadczenia z pogranicza śmierci. Najprawdopodobniej stanowią one lepsze wprowadzenie do tego zagadnienia niż opis hipotetycznego przypadku autorstwa doktora Moody'ego. Oto one: uczucie spokoju i ulgi, oddzielenie się od ciała, wejście w ciemność (która odpowiada tunelowi w opisie Moody'ego), ujrzanie światła, wejście w jego krąg.

Ci, którzy znaleźli się na progu śmierci, przechodzili na ogół przez te kluczowe etapy w tym właśnie porządku, ale do każdego z następných etapów docierało coraz mniej osób. Według badań doktora Ringa, aż 60 procent spośród wszystkich, którzy przeżyli stan z pogranicza śmierci, doświadczyło uczucia spokoju i ulgi, 37 procent oddzieliło się od swego ciała, 23 procent weszło w ciemność, 16 procent zobaczyło światło i 10 procent w nie weszło. "Jest to chyba ta sama podróż, tyle że różni ludzie docierają do różnego etapu drogi, która wydaje się wspólnym szlakiem" -podsumował Ring.

W miarę jak posuwała się jego praca z ludźmi, którzy byli bliscy śmierci, sporządził bardziej szczegółową wersję pięcioetapowego opisu stanu z pogranicza śmierci: poczucie własnej śmierci, uczucie spokoju i ulgi, oddzielenie się od ciała, wejście w ciemność, napotkanie "obecności" lub usłyszenie głosu, inwentaryzacja własnego życia, ujrzanie pięknych kolorów, wejście w światłość, spotkanie widzialnych "duchów".

Innym pionierem badań był Michael Sabom, kardiolog. Jego nastawienie do książki Moody'ego charakteryzował duży sceptycyzm. Uważał, że mógłby z łatwością obalić tezy autora po rozmowie z ludźmi chorymi na serce, którzy ledwie wywinęli się śmierci. Pierwsi dwaj pacjenci, z którymi rozmawiał, potwierdzili jego opinię, że opisy doktora Moody'ego są naciągane, ale następny rozmówca, ku jego zdumieniu, przedstawił klasyczny opis doświadczenia z pogranicza śmierci. W miarę jak Ring dalej starał się kwestionować obserwacje poczynione przez Moody'ego, znajdował kolejne przykłady potwierdzające jego tezy i tak jak innych badaczy zafascynowało go to, że w różnych relacjach występują te same elementy.

Po opublikowaniu książki Moody'ego rozpoczęła się dyskusja na ten temat, ale co ważniejsze zaczęli w niej uczestniczyć ludzie, którzy poprzednio czuli się zbyt skrępowani, by rozmawiać o swoich doświadczeniach. Wielu z tych, którzy mają za sobą przeżycie stanów z pogranicza śmierci, wciąż boi się mówić o swoich doznaniach, bo nie chcą być brani za "pomyleńców" czy "wariatów". Ten negatywny stosunek do osób, o których tu mówimy, można szczególnie zaobserwować poza granicami Stanów Zjednoczonych. Powodem, dla którego mamy niejako do czynienia z mnóstwem opowieści o przeżyciach z pogranicza śmierci, jest nie tylko postęp medycyny, ale i swoboda wypowiedzenia się o zjawiskach dziwnych i paranormalnych, swoboda, która sprawiła, że ludzie zaczęli mówić otwarcie o tym, z czego do tej pory zwierzali się tylko najbliższym. Jeżeli wcześniej odważyli się mówić o tym komuś spoza owego kręgu, to komuś, o kim sądzili, że jest im życzliwy: ankieta przeprowadzona wśród duchownych pokazuje, że siedemdziesiąt procent z nich słyszało relacje na temat doświadczeń z pogranicza śmierci od swych parafian.

Z czasem liczba chętnych do rozmowy o przeżyciach z pogranicza śmierci szybko się powiększała, w tym samym tempie rosły fundusze na dalsze badania. Przypomina to zjawisko kuli śniegowej. W miarę postępowania badań nad tym zagadnieniem zaczęto definiować kolejne elementy przeżycia z pogranicza śmierci. Wiele osób, które otarły się o śmierć, czuło, że ich uwaga i spostrzegawczość osiągnęły niezwykle wysoki poziom w porównaniu z dotychczasowym życiem: barwy wydawały się bardziej kontrastowe, dźwięki -głośniejsze, zmysły -wyostrzone.

W roku 1981 doktor Kenneth Ring założył w Ameryce Towarzystwo do Badań Stanów z Pogranicza Śmierci (The Association for Near Death Studies). Przekształciło się ono później w Międzynarodowe Towarzystwo do Badań Stanów z Pogranicza Śmierci (The International Association for Near Death Studies -IANDS). Organizacja

ta stanowi forum wymiany wyników prac naukowych i zapewnia dostęp do materiałów badawczych.

Jest również jakby "parasolem", pod którym zbierają się grupy zapewniające wsparcie ludziom po przeżyciach z pogranicza śmierci (istnieje kilka takich grup w całych Stanach Zjednoczonych). Stanowią one źródło przypadków badawczych dla naukowców. Istnieje też brytyjski oddział tej organizacji.

Pośród wielu pytań, jakimi zajmują się badacze, istnieje też to oczywiste, które dotyczy liczby osób mających za sobą doświadczenie z pogranicza śmierci. Doktor Ring w swojej książce sugeruje, że aż 60 procent ludzi, których życie było zagrożone, w jakiś sposób zetknęło się z tym zjawiskiem, z czego 37 procent przeszło już przez wyraźnie rozpoznawalne stany z pogranicza śmierci. Inni eksperci podają, że zjawisko to było udziałem od 22 do 48 procent ludzi. Samo zagadnienie jest bardzo trudne, bo należy odpowiedzieć na pytanie, jak bardzo życie człowieka musi być zagrożone, by uznać, że znalazł się on na progu śmierci. Michael Sabom przeprowadził razem z Sarą Kreutziger jedne z najbardziej wiarygodnych badań i doszedł do wniosku, że 43 procent spośród zagrożonych śmiercią miało za sobą przeżycia związane z jej doświadczeniem.

Jeśli chodzi o całą populację, to jest to zadanie nawet trudniejsze: określić procent tych, którzy przeżyli stan z pogranicza śmierci. Według pewnego sondażu przeprowadzonego w Stanach zjawisko to dotyczy 15 procent -pytano wtedy ludzi, czy "doświadczyli czegoś niezwykłego", będąc "na skraju śmierci". Ale skoro nie sprecyzowano, o jakie niezwykle przeżycie chodziło, stało się oczywiste, że wielu spośród ankietowanych udzieliło odpowiedzi pozytywnej. Przecież sama poważna choroba lub wypadek, w którym było zagrożone życie, są same w sobie "niezwykłym przeżyciem". A z kolei sformułowanie "być na skraju śmierci" także nie zostało precyzyjnie zdefiniowane. Jeśli rzeczywiście prawdą jest, że prawie połowa z tych, którzy ledwo umknęli śmierci, doznała przeżycia z pogranicza śmierci, to te 15 procent oznaczałoby, iż przynajmniej 30 procent całej populacji stanowią ludzie, którzy znaleźli się na progu śmierci na skutek ciężkich chorób lub poważnych wypadków. Jest to jednak liczba nieprawdopodobna. Większość z nas tylko raz spotyka w swoim życiu śmierć.

Dlaczego zatem jedni doświadczają stanów z pogranicza śmierci, a inni -nie? Naukowcy zajmujący się tym zjawiskiem długo szukali odpowiedzi i na to pytanie. Stwierdzili jednak, że nie sposób podać najbardziej typowych cech statystycznego

człowieka, który ma za sobą to doświadczenie. Albowiem w grupie tej mamy kobiety i mężczyzn, przy czym takie czynniki jak wiara lub jej brak, wiek, wykształcenie, klasa społeczna i zamożność nie odgrywają żadnej roli. Nie ma ani jednej cechy wspólnej dla wszystkich ludzi z tej grupy. Innymi słowy, to, czy dana osoba była, czy będzie bliska śmierci, jest kwestią całkowicie losową. Nie ma również znaczenia, czy słyszałeś już o tym, czy nie. Częstsze rozmowy o owym zjawisku lub oglądanie programów telewizyjnych na ten temat wcale nie zwiększają szans na doznanie stanu z pogranicza śmierci. Istnieje jedna różnica między przedstawicielami płci: kobiety są bardziej skłonne do rozmów na ten temat, do pisania o tym, do dzielenia się swymi przeżyciami. Być może, mężczyźni bardziej boją się tego, że zostaną uznani za czubków czy wariatów. Kobiety łatwiej akceptują silne przeżycia duchowe niż mężczyźni, co więcej, to im właśnie łatwiej przychodzi mówienie o swoich odczuciach i emocjach. A samo doświadczenie z pogranicza śmierci jest już przeżyciem wyzwalającym ogromne emocje. Więcej kobiet niż mężczyzn zgodziło się porozmawiać ze mną, kiedy przygotowywałam się do napisania tej książki, ale doświadczenia obu płci nie różnią się niczym. Przeżycia kobiet ani nie są głębsze, ani też nie obejmują więcej etapów, aniżeli zdarza się to w przypadku mężczyzn.

Autorzy jednego z opracowań twierdzą, że ludzie, którzy przeszli doświadczenie bliskości śmierci, mają za sobą najczęściej trudne dzieciństwo - większość z nich pochodzi z rodzin, w których rodzice byli rozwiedzeni lub przebywali w separacji. Ale jest również możliwe, na co już zwracaliśmy uwagę, że ludzie pochodzący z rozbitych domów mają większą szansę na to, że ulegną wypadkowi, który zagrozi ich życiu, i że są bardziej podatni na ciężkie choroby niż ci, którzy mają inne dzieciństwo.

Kolejne opracowanie pokazuje, co nie jest takie zaskakujące, że im dłużej pacjent znajduje się w stanie śmierci klinicznej, tym bardziej prawdopodobne, że przejdzie przez stan z pogranicza śmierci. Ale w przeciwieństwie do argumentów wysuwanych przez niedowiarków, którzy twierdzą, że doświadczenia z pogranicza śmierci są tylko halucynacjami, eksperci stwierdzili, że zachodzi mniejsze prawdopodobieństwo wystąpienia tych przeżyć u ludzi znajdujących się pod wpływem tabletek nasennych i przeciwbólowych lub pod wpływem takich substancji jak marihuana, LSD czy alkohol.

Obserwacje nad przeżyciami z pogranicza śmierci zaowocowały pewnymi niepodważalnymi faktami:



- ludzie, którzy ulegli wypadkowi, są bardziej skłonni do odczuwania po tamtej stronie większej radości i niechętnie wracają do swojego ziemskiego ciała;
- ci, u których ustaje akcja serca, mają większą szansę na spotkanie ze zmarłymi bliskimi i przyjaciółmi aniżeli pozostali;
- ci, którzy są pod narkozą, mają większą szansę na zobaczenie jasnego światła i wejście w jego krąg;
- ludziom, którzy ulegają wypadkom, częściej niż innym wydaje się, że czas zwalnia swój bieg; bywa, że poczucie upływającego czasu traci dla nich znaczenie;
- ci, u których dochodzi do zatrzymania akcji serca, mają większą szansę na przejście przez tunel;
- młodszy ludzie opisują bardziej mistyczne elementy swojego przeżycia;
- ludzie, którzy znaleźli się na progu śmierci w nocy, widzą wtedy zazwyczaj więcej barw, są one jaśniejsze, a wrażliwość na światło i cień jest u nich większa, Tak samo dzieje się wtedy, gdy człowiek przeżył doświadczenie z pogranicza śmierci na skutek utonięcia;
- dla wielu ludzi samo przekonanie, że ich życie jest zagrożone, wywołuje stany z pogranicza śmierci. Brytyjskie badania udowodniły, że spośród pięćdziesięciu ośmiu pacjentów, którzy przeżyli stany z pogranicza śmierci i którzy naprawdę wierzyli, że ich życie wisiało na włosku, tylko dwudziestu czterech, zdaniem lekarzy, było na progu śmierci; zostali oni uratowani na skutek interwencji lekarza. Inni, mimo że byli poważnie chorzy, prawdopodobnie sami by wyzdrowieli, nawet bez pomocy współczesnej medycyny. Ale ponieważ sądzili, że umierają, prawdopodobieństwo przeżycia stanów z pogranicza śmierci było u nich takie samo. Jedna z relacji prezentowanych w tej książce dotyczy kobiety, która uległa strasznemu wypadkowi z piłą łańcuchową: myślała, że piła ta przecięła jej tętnicę szyjną i że wskutek tego umrze z upływu krwi. Przeżyła stan z pogranicza śmierci. Jednak, mimo że jej rany były przerażające i że założono jej liczne szwy, nie znajdowała się w stanie bezpośredniego zagrożenia życia.

Jedno z najciekawszych badań dotyczących przeżyć z pogranicza śmierci zostało przeprowadzone na grupie dzieci. Jak się wydaje, warunkiem wystąpienia u nich stanów z pogranicza śmierci musi być rzeczywiste niebezpieczeństwo dla życia. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że na skutek ich niewielkiego doświadczenia życiowego i ograniczonej wiedzy medycznej, jeśli w ogóle można o niej mówić, nie orientują się one, jak bardzo są chore.

Badania przeprowadzone wśród dzieci są bardzo ważne. Rozdział osiemnasty zawiera argumenty wysuwane przeciw istnieniu stanów z pogranicza śmierci jako czemuś więcej niż wytworowi mózgu. Jest oczywiście możliwe, że przyszłe badania nad mózgiem ludzkim dostarczą niepodważalnego dowodu na to, że przeżycia z pogranicza śmierci nie są doświadczeniem duchowym i że nie dają przedsmaku życia pozagrobowego. Istnieją jednak bardzo mocne powody, by uważać, że nauka nigdy nie będzie potrafiła tego dowieść.

Jednym z takich ostatecznych dowodów "za" jest właśnie to, że dzieci także doznają stanów z pogranicza śmierci. Kiedy mowa o dorosłych, można sądzić, że takie czynniki jak kultura, w jakiej dana osoba wzrastała, wiara, wyznanie lub też przeczytanie czy obejrzenie czegoś na temat zjawiska bliskości śmierci mogą sprawić, iż człowiek będzie oczekiwał doświadczenia z pogranicza śmierci albo nawet że owe czynniki wywołają u niego ten stan, zwłaszcza wtedy gdy będzie on silnie zdenerwowany podczas poważnej choroby. Jednak każde dziecko jest przecież nie zapisaną kartą -im młodsze, tym mniej ma doświadczeń życiowych. Nikt mu nie powiedział, że jest czymś nienormalnym, gdy człowiek stwierdza, iż unosi się pod sufitem i spogląda stamtąd w dół. Przechodzenie przez tunel w kierunku światła jest dla niego przygodą, taką samą jak pierwsza podróż pociągiem czy pierwszy przelot samolotem. Nie ma ono z góry wyrobionego sądu o tym, co jest "normalne", a co nie.

Kolejny lekarz ze Stanów, doktor Melvin Morse, ograniczył swoje badania nad stanami bliskości śmierci tylko do dzieci, gdyż jako profesor pediatrii miał w tej dziedzinie olbrzymie doświadczenie. W swojej książce *Closer to the Light (Blżej ku światłu)* Morse pisze o dzieciach, które zostały uratowane od śmierci i po powrocie do życia opowiadały o cudownych doznaniach. Morse oparł te relacje na rozmowach z dwudziestoma sześcioma dziećmi, które przeżyły zatrzymanie akcji serca.

Fascynacja doktora Morsa tą dziedziną zaczęła się wówczas, kiedy leczył małą dziewczynkę imieniem Katie, która ledwo uniknęła utonięcia w basenie. Jak wynika z zapisów lekarskich, Katie nie miała pulsu przez dziewiętnaście minut. To dużo więcej niż czas potrzebny na uratowanie pacjenta, a nie tylko na przywrócenie go do życia jako warzywa z trwale uszkodzonym mózgiem (normalnie, kiedy krew nie jest doprowadzana do mózgu, na skutek czego jest on pozbawiony tlenu, bardzo szybko dochodzi do trwałych i nieodwracalnych uszkodzeń). Doktor Morse zajmował się ratowaniem Katie, ale miał niewielką nadzieję, że dziewczynka przeżyje. Jej rodzina nie podzielała pesymizmu lekarza. Rodzice godzinami przy niej siedzieli i modlili się,

rozmawiali z nieprzytomną córeczką i trzymali ją za rękę. Po trzech dniach po przywiezieniu do szpitala, Katie odzyskała przytomność i na przekór przewidywaniom lekarzy w pełni wróciła do zdrowia -nie było mowy o jakimkolwiek uszkodzeniu mózgu.

Próbując dowiedzieć się czegoś więcej o przyczynach jej wypadku w basenie - Katie uderzyła głową w dno -doktor Morse zapytał ją, jak gdyby nigdy nic, o to, co zapamiętała z całego wydarzenia. Ku jego zdumieniu, dziewczynka odparła: "Chodzi panu o to, czy widziałam ojca niebieskiego?". Następnie zaczęła bardzo dokładnie opowiadać doktorowi o swoim doświadczeniu z pogranicza śmierci. Opisała, jak oglądała z góry lekarzy i pielęgniarki zajmujące się jej ciałem. Mówiła o przejściu przez tunel, o spotkaniu z "aniołem", o tym, jak pokazano jej rodzinę w domu, i wreszcie o tym, jak powróciła do swego ciała. "Przekona się pan, panie doktorze, niebo jest zabawne".

Relacje Katie tak bardzo zainteresowały Melvina Morsa, że przestudiował raporty i wyniki badań, jakie do tej pory opublikowano i zaczął zbierać własne materiały. Stwierdził, że dzieci często opisują swoje przeżycia jako "dziwaczny sen". Ale tak samo jak dorośli, pamiętają o przeżyciach z pogranicza śmierci dłużej, niż gdyby były to tylko marzenia senne. Co więcej, kto doświadczył bliskości śmierci w dzieciństwie, ten pamięta o tym przez całe życie. Potwierdzają to wypowiedzi ludzi zamieszczone w tej książce (porównaj rozdział dwunasty).

"Odkryłem wiele spraw, ale najważniejszą rzeczą, jakiej się nauczyłem, było słuchanie. Słuchając mądrych opowieści tych dzieci, możemy zacząć poznawać największą zagadkę, która intrygowała ludzkość od początku istnienia -zagadką tą jest odpowiedź na pytanie: Co się z nami dzieje, kiedy umieramy?" - powiedział doktor Morse.

Jest on jednym z niewielu naukowców, którzy gotowi są uznać, że doświadczenie bliskości śmierci stanowi w rzeczywistości przedsmak tego, co nas czeka po tamtej stronie, i traktuje je jako dowód na istnienie życia pozagrobowego. Jednak nawet ci, którzy całkowicie akceptują fakt istnienia zjawiska przeżycia z pogranicza śmierci, niechętnie opowiadają się za wnioskami tego typu.

Podobnych wątpliwości nie mają ludzie, którzy przeżyli doświadczenie bliskości śmierci. Ich życie i nastawienie do śmierci ulegają zmianie pod wpływem przeżyć.

## ROZDZIAŁ 2

### Światło przynosi zmianę

"Gdyby słuchała nas teraz moja żona, musiałbym wam powiedzieć, że najważniejszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się w życiu, było jej poznanie i nasz ślub. Prawda jest jednak taka, że najważniejszym wydarzeniem w moim życiu było przeżycie z pogranicza śmierci. Ono zmieniło moje życie bardziej niż cokolwiek innego. Ukształtowało mnie. Dzięki niemu moja osobowość przeszła metamorfozę, mimo że to właśnie moja żona przez całe lata usiłowała tego dokonać. Ale jej nigdy nie udało się mnie zmienić! Doświadczenie z pogranicza śmierci jest najgłębszym przeżyciem, jakiego człowiek może doznać. Poza samą śmiercią".

Słowa jednej z osób, z którą rozmawiałem, przygotowując tę książkę, wyrażają odczucia większości spośród moich rozmówców. Wykraczanie poza życie zmienia samo życie. Świadomość, że otrzymało się drugą szansę, sprawia, że człowiek zaczyna bardziej cenić życie i skłania do uporządkowania swojej hierarchii wartości. Kto miał bliski kontakt ze śmiercią, ten chętniej zwraca się ku sprawom duchowym, mniej czasu poświęca pogoni za dobrami materialnymi i przykładą większą wagę do związków z innymi ludźmi. Ci, którzy się zetknęli ze śmiercią, przekonują się -poza paroma wyjątkami -o istnieniu życia pozagrobowego nie obawiają się już śmierci.

Wielu z nich zmienia zawód i podejmuje się, często za mniejsze pieniądze, prac związanych z opieką nad innymi ludźmi -wybierają na przykład pielęgniarstwo. Inni biorą na siebie dodatkowe obowiązki jako wolontariusze. Są również i tacy, zatrudnieni dotychczas w zawodach określanych mianem "wyścigu szczurów", którzy wolą stać w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych, niż rywalizować z innymi i robić karierę cudzym kosztem. Bardzo liczni chcą spędzać więcej czasu z tymi, których kochają.

"Kiedy leży się na łożu śmierci, to się nie myśli: Żałuję, że nie spędziłem więcej czasu w pracy», ale pewnie żałuje się, że się nie spędziło więcej czasu z dziećmi. No cóż, ja byłem po tamtej stronie i zapewniam cię, że jest w tym wiele prawdy. Po moim doświadczeniu z pogranicza śmierci nie chciałem już zostawać w biurze po godzinach. Żadne wynagrodzenie za pracę w nadgodzinach nie odda mi czasu spędzonego z dala od rodziny" -powiedział jeden z tych, którzy przeżyli stan z pogranicza śmierci.

Wielu w przeżyciu z pogranicza śmierci widzi podobieństwo do nawrócenia się na wiarę -analogiczne jest tutaj "widzenie światła". Ci, którzy to podobieństwo dostrzegają, nie zawsze zwracają się ku religii zinstytucjonalizowanej. Co więcej, liczni odchodzą od takich form kultu. Mają oni zwykle głębsze osobiste przekonania religijne. Ci właśnie na ogół mówią, że o ile przed doświadczeniem z pogranicza śmierci wierzyli w życie po śmierci, o tyle teraz już wiedzą, że ono istnieje.

Niektórzy zdają się przeznaczać więcej energii na uporządkowanie swojego życia, inni stają się bardziej wyluzowani i mniej aktywni. Ci ostatni nie odczuwają potrzeby planowania przyszłości i kontrolowania biegu życia. Często mówią, że bardziej cieszy ich chwila bieżąca aniżeli myślenie o przyszłości lub denerwowanie się tym, co ona może przynieść. Pewne obawy i fobie zanikają -na przykład u wielu z tych, co się otarli o śmierć, mija strach przed lataniem lub pająkami. Wygląda to tak, jakby nagle zdali sobie sprawę z bezcelowości swoich wysiłków i doszli do wniosku, że nie ma sensu, by takie sprawy przeszkadzały im w życiu.

Wielu spośród tych ludzi potwierdza, że stali się bardziej otwarci, przystępniejsi i mniej podejrzliwi wobec innych ludzi. "Kiedyś ciągle myślałem, że ludzie, z którymi się stykam, ustawicznie mnie oszukują. Kwestionowałem motyw ich postępowania. Teraz już nie przypisuję im złych intencji i akceptuję ich. Dobra, zawiodłem się na jednym albo dwóch, ale są to wyjątki" -powiedział jeden z tych, którzy mieli za sobą doświadczenie z pogranicza śmierci.

Pewna kobieta opowiada, że przestała się przejmować drobnymi nieporozumieniami i problemami życia codziennego: "zazwyczaj strasznie mnie denerwowało, kiedy w supermarkecie znalazłam się w najpowolniejszej kolejce do kasy, i zawsze obserwowałam w napięciu, która kolejka posuwa się szybciej. Potrafiłam być też zła na kasjerki, kiedy były niegrzeczne lub szorstkie. Korki także doprowadzały mnie do wściekłości. Teraz nabrałam do tego wszystkiego dystansu".

"Przestałam przywiązywać wagę do spraw materialnych. Jeśli dzieciaki coś zbiją, to oczywiście nie cieszę się, ale też i za bardzo się nie martwię. Moja rodzina zauważyła, że zmieniłam się na lepsze".

Naukowcy pracujący blisko z ludźmi, którzy przeszli doświadczenie z pogranicza śmierci, są świadomi, że jej przeżycie powoduje dalekosiężne skutki. "Ludzie ci prawie zawsze są zadowoleni, że coś takiego im się przytrafiło. Wielu z nich mówi, że było to ich najsilniejsze doznanie w życiu" -powiedział doktor Kenneth Ring, jeden z czołowych badaczy analizujących to zagadnienie. W swej książce *The Omega*

*Project*, poświęconej skutkom bliskiego stanu z pogranicza śmierci, doszedł on do przekonania, że ludzie, którymi się zajmował, zrobili się sympatyczniejsi, współczujący i troszczący się o innych oraz że stali się bardziej religijni i uduchowieni.

Badanie przeprowadzone na trzech grupach respondentów -tych, którzy nigdy nie byli zagrożeni śmiercią, tych, którzy otarli się o stan z pogranicza śmierci, i wreszcie tych, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci -pokazuje, że przeżycie śmierci klinicznej pozostawia po sobie niezwykle głęboki ślad w psychice. Ludzie z dwóch ostatnich grup cenią sobie życie bardziej aniżeli ci, którzy się tak blisko ze śmiercią nie zetknęli. Z kolei badania przeprowadzone przez doktora Bruce'a Greysona z uniwersytetu stanowego w Connecticut pokazują, że pacjenci, którzy przeszli przez stan z pogranicza śmierci, stają się bardziej skłonni do przygód i do podejmowania większego ryzyka, podczas gdy ci, których życie było zagrożone, ale którzy śmierci klinicznej nie doświadczyli, stają się ostrożniejsi i zaczynają bardziej o siebie dbać.

"Pacjenci po doświadczeniu z pogranicza śmierci są przygotowani na śmierć w każdej chwili -powiedział doktor Greyson. -Oni zazwyczaj śmierci się nie boją. Paradoksalnie, to ci pozostali bardziej boją się normalnego życia".

Zważywszy na to, że doznanie życia po śmierci było tak kuszące, jeszcze bardziej zaskakujący wydaje się fakt, iż ludzie, którzy mają za sobą przeżycie z pogranicza śmierci po nieudanej próbie samobójczej, są zazwyczaj mniej skłonni do ponawiania takich prób.

"Odnajdują oni z powrotem zarówno sens życia, jak i jego cel -wyjaśnia doktor Greyson. -Ich dotychczasowe problemy nie znikają, lecz teraz postrzegają je oni raczej jako wyzwania i okazje dające szansę rozwoju niż jako zagrożenia, przed którymi muszą uciekać".

Istnieją również dowody na to, że zasmakowanie we wspaniałym życiu pozagrobowym sprawia, iż ludzie po śmierci klinicznej oczekują bez obaw na swój kres: wciąż mówią o świadomości tego, że śmierć nastąpi w wyznaczonym czasie i że decyzja o tym, kiedy to się stanie, nie należy do nich. Mogą rozprawiać o niecierpliwym oczekiwaniu na śmierć, ale żaden z nich nie bierze nawet pod uwagę samobójstwa jako sposobu na jej przybliżenie.

Wielu z tych, którzy przeszli przez stan z pogranicza śmierci, twierdzi, że stali się dzięki temu przeżyciu wrażliwsi i że zyskali większą samoświadomość. Inni sądzą, że dokonywał się w nich wtedy proces percepcji całego zasobu informacji -mówią oni

o "poznawaniu" wielu spraw lub o tym, że są obdarzani wiedzą o wielu sprawach, a przecież nie chodzi im o normalne, tradycyjne uczenie się; twierdzą, że proces ten trwa dalej już po powrocie do życia. Uważają, że ich mózg jest po prostu w dalszym ciągu zalewany informacjami. Nie wiedzą, skąd one są nadsyłane, ale wielu z nich napomyka wówczas o "innym wymiarze".

Russel Noyes, profesor psychiatrii na uniwersytecie w stanie Iowa, przeprowadził szczegółową analizę zmian w nastawieniu psychicznym pacjentów, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Noyes podzielił te zmiany na pięć kategorii: zmniejszony strach przed śmiercią, poczucie uodpornienia na śmierć, przekonanie o własnym specjalnym znaczeniu albo o zleconej misji, wiara w to, że otrzymało się od Boga lub losu dar, umocnienie wiary w życie pozagrobowe.

Najczęściej spotykaną zmianą z tej listy było zmniejszenie strachu przed śmiercią; mimo że Noyes napotkał tę zmianę tylko u czterdziestu jeden procent badanych, wydaje się, iż jest to najpowszechniejsza reakcja na śmierć. Z kolei doktor Melvin Rose w wyniku swych badań stwierdził, że im głębiej ktoś wszedł w stan śmierci klinicznej, tym mniej bał się śmierci później.

Przekonanie o własnym uodpornieniu na śmierć jest już znacznie rzadziej spotykane, ale odnotował je również doktor Michael Sabom, kardiolog. Wystąpiło u pacjentów, którzy przeżyli zatrzymanie akcji serca. Podobnie jak doktor Greyson, zaobserwował on, że ci, którzy nie przeżyli doświadczenia z pogranicza śmierci, zazwyczaj zamykali się w jakimś ochronnym kokonie: zmieniali dietę i styl życia, przejmowali się stanem swego zdrowia, a wszystko po to, aby uniknąć kolejnego zawału. Natomiast ci, którzy znaleźli się w stanie z pogranicza śmierci, w daleko mniejszym stopniu wykazywali troskę o zdrowie, a nawet czasami zwracali się ku zajęciom bądź to ekscytującym, bądź niebezpiecznym. Noyes rozmawiał z kobietą, która przeżyła doświadczenie z pogranicza śmierci, po tym, jak ledwo uszła z życiem z wypadku, jakiemu uległa podczas skoku ze spadochronem. Pacjentka ta powróciła do skoków spadochronowych, tłumacząc swą decyzję tak: "Poczułam się teraz jakoś uodporniona". Alpinisci, którzy doświadczyli niejednego upadku w górach, po stanach z pogranicza śmierci byli bardziej pewni siebie; jeden z nich nawet wyraził przekonanie, że „jest się do pewnego stopnia niezwyciężonym”.

Jedna na pięć badanych osób uważała, że została wybrana po to, by wypełnić jakąś misję. Być może chodziło tutaj o pozostanie z rodziną i wychowywanie dzieci; czasami jednak doświadczeni śmiercią kliniczną zmieniają swoje życie całkowicie,

poczynając od zmiany pracy, Jeszcze inni sądzą, że zleconą im misją 'jest szerzenie wiedzy na temat stanu z pogranicza śmierci.

Jedna z sześciu osób, które przeżyły doświadczenie z pogranicza śmierci, uważa, że została wybrana przez Boga lub los; dla wielu oznaczało to, że po raz pierwszy uwierzyli w Boga lub we wszechmocną siłę rządzącą kosmosem. Inni swą wiarę umocnili.

Fizyczne skutki przejścia przez stan z pogranicza śmierci są badane dopiero od niedawna, ale już zebrano dowody na to, że u mających to doświadczenie za sobą, obserwuje się spadek ciśnienia, co może być korzystne, zwłaszcza dla tych, którzy otarli się o śmierć na skutek choroby serca lub wylewu, U jeszcze innych stwierdzono zmiany w powonieniu -staje się ono jakby wrażliwsze. Czasami pacjenci ci nie mogą znieść zapachów, które przedtem tolerowali bez żadnych problemów.

Pewną grupę badanych charakteryzuje szczególna właściwość -wywieranie wpływu na sprzęt elektryczny i elektroniczny. Ludzie z tej grupy potrafią zakłócać pracę komputerów, kuchenek mikrofalowych i magnetofonów -wystarczy, że przejdą obok nich. Dzieje się tak dlatego, że przeżycie z pogranicza śmierci potrafi zmieniać pole elektromagnetyczne osób, które go doświadczyły. Doktor Melvin Morse spotkał pracownika zakładu pogrzebowego, który nie mógł nosić żadnego zegarka, gdyż każdy się psuł. Człowiek ten przeszedł przez stan z pogranicza śmierci jako dziecko, co, zdaniem doktora Morsa, sprawiło, że zainteresował się zawodem związanym z umieraniem.

Doświadczenie z pogranicza śmierci wiąże się z kilkoma przykrymi doznaniem będącymi udziałem nie tylko tych, dla których bliskie otarcie się o śmierć było przeżyciem nieprzyjemnym. Mimo że samo przeżycie jest odbierane na ogół jako piękne, może być przyczyną problemu. Często spotykaną, choć okresową reakcją osób powracających do życia jest gniew i niezadowolenie, że zostali przywiezieni z powrotem na ten brzeg. Zaraz potem może przyjść poczucie winy, że nie chcieli powrócić. Szczególnie często występuje taka reakcja u matek małych dzieci, które w trakcie przeżycia z pogranicza śmierci nie myślały o swoich pociechach i które na skutek tego czują się winne. Innego rodzaju reakcją jest zawód z powodu obudzenia się na tym świecie; odczuwają go ludzie, którzy w swym życiu borykali się z wieloma problemami. Czasami owemu uczuciu zawodu towarzyszy prawdziwa depresja. Nierzadko też można zaobserwować frustrację spowodowaną niemożnością wyjaśnienia innym istoty swego przeżycia. Mimo że dzisiaj zdecydowanie łatwiej



przyznać się do przeżycia tego doświadczenia, wielu ludzi wciąż obawia się, że zostaną uznani za dziwaków. Często ci, których opowieści przedstawione są w tej książce, podkreślali, że nigdy przedtem nie interesowali się zjawiskami nadprzyrodzonymi i że byli przedtem praktyczni, pozbawieni sentymentów, krótko mówiąc, że twardo chodzili po ziemi. Frustrację można u nich zaobserwować w związku z trudnościami, na jakie natykają się wtedy, kiedy próbują przekazać innym prawdę o tym, co się im przytrafiło -potrafią wyliczać najdrobniejsze szczegóły dotyczące aktu śmierci klinicznej, lecz jednocześnie czują, że brak im słów na oddanie piękna tego przeżycia; mają świadomość, że jest ono niewyraźne.

Przejście przez stan z pogranicza śmierci jest, oczywiście, poza zasięgiem normalnego ludzkiego doświadczenia i dlatego nie sposób podzielić się owym niezwykłym doznaniem z tymi, którzy nie mają o nim żadnego pojęcia.

Bywa, iż ludzie, którzy przeszli doświadczenie z pogranicza śmierci nabierają tak odmiennego wyobrażenia o swoim dotychczasowym życiu, że ich małżeństwa się rozpadają. "Bardzo często ludzie ci powracają stamtąd z innym pojęciem miłości" - mówi doktor Greyson. -Często powracają z poczuciem, że kochają wszystkich. A to ich partnerom w małżeństwie naprawdę trudno zaakceptować".

Zdarza się, że zmieniony system wartości prowadzi do konfliktów rodzinnych; dzieje się tak zwłaszcza wówczas, kiedy dana osoba decyduje się -na skutek swojego doświadczenia -na porzucenie dobrze płatnej pracy. Na tym tle dochodzi nierzadko do rozpadu małżeństw. Jednakże na ogół mamy do czynienia z sytuacją, w której ludzie po doświadczeniu z pogranicza śmierci opisują to, co dane im było przeżyć, jako doznanie odświeżające, podniecające, stymulujące, niezapomniane i, by posłużyć się słowem najczęściej padającym w tej książce -"piękne".

## ROZDZIAŁ 3

### W różnych stuleciach i na różnych kontynentach

Ludzie wchodzili do tunelu i zbliżali się do światła, odkąd człowiek zaczął chodzić po ziemi. Przeżycie z pogranicza śmierci nie jest niczym nowym. Zapewne więcej ludzi miało je w dzisiejszych czasach niż kiedykolwiek przedtem, ale relacje o takich zdarzeniach istnieją od początku naszej cywilizacji i nie uległy większym zmianom w ciągu wieków.

Zarazem, mimo że dzięki wiedzy medycznej możemy teraz zapisać większą liczbę takich relacji, to ta sama wiedza medyczna sprawia, iż rzadziej mamy do czynienia z przypadkami śmierci, której świadkami byłiby zwykli ludzie. Nie jest jednak tak, iż odkryliśmy nieśmiertelność i sprawiliśmy w ten sposób, że ludzie przestali umierać. Nie, po prostu zinstytucjonalizowaliśmy śmierć. Przestała ona już być rytuałem społecznym, w którym rodzina zbiera się przy łożu śmierci, podczas gdy sąsiedzi i przyjaciele przychodzą, by pożegnać się z umierającym. Przenieśliśmy śmierć do szpitali i domów opieki, gdzie złagodziliśmy ją i jej nadejście za pomocą środków przeciwbólowych. Nie ma nic złego w uśmierzaniu bólu u umierających przy użyciu leków, jednak zabiegi te zmniejszają intensywność "przeżycia właściwej śmierci", tak samo jak umniejsza je doświadczenie z pogranicza śmierci u tych, którzy zostali przywrócony do życia. Im bardziej pacjent poddany jest działaniu środków usypiających lub znieczulających, tym mniejszą ma szansę na przeżycie doświadczenia z pogranicza śmierci, co wyjaśnia, dlaczego więcej ludzi otarło się o śmierć na skutek wypadków niż chorób.

Skąd możemy wiedzieć, że doświadczenie właściwej śmierci jest takie samo jak doświadczenie z pogranicza śmierci, a różni się tylko tym, że pacjent nie jest przywrócony do życia? Rodziny i przyjaciele, którzy zbierali się przy łożu śmierci, znają odpowiedź na to pytanie, a opowieści o tym, co dzieje się w momencie czyjejs śmierci były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ci, którzy przy tym byli, słyszeli majaczenia umierających, przy czym niektórzy z konających potrafili przekonywająco opisywać wizje, jakie mieli przed sobą. Inni, mimo że nie umieli wyrazić tego, co się z nimi działo, najwyraźniej jednak przestawali odczuwać ból, i w momencie śmierci stawali się bardzo spokojni i szczęśliwi. Opowieści o wizjach na łożu śmierci były zjawiskiem powszechnym i jako takie całkowicie je akceptowano. A tych, którzy w

chwili swej śmierci o tym mówili, nie podejrzewano o wariactwo czy utratę zmysłów, częściowo może dlatego, że w okresach odczuwania trwogi przed Bogiem z łatwością akceptowano ideę, zgodnie z którą śmierć przynosiła przejście do jaśniejszej i lepszej krainy. Materializm i sceptycyzm, tak charakterystyczne dla drugiej połowy dwudziestego wieku, w połączeniu z nowoczesnymi metodami leczenia pozbawiły większość z nas przeżyć duchowych związanych ze śmiercią innych. Żal, jaki odczuwamy po śmierci kogoś nam bliskiego, pozostał ten sam, ale wyeliminowaliśmy elementy, które wzbogacały nasze życie nazwane przez J. M. Barriego "wielką przygodą".

A zatem skąd wiemy, czego doświadczyli ludzie z poprzednich pokoleń, a nawet cywilizacji, w momencie śmierci? Istnieje na ten temat wiele pisemnych przekazów. W przekazach tybetańskich buddystów można znaleźć dosłownie setki opowieści o doświadczeniach z pogranicza śmierci, zrelacjonowanych przez ludzi, którzy powrócili do życia w momencie, kiedy mieli być pochowani albo kremowani, i którzy mówili o spotkaniach ze zmarłymi przyjaciółmi i krewnymi. Czasami autorzy tych opowieści przekazywali pozdrowienia dla żyjących od ich zmarłych bliskich. Tybetańska społeczność traktowała powracających do życia niczym proroków nakłaniających innych do przestrzegania wyższych standardów moralnych. Ich nauki mówiły wprost o tym, że im lepsze jest życie na ziemi, tym lepsze życie pozagrobowe.

Starożytni Grecy w podobny sposób traktowali opowieści o stanach z pogranicza śmierci: jako świadectwo tego, co ich czekało. Platon opisał w *Państwie* przypadek doświadczenia bliskości śmierci. Jest to historia o greckim wojowniku, którego po

I bitwie uznano za zmarłego. Jego ciało złożono na stosie pogrzebowym, lecz zanim stos zapalono pochodnią, wojownik ów odzyskał przytomność i zszedł na ziemię. Potem przedstawił swoje przeżycie z pogranicza śmierci: widział, jak udaje się wraz z innymi do miejsca sądu. Z każdej strony znajdowały się jakieś bramy -jedne prowadziły do pięknych miejsc, inne do miejsc odbywania kary. Niektórzy z jego współtowarzyszy zostali zatrzymani, osądzeni i skierowani ku różnym bramom, ale wojownikowi kazano powrócić na ziemię i opowiedzieć innym o swoim doświadczeniu. Nie wiedząc, jak to się stało, szybko znalazł się z powrotem w swym ciele na stosie pogrzebowym.

Jednym z najczęściej występujących elementów w opisach jest tunel. Element ten jest przedstawiany w sztuce od średniowiecza, bo i wtedy świadectwa stanów z

pogranicza śmierci były zapisywane. Między przekazami średniowiecznymi a współczesnymi istnieje zarówno wiele podobieństw, jak i różnic. W 1987 roku Carol Zaleski opublikował książkę, w której porównał średniowieczne doświadczenia z pogranicza śmierci z nowożytnymi i stwierdził, że w relacjach starszych było wiele opisów nieprzyjemnych przeżyć, w których demony, diabły i tym podobne zjawy chwytają duszę "zmarłego". Istnieją jednak podstawowe cechy, dzięki którym relacje średniowieczne splatają

I się ściśle z opowieściami współczesnymi: uczucie wypływania z ciała i unoszenia się nad nim, możliwość obserwowania tego, co dzieje się w dole, tunele, ścieżki albo aleje służące do podróży, mistyczne odczucie zwiększonej świadomości, mocne poczucie przymuszenia do powrotu. Ważniejszym znaczeniem dla przeżycia z pogranicza śmierci w średniowieczu niż w czasach nowożytnych było wrażenie, że jest się sądzonym, konfrontowanym z własną przeszłością i że ogląda się wszystkie swoje uczynki z całego życia. Jest wątpliwe, czy współczesne pouczenia religijne, mniej akcentujące znaczenie dnia Sądu Ostatecznego, miały wpływ na te przypadki stanów z pogranicza śmierci, które dzisiaj przeważają. Wydaje się, że religia nie ma takiego wpływu na doznania z pogranicza śmierci, jakby się mogło wydawać: stany te nie występują częściej u tych, którzy wierzą w Boga i w życie pozagrobowe, niż u osób niewierzących czy u agnostyków.

Jedna z pierwszych zachodnich relacji na temat stanów z pogranicza śmierci pochodzi od Alberta Heima, szwajcarskiego geologa i alpinisty, którego własne przeżycie o tym charakterze -będące skutkiem upadku w Alpach -zainspirowało do zbierania relacji innych alpinistów. Trzydziestu spośród nich przeżyło upadki, które normalnie mogłyby się skończyć śmiercią. Oto, fragment opisu jego przeżycia: "...nie odczuwałem żadnego żalu ani też żadnego paralizującego strachu. Nie było też mowy o niepokoju. Żadnego śladu rozpacz czy bólu -za to spokój i powaga, dogłębna akceptacja i dominująca nad wszystkim niezwykła jasność umysłu. Związek pomiędzy wydarzeniami i ich możliwymi skutkami był postrzegany z obiektywizmem i przejrzystością, bez żadnego zamieszania. Czas uległ wielkiemu rozszerzeniu".

Pod koniec dziewiętnastego wieku i na początku dwudziestego, kiedy zaczęły się poważne badania psychologiczne, zapisywano i zbierano opowieści umierających. Najwcześniejsi badacze byli jednak mało zainteresowani stanami z pogranicza śmierci, ponieważ uważali, że wizje i doświadczenia, jakie mają miejsce w czasie

kryzysu, mogą być wywołane przez stres i ból. Jest to wciąż jeden z argumentów rozważanych dzisiaj (porównaj rozdział osiemnasty).

Trzech z założycieli Towarzystwa Badań Psychologicznych, i poważnej i szanowanej organizacji, stawiającej sobie za cel dalsze badania nad zjawiskami paranormalnymi, opublikowało w roku 1886 ważną dla naszych rozważań książkę *Phantasmas of the Living (Przywidzenia żyjących)*. Praca ta zawierała opis 700 przypadków pojawiania się "duchów" lub "zjaw".

Jedna z opowieści przedstawionych w tej książce pochodzi z czasów amerykańskiej wojny secesyjnej. Pewien starszy sierżant z ochotniczego regimentu piechoty został śmiertelnie ranny. Zabrano go do szpitala. Chirurg, który się nim zajmował, opisał jego przypadek. Żołnierz ten mógł mówić tylko szeptem i w końcu wydawało się, że umarł. Był przy nim jego ojciec.

"Kiedy uznaliśmy, że umarł, jego ojciec wyciągnął rękę i zamknął usta nieboszczyka. Ponieważ sądziłem, iż może zemdleć pod wpływem żalu, powiedziałem do niego: «Nie rób tego! Może zacznie jeszcze oddychać» i posadziłem go na krześle na końcu sali, a sam wróciłem, by podwiązać szczękę zmarłego i zamknąć mu oczy. Kiedy znalazłem się przy łóżku rzekomo nieżywego już żołnierza, spojrział on na mnie i spytał: «Panie doktorze, jaki dzień miesiąca mamy dzisiaj?» Odpowiedziałem mu, a on na to: «To dzień, w którym umarłem». Jego ojciec rzucił się w stronę łóżka, a ranny powiedział: «Ojcze, nasi chłopcy zdobyli Fort Henry, a Charliemu (jego brat) nic nie jest. Widziałem matkę i dzieci, mają się dobrze». Potem wydał szczegółowe polecenia dotyczące własnego pogrzebu".

Chirurg opowiedział, że żołnierz ponownie spytał o datę i znów stwierdził: "To dzień, w którym umarłem". Wkrótce potem umarł. Okazało się później, że wieści o zdobyciu fortu i o tym, że jego brat Charlie jest cały i zdrowy, są prawdziwe.

Relacja ta nie zawiera wszystkich cech klasycznego doświadczenia z pogranicza śmierci i z całą pewnością nie można tu niczego dodać ani też wyjaśnić. Jest jednak możliwe, że jasnovidzenie tego żołnierza -to, że potrafił powiedzieć, jak zakończy się atak na fort i że jego brat przeżyje -nie miało nic wspólnego z opuszczeniem ciała. Żołnierz powiedział też: "Widziałem matkę i dzieci", co sugeruje, że mógł w jakiś sposób udać się do domu i obserwować ich.

Inne wczesne relacje na temat stanów z pogranicza śmierci były opublikowane w pracach Towarzystwa Badań Psychologicznych. Niektóre z tych przekazów zostały przedrukowane w zbiorze sporządzonym przez G. N. M. Tyrrella w 1943 roku. Jedna z

historii, rozgrywająca się na początku wieku, mówi o doktorze z Kansas, który był chory na dur brzuszny, miał bardzo niską temperaturę i słaby puls. Pacjent czuł, że umiera, pożegnał się z rodziną i ze znajomymi. Wyprostował nogi i położył ręce na piersiach, jak gdyby oczekując, że zajmie się nim pracownik zakładu pogrzebowego. Lekarz, który był przy tym obecny, stwierdził, że od czterech godzin nie może wyczuć pulsu ani bicia serca u swojego pacjenta. Uznano go za zmarłego, a dzwony kościelne ogłosiły tę smutną nowinę. Lekarzowi od czasu do czasu wydawało się, że widzi, jak zmarły z trudem chwyta powietrze, więc ukłuł go igłą. Nie było żadnej reakcji. W końcu "zmarły" otworzył oczy i zaczął normalnie oddychać. Później mógł opowiedzieć o tym, co się zdarzyło, kiedy był nieprzytomny.

Opisał, jak czuł potrzebę wyjścia z ciała i jak tego dokonał, kołysząc się w przód i w tył, aż przerwał fizyczną więź łączącą go z tkankami. Czuł, że wrócił w głąb swojego organizmu i "przeszedł" aż do głowy. Był wtedy gotowy do opuszczenia ciała poprzez linię łączącą kości czaszki.

"Pamiętam dokładnie, że jeśli chodzi o kolor i kształt, wydawałem się sobie podobny do meduzy. Kiedy już opuściłem ciało, zobaczyłem dwie kobiety siedzące u mojego wezłowia. Zmierzyłem odległość między wezłowiem a kłęczącą przy moim łóżku kobietą i doszedłem do wniosku, że było dość miejsca, bym mógł tam stanąć, jednak poczułem się bardzo zakłopotany, gdy zorientowałem się, że pokażę się jej nago... Kiedy wyszedłem przez głowę, szybowałem w górę, w dół i na boki jak bańka mydlana dopiero co wypuszczona ze słomki, aż w końcu oderwałem się od ciała i lekko upadłem na podłogę, skąd powoli podniosłem się i rozrosłem do pełnej sylwetki. Wydawało mi się, że jestem półprzezroczysty, moja skóra ma niebieski odcień, a ponadto że jestem całkowicie nagi".

Potem pacjent opowiedział, jak opuścił pokój i wyszedł na ulicę. Skomentował to w ten sposób: "Nigdy nie widziałem świata bardziej wyraziście niż wtedy. Zwróciłem uwagę na czerwień ziemi i na świeże kałuże po deszczu". Chory próbował powiadomić innych ludzi, że tam jest, ale nie udało mu się. Zauważył, że był połączony z ciałem cienkim sznurem, niczym pajęczą nicią, która wychodziła z ramienia. Później wydawało mu się, że został przeniesiony jakby przez parę rąk, i stwierdził, że znalazł się na jezdni powyżej gór i lasu, które wyglądały na typowy krajobraz w Kansas. W końcu doszedł do jakiś głazów blokujących drogę i próbował się na nie wspiąć, ale właśnie wtedy otoczyła go czarna chmura i znalazł się z powrotem w swoim ciele.

I znów nie wszystkie elementy tej opowieści są typowe dla klasycznego przeżycia z pogranicza śmierci; jest tu dość dużo spraw godnych uwagi: świadomość opuszczania własnego ciała, umiejętność wyjścia z niego i umiejętność przemieszczania się, niemożność porozumienia się z innymi ludźmi. Sama droga mogła symbolizować tunel przebyty przez tak wielu ludzi, którzy znaleźli się na progu śmierci. Skały blokujące tę drogę mogą oznaczać bariery, jakich nie może przebyć wielu innych ludzi. Uczucie, że się zostało przeniesionym przez jakieś ręce, jest także częste i u innych osób przeżywających doświadczenia z pogranicza śmierci.

Połączenie ciała duchowego z fizycznym za pomocą sznura jest rzadko kiedy odczuwane przez tych, którzy znaleźli się na progu śmierci w czasach współczesnych, ale sama idea "ciała astralnego" połączonego z ciałem ludzkim przeważała na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Teza taka została wysunięta przez Towarzystwo Teozoficzne, którego nauki były mieszanką wschodnich doktryn (choć założycielka towarzystwa, Helena Bławatska, została zdemaskowana jako oszustka, sam ruch przetrwał pomimo tej hańby i istnieje do dzisiaj). Według teorii rozpowszechnianej przez Towarzystwo Teozoficzne oddzielenie sznura, który wiązał ciało astralne z ciałem fizycznym, mogło spowodować śmierć, ale jeśli sznur nie został naruszony, powrót do życia był możliwy.

Inna opowieść odnotowana tym razem przez Towarzystwo Badań Psychologicznych to przypadek hugenockiego pastora, którego hobby stanowiła wspinaczka w Alpach i Pirenejach. Pewnego razu on i jego towarzysze zlekceważyli rady przewodników i zaatakowali szczególnie trudny szczyt. Pastor był tak wyczerpany, że nie mógł iść dalej. Postanowił usiąść i zaczekać na innych, gdy będą już schodzili. Kiedy tak czekał, poczuł, że ogarnia go bezwład, i zorientował się, że umiera (prawdopodobnie z zimna).

"Umysł miałem jasny, ale moje ciało było bezwładne niczym gład" -napisał później. Poczul przenikliwy ból i zdawało mu się, że kończy życie. Wtedy pomyślał: "No cóż, wreszcie jestem, jak to się mówi, martwy. Oto jestem niczym uwięziony balon, w dalszym ciągu przymocowany do ziemi jakimś elastycznym sznurem, ale balon ten ciągle unosi się do góry. Jakie to dziwne! Widzę lepiej niż kiedykolwiek, a jestem martwy -jestem tylko niewielką przestrzenią w przestworzach, pozbawioną ciała".

Później spojrzal w dół i zobaczył wspinających się swoich towarzyszy. Obserwował, jak przewodnik prowadził ich ścieżką, którą nie powinni iść. Widział

nawet, jak przewodnik pił z butelki maderę i podwędził kawałek pieczonej kury jednemu z członków wyprawy. Kiedy grupa wróciła, uczestnicy wyprawy znaleźli nieprzytomnego pastora, ale udało im się go ocucić. Gdy pastor opowiedział przewodnikowi, co widział, ten uciekł.

I w tej relacji mamy wzmiankę o ciele astralnym połączonym z ciałem fizycznym za pomocą sznura. Ale jest tu także dowód na to, że człowiek na progu śmierci może spoglądać w dół i widzieć rzeczy, o których nigdy by się w inny sposób nie dowiedział.

Kolejna opowieść przedstawiona w książce Tyrrella została spisana przez brytyjskiego oficera, biorącego udział w wojnie burskiej, którego z powodu duru brzusznoego zabrano do szpitala w Bloemfontein.

"Kiedy byłem w delirium, nie widziałem zbytnej różnicy między dniem a nocą... Umysł i ciało zdawały się jakoś od siebie oddzielone, czasami nawet zupełnie. Byłem świadom istnienia swojego ciała jako unieruchomionej masy leżącej przy drzwiach; należała ona do mnie, ale to nie byłem «ja». Zdawałem sobie sprawę, że moja «jaźń» przyzwyczała się do częstego opuszczania ciała, zawsze przenosiła w lewej ręce coś miękkiego i czarnego. Nie wiem, co to było. Błąkałem się pod szarym, bezsłonecznym, bezksiężycowym, bezchmurnym niebem, zawsze szedłem w kierunku odległego blasku na horyzoncie, samotny, ale nie nieszczęśliwy. Widziałem inne ciemne cienie szybujące w milczeniu, aż uświadomiłem sobie, że ta zimna masa leżąca przy drzwiach, która, jak sobie przypomniałem, była moim ciałem, zaczęła się ruszać. Zostałem gwałtownie przywołany do ciała i z obrzydzeniem powróciłem do niego".

Chory odniósł wrażenie, że wracał do swojego ciała, ilekroć ktoś z lekarzy czy pielęgniarek pochylał się nad nim -kiedy go myto, karmiono i kiedy do niego mówiono. Ale jeśli tylko pozostawiano go samego, opuszczał ciało i zaczynał wędrówki od nowa. Gdy w końcu wszedł do swojego ciała po raz ostatni, stwierdził, że jest cieplejsze, przyjemniejsze i że nie wywołuje już u niego takiego obrzydzenia jak przedtem.

W trakcie wędrówek oglądał rzeczy, o których w żaden inny sposób nie mógłby wiedzieć. Widział, na przykład, jak znany mu chirurg wojskowy umarł w innej części tego szpitala. Pamiętał również dokładnie to, co mówili o nim lekarze, stojący przy łóżku i rozmawiający o jego chorobie. Coś takiego przytrafia się wielu ludziom, którzy znaleźli się na progu śmierci w czasach nam współczesnych.



Jedną z pierwszych prób dokonania systematycznej analizy tego, co dzieje się w momencie śmierci, została podjęta przez sir Williama Barretta. Ten profesor fizyki zajął się badaniami zjawisk paranormalnych i był jednym z członków-założycieli Towarzystwa Badań Psychologicznych. W 1924 roku jego żona -lekarka specjalizująca się w położnictwie -powiedziała mu o pacjentce, którą zmieniły wizje, jakie miała na łóżu śmierci. Na początku chora była bardzo poruszona, obolała i przestraszona, ale pod wpływem wizji uspokoiła się, a nawet na parę minut przed śmiercią poweselała. Barrett zebrał i opublikował wiele podobnych relacji osób, które były obecne przy czyjejs śmierci. Historie te są zgodne z opowieściami ludzi, którzy przeżywali doświadczenia z pogranicza śmierci. We wszystkich opisach pojawiają się te same elementy: piękne światło, przyjemna muzyka, cudowne otoczenie, spotkanie ze zmarłymi przyjaciółmi i krewnymi, z "aniołami" lub innymi "światlistymi istotami". Jedną z osób, młoda kobieta, która zmarła wkrótce po porodzie, mówiła o tym, że widziała swoją siostrę. Ze względu na ciążę nie powiedziano jej, że siostra zmarła parę tygodni wcześniej.

Carl Jung, szwajcarski psychiatra, który jest twórcą psychologii analitycznej, sam przeżył doświadczenie bliskości śmierci w 1944 roku po ataku serca. Kiedy leżał w łóżku, siostra zobaczyła, że otacza go jasna aureola. Twierdziła, że widziała to samo światło wiele razy -zawsze wokół pacjentów, którzy umierali. Jung nie umarł, a później opisał to, co się z nim działo, gdy był nieprzytomny. Poszybował w górę, a potem znalazł się tak wysoko nad ziemią, że widział Himalaje i Morze Śródziemne. Czuł, że opuszcza ziemię. Zobaczył później kamienny blok, który w środku był wydrążony w taki sposób, że jego wnętrze przypominało świątynię. Na prawo od wejścia siedział Hindus w pozycji lotosu. Jung czuł, że oczekiwano od niego, iż wejdzie do tej świątyni, a kiedy zaczął zbliżać się do bramy, zauważył, jak opuszczają go wszystkie ziemskie i materialne pragnienia; w pełni uświadomił sobie wtedy znaczenie życia. W przebraniu rzymskiego boga sztuki lekarskiej pojawił się przed nim doktor, który okazał się jego lekarzem ze szpitala. Powiedział mu, że musi powrócić do własnego ciała. Jung zrobił to, ale bardzo niechętnie. Kiedy odzyskał przytomność, był zły na lekarza, który się nim zajmował. Sądził również, że to, w jaki sposób widział tego człowieka w trakcie swojego przeżycia z pogranicza śmierci, oznacza, że lekarz długo już nie pożyje. Jung uważał, że widział go wtedy w jego pierwotnej, duchowej formie. I rzeczywiście, lekarz wkrótce zmarł.

Przeżycie Junga mogło go zmienić lub mogło pomóc w zmianie, która już się przedtem w nim zaczęła, jako że na starość coraz bardziej zajmował się badaniem zjawisk duchowych i nadprzyrodzonych.

Jednym z najlepszych testów prawdziwości doświadczeń z pogranicza śmierci jest sprawdzenie, czy relacje, które pochodzą z różnych obszarów, kultur i epok, są ze sobą zgodne. Jak widzieliśmy z przekazów tybetańskich i starogreckich, zgodność ta wydaje się dość dobra. Istnieją też na to dalsze dowody; pochodzą one z kultur najróżniejszych krajów na całym świecie. Także Indianie północnoamerykańscy wierzą w relacje na temat doświadczeń z pogranicza śmierci -ich tradycyjne przekazy również mówią o opuszczaniu ciała i podróżowaniu po śmierci. Opisy takich stanów można także znaleźć w wierzeniach Indian boliwijskich i argentyńskich, w tekstach buddyjskich i islamskich oraz w opowieściach z terenów Chin, Syberii i Finlandii.

Próbując zrozumieć napływające z różnych kultur relacje dotyczące stanów z pogranicza śmierci, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwóch parapsychologów przeprowadziło wnikliwą analizę obserwacji pacjentów -poczynionych przez lekarzy i pielęgniarki -którzy znaleźli się na łożu śmierci. Tymi badaczami byli Amerykanin Karlis Osis i Norweg Elendur Haraldsson. Chcieli oni stwierdzić, czy wizje przeżywane na łożu śmierci były prawdziwe, czy też były wytworem źle już funkcjonującego umierającego mózgu. W razie potwierdzenia pierwszej teorii Osi s i Haraldsson chcieli zbadać, czy można dotrzeć do jakiś dowodów na istnienie życia pozagrobowego.

Uważali, że jeśli druga teoria jest słuszna, to wierzenia religijne i styl życia pacjentów mogą wpływać na ich przedśmiertne wizje. Ilość podanych leków również może mieć kluczowe znaczenie. Aby zaobserwować odpowiedni kontrast między wierzeniami, oczekiwaniami a nawet sposobami leczenia, Osis i Haraldsson przeprowadzili ankietę wśród lekarzy i pielęgniarek w USA i w Indiach. W ich badaniach wzięło udział ponad tysiąc Amerykanów i około siedmuset Hindusów. Od ankietowanych badacze uzyskali opis prawie dziewięciuset przypadków przeżyć na łożu śmierci. Zauważono niewielkie różnice między tymi dwiema etnicznymi grupami, ale bardziej zadziwiające były podobieństwa. Podstawowe doświadczenie było takie samo. "Ludzie", których umierający widzieli "po śmierci", częściej byli zmarłymi krewnymi lub przyjaciółmi u Amerykanów, a postaciami religijnymi u Hindusów. Sześćdziesiąt procent Amerykanów widziało swoje matki, podczas gdy Hindusi rzadko kiedy oglądali postacie kobiece. Amerykanie częściej też odczuwali mocne

pragnienie kontynuacji swego przeżycia. Hindusi zaś z reguły opierali się temu doznaniu i walczyli o powrót do ciała.

Nie jest niczym zaskakującym, że jeśli widziano postacie religijne, to środowisko i wiara pacjenta wpływały na to, skąd one pochodziły: chrześcijanie widzieli Jezusa lub Maryję, natomiast mieszkańcy Indii -jedno z hinduskich bóstw. Z kolei Indianie z plemienia Nawaho widzą zazwyczaj wielkiego wodza na przepięknym polu.

Jednakże późniejsze badania, których tematem były nie tyle wizje przedśmiertne, co stany z pogranicza śmierci, a które zostały przeprowadzone przez Satwanta Pasricha i Iana Stevenzona, pokazały, że istnieją fundamentalne różnice między doznaniem przeżywanym na tych dwóch kontynentach. Obaj badacze stwierdzili, że Hindusi nie unoszą się i nie spoglądają w dół na swoje ciała, lecz są eskortowani przez wysłanników, którzy zabierają ich do mężczyzny lub kobiety z księgą. Postać z księgą mówi im, że popełniono błąd i że nie są oni tam oczekiwani; potem wracają do swojego ziemskiego życia. Często wyjaśniano im, na czym polegała pomyłka: albo chodziło o kogoś o podobnym nazwisku, albo o kogoś o tym samym nazwisku, ale innym zawodzie, albo też o osobę z innej wioski. Natomiast Amerykanom nie wyjaśniano zazwyczaj powodu, dla którego wysyłano ich z powrotem, jednak nieraz sam pacjent odczuwał, że działo się to z powodu miłości ich bliskich. Czasami po prostu mówiono, że jeszcze nie nadszedł ich czas.

Pasrich i Stevenson zauważyli, że doznania Hindusów mogą mieć swoje korzenie w religii: król zmarłych wysyła swoich posłanników, a ludzie, którzy niedawno zmarli, stają przed człowiekiem z księgą zawierającą zapis ich wszystkich uczynków. Ale badacze ci powielekroć podkreślali, że ich obserwacje były prowadzone na małą skalę i że różnice w przeżyciach z pogranicza śmierci u Amerykanów i Hindusów nie muszą być aż tak znaczące, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

"Powinniśmy pamiętać, że jeśli przeżyjemy śmierć i znajdziemy się w królestwie zmarłych, należy oczekiwać różnorodności w takim stopniu, w jakim obserwujemy ją w znanym nam świecie żywych... W tamtym świecie mogą oczekiwać nas różne postacie. Nasz sposób postrzegania może też różnić się w tym «następnym świecie po śmierci». Różnice te mogą występować u osób pochodzących z różnych kultur i środowisk".

Nowsze badania nad przeżyciami z pogranicza śmierci u Hindusów zostały przeprowadzone przez Susan Blackmore. Uważa ona, że biologiczne wyjaśnienie tych

zjawisk tkwi w sposobie, w jaki ludzki mózg pracuje tuż przed śmiercią. Jej teoria byłaby dowiedziona wtedy, gdyby udało się stwierdzić, że wszystkie przypadki mają wspólne cechy. O ile możliwe jest wyjaśnienie zróżnicowania w sposobie docierania do życia pozagrobowego poprzez istnienie różnic między kulturami -przy założeniu, że samo przeżycie ma charakter duchowy -o tyle, jeśli uznamy, iż mamy tu do czynienia z procesem fizycznym, musi on mieć ten sam przebieg niezależnie od tego, czy mózg należy do Hindusa, czy do Amerykanina. Doktor Blackmore była zaniepokojona, że w znanych przypadkach hinduskich nie było mowy o przejściu przez tunel. W ogłoszeniu zamieszczonym w "Times of Bombay" prosiła ludzi, którzy otarli się o śmierć, by opisali swoje przeżycia. Nie zaznaczyła, o jaki element opowieści jej chodzi. Spośród dziewiętnastu otrzymanych odpowiedzi, dwanaście dotyczyło jakiś dziwnych zdarzeń związanych z otarciem się o śmierć, a osiem z owych dwunastu zawierało elementy ogólnie znanych stanów z pogranicza śmierci.

"Jeden z nich słyszał piękną muzykę, trzej opowiadali o tunelu lub ciemnej przestrzeni, czterech odczuło radość albo spokój, a trzech twierdziło, że przeżycie to odmieniło ich życie bądź przekonania. Innymi słowy, mimo że badanie przeprowadzono na małą skalę, wyniki były podobne do otrzymywanych na Zachodzie" -stwierdziła Blackmore w swojej książce *Dying to Live (Umierać, by żyć)*.

Choć Blackmore może wywnioskować na podstawie tych dowodów, że umierający mózg funkcjonuje w ten sam sposób niezależnie od rasy, wiary czy przynależności do określonej kultury (porównaj rozdział osiemnasty), to zebrana przez nią dokumentacja może posłużyć do udowodnienia realności stanów z pogranicza śmierci.

Jeśli u każdego przeżycie z pogranicza śmierci miało pewne podstawowe cechy wspólne (choć z różnymi modyfikacjami i wariacjami), to można twierdzić, że zdarzenie to naprawdę miało miejsce.

I w to właśnie wierzą ludzie, którzy znaleźli się na progu śmierci.

## ROZDZIAŁ 4

### Sławni ludzie, którzy ujrzeli światło

Na progu śmierci znalazła się Elisabeth Taylor. Tak samo Jane Seymour. Nawet pies Barta Simpsona przeżył podobne doświadczenie. Wydaje się logiczne, że skoro prawie połowa spośród ludzi, którzy stają twarzą w twarz ze śmiercią wskutek wypadku lub choroby, przeżywa doświadczenie z pogranicza śmierci, to w grupie tej znajdzie się trochę ludzi sławnych. Niespodzianką jest raczej to, że w ciągu tych wszystkich lat niewiele spośród znanych osobistości miało odwagę mówić o przeżyciach tego typu. Może nie jest to aż tak zaskakujące, zważywszy na fakt, że jeszcze do niedawna człowiek, który głosił, iż przeszedł przez tunel i napotkał światło wypełnione miłością i serdecznością, mógł być uznany za niespełna rozumu. Sławni ludzie zawsze dbali o swój wizerunek w mediach -do tego stopnia, iż woleli opowiadać o swoim życiu miłosnym, niż odsłaniać swoje osobiste i duchowe przeżycia z pogranicza śmierci.

Jednym z pierwszych słynnych Brytyjczyków, który zaczął otwarcie o tym mówić był Hughie Green, wieloletni prezenter w programie "Opportunity Knocks" (Szansa dla ciebie). Nie ma on prawdopodobnie pojęcia, jak uspokajająco podziałało na setki ludzi, kiedy wspominał o swoim przeżyciu, mimo iż nigdy nie powiedział nic ponad to, że po wydostaniu się z własnego ciała popatrzył na nie z góry. Wielu pacjentów, z którymi rozmawiałam, przygotowując tę książkę, oświadczyło mi, że przeczytanie właśnie o nim dodało im odwagi, by głośno mówić o swoich doświadczeniach. Jeśli chodzi o Hughiego Greena, nie potrafi on wyjaśnić tego, co mu się przydarzyło. Ale nawet po ponad trzydziestu latach wie, że to naprawdę miało miejsce i pamięta dokładnie przebieg owego zdarzenia. Był tak zaintrygowany owym przeżyciem, że nigdy nie przyszło mu do głowy, by komukolwiek o nim wspomnieć.

W latach sześćdziesiątych program "Opportunity Knocks" był niezwykle popularną audycją telewizyjną, która pozwalała zwykłym ludziom popisać się swoimi talentami przed milionami widzów. Każdego roku ponad dziewięć tysięcy ludzi zgłaszało się na próby, które odbywały się w każdym większym mieście w Wielkiej Brytanii. Hughie Green nie mógł sam uczestniczyć we wszystkich przesłuchaniach, ale próbował brać udział przynajmniej w połowie z nich. Miał bardzo napięty rozkład

zająć. Często nocą podróżował do miejsc, w których miały się odbyć przesłuchania, po to tylko, by mogły się zacząć wcześniej rano.

Pewnego wieczoru w roku 1964 opuścił, wraz z asystentką Doris Barry, swój dom w londyńskiej dzielnicy Marylebone, by pojechać do Bristolu. Doris -siostra Alicji Markowej, znanej na całym świecie baletnicy -odpowiedzialna była za część klasyczną tego programu. Jako tancerka w Windmili Theatre miała też doświadczenie w dziedzinie popularnej rozrywki. To czyniło z niej naprawdę wartościową współpracowniczkę w oczach Hughie Greena. Tego wieczoru, kiedy pędzili przez Maidenhead w stronę Reading, Doris siedziała na miejscu pasażera, a czterdziestoczteroletni Hughie Green prowadził jaguara.

W Sonning, nad przejazdem kolejowym, dojechali do ostrego, prawie dziewięćdziesięciostopniowego zakrętu w lewo. Miejsce to było znane z licznych wypadków i Hughie, który przedtem wiele razy podróżował tą trasą, prowadził ostrożnie i wolno. Z naprzeciwka jechała trzydziestotonowa ciężarówka. Kiedy Green wchodził w zakręt, kierownica zablokowała się i nie mógł jej ruszyć. W ułamku sekundy jaguar uderzył w tylne koła ciężarówki. Drzwi od strony pasażera otworzyły się i Doris wyleciała jak z katapulty na zewnątrz. Hughie pozostał uwięziony we wraku swojego doszczętnie rozbitego auta.

"Byłem nieprzytomny i nic nie pamiętam z pierwszych minut po wypadku. Ktoś musiał bardzo szybko powiadomić wszystkie służby; zaraz przyjechała do nas straż pożarna. Pamiętam, że już wtedy znajdowałem się ponad samochodem i patrzyłem w dół na swoje nieprzytomne ciało. Dwóch strażaków próbowało wydostać mnie z żelastwa. Widziałem, że jestem ciężko ranny. Pamiętam, jak zupełnie bez emocji patrzyłem na siebie i pomyślałem: «źle z tobą», ale wiedziałem, że to byłem ja".

"Byłem spokojny i nie odczuwałem bólu. Odczuwałem jednak niepokój, jak gdybym miał wyrzuty sumienia z powodu zniszczenia samochodu. Nie chodzi o to, że byłem zdenerwowany tym, że spowodowałem wypadek. To było tak, jakbym cofnął się do czasów wojny, kiedy służyłem jako pilot w kanadyjskim lotnictwie. Jeśli zniszczyłeś samolot z powodu niedbalstwa lub tylko dlatego, że miałeś zwykłego pecha, robiłeś ze strachu w gacie, bo wpadałeś w prawdziwe kłopoty. Wtedy czułem się tak samo z powodu samochodu".

W przypadku Hughiego doświadczenie z pogranicza śmierci trwało tylko kilka sekund -zaraz znalazł się z powrotem w swoim ciele. Wraz z odzyskaniem

przytomności przyszedł wielki ból. Usłyszał, jak jeden strażak powiedział do drugiego: "Musimy wydostać tego zasrańca, zanim wrak stanie w płomieniach". Był przytomny, kiedy strażacy uwolnili go i zanieśli do karetki.

"Byłem na tyle przytomny, że poprosiłem sanitariuszy, aby zrobili mi badanie krwi. Byłem całkowicie trzeźwy i nie chciałem, by potem powstały jakieś wątpliwości co do tego, czy piłem, czy nie".

Hughiego szybko zawieziono do szpitala w Reading, gdzie spędził dziesięć dni. Błyskawicznie zrobiono mu tracheotomię, aby mógł oddychać. W wyniku wypadku miał złamane wszystkie żebra, ale najgorszą rzeczą, jaka mu się przytrafiła, był ropień, który się rozwinął między żołądkiem a płucem. Przeniesiono go do szpitala im. Króla Edwarda VII blisko domu w Londynie, gdzie spędził dziesięć tygodni. Lekarze musieli poczekać, aż ropień się powiększy i dopiero wtedy go przecięli -w tym celu trzeba było usunąć jedno z żeber.

"Gdybym miał taki wypadek dziś, wyleczenie mnie byłoby łatwiejsze i przebiegłoby bez żadnych objawów pochorobowych -tak bardzo medycyna rozwinęła się przez ten czas". Doris Barry także odniosła wiele ran, ale na szczęście została wypisana ze szpitala po kilku tygodniach.

Hughie nie potrafi wyjaśnić doświadczenia z pogranicza śmierci, jakie przeżył. Wierzy w Boga, ale ma niewiele czasu na uczestniczenie w życiu swojej parafii. Podczas wojny, kiedy przed lotami bojowymi piloci i ich załogi rozmawiali z kapelanem, Hughie uważał, że nie potrzebuje pośrednika w rozmowach z Najwyższą Istotą.

„Jeśli chcę porozmawiać z Bogiem i On chce porozmawiać ze mną, powinniśmy po prostu to zrobić. On, być może, nie ma mi nic miłego do przekazania, ale może powiedzieć mi to wprost. To, co wydarzyło się w trakcie wypadku, nie ma wpływu na to, co myślę o Bogu lub śmierci. Uważam, że już w czasie wojny pogodziłem się z tym, iż mogę umrzeć. Kiedy masz dwadzieścia trzy lata i o trzeciej w nocy siedzisz za sterem B-24 kołującego na pasie startowym, kiedy pada śnieg, a twoja załoga uważa cię za wybitnego pilota, a ty wiesz, że jesteś tylko omylną ludzką istotą, zaczynasz się trochę przyzwyczajać do tego, co mówią o tobie koledzy. Większość z nas wymyśliła sobie teorię, że śmierć spotyka innych -choć statystyki pokazywały, że my coraz bardziej się do niej zbliżaliśmy. Widziałem ludzi, którzy przeczuwali, że coś się im przytrafi, i tak było.

Wiem, że kiedyś nadejdzie dzień, który będzie oznaczał mój koniec. Nie wiem, co przychodzi po śmierci, ale myślę, że coś się z człowiekiem dzieje. Trudno uwierzyć, że wszyscy zamieniamy się w proch i pył. Ale kto wie?

Są rzeczy, których nie potrafimy wyjaśnić, a może nie chcemy. Kiedyś podczas wojny dostarczałem samoloty z Montrealu do Karaczi i zazwyczaj korzystałem z okazji, by wyjść na miasto i kupić trochę złota, które potem szmuglowałem i sprzedawałem z dużym zyskiem. Tam zawsze było wielu żebraków na ulicach. Pewnego dnia jeden z nich podszedł do faceta, który był ze mną, i powiedział, że może nam podać, skąd mój kompan pochodzi i jak się nazywa. Zaraz potem oznajmił, że pochodzi on «z okolicy tuż obok dużego wodospadu» i że ma na imię Comeford. Miał rację. Imię się zgadzało, i rzeczywiście kolega mój pochodził z miasteczka położonego tuż obok wodospadu Niagara. Nie wiem, jak ten żebrak to odgadł.

Tak samo jest z moim doświadczeniem z pogranicza śmierci. Nie wiem, ani dlaczego do tego doszło, ani jak się to stało. Ale przeżyłem to. Kiedy dziś o tym myślę, widzę to tak samo wyraźnie jak wtedy, kiedy obudziłem się w szpitalu w Reading: wtedy wspomnienie tego przeżycia z powrotem do mnie przypląnęło. Uważam, że w czasie wypadku moje życie wisiało na włosku -równie dobrze mogłem umrzeć. Ale dlaczego znalazłem się ponad swoim ciałem i patrzyłem w dół? Nie wiem".

W przypadku aktorki lane Seymour, królowej telewizyjnych mini seriali, zetknięcie się ze śmiercią nadeszło wówczas, kiedy miała trzydzieści sześć lat i była na planie w Hiszpanii. Grała Marię Callas w serialu *The Luckiest Man in the World* (*Człowiek, który miał najwięcej szczęścia na świecie*), serialu, który opowiadał o życiu greckiego potentata przemysłu okrętowego, Aristotelisa Onasisa. Zdjęcia do tego ekstrawaganckiego i kosztownego filmu robiono w koszmarnie upalnym Madrycie. Ponieważ budżet już dawno został przekroczony, więc kiedy lane zaczęła kichać i kaszleć, nie chciała wziąć wolnego na parę dni, bo wiedziała, że jakiegokolwiek opóźnienie może wywołać jeszcze większe straty. Mimo że czuła się fatalnie i pragnęła poleżeć jeden dzień w łóżku, każdego ranka udawało się jej wstać przed świtem, by następne dwanaście godzin spędzić na planie.

Sądziła, że poradzi sobie z przeziębieniem, jeśli dadzą jej na to dzień lub dwa. Ale objawy nie ustępowały i wkrótce było jasne, że przeziębienie, to tak naprawdę bardzo silna grypa. W końcu, kiedy lane była zbyt osłabiona, by kontynuować zdjęcia, producenci filmu kazali jej się położyć do łóżka. Wezwali do hotelowego apartamentu mówiącego po angielsku hiszpańskiego lekarza.



Doktor przyjechał z pielęgniarem i przebadał aktorkę. Stwierdził, że ma zapalenie oskrzeli, i chciał jej dać zastrzyk z penicyliny. Spytał ją, czy nie jest uczulona na ten antybiotyk, ale lane, która wielokrotnie brała penicylinę, powiedziała mu, że nie. "Byłam wtedy tak słaba, że każdy lek mogący polepszyć mój stan przyjąłabym z wdzięcznością. Doktor przygotował zastrzyk i wyszedł z pokoju, zostawiając pielęgniara, który miał mi go zrobić.

Gdy było już po wszystkim, poczułam suchość w ustach, coś mnie ścisnęło za gardło. Wszędzie widziałam takie malutkie światełka. Czułam się tak, jakbym umierała. Nie bardzo wiedziałam, co się dzieje, i nie protestowałam, po prostu pozwoliłam profesjonalistom robić swoje. Skutek był natychmiastowy. Zapadałam się w jakąś ciemność. Traciłam przytomność, z trudem łapałam powietrze i desperacko próbowałam powiedzieć pielęgniarzowi, co się ze mną dzieje. Krzyknęłam, że coś jest nie tak, ale ten pielęgniarz nie mógł zrozumieć mojej angielszczyzny. Potem pokój zaczął wirować. Plątały mi się nogi. Wymachiwałam rękoma. Nie miałam wcale kontroli nad ciałem. Nie miałam pulsu.

Myślałam, że serce mi eksploduje. Pompowało krew zbyt szybko. Czułam jak bije: bum! bum! bum! Boże, to było jak koszmar -była to najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Cały czas wbijałam paznokcie w dłonie, bo myślałam, że dopóki czuję ból, nie stracę przytomności.

Pielęgniarz zdawał się nie rozumieć tego, co mówię. Wtedy przypomniałam sobie resztki łaciny jeszcze ze szkolnych czasów i zaczęłam powtarzać *muerto, muerto, muerto*, myśląc, że oznacza to umieranie. Pielęgniarz zbladł i wybiegł z pokoju po doktora".

Lekarz przybiegł natychmiast, od razu rozpoznał objawy szoku tętnicowego. Wtedy lane miała już konwulsje, które wstrząsały nią tak gwałtownie, że obsługa hotelowa, która nadbiegła, usłyszawszy całe zamieszanie, musiała ją podtrzymywać.

Krzycząc na pielęgniara, by wezwał karetkę, lekarz wstrzyknął jej dużą dawkę adrenaliny i kortyzonu. Ale było już prawie za późno. lane straciła przytomność i od najgorszego dzieliły ją tylko minuty. I właśnie wtedy przeżyła doświadczenie z pogranicza śmierci.

"Dosłownie opuściłam moje ciało. Wydawało mi się, że widzę siebie w łóżku i ludzi wokół mnie. Pamiętam, że wszyscy próbowali mnie ratować. Byłam ponad nimi, w rogu pokoju. Obserwowałam ludzi, którzy nakłuwali mnie igłami, próbowali mnie podtrzymywać, robili różne rzeczy. Pamiętam też, jak całe moje życie stanęło mi przed

oczami, ale nie myślałam o zdobyciu Nagrody Emmy lub o czymś takim. Obchodziło mnie jedynie to, że pragnęłam żyć, ponieważ nie chciałam, żeby ktoś inny zajmował się moimi dziećmi. Szybowałam tam w górze, myśląc: Nie, nie chcę umierać. Nie jestem jeszcze gotowa, by opuścić dzieci. I wtedy powiedziałam do Boga: Jeżeli jesteś tam, Boże, jeżeli naprawdę istniejesz, a ja przeżyję, nigdy już nie będę używać Twojego imienia nadaremno. Choć uważam, że umarłam na jakieś trzydzieści sekund, pamiętam, jak błagałam lekarza, aby mnie sprowadził z powrotem. Wiedziałam, że nie chcę umierać".

Jane, która jest matką dwojga dzieci -Katie, urodzonej w 1980 i o cztery lata młodszego Seana, nagle znalazła się z powrotem w swoim ciele.

"Właściwie jak tylko lekarz wbił we mnie igłę, poczułam, że wracam".

Aktorka ciągle dygocze na wspomnienie tego dnia z 1985 roku. Ale wciąż, tak jak wielu ludzi, którzy przeszli doświadczenie z pogranicza śmierci, uważa je za bardzo wartościowe przeżycie. Niemalże umarła. Nadal jest przestraszona na myśl o tym, jak mało brakowało, aby jej dzieci zostały bez matki. Teraz widzi wiele pozytywnych aspektów zetknięcia się ze śmiercią. Uważa, że doświadczenie to pomogło jej zobaczyć swoje życie we właściwej perspektywie i utwierdziło ją w wierze w Boga.

"Mogę jedynie powiedzieć, że zmieniło się moje nastawienie do wszystkiego. Te filmy i seriale telewizyjne, w których gram, nie są już dla mnie tak ważne. Życie jest bardzo krótkie i cenne. Może zdarzyć się coś nieprzewidzianego, i już cię nie ma. Nie możesz liczyć na jutro. Dlatego każdego dnia mówię moim dzieciom, że je kocham. Obejmuję je i całuję kilkanaście razy na dzień, bo nie wiem, czy będzie jakieś jutro, czy nie. Tylko Bóg to wie".

Kiedyś moja kariera była dla mnie wszystkim. Teraz największe znaczenie mają dla mnie dzieci. Takie otarcie się o śmierć sprawiło, że zmieniła się moja hierarchia wartości. Zawsze kochałam swoje dzieci, ale po tej okropnej rzeczy, jaka mi się przytrafiła, pokochałam je -jeśli to możliwe -jeszcze bardziej. I postanowiłam, że nie będę rozbijać im życia, zmuszając je do siedzenia w pokoju hotelowym i do czekania na mnie, aż skończę długi dzień pracy".

W czasie gdy Jane -sławna już po roli dziewczyny Bonda w filmie *Żyj i pozwól umrzeć* -przeżyła doświadczenie z pogranicza śmierci, była żoną biznesmena Davida Flynna, drugiego męża i ojca jej dzieci. Po dziesięciu latach burzliwego małżeństwa ich związek się rozpadł w 1991 roku. Później Jane wyszła za Jamesa Keacha, aktora i

reżysera, brata Stacy Keacha, gwiazdy serialu telewizyjnego *Mike Hammer*. Niezwykłym zbiegiem okoliczności jej nowy mąż także miał za sobą doświadczenie z pogranicza śmierci, które przekonało go, że istnieje życie pozagrobowe.

"znajdowałem się pod wodą wraz z moim instruktorem uczącym mnie nurkowania i pływania z butlą tlenową. Dałem mu znak, że wynurzam się na powierzchnię -opowiadał. -Wypłynąłem, ale nie widziałem mojego instruktora, więc znów zszedłem, by go odszukać. Zaraz potem zorientowałem się, że zaplątałem się w wodorosty i nie mam czym oddychać, bo skończył mi się tlen w butli. Poczułem, że opuszczam swoje ciało. Nagle jakiś dziwny głos powiedział do mnie: «Krzycz»".

Tylko sekundy dzieliły Jamesa od śmierci -nie miał tlenu. Choć był pod wodą i rada ta nie wydawała się rozsądna, posłuchał polecenia wydanego przez ten dziwny głos, otworzył usta i krzyknął. Parę sekund później uratował go inny nurek -odciął wodorosty i pomógł mu wypłynąć na powierzchnię.

Jane twierdzi, że podobieństwo ich urazów i doświadczenia z pogranicza śmierci bardzo przybliżyło ich do siebie, a także do Boga. "Chcemy razem wzrastać duchowo. Teraz to jest celem naszych poszukiwań" -powiedziała aktorka.

Nie są oni jedynymi gwiazdami Hollywood, które mówiły o swoich doświadczeniach z pogranicza śmierci. Elisabeth Taylor "umierała" na krótko cztery razy, kiedy była chora z powodu tajemniczego wirusa, powodującego prawdopodobnie zapalenie opon mózgowych. Działo się to w trakcie kręcenia *Kleopatry* w 1963 roku.

"Miałam uczucie takiego dziwnego oddzielenia od ciała -powiedziała. -Widziałam siebie w łóżku i lekarzy wokół mnie. Byłam pewna, że umarłam. Czułam się bardzo spokojna. Był to niezwykle spokój, uczucie, jakbym z łatwością unosiła się w ciepłej i spokojnej wodzie".

Mimo że było to miłe doświadczenie, Taylor gorąco pragnęła żyć. "Kiedy z całej siły skoncentrowałam się na tej myśli, zdawało mi się, że wróciłam do mojego ziemskiego ciała leżącego na łóżku".

Burt Reynolds doznał przeżycia wyjścia z ciała fizycznego, kiedy zapadł w śpiączkę spowodowaną odstawieniem środków nasennych.

Rebecca DeMornay, która grała w filmie *The Hand That Rocks The Cradle* (*Ręka, która popycha kołyskę*), dopiero po latach odkryła, że doznała doświadczenia z pogranicza śmierci, mając siedem lat. Pamięta, jak pospiesznie zawieziono ją do

szpitala w Mexico City po tym, jak stwierdzono, że ma owrzodzenie przewodu pokarmowego.

"Pewnego wieczoru lekarze powiedzieli mojej matce, że szanse na wyzdrowienie są pół na pół. Pamiętam, że byłam podłączona do trzech kroplówek. Przypominam sobie, jak wyszłam z łóżka i wyjrzałam przez okno -padał śnieg. Za oknem zobaczyłam starą uliczną lampę oraz śpiewające i tańczące wokół niej bose dzieci. Wróciłam do łóżka, a następnego ranka było już po kryzysie. W 1983 roku zaczęłam się zastanawiać: «Czy w Mexico City kiedykolwiek pada śnieg? Czy są tam takie dziwne lampy?» Pojechałam tam, ale nigdzie nie mogłam znaleźć tych lamp. I nigdy nie pada tam śnieg".

Rebecca już nie boi się śmierci. "Może zabrzmiało to banalnie, ale moje przeżycie pozwoliło mi zobaczyć we wczesnym wieku, jak niewiele znaczy nasze życie. To odkrycie umocniło mnie wewnętrznie. Naprawdę uważam, że moja choroba była dobrodziejstwem".

Robert Pastorelli, amerykański aktor, przeszedł doświadczenie bliskości śmierci, które w bardzo dramatyczny sposób zmieniło jego egzystencję. Robert, który razem z aktorką Candice Bergen grał w amerykańskim serialu telewizyjnym *Mulphy Brown*, przyznaje, że jako nastolatek był narwańcem, a jego życie było jednym wielkim pasmem niepowodzeń. Kiedy miał dziewiętnaście lat, z szaleńczą prędkością jechał pontikiem le mans, który należał do jego siostry. Był blisko swojego domu w New Jersey, kiedy inny samochód przejechał czerwone światło i wpadł na niego.

"Tak mocno uderzył w drzwi od strony kierowcy, że zleciały mi buty ze stóp. Moje auto przekoziółkowało chyba ze cztery razy na tej dużej autostradzie. Potem pamiętam już tylko, że byłem na oddziale intensywnej terapii. Miałem połamane wszystkie żebra, pokaleczoną głowę i twarz, a nerki, śledziona i woreczek żółciowy popękane. Byłem w paskudnym stanie.

Czułem rozdzierający ból. Potem, w ciągu sekundy, ból znikł. Nagle zorientowałem się, że jestem poza ciałem. Unosiłem się nad sobą i spoglądałem na swoje nieprzytomne ciało leżące w szpitalnym gabinecie pogotowia ratunkowego. Tam, na dole, miałem zamknięte oczy. Zobaczyłem rurki doprowadzone do mojego nosa i gardła. Wiedziałem, że umieram, i pomyślałem: «No dobra, to musi być śmierć. Widziałem nawet księdza udzielającego mi ostatniego namaszczenia. Nigdy jeszcze nie byłem tak spokojny. Zobaczyłem, jak mój ojciec zemdłał z żalu i rozpacz. Dwie pielęgniarki złapały go i posadziły na krześle po drugiej stronie pokoju».

Zrobiło na mnie wrażenie, kiedy zobaczyłem ból i rozpacz ojca. Jestem przekonany, że właśnie w tym momencie postanowiłem żyć, a nie umierać. Potem dopiero pamiętam obudzenie się we własnym ciele. Jeszcze później, już w sali pooperacyjnej, kiedy byłem w pełni przytomny, opowiedziałem ojcu o tym, co się stało, o jego zasłabnięciu i wszystkim innym. Był zdumiony.

Już wcześniej wierzyłem, że każdy człowiek ma duszę. Ale po tym, co mi się przytrafiło, zacząłem widzieć różnice między tym, że wierzę w duszę, a tym, że wiem o jej istnieniu. Zmieniłem swój pogląd na życie, bo dowiedziałem się, że nigdy się ono nie kończy.

Zawsze chciałem być aktorem, ale bałem się do tego zabrać aż do tej chwili. W miesiąc po wyjściu ze szpitala byłem już w szkole aktorskiej w Nowym Jorku. Teraz każdego dnia staram się korzystać z życia, ponieważ jestem po prostu szczęśliwy, że żyję i że jestem zdrowy. Przeżyłem doświadczenie z pogranicza śmierci i wpłynęło ono na całe moje życie".

Gwiazdor Hollywood, Donald Sutherland, został zabrany do szpitala z ostrym zapaleniem opon mózgowych w trakcie zdjęć do filmu *Kelly's Heroes* w 1979 roku. "Nagle ból, gorączka i dotkliwe wyczerpanie jakby zniknęły. Szybowałem ponad moim ciałem, otoczony łagodnym niebieskim światłem. Zacząłem lecieć w głąb długiego tunelu, daleko od łóżka... ale po chwili znalazłem się z powrotem w swoim ciele. Później lekarze powiedzieli mi, że przeżyłem śmierć kliniczną".

Inna gwiazda show-biznesu, Erik Estrada, znany z roli policjanta-motocyklisty patrolującego ulice w serialu *Chips*, także przeszedł doświadczenie z pogranicza śmierci. Podczas kręcenia jednego z odcinków filmu uległ poważnemu wypadkowi na motocyklu. Szybko zawieziono go do szpitala.

"Nagle znalazłem się na długim korytarzu z jasnymi światłami, piękną muzyką -i doznałem uczucia wielkiego spokoju. Ale coś zdawało się powstrzymywać mnie przed pójściem dalej. Jakiś głos powiedział mi: «Musisz wrócić. Masz wciąż tyle do zrobienia. Osiągnąłeś sukces i status gwiazdy, ale nie osiągnąłeś szczęścia osobistego i spokoju ducha»".

Po usłyszeniu tego głosu Estrada powrócił do swego ciała. Jakieś rurki wystawały z jego nosa, karku i płuc. Lekarze i pielęgniarki martwili się jego stanem, ale udało mu się w pełni wyzdrowieć.

Brytyjski aktor komediowy Ronnie Dukes zmarł w 1981 roku, po przebyciu czwartego zawału. Przedtem ten powszechnie kochany, pulchny komik aż trzy razy

otarł się o śmierć, i właśnie po jednym z zawałów opisał przebieg klasycznego stanu z pogranicza śmierci. Znalazł się wtedy w tunelu i szedł w kierunku jasnego światła.

"Wyglądało to bardzo nęcąco. Korciło mnie, żeby pójść dalej w stronę jeszcze jaśniejszego światła, które widziałem w oddali". Coś jednak sprawiło, że zawrócił; a lekarze powiedzieli mu później, że był w stanie śmierci klinicznej przez kilka sekund.

Dzięki temu, jak powiedział, jest szczęśliwszy nawet na myśl o tym, że kiedyś przyjdzie mu umrzeć. Po jego śmierci rodzina również znalazła w tym jakieś pocieszenie, gdyż podzielił się z nimi swym przekonaniem, że istnieje życie pozagrobowe. "Przedtem bałem się śmierci -powiedział -ale teraz wiem, że jest coś, co zabiera cały ból".

Ann Todd, brytyjska aktorka, która zmarła w 1993 roku w wieku osiemdziesięciu czterech lat, doznała uczucia zawodu i rozczarowania, znanego wielu ludziom, którzy po doświadczeniu z pogranicza śmierci wrócili do swego ciała. Ann, która zyskała sławę rolą w filmie *The Seventh Veil* z 1945 r., gdzie grała u boku Jamesa Masona, miała poważną operację i odbywała rekonwalescencję w domu.

"Wydawało mi się, że w pokoju brakuje powietrza. Zupełnie nie mogłam oddychać. Potem owoce, kwiaty przy łóżku i samo łóżko znalazły się w kręgu światła. Czułam się tak bardzo szczęśliwa. Od czwartego roku życia wierzyłam, że mam anioła stróża. Teraz czułam, że bierze mnie za rękę i wydawało mi się, że szybko wznosimy się w górę ku jasnemu światłu, zupełnie jak -byśmy znajdowali się w windzie. Były tam kwiaty, drzewa i wspaniała muzyka. W jednym miejscu całe piękno ziemi -tyle że jakby lepsze.

Widziałam Tanty, starszą siostrę mojej matki. Śmiała się na mój widok, bo się mnie nie spodziewała. Potem coś mnie pociągnęło znów w ciemność i usłyszałam jak jeden z lekarzy powiedział: «Dzięki Bogu, mamy ją z powrotem». Byłam wściekła. Jak śmiał to powiedzieć, kiedy prawie już dotarłam do tamtego świata".

Inny klasyczny opis stanu z pogranicza śmierci przedstawił markiz Tavistock, spadkobierca majątku diuka Bedforda i zarządca posiadłości Woburn Abbey z jej 13000 akrami i słynnym parkiem safari. W lutym 1988 roku, kiedy Robin Tavistock miał czterdzieści dziewięć lat, przebył bardzo rozległy zawał. Po poważnej operacji mózgu lekarze dawali mu jednoprocentową szansę na przeżycie. Tavistock uważa, że właśnie podczas pierwszych krytycznych sześciu godzin, zaraz po zawale, wyszedł z ciała.

"Wypląłem z mojego ciała. Nie wiedziałem jak. Płynąłem tam i stawałem się dużo szczęśliwszy. Było cicho i spokojnie. Naprawdę, cudownie było zobaczyć, jak tam jest na górze.

Widziałem, co się dzieje na tamtym świecie. Widziałem swoich bliskich, zmarłych już dawno temu, zwłaszcza moją matkę, która umarła, kiedy miałem osiem lat. Nie pamiętam, jak się to skończyło, bo ktoś tam na górze powiedział: «Nie wydaje nam się, żebyśmy tu już ciebie chcieli». To nie był głos, raczej uczucie. Ale teraz wiem, że nie boję się śmierci".

Po ciężkiej walce -Tavistock w trakcie rehabilitacji musiał z powrotem nauczyć się mówić -wrócił do zdrowia. Zawał spowodował częściowy paraliż, zanik mowy i brak kontroli nad własnym ciałem. Teraz niewiele pamięta z tych kilku miesięcy, które nastąpiły zaraz po operacji. Ale wtedy oświadczył, że jego życie zmieniło się zasadniczo. Stał się, jak powiedział, bardziej odprężony, refleksyjny, mniej spięty. Częściej myślał teraz o sprawach duchowych. Bardziej też zaczął cieszyć się życiem. Te emocje i zmiany można zaobserwować u większości ludzi, którzy mieli za sobą doświadczenia z pogranicza śmierci.

Jedynym wyjątkiem jest bez wątpienia Burt Simpson, groteskowy dzieciak z amerykańskiej kreskówki. Trudno jest sobie wyobrazić cokolwiek, co by uczyniło go odprężonym, refleksyjnym i bardziej zainteresowanym duchowym aspektem człowieczeństwa. Jego doświadczenie z pogranicza śmierci było bardzo paskudne. Bart jeździł brawurowo na deskorolce, potrącił go samochód prowadzony przez szefa jego ojca. Bart wyszedł ze swojego ciała i znalazł się w piekle. Dopiero tam diabeł odkrył, że chłopak nie jest tu oczekiwany jeszcze przez następne sto lat i Bart został bezceremonialnie odesłany z powrotem do swego dwuwymiarowego ciała.

Nie jest on jedynym członkiem okropnej rodziny Simpsonów, który przeżył doświadczenie z pogranicza śmierci. Kiedy ich zwierzę domowe, dziwny kundel zwany Małym Pomocnikiem Świętego Mikołaja, ciężko zachorował i został zabrany do lecznicy, Simpsonowie byli zbyt zajęci zastanawianiem się, czy Homer wygrał los na loterii, by zauważyć cierpiącego psa. W końcu, życie kundla uratowała operacja -ale przedtem widział psi raj.

## ROZDZIAŁ 5

### Więc tak to wygląda

Wszystkie doświadczenia z pogranicza śmierci trochę się między sobą różnią i do każdego z nich dochodzi się w inny sposób. Nie zawsze człowiek przebywa wszystkie stadia tego doznania. Dlatego też ten konkretny przypadek jest szczególnie interesujący i zasługuje na osobny rozdział. Jest to bowiem doskonały przykład pełnego przeżycia z pogranicza śmierci.

Gillian Cross uległa wypadkowi w szkolnej sali gimnastycznej, kiedy miała czternaście lat. Przeszło dwadzieścia lat później wypadek ten doprowadził ją prawie do śmierci i dał jej przeżycie stanu z pogranicza śmierci, którego żywe wspomnienie pozostało od tego czasu w jej pamięci. W roku 1960 klasa Gillian miała lekcję gimnastyki. Kiedy wdrapywała się po linie, inna dziewczynka, będąca w połowie drogi na swoim sznurze, zaczęła się gwałtownie kołysać na boki i w końcu wpadła na Gillian uderzając ją przy tym kolanem w twarz. Gillian spadła na podłogę. Jej nos wyglądał jak krwawa miazga.

Wieczorem, w szpitalu, lekarz musiał włożyć jej do nosa dwie igły, po jednej do każdego z nozdrzy, by przesunąć złamany nos z powrotem na środek twarzy. Powiedział matce Gillian, że na tym etapie nie może ustawić nosa prawidłowo i że dziewczynka będzie musiała zgłosić się ponownie, kiedy zejną siniaki i opuchlizna, a wtedy można będzie odpowiednio ustawić i wyprostować złamany nos.

Ale cały ten wypadek był dla Gillian tak okropny, że zdecydowała się już nic nie robić z lekko skrzywionym nosem. Na szczęście była piękną dziewczyną, z wysokimi kośćmi policzkowymi, uwodzającymi oczami i pełnymi ustami. Nikt nie zauważał jej małego nosa. Dopiero później, kiedy osiągnęła trzydziestkę, zaczął ją irytować.

Miałam z nim trochę kłopotów przy każdym przeziębieniu i w końcu zaczęłam go jakby bardziej zauważać. Ktoś mi powiedział, że człowiekowi z wiekiem powiększa się nos, i widziałam siebie z nosem, który dominował w mojej twarzy. Kiedy zaczynasz się starzeć denerwują cię różne niedoskonałości. Postanowiłam więc zrobić sobie odpowiedni zabieg prywatnie".

Chirurg powiedział, że zrobi to w ramach podstawowego ubezpieczenia. Ponieważ Gillian tyle lat wytrzymała ze swoim nosem, była gotowa jeszcze trochę poczekać. W końcu nadszedł dzień operacji. Gillian, która boi się szpitali i operacji,



niespecjalnie cieszyła się z nadejścia wyznaczonego terminu. Przed laty miała mały, udany zabieg ginekologiczny. Dzięki temu teraz ciągle pocieszała się, powtarzając sobie, że pójdzie po prostu spać i obudzi się na oddziale już po operacji.

Parę tygodni przed pójściem do szpitala Gillian i jej męża Leona odwiedziła para mormonów, członków Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego, którzy chcieli ich nawrócić. Dwaj prostolinijni mężczyźni przedstawili im główne założenia swojej wiary. Gillian była pod wrażeniem rozmowy z nimi. Powiedziała Leonowi, że uważa, iż mormonizm jest atrakcyjnym wyznaniem. Gillian wierzyła w Boga, ale nie miała zbyt wielkiego przekonania do zinstytucjonalizowanej religii, bo uważała, że istnieje wiele różnych dróg prowadzących do Boga. Kilka dni później mężczyźni wrócili jeszcze raz. zadałam im parę pytań, ponieważ wiedziałam, że ich religia pozwala na wielożeństwo. Powiedzieli mi, że Mojżesz miał wiele żon. Ale wiedziałam, że to nieprawda. Przeczytałam w Biblii o Mojżeszu. Zawsze interesowały mnie podstawowe dogmaty i zasady chrześcijaństwa, takie rzeczy jak Dziesięć Przykazań, które są prostymi prawami, jakimi należy się kierować w całym życiu. Więc dyskutowałam z tymi dwoma mormonami, a w końcu odesłałam ich. Byłam na nich trochę wściekła".

Później Gillian zastanawiała się, czy nie była wobec nich zbyt obcesowa i szorstka, ale nie miała czasu zamęczać się tym, gdyż była zajęta przygotowaniem do zbliżającego się pobytu w szpitalu; poszła tam w dwa dni po incydencie z mormonami. Była tak zdenerwowana, że długo i żarliwie się modliła. Często prosiła Boga o wysłanie do niej Chrystusa na czas operacji.

Po otrzymaniu środka usypiającego Gillian zapamiętała podróż długim ciemnym tunelem. Ktoś ją wiozł na szpitalnym wózku, ale nie widziała, kto to był. Jechała szybko, a na suficie tunelu widniały małe punkciki świetlne, które tylko migwały, gdy je mijała.

"Pamiętam, że się zastanawiałam, dlaczego nie zastosowali tego samego środka usypiającego co poprzednim razem, ponieważ czułam nie to, że śpię, ale że ktoś mnie pcha na wózku w głąb tego tunelu. Nie jestem dobrym kompanem w podróży, cierpię na chorobę lokomocyjną i związane z nią mdłości. Pamiętam, jak pomyślałam sobie, że zanim kiedykolwiek poddam się jakiejś operacji, wezmę przedtem parę tabletek aviomarinu. Po chwili zamknęłam oczy, by nie odczuwać tego posuwania się w głąb tunelu.

Potem otworzyłam oczy. Leżałam nieruchomo na wysokim łóżku. Czułam się tak, jakbym właśnie się obudziła. Widziałam chirurga i siostry, i uznałam, że operacja się skończyła i że lada moment spytają mnie: «Czy dobrze się pani czuje, pani Cross?» Zorientowałam się później, że wciąż jestem na sali operacyjnej. Chirurg miał kręcone włosy, i niektóre z nich wystawały spod czepka, co mnie zdziwiło. Zupełnie wyraźnie słyszałam, co mówił: zdaje się, że rozmawiał z innym lekarzem, którego nie widziałam, stojącym po drugiej stronie łóżka, na którym leżałam. Oczekiwałam, że za chwilę zauważą, iż moje oczy są otwarte i wyjaśnią mi, co się dzieje. Naprawdę myślałam, że być może użyli znieczulenia, po którym nie muszę spać i że powiedzą: «Proszę się nie denerwować, wiemy, że pani nas widzi i słyszy, ale nie będzie pani nic czuła». Wszyscy zdawali się nie zauważać moich otwartych oczu, a ja nie mogłam ani mówić, ani poruszać się. Potem lekarz wziął do ręki jakiś duży przyrząd i zbliżył go do mojej twarzy. Nic nie czułam, ale miałam okropne wrażenie, że przyrząd wchodzi we mnie i że ręka lekarza jest w samym środku mojej twarzy.

Zaczęłam się gorąco modlić. Powiedziałam Bogu, że wiem, iż wiek cudów miał się już skończyć, ale poprosiłam Go, by dokonał jeszcze jednego cudu dla mnie i by mnie uśpił. Pamiętam, jak pomyślałam, że nie chcę umierać, dopóki się nie zobaczę z mężem i z mamą".

Zaraz potem Gillian znalazła się przed ciemną bramą, otoczoną pięknym światłem. Nie pamięta, kiedy wyszła ze swojego ciała, ale zorientowała się, że się z niego wymknęła. Spojrzała w dół i zobaczyła, że wciąż ma na sobie białą koszulę operacyjną, ale była bosa. Choć stała na ziemi, czuła, że jej ciało nic nie ważyło.

"Naprawdę odnosiłam wrażenie, że za bramą jest Bóg. Odbierałam emanującą zza niej siłę i wiedziałam, że nie mogę wejść do środka ani nawet tam zajrzeć, bo było to coś zbyt potężnego dla ludzkich oczu. Nie odczuwałam żadnego bólu, byłam bardzo spokojna i trochę przerażona z powodu mocy, która, jak wyczuwałam, pochodziła zza bramy.

Ale głupio zrobiło mi się, kiedy spojrzałam na moje bose stopy. Byłam Mu wdzięczna, że kiedy poprosiłam Go, aby mnie

I zdjął ze stołu operacyjnego, On to zrobił - wysłuchał mojej modlitwy. Byłam zakłopotana z powodu tego, gdzie jestem i dlaczego się tam znalazłam. Nie wiedziałam, co zrobić, ale czułam, że powinnam podziękować, więc skłoniłam się w stronę bramy. To brzmi głupio, ale pamiętam, jak się zastanawiałam: «Powinnam uklonić się czy dygnąć?»

Potem doznałam wrażenia, że powinnam odejść. Poczułam, że jest coś po mojej lewej stronie, więc zaczęłam iść w tym kierunku. I znów, mimo że stawiałam normalne kroki, wydawało mi się, że nic nie ważę.

Kiedy tak szłam, natknęłam się na krąg mężczyzn. Wszyscy mieli na sobie długie białe suknie. Stali na okrągłym betonowym podium i zwróceni byli twarzami do środka koła. Rozmawiali ze sobą. Zastanawiałam się, czy nie ma wśród nich Jezusa, ponieważ specjalnie prosiłam Go, by mi pomógł w czasie operacji, ale wiedziałam, zanim ktokolwiek mi powiedział, że nie było Go między nimi.

Kiedy szłam w ich kierunku jeden z mężczyzn, który wyglądał na przywódcę, zwrócił się w moją stronę, aby przemówić. Widziałam tylko jego twarz, ale wszyscy pozostali wydawali się ; młodsi i mieli ciemne włosy sięgające do samych barkowo

Przywódcą był bardzo stary, miał krótkie białe włosy, które po bokach dotykały uszu, a z przodu wily się nad czołem. Skórę miał złotego koloru, ale nie był to brąz, jaki powstaje na skutek opalania. Nie, ten kolor zdawał się jakby świecić. Tak jak i pozostali mężczyźni ubrany był w długą białą szatę, a na głowę włożył opaskę z bardzo ładnie utkanego materiału przetykanego złotymi nićmi. Wyglądała prawie jak zjawisko i zdawała się mieszać z czystą bielą jego włosów.

Twarz miał miłą, ale bardzo srogą. Pamiętam, że zastanawiałam się, czy to nie Mojżesz, ale jego oczy były niebieskie, a przypomniałam sobie, że Mojżesz na pewno miał oczy brązowe.

Zaczęłam z nim rozmawiać. Powiedziałam mu, że właśnie mam operację, a on odparł, że wie. Zadawałam mu pytania, ale on zdawał się unikać dawania odpowiedzi wprost. Pamiętam, jak zapytałam go, czy Joseph Smith, założyciel kościoła mormonów, istniał naprawdę. Przyszło mi to do głowy, ponieważ wciąż trochę martwiłam się, czy nie byłam za szorstka wobec tamtych dwóch mężczyzn. Starzec odpowiedział, że tak, że Joseph Smith istniał. Zapytałam, czy był tutaj, bo chciałam go przeprosić za to, że byłam szorstka wobec jego naśladowców, ale starzec odparł, iż Josepha Smitha tu nie ma. To znaczy, nie powiedział tego wprost, ale takie odniosłam wrażenie. Czułam, jakby nie było mu wolno powiedzieć mi o tym, choć tego też mi nie powiedział.

Zapytałam, czy to jest właśnie życie pozagrobowe, a on mi odpowiedział, że dla części ludzi tak. Potem spytał mnie: «Wierzysz w Mojżesza, prawda?» Odparłam, że wierzę, a on powiedział mi, że jeśli będę dalej kochała i przestrzegała praw, które nam dał, nigdy nie będę musiała czegokolwiek się bać po śmierci. Zinterpretowałam to w

ten sposób, że istnieje alternatywa dla tego cudownego życia po śmierci: piekło przeznaczone dla tych, którzy nie byli posłuszni owym prawom. Chciałam go spytać, czy jest Mojżeszem, ale czułam, że byłoby to niegrzeczne. Kiedy wypowiedział słowo «strach», doznałam uczucia prawdziwego przerażenia, po plecach przeszły mi ciarki. Przez resztę czasu, kiedy rozmawiałam z nim, czułam się bezpiecznie i spokojnie, i myślę, że wypowiedział to słowo, by zademonstrować mi potęgę, jaką reprezentuje.

Zapytałam go, czy kiedy powrócę -bo jakoś zawsze wiedziałam, że mam wrócić -powinnam mówić innym ludziom, że istnieje życie po śmierci. Odpowiedział, że ludzie wierzą tylko w to, w co chcą wierzyć, i że kiedy moje obecne przeżycie się skończy, sama będę wątpić w to, czy ono rzeczywiście się zdarzyło, ponieważ, choć wierzę mocno, wiara ta nie jest na tyle silna, by wyeliminować wszystkie wątpliwości.

Kiedy rozmawiałam z nim, zdawał się «wiedzieć» wiele rzeczy. Powiedziałam do niego: «Będę musiała jeszcze raz pójść do szpitala, prawda?» Powiedział, że tak, i dodał, że znajdę się tam przed początkiem lata. Będę miała kłopoty ze zdrowiem, ale nie zrobią mi operacji -ta nastąpi dopiero później. Powiedział, że będę się naturalnie denerwować, ale muszę pamiętać, że wszystko będzie w porządku «w ciągu czasu i połowy». Nie wiedziałam, co to znaczy.

To brzmi śmiesznie, ale kiedy działo się coś tak ważnego, wiele z tego, co on mówił, wchodziło mi jednym uchem, a wychodziło drugim. Byłam zdumiona tym, że tam jestem, że z nim rozmawiam, ale jednocześnie wydawało się to naturalne. Widziałam tylko to, co było tuż przede mną: to było tak, jakbym patrzyła przez teleskop bez powiększenia. Widziałam to, co było wprost przede mną, ale nie widziałam tego, co było po bokach, i nie mogę powiedzieć, co znajdowało się wokół tego betonowego podium. Pamiętam twardą ziemię pod moimi stopami, mogłam jednak po niej chodzić z łatwością, ponieważ nic nie ważyłam.

Odniosłam wrażenie, że muszę już teraz wracać i powiedziałam mu o tym. Skinął tylko głową. Myślałam o nim z lękiem i byłam trochę przestraszona, ale jednocześnie wiedziałam, że jestem dobrą osobą. Kiedy tak z nim rozmawiałam, poczułam się mądrzejsza i bardziej wolna, niż jestem normalnie, wydawało mi się, że wszystko rozumiem. Ale musiałam się odwrócić i odejść. Coś zmuszało mnie do opuszczenia tego miejsca".

Kiedy Gillian odchodziła, wokół nie było nic poza ciemnością. Nie odczuwała ciężaru własnego ciała. Dopiero po paru sekundach jej uwagę przyciągnęło światło w oddali, na prawo od niej. Szła do tego światła bardzo długo, tak jej się przynajmniej

wydawało, aż w końcu w nie weszła. Zobaczyła wtedy wysoki stół i młodą kobietę leżącą na nim, z twarzą zwróconą na bok i otwartymi ustami.

"Pomyślałam, że ona jest na statku, bo zdawało mi się, że małe iluminatory rozmieszczone naokoło wpuszczają światło. Znów miałam takie wrażenie, jakbym patrzyła przez teleskop: widziałam krąg światła, w którym była ta dziewczyna, ale naokoło panowała ciemność. Na skraju ciemności stali jacyś ludzie i krzżeli się wokół dziewczyny. Zastanawiałam się, co się dzieje. Kiedy już rozpoznałam w tym pomieszczeniu salę operacyjną, wciąż nie wiedziałam, kim jest ta młoda kobieta. Myślałam: «Dlaczego ma otwarte usta?» Powoli zdałam sobie sprawę, że to ja leżę na tym stole. Podeszłam do siebie, żeby spojrzeć: pamiętam, że stół był wysoki; położyłam palce na pasie, który mnie przytrzymał, i moja ręka znalazła się na wysokości klatki piersiowej.

Widziałam dwóch mężczyzn w bieli, śmiali się i rozmawiali, ale nie słyszałam, o czym mówili. Żeby dostać się do stołu, przeszłam chyba przez jednego z nich, ale on nawet tego nie zauważył. Wiedziałam, że muszę powrócić do swego ciała. Nie wiem, jak to zrobiłam, nie wiem też, co wtedy czułam, bo następna rzecz, jaką pamiętam, to obudzenie się na łóżku na kółkach w windzie -dwie pielęgniarki gdzieś mnie wiozły. Pamiętam, jak pomyślałam: muszę narobić hałasu, żeby tym razem wiedziały, iż się obudziłam. Zaczęłam jęczeć, a one zorientowały i się, że odzyskałam przytomność. Czułam ogromny ból i było mi j bardzo zimno, co szczególnie odczułam, gdyż przedtem było mi tak ciepło i wygodnie".

Gillian opowiedziała matce i mężowi o swoim doświadczeniu.

Matka jej uwierzyła, ale mąż myślał, że to wszystko się jej ..przyśniło wówczas, gdy była pod narkozą. Kiedy Gillian w pełni odzyskała przytomność, nie miała na sobie koszuli operacyjnej. j Gawędząc z jedną z pielęgniarek, dowiedziała się, że nie mieli w szpitalu skarpetek, jakie się daje normalnie pacjentom jadącym na salę operacyjną, i że zabrano ją tam na bosaka.

Zostawało już coraz mniej czasu do lata i Gillian zaczęła myśleć o przepowiedni, zgodnie z którą jeszcze dwa razy miała pójść do szpitala. "Postanowiłam rzucić palenie, bo jeżeli już miałam zachorować, to nie chciałam jeszcze pogarszać sprawy. Leon poszedł ze mną na zabieg akupunktury, co miało mi pomóc w zerwaniu z nałogiem. Następnego dnia złapały mnie silne bóle w okolicach żołądka. W ciągu kilku dni przybrały na sile. N a początku lekarz uważał, że

naciągnęłam sobie mięsień, ale w końcu byłam tak chora, że znalazłam się w szpitalu. Wykryto u mnie ropień wyrostka robaczkowego".

Lekarze powiedzieli Gillian, że nie będzie można jej zoperować, dopóki ropień się nie skurczy. Po trzech albo czterech miesiącach leczenia odesłano ją do domu, a w sześć miesięcy później przyjęto ją do szpitala z powrotem, na wycięcie wyrostka.

"Wydaje mi się, że dopiero kiedy przepowiednia się sprawdziła, Leon zorientował się, że nic mi się wtedy, pod narkozą nie śniło. Nawet przepowiednia mówiąca o tym «czasie i połowie» okazała się prawdziwa, ponieważ od mojego spotkania ze starcem do wypisania mnie ze szpitala po usunięciu wyrostka minęło osiemnaście miesięcy. Wszystko więc doskonale pasowało.

Starzec miał również rację w tym, że zdarzało mi się wątpić -wielokrotnie pytałam siebie, czy nie wyobraziłam sobie tego wszystkiego, kiedy byłam pod narkozą. Ale istniało coś bardzo realnego w tym przeżyciu".

Choć Gillian odczuwała spokój i nie bała się w trakcie swojego doświadczenia z pogranicza śmierci, to jednak kiedy poszła do szpitala na operację wyrostka, modliła się, żeby nie doszło do powtórzenia tamtej sytuacji.

"Nie miałam nic przeciwko temu, ale nie chciałabym jeszcze raz przez to przejść. Podczas operacji czułam się bardzo spokojna i odprężona ale doszłam do wniosku, że poznanie przyszłości może być bardzo kłopotliwe. Dzięki temu upewniłam się, że istnieje życie pozagrobowe, a świadomość, że będę osądzona, pozwoliła być mi bardziej cierpliwą i tolerancyjną wobec innych ludzi. Wiedziałam, że nie chcę iść tam jeszcze raz. Kiedy nadejdzie mój czas, udam się tam szczęśliwa, ale nie podoba mi się pomysł odbycia kolejnej podróży już teraz.

Operacja wyrostka poszła gładko. Gillian szybko zasnęła pod wpływem narkozy. Obudziła się na oddziale, kiedy było już po wszystkim. Jednak podczas rekonwalescencji miała inne niezwykle przeżycie, nie związane z jej doświadczeniem z pogranicza śmierci. Było to zdarzenie z rodzaju tych, jakie przytrafiały się jej w ciągu całego życia.

Będąc jeszcze dziewięcioletnim lub dziesięcioletnim dzieckiem "zobaczyła", jak mężczyzna w białej szacie przeszedł przez strumień, nad którym siedziała zajęta pleceniem wianka ze stokrotek. Bawiła się wtedy z dwoma kuzynami, którzy zostawili ją tam zajęci szukaniem kasztanów. Siedziała sama, skupiona wyłącznie na swoim zadaniu. Kiedy spojrzała do góry, zorientowała się, że ptaki przestały śpiewać, drzewa szumieć, a potok, oddalony od niej nie więcej niż o metr, nie szemrał. Kiedy rozejrzała

się, zobaczyła mężczyznę. Z powodu szat, które miał na sobie, pomyślała, że musiał być poprzedniego dnia na balu przebierańców. Nie podszedł do niej ani też nie przemówił, ale przeszedł przez płytką w tym miejscu wodę, nie dotykając jej powierzchni, i znikł między zaroślami na przeciwnym brzegu. W parę sekund później cała przyroda odżyła.

Gillian nigdy nie była pewna, czy rzeczywiście widziała mężczyznę, czy też miała halucynacje. Inne takie doświadczenie paranormalne przyszło zaraz po ślubie. Mieszkała w domu swojej ciotki, która pojechała odwiedzić rodzinę w Kalifornii. Gillian poczuła przeciąg na schodach. Było to tak, jakby ktoś się za nią przepychał. Często czuła, jak jej mąż Leon wchodzi za nią do kuchni i wychodzi. Leon, zapytany o to, mówił, że nie był nawet w pobliżu. Pewnego ranka, kiedy Leon wyszedł już do pracy, a ona leżała jeszcze w łóżku, dostrzegła, że przy jej nogach stoi jakaś kobieta. Dopiero po jakiejś chwili Gillian zorientowała się, że kobieta ta miała na sobie staromodny strój z mankietami wykończonymi futrem i z obniżoną talią w kształcie litery V.

"Z początku uznałam, że ktoś przyszedł mnie odwiedzić i że Leon zaraz wstawi głowę przez drzwi i mi ją przedstawi. Kobieta nic nie mówiła, ale uśmiechnęła się, kiedy ja się uśmiechnęłam do niej. Potem wyszła przez okno na górę! Zorientowałam się, że Leon wyszedł do pracy dwadzieścia minut wcześniej. Widziałam ją tak, jakby była z krwi i kości. Moja ciotka powiedziała mi później, że inni ludzie odkrywali dziwne rzeczy w tym domu, a mój kuzyn, kiedy był jeszcze małym dzieckiem, mówił o «pani», która zjawiała się nie wiadomo skąd i znikwała.

Nigdy nie dowiedziałam się niczego o historii tego domu, f poza tym, że wszyscy członkowie rodziny, która tu mieszkała przed moją ciotką, mieli kasztanowe włosy: dama, którą widziałam, miała właśnie takie włosy".

Tak więc w ciągu wielu lat Gillian przyzwyczała się to tego, i że jest wyczulona na zjawiska nadprzyrodzone. Jednak nawet ona nie mogła uwierzyć w to, co się zdarzyło, kiedy leżała w łóżku i dochodziła do siebie po operacji wyrostka.

"Już do tego przywykłam, że siostry przychodziły do mnie ~ co parę godzin, nawet w nocy, by zmierzyć mi temperaturę i zbadać puls. Więc kiedy usłyszałam krzątanie wokół mojego łóżka, zdołałam usiąść i oprzeć się o poduszki. Zobaczyłam sylwetki mężczyzny i kobiety, ona miała najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu. Myślałam, że to lekarz i pielęgniarka. W ciągu dnia taka pielęgniarka rzeczywiście miała dyżur i pamiętam, jak się zdziwiłam, że pracuje też i w nocy. «Lekarz» zaczął

wodząc rękoma nad moimi stopami, ale nie dotykał ich. Potem przesuwiał dłonie wzdłuż całego ciała. Kiedy dotarł do klatki piersiowej, zauważyłam, że ma duże, pokryte bliznami ręce -były takie same jak u mojego teścia. Zafascynowało mnie to, że dwie osoby mogą mieć tak podobne dłonie, ale kiedy spojrzałam na jego twarz, znikł, tak samo zresztą jak pielęgniarka. Zastanawiałam się, czy nie wyszli przez okno za moimi plecami, ale rano, zobaczyłam, że jest ono zamknięte.

Następnego dnia jedna z pacjentek, zresztą z zawodu pielęgniarka, powiedziała, że nie obawia się o wynik swojej kuracji, bo odwiedziła ją nieżyjąca matka i zapewniła, że wszystko będzie dobrze. Potem inna pacjentka, leżąca naprzeciw mnie, powiedziała, że odwiedziły ją w nocy dwie zmarłe ciotki, a osoba leżąca po mojej stronie sali widziała się ze swym nieżyjącym ojcem. Nie bardzo chciałam mówić o tym, co przytrafiło się mnie. Zapytałam pacjentkę, którą odwiedził ojciec, czy był on

wysokim mężczyzną z dużymi dłońmi, lecz ona odpowiedziała, że był niski i wątły. Kiedy opowiedziałam im to, co widziałam w nocy, pacjentki orzekły, że był to naprawdę mój teść i że przesuwając nade mną ręce uzdrowił mnie.

Wszystkie zgodziłyśmy się, że to musiało być coś więcej niż zbieg okoliczności - w ciągu tej samej nocy wszystkich nas odwiedzili nasi bliscy zmarli".

Gillian, która nie może już pracować z powodu zapalenia pochewki ścięgna i artretyzmu, nie wierzy, że doświadczenie z pogranicza śmierci, które przeżyła, zwiększyło jej wrażliwość. Uważa, że potwierdziło ono jej wiarę w życie pozagrobowe i że nasze uczynki na tym świecie determinują to, do jakiej krainy udamy się po śmierci. Gillian przyznaje, że czasami kusilo ją, by zachować się w sposób nieuprzejmy albo grubiański wobec ludzi, którzy ją irytowali, ale zawsze powstrzymywała się na wspomnienie o tym mężczyźnie w długich białych szatach.

Z całą pewnością Gillian nie jest niespełna rozumu. Każde przeżycie, którego doświadczyła, starała się rzeczowo wyjaśnić i znaleźć jego praktyczne wytłumaczenie. Zastanawiała się, na przykład, dlaczego ta niska pielęgniarka pracowała zarówno na zmianie dziennej, jak i nocnej. Postanowiła też nie pytać mężczyzny, z którym rozmawiała w trakcie swojego doświadczenia z pogranicza śmierci, czy jest Mojżeszem. Oczekiwała również, że mąż przedstawi jej damę stojącą przy łóżku i w sposób rozsądny wyjaśni jej obecność w pokoju.

"Wszystko, co się wtedy wydarzyło, zdawało się całkowicie realne, normalne i naturalne. Nigdy się nie bałam. Trochę przestraszona byłam dopiero później".



## ROZDZIAŁ 6

### Najbardziej naturalna rzecz w świecie

Urodzenie dziecka może być najbardziej naturalną rzeczą na świecie, ale zawsze wiązało się ono z pewnym ryzykiem. Zanim medycyna osiągnęła odpowiedni poziom, każdego roku tysiące kobiet umierało podczas ciąży i porodu. Zmniejszenie się śmiertelności wśród matek i niemowląt jest jednym z najbardziej zdumiewających sukcesów medycyny współczesnej. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu przy porodzie umierało dwadzieścia sześć razy więcej kobiet niż teraz.

Wraz ze zmniejszeniem się śmiertelności przyszły znacznie bardziej interwencyjne metody leczenia: inaczej mówiąc, kiedy tylko pojawia się jakikolwiek znak, że sprawy przybierają zły : obrót, lekarze są gotowi interweniować. Nie zdają się na naturę, bo może skończyć się to nawet śmiercią. Dzięki temu dużo więcej dzieci rodzi się teraz na stole operacyjnym na skutek cięcia cesarskiego niż uprzednio. I lekarze kierują znacznie więcej kobiet ciężarnych do szpitala na obserwację, kiedy wystąpią jakieś niepokojące objawy.

Ta sytuacja sprawia, że w czasie porodów dochodzi często do doświadczeń z pogranicza śmierci. Dla wielu normalnych i zdrowych kobiet poród jest jedyną okazją, by znaleźć się w szpitalu. Tak jak przy innych chorobach czy wypadkach, tylko niektóre z tych kobiet powiadamiają lekarza, że przeżyły doświadczenie z pogranicza śmierci. I tak jest ich jednak wiele: dwie z pięciu kobiet, które opowiadały mi o swoim przeżyciu z pogranicza śmierci, doświadczyły go w trakcie ciąży, porodu lub choroby związanej ze sprawami ginekologicznymi.

Miał to być szczęśliwy tydzień w życiu Glorii Taylor. Gloria poszła do szpitala na wyznaczone badania kontrolne, a kiedy wychodziła zorientowała się, że za chwilę będzie rodzić. Pół godziny później leżała na oddziale porodowym, trzymając na ręku śliczną malutką Kirsty. Mimo że Kirsty urodziła się pięć tygodni wcześniej, ważyła prawie trzy kilo i była całkowicie zdrowa: Gloria odetchnęła z ulgą, ponieważ jej pierwsze dziecko, Andy, który też był wcześniakiem, ważył po porodzie niecałe dwa kilogramy i w ciągu kilku pierwszych tygodni życia przysporzył rodzicom wielu zmartwień.

Tak, więc poród Kirsty odbył się gładko szczęśliwi. W dwadzieścia cztery godziny po porodzie Glona zabrała Ją z dumą do rodzinnego domu w miejscowości

Curry River, blisko Langport w hrabstwie Somerset. Rodzina i przyjaciele byli zachwyceni niemowlakiem, a Brian, mąż Glorii, wzruszony tym, że i teraz będzie się opiekował swoją żoną i maleńkim dzieckiem.

Załatwił sobie częściowe zwolnienie z pracy. Kiedy nie mógł być w domu z Glorią, chętnie przychodziła pomóc jej przyjaciółka, Hazel.

Pomimo zaleceń lekarzy Gloria nie chciała leżeć w łóżku. Choć czuła się jeszcze słaba, wiele czynności przy dziecku wykonywała sama. Trzeciego dnia po powrocie zaczęła krwawić bardziej niż zwykle, co wielce zaniepokoiło położną, która kazała zostać Glorii w łóżku i odpocząć.

Gloria znów nie posłuchała polecenia. "Jakiś głos mówił mi, żebym wstała z łóżka i pospacerowała. Mówił: «Spaceruj, nie przestawaj spacerować». Jakoś udało mi się chodzić, ale w końcu nie miałam już siły. Jednak kiedy tylko zapadałam w sen, zaraz czułam jakieś poklepywanie po ramieniu, a głos mówił: «Glorio, nie zasypiaj, obudź się. Nie leż, spaceruj».

Był to kobiecy głos i wydawało mi się, że dochodzi z sypialni. Zajrzałam do szafy i szuflad, gdyż był tak rzeczywisty, ale nie znalazłam w pokoju ani osoby, ani też żadnego nagrania. Zapytałam, dlaczego mam chodzić, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Usłyszałam tylko: «Musisz». Byłam tak zmęczona i chora, że pomyślałam sobie: «Na litość boską, zamknij się kobieto», ale jedyną rzeczą, która mogła ową kobietę powstrzymać przed mówieniem, było spacerowanie. Wydawało mi się, że dostaję kręćka.

Próbowałam bronić się przed tą sytuacją: kładłam się do łóżka i zamykałam oczy, ale natychmiast czułam klepięcie po ramieniu.

Czwartego dnia Gloria zaczęła majaczyć. Była zbyt chora, by zajmować się Kirsty -w rzeczywistości zapomniała nawet, że urodziła dziecko. Jednak w dalszym ciągu słyszała ten głos -chciała być posłuszna i próbowała chodzić. Pod koniec czwartego dnia usłyszała drugi głos, głos mężczyzny, bardziej apodyktyczny i rozkazujący niż ten pierwszy. "Musisz ją powstrzymać przed zaśnięciem", powiedział 'ten głos, nie zwracając się do Glorii wprost.

Kiedy Brian i Hazel powiedzieli położnej, że nie mogą nakłonić Glorii, by odpoczęła, Gloria powiedziała pielęgniarce, że kazano jej spacerować. Położna przywołała lekarza, który polecił jej pozostać w łóżku.

"Pod koniec czwartego dnia byłam tak wyczerpana i słaba, że chciałam umrzeć. Nakazałam głosowi, żeby zostawił mnie w spokoju i pozwolił mi umrzeć. Brian i Hazel

powiedzieli mi potem, że przynieśli Kirsty do mnie, abym ją pottrzymała, ale nie pamiętam tego. Byłam zbyt chora, żeby zajmować się małą. Nie mogłam dać sobie rady ze sobą, a co dopiero z dzieckiem. Na szczęście postanowiłam karmić ją z butelki od samego początku, więc Hazel i Brian mogli robić to sami. Jedynym wyjaśnieniem mojej podwyższonej temperatury i majaczenia była gorączka powstająca przy zatrzymaniu laktacji".

Piątego dnia po narodzinach Kirsty Gloria nie pamiętała, co się wokół niej działo. Była wtedy już tak chora, że przestała nawet spacerować. Wieczorem miała bardzo silny krwotok. Później położna powiedziała Brianowi, że Gloria wydalila część łożyska, w którym znajdował się płód i które powinno być usunięte, zanim jego żonę wypisano ze szpitala. Pozostawione błony zatruwały cały organizm. Gloria przeżyła tylko dzięki temu, że spacerowała i że część łożyska się odłamała.

Głos, który słyszała, uratował jej życie, ona jednak była zbyt chora, by to zrozumieć. Nie należała do świata, który ją otaczał. Jej mąż, syn i mała córka - wszyscy oni już dla niej nie istnieli. Zamiast znajomego otoczenia jej sypialni widziała jasne światło, mieniące się bladymi, pastelowymi kolorami.

"Wyglądało to jak tunel wypełniony bladym liliowym światłem oraz paskiem bieli, w którym dostrzegłam domieszkę żółci. Potem kolor zmienił się na jasnoróżowy, aż w końcu przeszedł w pastelową zieleń. Za każdym razem pojawiała się posrebrzana biała smuga z domieszką żółci. Tunel obracał się bardzo wolno i z mgły na górze wyszła dziewczyna w bieli. Była ubrana w prostą, sięgającą do połowy łydki suknię z okrągłym dekoltem. Suknia miała krótkie rękawy. Wiedziałam, że dziewczyna jest bosa, choć nie widziałam jej stóp, bo szła jakby przez mgłę. Jej blond włosy sięgały do ramion, miała dwadzieścia-trzydzieści lat i była bardzo piękna.

Wyciągnęła do mnie ramiona i powiedziała: «Chodź już teraz Glorio, chodź już teraz». Obydwie miałyśmy ręce wyciągnięte przed siebie, ale nie mogłam zrobić kroku w jej stronę. Naprawdę chciałam, ale to było tak, jak gdyby moje stopy przykleiły się do ziemi. Nie mogłam się ruszyć, chociaż tak bardzo chciałam pójść. Było to największe pragnienie, jakie kiedykolwiek odczuwałam. Dziewczyna powiedziała po prostu: «Nie jesteś jeszcze gotowa. Zobaczymy się później». Odwróciła się i zaczęła iść z powrotem w głąb tunelu, ale zatrzymała się i odwróciła ponownie. Wyciągnęła ku mnie ręce i powiedziała: «Podejdź teraz». Znow próbowałam, ale nic z tego nie wyszło. Powiedziała: «Szybko, albo będzie za późno», potem pomachała i powiedziała «do widzenia». Wydawało mi się, że rozplynęła się w mieniącym się światłami tunelu.

Słyszałam głosy dochodzące z tunelu, ale były one tak niewyraźne, że nic nie można było zrozumieć. Na końcu tunelu, poza linią kolorów, wisiała mgła. Kolory znajdowały się w górze i z wolna opadały na środek.

Wiedziałam, że ta dziewczyna przyszła po mnie, ale nie myślałam o śmierci. Pójście z nią wydawało mi się czymś normalnym i byłam bardzo zdenerwowana, kiedy zorientowałam się, że nie mogę. Nie myślałam w tamtej chwili o swoim domu, mężu, Andym czy Kirsty, po prostu chciałam tam pójść".

Kiedy Gloria odzyskała przytomność, stwierdziła, że lekarz uderza ją w policzki i woła po imieniu. "W sypialni byli: Bńan, Hazel, położna i lekarz. Lekarz kołysał mnie na rękach i kazał mi zachować przytomność, nie zamykać oczu. Po paru minutach byłam już bardziej przytomna, a on powiedział mi, że miałam dużo szczęścia, bo niewiele brakowało, żebym umarła".

Od tego momentu Gloria zaczęła wracać do zdrowia. Dopiero po kilku dniach odzyskała siły. Nigdy już nie straciła przytomności i nie słyszała żadnych głosów.

"Opowiedziałam potem lekarzowi o tym głosie, który kazał mi chodzić przez cały czas, ale on odparł, że musiało mi się to przyśnić. Wiem, że nie był to sen. Ta dziewczyna, która wyszła z tunelu, naprawdę mi się nie śniła. Wydarzenie to miało miejsce w 1981 roku -gdyby był to sen, dawno już bym o tym zapomniała. Ale ja wciąż widzę to bardzo wyraźnie.

Nigdy nie będę wiedziała, czy to właśnie była ta sama dziewczyna, która kazała mi nie spać, ale ktokolwiek to był, uratował mi życie".

Pod pewnym względem Gloria czuje się oszukana. Nic nie pamięta z pierwszego tygodnia życia Kirsty: "Chcę pamiętać Briana trzymającego mnie i błagającego, abym wyzdrowiała. Chcę pamiętać, jak siedmioletni Andy, zdenerwowany tym, że jego matka jest chora, obejmuje mnie. Chcę pamiętać karmienie Kirsty w ciągu tych pierwszych dni.

Ale jedyne wspomnienia, jakie mam, to jakieś dziwne przebłyski. Pamiętam, jak położna podarła prześcieradła na paski, aby mnie przywiązać, kiedy dostałam gorączki po zatrzymaniu laktacji. Pamiętam strzępki rozmów. Ale nic nie jest jasne, z wyjątkiem mojego spotkania z tą dziewczyną".

W przeciwieństwie do innych ludzi, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, Gloria nie rozpoznała młodej kobiety, która wyszła na jej spotkanie. Jest pewna, że nigdy przedtem się nie spotkały -i jest tak samo pewna, że spotkają się ponownie.

"Brian w dalszym ciągu uważa, że mi się to śniło. On i Andy nie lubią ze mną o tym rozmawiać, bo myślą, że mówię o śmierci. Nie chcę opuszczać mojej rodziny, ale jednego się nauczyłam -czas nie ma znaczenia tam, na drugim końcu tunelu, a potem będziemy już zawsze razem". Gloria, która obchodziła swoje pięćdziesiąte urodziny w 1995 roku, cierpi na poważną chorobę serca. "Powiedziano mi, że mogę jeszcze żyć przez następne piętnaście lat albo tylko parę lat. Nikt nie wie -w każdej chwili mogę mieć atak serca. Ale nie boję się umierania. Nie jestem człowiekiem religijnym - możesz mnie zastać w kościele tylko z okazji ślubów i pogrzebów, choć stałam się bardziej wrażliwa na sprawy duchowe. Teraz wierzę w życie pozagrobowe, podczas gdy przedtem powiedziałabym, że nie wiem, czy ono istnieje".

Jennifer Mallett -inaczej niż Gloria -rozpoznała osobę, która przyszła ją powitać, kiedy stanęła twarzą w twarz ze śmiercią: była to jej babcia, która zmarła przed czterema miesiącami. W chwili spotkania staruszka była ubrana w dobrze wszystkim znany fartuszek i kapcie z pomponami. Kiedy umarła miała ponad osiemdziesiąt lat, ale gdy Jennifer ją spotkała, jej twarz była pogodna i pozbawiona zmarszczek.

"Nie wyglądała jak młoda kobieta: była moją babcią, taką, jaką ją znałam i widziałam zaledwie parę miesięcy temu. Ale jej twarz była dużo bardziej gładka, a ona sama wyglądała na osobę wolną od wszystkich trosk. Powiedziała: «Dołącz do mnie, Jennifer, tu jest tak samo jak na ziemi»".

Jennifer doznała doświadczenia z pogranicza śmierci w 1971 roku, kiedy miała dwadzieścia osiem lat. Była w ciąży z trzecim dzieckiem. Bardzo się denerwowała, ponieważ miała mało pieniędzy i nie wiedziała, czy razem z mężem dadzą radę wykarmić jeszcze jedną osobę. Planowała, że urodzi w domu, ale po kilku godzinach wypełnionych bólem jej położna zdecydowała, że poród nie odbędzie się normalnie, ponieważ pępowina zakręciła się wokół ramienia dziecka. Wezwano karetkę i zawieziono Jennifer szybko do szpitala.

Zrobiono cesarskie cięcie i Vincent, trzeci syn, urodził się krzepki i zdrowy. Jennifer była nieprzytomna przez kilka godzin i pracownicy szpitala prosili Briana, jej męża, by przywrócił ją do przytomności wołając po imieniu.

"Byłam bardzo przestraszona, kiedy zawieziono mnie do sali operacyjnej, ponieważ nigdy przedtem nie miałam operacji -opowiada Jennifer. -Pamiętam jedynie, że było to takie cudowne uczucie. Zajrzałam do tunelu, który był po bokach ciemny, ale na końcu widniało jasne światło i zielona trawa. Nigdy nie widziałam

takiej zieleni, była żywa i piękna. Moja babcia stała pośrodku tego tunelu i mówiła do mnie tak wyraźnie, jakby żyła. Byłam zachwycona, że jestem tam, że patrzę na nią i że czuję się taka zadowolona i spokojna.

Wtedy usłyszałam głos mojego męża: «Jenny, Jenny». Nie wiem, co się później stało, bo nagle znalazłam się w szpitalu

I przy Brianie. Trzymał mnie za rękę i wymawiał moje imię. Ucieszyłam się, że jestem z powrotem, ale też żałowałam, że opuściłam takie cudowne miejsce. Kiedy tam byłam i patrzyłam na koniec tunelu, nie myślałam o mojej rodzinie: po prostu chciałam iść. Teraz ze względu na Briana i chłopców jestem zadowolona, że tego nie zrobiłam. Ale wiem, że jeśli chodzi o umieranie, to nie ma się czego bać, a nawet pamiętam, jak myślałam: «Ho-ho, nie miałabym nic przeciwko temu».

Siedziałam z moją matką, kiedy umierała na zapalenie płuc w 1993 roku. Cierpiała na chorobę Alzheimera, co sprawiało, że często była zupełnie otępią, ale w ciągu ostatnich godzin przed śmiercią jej umysł chyba się ożywił. W pewnym momencie powiedziała do mnie: «Spójrz na to, o tam». Nie widziałam, na co patrzy, ale wydawała się taka szczęśliwa i spokojna -jestem pewna, że rozkoszowała się widokiem miejsca, które i ja kiedyś zobaczyłam, a do którego ona właśnie miała odejść. Żałowałam, że nie mogę tego widzieć teraz".

Doświadczenie Jennifer pozbawiło ją strachu przed śmiercią i zmieniło nastawienie do życia. Wychowała się uczestnicząc w akcjach organizowanych przez Armię Zbawienia, i mimo że opuściła jej szeregi w wieku piętnastu lat, nie przestała wierzyć. "Nie wiem, czy wierzyłam naprawdę aż do czasu, kiedy mi się to przytrafiło. Przedtem czułam, że Bóg i niebo istnieją -teraz już to wiem".

Kiedy jej synowie dorosli na tyle, że mogła pracować, musiała poważnie zastanowić się, "co zrobi ze swoim życiem". Odczuwała silną potrzebę, by pomagać innym. Teraz pracuje jako pomocnica fizjoterapeuty w szpitalu psychiatrycznym dla ludzi w podeszłym wieku. Pomagała też pielęgniarkom -kiedy pracowała na tym stanowisku, często przesiadywała ze starymi ludźmi, którzy umierali.

"Nie mówię ludziom, co mi się przytrafiło, i nigdy nie prawię im kazań na temat wiary. Ale jakoś wierzę, że ci starzy ludzie, którymi opiekowałam się, lepiej się czuli, kiedy byłam przy nich. Przemawia do nich już sam fakt, że akceptuję to, co się z nimi dzieje i że traktuję umieranie jako coś, czego należy oczekiwać z niecierpliwością. Mam nadzieję, że jest to dla nich jakaś pociecha. A to z kolei pomaga mi zaakceptować moją pracę".

Brian, mąż Jenifer, zawsze wierzył w to, co mu powiedziała o swoim przeżyciu, a jej synowie dorastali słuchając, jak o tym mówiła. "Oni pewnie myślą sobie, że to jedna z tych anegdotek mamusi, które zawsze im opowiadałam. Ale może któregoś dnia ta właśnie opowieść podtrzyma ich na duchu.

Niektórzy ludzie, którym wspomniałam o moim doświadczeniu, śmiali się. Mówili, że był to albo sen, albo halucynacje spowodowane narkozą. Ale nigdy nie pamięta się snu tak żywo i wyraźnie przez ponad dwadzieścia lat. Mogę przywołać ten obraz tak, jakby zdarzyło się to wczoraj, a kiedy widzę to ponownie, doznaję tego samego uczucia spokoju".

*Joyce* Evans miała takie samo przeżycie jak Jennifer -ją także powitał na końcu korytarza ktoś z rodziny. *Joyce* niewiele brakowało do śmierci, kiedy urodziła Davida w 1972 roku. Poza cesarskim cięciem trzeba było przeprowadzić natychmiast usunięcie macicy. Po operacji lekarz powiedział *Joyce*, że jest pierwszą znaną mu pacjentką, która przeżyła pomimo tych wszystkich problemów, z jakimi jej organizm musiał -się uporać. To, że zarówno ona, jak i jej syn żyją, graniczy z cudem.

Ale kiedy zespół operacyjny ciężko pracował, aby ją uratować, *Joyce* nie zdawała sobie sprawy z paniki towarzyszącej lekarzom, bo była wtedy w tunelu i leciała z dużą szybkością w kierunku jasnego światła, w którego kręgu widziała swojego nieżyjącego ojca.

"Bardzo dobrze wiedziałam, że umieram. Grała piękna muzyka -powietrze było nią wypełnione. Na końcu tunelu jaśniało światło. Pamiętam, że pomyślałam: «To już twój koniec», jednak nie czułam żadnego strachu. Poruszałam się w tym tunelu bardzo szybko. Na jego końcu, u góry, była brama, przez którą przeszłam, ale dalej nie poszłam. Znalazłam się w pobliżu ojca, który uśmiechał się do mnie. Umarł czternaście lat temu, kiedy miałam szesnaście lat, a w tunelu wyglądał dokładnie tak, jak go pamiętałam z dzieciństwa. Byłam taka zadowolona, że go widzę i że jestem z nim. Górowało nad tym uczucie spokoju. Potem ojciec uniósł rękę i powiedział: «leszcze nie czas na ciebie, wracaj; wracaj, bo masz dziecko, które cię potrzebuje»".

*Joyce* pamięta, że obudziła się po operacji. Była jeszcze bardzo chora: nie widziała przez trzy dni, co było wywołane utratą krwi. Nie zdawała sobie sprawy, że jest w ciąży z następnym dzieckiem. Miała już osiemnastomiesięczną córkę. W czasie ciąży *Joyce* w dalszym ciągu miała miesiączki, spowodowane olbrzymimi włókniami macicy. Wykryto u niej tak zwane łożysko przodujące, co znaczy, że łożysko i błony płodowe, które mają zapewniać dziecku pożywienie, rozwinęły się w

dolnej części macicy zamiast w górnej i że bez cesarskiego cięcia mogłyby zablokować narodziny niemowlęcia. Lekarz powiedział jej później, że nagromadzenie trudności, jakie u niej nastąpiło, zdarza się raz na milion.

"Cudownie było obudzić się i stwierdzić, że się żyje, bo nie chciałam opuścić ani mojego męża, ani Louise, ani nowo narodzonego dziecka. Czułam, że dano mi drugą szansę. Ale wiedziałam też, że dotknęłam śmierci i że nie ma się czego bać. Widziałam, jak szczęśliwy był mój ojciec i jak dobrze wyglądał. Było to bardzo uspokajające. Ale pamiętam przede wszystkim to cudowne uczucie, jakiego doznałam, kiedy byłam w tym tunelu".

Zaraz po Świątach Bożego Narodzenia w 1992 roku Joyce miała zawał serca i teraz jest już niepełnosprawna. "Ponownie oszukałam śmierć, ale tym razem nie miałam podobnego doświadczenia. Jednak kiedy czekałam na przyjazd karetki, czułam się bardzo odprężona i spokojna. Jestem pewna, że kiedy w końcu umrę, odejdę bardzo szczęśliwa".

Joyce uważa, że doświadczenie z pogranicza śmierci zmieniło jej stosunek do życia. "Bardziej się teraz denerwuję tymi okropnymi rzeczami, które zdarzają się na świecie, zwłaszcza kiedy jedni ludzie ranią innych. Myślę, że jestem bardziej zainteresowana losem innych ludzi, bardziej się nimi przejmuję. I bardziej doceniam życie".

Una Wolliston także spotkała swojego ojca, kiedy znalazła się na progu śmierci. Doświadczenie to przyniosło jej spokój, ponieważ ojciec zmarł dopiero przed miesiącem, a ona odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła, że jest szczęśliwy. Ich ponowne połączenie stało się możliwe dzięki temu, że zdrowie Uny bardzo się pogorszyło.

Una spodziewała się trzeciego dziecka w 1980 roku, kiedy miała trzydzieści dwa lata. Kiedy zorientowała się, że jest w ciąży, poszła do lekarza na kontrolę. Ginekolog, który ją zbadał, wyjaśnił, że guz na żołądku nie powstał w wyniku ciąży. Powiedział, że ma także włókniaki w macicy, a to oznacza trudny poród.

Na początku wszystko szło dobrze - bóle były krótkie i Una nie potrzebowała środków przeciwbólowych. Jej synek Kenneth okazał się wazącym ponad trzy kilogramy niemowlakiem. Ale w ciągu kilku minut po porodzie Una zaczęła krwawić i słyszała, jak pielęgniarka mówiła do swojej koleżanki, że dzieje się coś złego. Włączono alarm i sala porodowa błyskawicznie zapełniła się personelem medycznym, ale Una nie zdawała już sobie sprawy z tego, co się wokół niej dzieje.



Pamięta, jak ktoś jej mówił, by otworzyła oczy, ale czuła, że gdzieś odpływa, jakby została przeniesiona daleko od całego bólu. "Nie szłam tunelem, po prostu poszybowałam do pięknej krainy. Była tam czysta i zielona trawa, i stały cztery pałace z kolumnami z przodu. Biały kolor oślepiał, panowała tam delikatna mgła, a wokół chodzili ludzie ubrani w długie białe szaty. Byłam tak przytłoczona pięknem i spokojem tego miejsca, że o wszystkim zapomniałam. Chciałam tam zostać na zawsze.

Potem usłyszałam jakiś głos. Powiedział: «Gło» -tak nazywali mnie jedynie najbliżsi -rozejrzałam się i zobaczyłam ojca. Wyglądał na bardzo szczęśliwego. Za życia też był bardzo szczęśliwy. Kazał mi wrócić, ponieważ, jak twierdził, potrzebują mnie moje dzieci. Powiedział, że nie nadszedł jeszcze mój czas, ale nie chciałam odejść. W następnej sekundzie byłam z powrotem w szpitalu, odzyskiwałam przytomność, wokół mnie stali lekarze. Jeden z nich powiedział: «Witaj z powrotem». Ból wtedy powrócił i na trzy dni zostałam umieszczona na oddziale intensywnej terapii".

Rok później Una musiała powrócić do szpitala, by poddać się operacji usunięcia macicy, ale doświadczenie z pogranicza śmierci nie powtórzyło się.

"Opowiadałam ludziom, co mi się przytrafiło. Niektórzy wierzyli, inni patrzyli na mnie tak, jakbym zwariowała. Jestem osobą wstydliwą, więc nie opowiadam o tym wszystkim naokoło. Wtedy uwierzyłam w życie pozagrobowe".

Weronika Matthews z Liverpoolu także nie brała żadnych środków przeciwbólowych w trakcie porodu, co znaczy, że jej doświadczenie z pogranicza śmierci nie było halucynacją i nie zostało wywołane lekami. Weronika urodziła trzecie dziecko w marcu 1984 roku, kiedy miała trzydzieści osiem lat. Jej dwoje starszych dzieci było już nastolatkami i Weronika denerwowała się tym, że rodzi po trzynastoletniej przerwie. Przyjechała do szpitala późnym wieczorem i w ciągu piętnastu minut urodziła Tomasza, który był zdrowym, ważącym prawie trzy i pół kilograma niemowlakiem. Ale ten szybki i łatwy poród okazał się bardzo niebezpieczny.

"Czułam się tak, jakby żołądek chciał mi wyskoczyć z brzucha. Zadzwoił dzwonek alarmowy i przybiegła lekarz. Wydawało mi się, że próbowała wepchnąć mój żołądek z powrotem, i słyszałam, jak powiedziała: «Nie mogę przytrzymać macicy». Zobaczyłam moją siostrę, która była przy mnie podczas porodu. Siedziała obok, trzymając dziecko. Ból był straszny, gorszy od bólu towarzyszącego poprzednim porodom. Ale wtedy nagle poczułam, jakbym uniosła się i odpłynęła od niego.

Poszybowałam pod sufit w prawym rogu pokoju. Zauważyłam przy tym, że spoglądałam w dół i widzę, co się dzieje poniżej. Wszystko było skąpane w niewiarygodnie jasnym świetle. W dalszym ciągu widziałam moją siostrę i dziecko, ale teraz spoglądałam na nich z góry. Widziałam też lekarza obok mojego ciała, które było otulone zielonym prześcieradłem. Pani doktor miała na sobie białe kalosze ochlapane krwią. Wszyscy wydawali się strasznie zabiegani, ale ja czułam się bardzo spokojna i zrelaksowana. Ból nie istniał.

Wtem moje ciało zaczęło poruszać się do przodu. Światło zrobiło się jeszcze jaśniejsze. Kierowałam się w stronę ściany, czułam się tak, jakbym unosiła się na poduszce powietrznej, ale też tak, jakby niczego pode mną nie było. Wiedziałam, że mogłabym popłynąć daleko od tej sali. Wtedy dojrzałam moje dziecko i pomyślałam o córce Shirley, która miała siedemnaście lat, i o Joe, moim trzynastoletnim synu. Jestem samotną matką. Przeraziłam się, bo pomyślałam, że nie miałby się kto nimi zająć, gdyby mnie zabrakło. Wrażenie przesuwania się stało się silniejsze. Czułam się tak, jakby coś mnie porwało i niosło wbrew mojej woli. Nie było to nieprzyjemne; tak naprawdę odczuwałam to jako coś fantastycznego, i nie czułam żadnego bólu. Ale byłam zdesperowana i chciałam wrócić do dzieci. Powiedziałam: «Boże, proszę Cię, nie zostawiaj moich dzieci bez mamy».

I w tej samej chwili uczucie poruszania minęło. Poczułam wstrząs, a po nim straszliwy ból, najgorszy ból, jaki kiedykolwiek przeżyłam. Lekarka mnie zszywała i przeprosiła za to, że robi to bez środków znieczulających. Doznanie szybowania przychodziło i odchodziło, ale czułam już, że nie odpływam daleko".

W nocy Weronika znów znalazła się pod sufitem: "Wzlatywałam i opadałam, zawsze jednak kierowałam się w prawo. Mogłam spoglądać w dół na pacjentki śpiące na innych łóżkach. Widziałam, że kobieta leżąca na łóżku naprzeciwko powiesiła z tyłu różowy strój niemowlęcy -nie mogłabym tego zobaczyć z własnego miejsca".

Następnego dnia powiedziano Weronice, że tej nocy zdołano uratować ją przed operacją. Kiedy siostra przyszła z wizytą, Weronika opowiedziała jej o zbryzganych krwią kaloszach, których nie mogłaby zobaczyć, gdyby nie unosiła się nad łóżkiem.

Od tego czasu Weronika opowiadała wielu ludziom o swoim doświadczeniu z pogranicza śmierci i stykała się z bardzo mieszanymi reakcjami: "Niektórzy z moich rozmówców dziwnie na mnie patrzyli, jakbym miała nie po kolei w głowie. Ale wielu z nich wierzy mi, a ja mam nadzieję, że to im pomaga. Niedawno mój brat umierał na raka płuc. Siedziałam przy nim. Powiedział mi, że dziesięć razy był przed bramami

niebios, ale za każdym razem wracał. Wiedziałam, o co mu chodziło, bo mimo że nie dostałam się tak daleko, rozumiałam, iż tam właśnie bym poszła, gdybym poszybowała dalej.

Mogłabym być zdesperowana z powodu opuszczenia mojej , rodziny, ale wiem, że nie ma powodu bać się śmierci. Będzie Ii to coś pięknego: bez bólu, bez zmartwień i wszyscy wreszcie razem".

Dafnie Richardson szybowała tunelem i tak samo jak Jennifer Mallett odzyskała przytomność, kiedy usłyszała swoje imię. Najtragiczniejsze w tym wszystkim jest to, że przeżycie Dafnie nastąpiło po utracie dziecka, które nosiła przez trzy miesiące.

Jedynym wspólnym elementem wszystkich przypadków doświadczeń z pogranicza śmierci jest to, że niezależnie od czasu zdarzenia, pamięć o nim zdaje się nie przemijać. Dafnie otarła się o śmierć w 1947 roku, kiedy miała dwadzieścia osiem lat i spodziewała się trzeciego dziecka. Wtedy jej jedno dziecko miało dwa i pół roku, a drugie rok, a Dafnie mieszkała z mężem i swymi rodzicami.

I Po tym, jak poroniła w domu rodziców, stary lekarz, którego do niej wezwano, zalecił jej spędzenie tygodnia w łóżku. Następnego dnia Dafnie poczuła się źle, ale nic nie mówiła, bo uważała, że jest to naturalne następstwo poronienia. Po południu matka i siostra zabrały dzieci na spacer do parku, zostawiając Dafnie samą. Kiedy jej ojciec przyszedł do domu, była już w takim stanie, że ledwo mogła mówić. Szeptem zdołała go jeszcze poprosić, żeby wezwał pomoc.

Lekarz, który przyjechał, stwierdził, że część łożyska i błon płodowych nie wyszła w trakcie poronienia. Sam mógł je usunąć. Stan Dafnie był tak zły, że doktor zasugerował, aby zadzwonić po męża do pracy. Kiedy Dafnie usnęła, lekarz ostrzegł jej matkę, że z powodu utraty dużej ilości krwi córka może być bardzo słaba.

"Do pewnego momentu byłam przytomna, ale kiedy została ze mną w pokoju tylko matka, poczułam, że się unoszę i gdzieś szybuję. Unosiłam się jak we śnie i przesuwałam w głąb tunelu.

Widziałam światło na jego końcu i wiedziałam, że umieram. Pamiętam, że myślałam o swoich dzieciach. Pocieszałam się tym, że może się nimi zaopiekować ich babcia. Było mi bardzo dobrze i niezbyt się bałam.

Potem usłyszałam, że mama woła mnie po imieniu. Długo mnie wołała. Zaczęłam się irytować. «Daj mi odejść», pomyślałam, ale ona upierała się przy swoim. Byłam poirytowana, lecz jej wołanie zaczęło mnie jakby ciągnąć z powrotem. Tunel

zniknął, tak samo jak spokój i uczucie dryfowania. Znowu leżałam na łóżku. Byłam wyczerpana i okropnie chora".

Matka Dafnie dała jej odrobinę brandy, pojawił się wezwany ponownie lekarz. Zastanawiał się, czy wziąć Dafnie do szpitala, czy nie, ale wtedy kryzys już minął i Dafnie mogła wracać do sił w domu.

"To głos mojej matki odwiódł mnie od umierania -mówi Dafnie. -Ale doświadczenie to nauczyło mnie, że śmierć nie jest nieprzyjemna. Wcale się nie bałam i cały mój ból znikł: było to piękne uczucie".

Pięć lat później Dafnie urodziła trzecie dziecko, dziewczynkę.

Przeżycie będące udziałem Doreen Carter również zdarzyło się dawno temu -w roku 1954, kiedy miała dwadzieścia sześć lat. Jej doświadczenie z pogranicza śmierci było krótkie i nie obejmowało wędrówki tunelem, jedynie uczucie spokoju, odejście bólu oraz obecność jasnego, kojącego światła. Doreen rodziła w szpitalu syna Stefana. Był to trudny poród, a ona przez cały czas nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. Wiedziała tylko, że wezwano jeszcze jednego ginekologa.

"Usłyszałam jak spytał: «Co zrobiliście do tej pory?» i ktoś mu odpowiedział: «Wszystko, z wyjątkiem tańczenia na jej klatce w butach traperskich». Zaraz potem ból zniknął i ujrzałam jasne srebrzyste światło, zamglone, jakbym patrzyła na nie przez oszronione okno, a w rogu pokoju dostrzegłam trzy gęste plamy innego światła. Czułam się bardzo spokojna, bardzo szczęśliwa i znów doznałam uczucia unoszenia się w powietrzu. Potem usłyszałam, jak głos, który zdawał się dochodzić z tego gęstego światła, powiedział: «To jest śnieżnobiałe. Nigdy nic takiego nie widziałem».

Potem cały ten ból znów powrócił i strasznie cierpiałam. Myślałam -pamiętam to dokładnie -że będę krzyczała z bólu, ale ponieważ jestem osobą logicznie myślącą, powiedziałam sobie, że te cierpienia miną. I znowu byłam spokojna. Następną rzecz,

I jaką pamiętam, to, że ktoś mnie lekko policzkuje i każe mi się obudzić".

Matka i babcia Doreen zostały przyprowadzone do sali porodowej, w czasie gdy personel szpitalny zajmował się pacjentką. Ostrzeżono je, że jej życie wisi na włosku.

Następnego dnia, kiedy Doreen -szczęśliwa i zdrowa -przebywała z synkiem na oddziale, jakaś pielęgniarka dwukrotnie zajrzała do sali i już miała wyjść, kiedy Doreen zapytała ją, kogo szuka. Siostra odpowiedziała, że chciała dowiedzieć się o panią Carter, która poprzedniego dnia urodziła chłopca.

"Kiedy powiedziałam jej, że to ja, z początku mi nie uwierzyła. «To nie może być pani -odparła. -Myśmy wczoraj prawie panią stracili, a dziś wygląda pani

pięknie». To potwierdziło moje przypuszczenia, że byłam blisko śmierci. Wiem, że jeśli tak to wygląda, nie ma się czego bać. Naprawdę, jak nie wrócisz, to po prostu nie wrócisz. Jeśli umarłabym jutro, byłoby mi smutno, ponieważ tak chciałabym zobaczyć, jak rośnie moja wnuczka. Ale nie martwiłabym się o siebie".

William, mąż Doreen, zmarł w 1981 roku i ona strasznie za nim tęskni. "Ale pociesza mnie świadomość, że nie cierpiał, kiedy umierał" -powiedziała pochodząca z Eastbourne w hrabstwie Sussex Doreen.

Wendy Carter nie miała klasycznego doświadczenia z pogranicza śmierci: nie widziała tunelu i jasnego światła. Ale było to coś wyjątkowego, coś, co niosło ze sobą podstawową symbolikę przeżycia z pogranicza śmierci. Mimo że od tego wydarzenia upłynęło ponad trzydzieści lat, Wendy pamięta je, podobnie jak inni ludzie w jej sytuacji, tak dokładnie, jakby to było wczoraj.

Wendy, znana w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych i z roli w filmie *Doomwatch*, gdzie grała u boku Roberta Powella, została w 1961 roku ostrzeżona przed ciężkim i trudnym porodem pierwszego dziecka, Sheryl.

Głowa dziecka była ułożona odwrotnie niż normalnie i trzeba było założyć kleszcze. Podano Wendy środki przeciwbólowe -I nie wie, co to było -ale dobrze pamięta uczucie szybowania i brak bólu, a także to, że już nie wiedziała, ani gdzie jest, ani co się z nią dzieje. Dopiero później David, jej mąż, z zawodu producent telewizyjny, powiedział Wendy, że lekarz odbierający poród ostrzegł, że zarówno ona, jak i dziecko są w śmiertelnym i niebezpieczeństwie.

"Bóle porodowe przeszły i poczułam, że znów szybuję. To było tak, jakby moja dusza unosiła się w górze i spoglądała na ciało leżące w dole. Znajdowałam się u podnóża góry, na wybrukowanej kocimi łbami uliczce prowadzącej między starymi domkami, a na ich progu dojrzałam kilku starych ludzi. Siedzieli i patrzyli. Nie mogłam nikogo rozpoznać. Wielu ludzi schodziło ze wzgórza, a niektórzy szli pod górę. Przypominali postaci z obrazów L. S. Lowry'ego -pochylone do przodu figurki z zapalek o zatroskanych twarzach. Ludzie, których zauważyłam, nie wyglądali na prawdziwych, a jednak wiedziałam, że istnieją naprawdę. Ta cała scena wyglądała realnie.

Byłam u stóp wzgórza, patrzyłam w górę, i na szczycie widziałam mały, jakby zgarbiony, most. Za mostem znajdowała się chłodna, bujna, zielona łąka, rozciągająca się daleko, jak okiem sięgnąć. Wiedziałam, że jeśli dostanę się do tamtej trawy, będę

po niej chodzić jak po gąbce i zawsze już będę spokojnie spać. Łąka będzie miękka, chłodna i piękna, a ja już nigdy nie będę musiała jej opuszczać.

Bardzo dobrze pamiętam, że z trudem dostałam się na to wzgórze. Szłam pod górę, ale cały czas byłam spychana w dół z powodu ścisku i tłoku, jaki tam panował. Pośród tych wszystkich figurek z zapalek zobaczyłam bardzo «prawdziwie» wyglądającą dziewczynę, która schodziła lekkim krokiem. Miała warkocze i promienny uśmiech, a jej ubranie było bardziej kolorowe niż pozostałych osób. Wyglądało to tak, jakby zbiegała w dół, tańcząc.

Na przekór wszelkim przeciwnościom udało mi się dostać na sam szczyt, gdzie falował jeszcze większy tłum. Ku mojemu przerażeniu stwierdziłam, że aby dojść do mostu, będę musiała przejść przez zwietrzelinę porośniętą jeżynami. Jakoś mi się to udało, i w końcu znalazłam się przed tym małym mostem. Wiedziałam, że muszę jeszcze zrobić parę kroków i znajdę się na łące, która była krainą spokoju. Chciałam pójść, ale nie mogłam ruszyć nogą, a kiedy próbowałam dać choć jeden krok, jakiś głos powiedział mi, że muszę wracać na dół. Był to mocny głos, prawdopodobnie męski, ale nie wiem, skąd dobiegał. Właściwie bardziej go w sobie czułam, niż słyszałam.

Kiedy odwróciłam się od tej łąki, byłam bardzo smutna. Pragnęłam tam iść, ale nie chciałam też schodzić w dół, torując sobie drogę w tłumie tych wszystkich ludzi, którzy usiłowali wejść na górę. Kiedy schodziłam, musiałam się rozpychać -potem zorientowałam się, że prawdopodobnie wtedy parlałam, rodząc dziecko, tego jednak nie pamiętam.

Później ta scena schodzenia w mojej pamięci straciła wyrazistość, byłam znowu w szpitalu, a Sheryl już się urodziła. Jeśli był to tylko sen, to dziwnie znaczący, gdyż wszystko śniło mi się podczas kolejnych etapów porodu, a podczas silnych bólów porodowych nie byłam pod narkozą".

Po urodzeniu Sheryl Wendy mieszkała na stałe w Welwyn Garden City. Została uprzedzona, że może mieć podobne problemy, gdyby zdecydowała się na drugie dziecko. Z początku była tak zachwycona tym, że udało się jej urodzić jedną dziewczynkę, że zgodziła się, iż lepiej by było, gdyby nie rodziła drugiego dziecka. Ale stopniowo, w ciągu następnych kilku lat, zaczęła mieć dziwne sny.

"Śnił mi się malutki chłopczyk pośrodku najpiękniejszego ogrodu. Miałam ten sam sen pięć razy, ale za każdym razem dziecko było coraz większe; tak rośnie

niemowlak. W końcu, kiedy już dziecko zaczęło chodzić, zwróciło się do mnie i powiedziało: «Nie denerwuj się, mamusiu. Czekałem przez cały ten czas»".

Jedenaście lat po narodzeniu się Sheryl Wendy znów zaszła w ciążę i urodziła syna, Mateusza. Poród był prosty, a ona i Mateusz czuli się doskonale.

"Te sny, tak samo jak przeżycie podczas porodu Sheryl, wciąż są dla mnie żywe" -mówi Wendy.

Czwarta ciąża niemal zabiła Jenny Simmans. Jenny była już matką trzech synów, kiedy zaszła czwarty raz w ciążę. Okazało się, że jest to ciąża pozamaciczna, a kiedy nastąpiło pęknięcie i krwawienie, Jenny otarła się o śmierć. Podczas takiej ciąży płód rozwija się zazwyczaj w jednym z jajowodów. Przez kilka dni jajowód może się rozciągnąć na tyle, żeby przyjąć rozwijające się dziecko, ale w końcu pęka. Pęknięcie jajowodu u ciężarnej uznawane jest za sytuację krytyczną, wymagającą natychmiastowej operacji chirurgicznej, jeśli chce się uratować życie matki.

W dniu, kiedy do tego doszło, Jenny była w szpitalu, aby potwierdzić, że jest w ciąży. Wieczorem odczuwała silny ból, ale dopiero o północy zbadał ją wezwany do domu lekarz. Wtedy już miała szarą skórę i spadła jej znacznie temperatura ciała. Majaczyła. Karetka zawiozła ją do szpitala, gdzie okazało się, że ma ciśnienie siedemdziesiąt na sześćdziesiąt (przy normie sto dwadzieścia na osiemdziesiąt), a temperaturę tak niską, że nie można jej było zmierzyć normalnym szpitalnym termometrem.

Diagnozę postawiono natychmiast i pospiesznie zawieziono Jenny na salę operacyjną. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, były słowa anestezjologa, który powiedział, że jej żyły uległy skurczeniu.

"Następna rzecz, jaką pamiętam, jest to, że nagle cudownie się czuję i jest mi ciepło -przedtem było mi zimno. Wtedy byłam już pod narkozą, ale pamiętam to wyraźnie, mimo że wszystko działo się w 1983 roku. Nie wierzę, że miałam sen albo halucynacje. Było tam jasne światło, a ja szłam w jego kierunku. Robiło mi się coraz cieplej. Czułam się cudownie. Na końcu tunelu świeciło światło, tak jasne jak promienie słoneczne, a kiedy się do niego zbliżyłam, zobaczyłam wujka Billa, brata mojej matki. Machał do mnie ręką, abym do niego podeszła. Powiedział mi, że wszystko będzie dobrze i że tam, dokąd idę, jest cudownie. Czułam się bezpiecznie, szczęśliwie i przyjemnie, ale powiedziałam mu -właściwie wydawało mi się, że porozumiewaliśmy się bez mówienia -że boję się pójść dalej. Odrzekł, że to moja decyzja i że sama muszę dokonać wyboru. Zaraz potem znów zrobiło mi się zimno.

Poczułam ból i byłam zła. Ciepło, światło i mój wujek zniknęli, a kiedy go widziałam po raz ostatni, machał mi na pożegnanie. Usłyszałam, jak powiedział, że jeszcze się spotkamy, a potem już poczułam okropny ból w piersiach".

Później powiedziano Jenny, że jej serce zatrzymywało się dwukrotnie podczas operacji i że uratowano ją dzięki elektrowstrząsom. Za pierwszym razem jej serce zaczęło bić ponownie dopiero po dziewięćdziesięciu sekundach.

Wujek Jenny umarł na raka dwa lata przed jej doświadczeniem z pogranicza śmierci. Miał wtedy czterdzieści dziewięć lat.

Ostatnie tygodnie jego życia była bardzo ciężkie i Jenny zapamiętała go jako bardzo chorego człowieka. Zawsze był jej bardzo bliski, gdyż przez wiele lat opiekowali się nim jej dziadkowie.

"Wujek Bill był zawsze koło mnie, bo moja babunia i dziadzius byli jego rodzicami. Przez pierwsze siedem lat mojego życia bardzo często go widywałam. Cudownie było spotkać go ponownie, wolnego od bólu i szczęśliwego. I wyglądał tak młodo!"

Jenny widziała wujka Billa jeszcze dwa razy. Wówczas gdy jej życie było zagrożone. Po raz pierwszy, w rok po ciąży pozamacicznej, kiedy mieszkająca w Salisbury Jenny znalazła się w szpitalu z powodu operacji usunięcia macicy.

"Bałam się, mimo że wiedziałam, iż śmierć jest łatwa i przyjemna; nie chciałam zostawiać moich dzieci. Po usunięciu ciąży pozamacicznej lekarze odkryli, że mam chore komórki w macicy i doradzili mi, żeby je usunąć. Jestem astmatyczką, więc obawiałam się narkozy.

Wieczorem przed operacją leżałam na szpitalnym łóżku. Nagle zobaczyłam mojego wujka siedzącego na jego brzegu. W ogóle nie chciało mi się spać i byłam w pełni przytomna. To, że mój wujek tam siedział, wydawało się najbardziej naturalną rzeczą, ale nie rozmawialiśmy, a w ciągu kilku sekund zniknął. Podtrzymało mnie to na duchu. Wydaje mi się, że przyszedł, aby mi przypomnieć, iż cokolwiek się ze mną stanie w czasie operacji, życie po śmierci będzie szczęśliwe".

Następnym razem Jenny zobaczyła go po innej operacji. Tym razem operowano jej szczękę. Kiedy odzyskiwała przytomność po narkozie, dostała ataku astmy, spowodowanego reakcją alergiczną na środek usypiający. Zakrztusiła się własną krwią.



"Kiedy byłam w szoku, pojawił się wujek, przywitał się, pomachał mi i znikł. Nie zrobił nic więcej, ale *to* wystarczyło, by powiadomić mnie, że wszystko będzie dobrze. Tak też się stało".

Jenny uważa, że spotkanie z wujkiem i wiedza, jaką jej przekazał na temat życia pozagrobowego, pomogły jej odnaleźć w życiu wiele szczęścia. Pierwsze jej małżeństwo rozpadło się i we wrześniu 1994 roku, w wieku trzydziestu siedmiu lat, wyszła po raz drugi za mąż, za Bryana, który jest zawodowym żołnierzem.

"Rozmawiałam z nim o tym, co przeszłam. Dzięki temu Bryan pogodził się ze śmiercią, z którą, jako żołnierz, musi się liczyć. Obiecałam mu, że utrzymam taką wagę, jaką mam teraz, aby mnie pochowano w sukni, którą miałam na sobie podczas ślubu".

Jenny już od pewnego czasu pracuje jako opiekunka w domu i spokojnej starości. Widziała, jak wielu staruszków, których polubiła, umierało.

"Kiedy już umierają, jestem przy nich i staram się dodawać im otuchy. Nie mówię im, co mi się przytrafiło, bo uważam, że każdy z nas ma jakieś osobiste przeżycia. Ale to, że jestem rozluźniona i akceptuję śmierć, pomaga im -tak myślę. Mówię, by poddawali się prądowi, który ich porywa, a nie walczyli z nim. Zapewniam ich też., że wszystko będzie dobrze. Pomaga mi w *tym* wspomnienie serdeczności i pocieszenia, jakie tam znalazłam, to, że czułam się tam bezpiecznie. Wiem, że z nimi będzie tak samo. Rozpaczam po śmierci każdego z nich, ponieważ tęsknię za nimi, ale wiem, że smutek i żałoba jest dla mnie i dla tych, którzy zostali tutaj -zmarli nie potrzebują naszego współczucia".

Carol Amoldt także przeżyła doświadczenie z pogranicza śmierci na skutek poronionej ciąży pozamacicznej. Zamieszkała w Salt Lake City, w stanie Utah, nie wiedziała, że jest w ciąży. Kiedy próbowała wstać z łóżka i pójść do łazienki, poczuła nagle skurcze żołądka. Bob, jej mąż, zadzwonił po karetkę. Zawieziono ją do szpitala. Później dowiedziała się, że była w stanie śmierci klinicznej przez siedem minut, podczas gdy lekarze próbowali ją przywrócić do życia elektrowstrząsami.

Carol, która miała już wtedy czworo dzieci, pamięta straszliwy ból, zanim znalazła się w szpitalu, i panikę, kiedy pielęgniarki i lekarze pospiesznie rzucili się jej na ratunek. Potem ogarnęło ją uczucie spokoju i zapanowała wokół niej cisza, a ona poszybowała z dala od tego całego zamieszania.

"Czułam się tak dobrze -powiedziała. -Myślałam: «Jakie to piękne miejsce». Ból zniknął, a to, co czułam, naprawdę mi się podobało. Wokół mnie -nie wokół

mojego ciała, które było na dole, na łóżku, ale wokół «mnie» unoszącej się w oddali - świeciła jasna poświata. To było tak, jakbym znajdowała się w jakiejś bańce.

Potem zobaczyłam moje dzieci. Zabrano je do domu rodziców, biegały, śmiały się. Kiedy wyciągnęłam ręce ku mojej najstarszej córce, przebiegła prosto przeze mnie. Próbowałam ją przytrzymać, ale bez skutku. Skupiłam swoje myśli na dzieciach i wiedziałam, że ze względu na nie będę musiała wrócić. Wtedy nagle znalazłam się w swoim ciele, w szpitalu, i zaczęłam z powrotem odczuwać straszny ból. Krzyczałam i chciałam wrócić w tamto miejsce.

Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy wierzą w życie pozagrobowe, ale po moim doświadczeniu wiem, że ono istnieje. A miejsce, do którego się udajemy, jest dużo piękniejsze niż to tutaj. Było mi tam tak dobrze".

Carol nie sprawiało kłopotu dzielenie się swoim doświadczeniem z mężem. Bob, który jest od niej starszy o rok, sam przeżył doświadczenie z pogranicza śmierci w 1980 roku, kiedy miał dwadzieścia jeden lat. Jechał motorowerem i uderzył w autobus szkolny. Zaraz po wypadku Bob, zajmujący się na co dzień robieniem na zamówienie tapicerki w samochodach, zdał sobie sprawę z tego, że unosi się ponad swoim ciałem i spogląda w dół na to, co się stało.

"Widziałem, jak mój motorower wysuwa się z za tylnego koła autobusu. Było cicho i nie czułem żadnego bólu. I nagle znalazłem się w moim ciele. Zorientowałem się, że jakoś udało mi się wyjść właściwie bez zadraśnięcia, z drugiej strony autobusu. Sanitariusze nie mogli zrozumieć, jak udało mi się przeżyć, gdyż wyliczyli, że musiałem uderzyć w ten autobus z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę".

Bob i Carol nie boją się śmierci -mówią, że choć nie chcą umierać teraz, to kiedy nadejdzie ich czas, podejną do tego pogodnie. Wiedzą, że będzie to przyjemne doświadczenie. Z początku niechętnie mówili o swoich przeżyciach, ale teraz kiedy coraz więcej Amerykanów zaczęło opowiadać o tym, co przeżyło, zorientowali się, że nie są sami. Teraz mówią, że nie obchodzi ich, czy ludzie im wierzą, czy nie. "Byliśmy tam, widzieliśmy to, wiemy o tym" -powiedział Bob.

## ROZDZIAŁ 7

### Sprawy serca

Zawały są najczęstszą przyczyną śmierci w Wielkiej Brytanii i w innych krajach wysoko rozwiniętych. Przy schorzeniach serca ciężko pracuje się nad zwiększeniem szans przeżycia każdego pacjenta. Nowoczesne metody pozwalają na ponowne "włączenie" serca za pomocą elektrowstrząsów, co umożliwia pacjentowi, który "umarł" powrót do życia.

Zetknięcie się ze śmiercią przez Artura Carra całkowicie zmieniło jego życie. Przeszedł on pierwsze etapy doświadczenia z pogranicza śmierci, co wywarło na niego tak duży wpływ, że uważa teraz, iż stał się bardziej wyczulony na odmienne stany psychiczne. W ciągu lat, które nastąpiły po jego chorobie, zetknął się z wieloma zjawiskami paranormalnymi i uważa, że było to możliwe z powodu zwiększonej wrażliwości, jaką dało mu właśnie przeżycie z pogranicza śmierci.

Artur, pochodzący z South Ockendon w hrabstwie Essex, miał zawał w 1982 roku, w wieku czterdziestu trzech lat. Poczul ból w klatce piersiowej, zabrano go do szpitala. Po trzech dniach wydawało się, że jest już dużo lepiej i pozwolono mu wrócić do domu. Artur poszedł zadzwonić do swojej żony ze szpitalnego aparatu. Chciał powiedzieć jej, żeby po niego przyjechała, ale kiedy tylko położył słuchawkę, poczul silny ból w klatce piersiowej -jak uderzenie młotem kowalskim. Ślaniając się na nogach, zdołał dojść do swojego łóżka i poprosić leżącego obok pacjenta o wezwanie pomocy. W ciągu kilku sekund zjawił się personel medyczny.

"Bolało mnie tak, jakby ktoś wolniutko wsadzał nóż w klatkę piersiową. Robiło mi się gorzej i gorzej, i wtedy, zupełnie niespodziewanie, znalazłem się w górze, na wysokości trzech czy czterech metrów. Patrzyłem na swoje ciało oraz na lekarzy i pielęgniarki. Nie pamiętam, jak się tam dostałem -po prostu tam byłem. Usłyszałem jak lekarz powiedział: «Wbij igłę w jego ramię», a siostra odpowiedziała: «Nie nakłuwałam ramion, tylko nogi». Wtedy doktor dodał: «On nic nie poczuje».

Kiedy patrzyłem na to wszystko z góry, nagle zdałem sobie sprawę, że żyję i że ja prawdziwy jestem tu, w górze, a nie tam, na dole. Nie interesowało mnie ciało, zubożniało mi. Czulem się całkowicie wolny. Było to bardzo, ale to bardzo miłe uczucie.

Wtedy pomyślałem sobie: dlaczego -jeśli to prawda -mamusia i tatuś lub babunia i dziadziś nie powiedzieli mi, że życie toczy się dalej po śmierci? Pamiętam, jak umknęło mi to, że oni także nie byli dopuszczeni do tej tajemnicy. Nie posiadałem się z radości, że już wiem o życiu pozagrobowym.

Potem znowu spojrzałem na swoje ciało i przyjrzałem się jego barwie. Było okropnie szare. Wydawało mi się wtedy, że jest to takie krępujące i dużo ważniejsze od tego, że wiedziałem już o istnieniu życia po śmierci. Naprawdę byłem strasznie zdenerwowany. Czułem się tak, jakbym stał nago na środku skrzyżowania i jakby wielu ludzi na mnie patrzyło. Było to tak żenujące, że nie wiedziałem, co zrobić. Nie mogłem zetrzeć tej barwy i zastanawiałem się, skąd ją mam.

Kiedy myślałem o tym, jakiś głos za mną, który najwyraźniej słuchał tego, co mówiłem, powiedział: «Jesteś szary, ponieważ nie zrobiłeś nic, aby się poprawić. Nic nie zrobiłeś w tym celu, prawda? Musisz być sobą, musisz być dobrym człowiekiem».

W chwilę później znalazłem się z powrotem w ciele. Ociekało potem z powodu bólu, ale mój umysł był usatysfakcjonowany szczęściem: jakiego zastałem. To było takie cudowne. Rzeczywiście, moje ciało było słabe, ale chciało mi się krzyczeć i opowiedzieć każdemu o tej naprawdę cudownej rzeczy, jaka mi się przytrafiła. Pamięć o tym zdarzeniu pomogła mi przetrwać pobyt w szpitalu. Podarowano mi wiedzę, aby pokazać, że po śmierci gdzieś idziemy. Czułem jednak, że nie mogę nikomu o tym powiedzieć, bo nie mam dowodów. Ta świadomość i wiedza, były przeznaczone tylko dla mnie".

Choroba serca Artura należała do poważnych, a jego stan nie ulegał poprawie. Nie mógł on wrócić do swojego zawodu -był instruktorem jazdy samochodem. Po osiemnastu miesiącach przerwy w pracy okazało się, że nigdy już nie będzie mógł pracować. Żył z dnia na dzień na stałej dawce leków. W miarę jak mijały kolejne tygodnie, był coraz bardziej przygnębiony. Najważniejszym wydarzeniem każdego dnia stał się dla niego poranny spacer z psem Shebą. Zaczął myśleć, że nie warto żyć.

"Pewnego dnia obudziłem się bardzo przygnębiony. Czułem się jak stara, zgniła kapusta -nieprzydatny dla nikogo, zwłaszcza dla mojej rodziny. Poszedłem z psem do lasu, spojrzałem na niebo i rozgniewałem się na Boga i Chrystusa. Przeklinałem, używając wszystkich brzydkich słów, jakie sobie przypominałem. Dlaczego nie umarłem? -pytałem ich. Nie mogę pracować, nie mogę utrzymywać mojej rodziny. Jestem bezużyteczny. Powiedziałem Bogu i Chrystusowi, że więcej nie chcę mieć z Nimi do czynienia i że nie są mi potrzebni. Następnego dnia miałem bardzo

wyraźny sen -śniło mi się, że znajdę piłkę do golfa z lewej strony drogi i że wcale nie będę musiał jej szukać. Rano tak się właśnie stało. Kiedy wyszedłem na zewnątrz z psem -zapomniałem już o tym śnie. Ale spacerując przypomniałem go sobie i wtedy właśnie spojrzałem pod nogi -była tam piłka. Poczułem, jakby moja lewa ręka zadrżała, kiedy pochyliłem się, aby podnieść tę piłkę. Było to cudowne uczucie ciepła, mrowienia i odprężenia. Przez resztę dnia byłem naprawdę szczęśliwy.

Następnej nocy śniło mi się, że znajdę brązową piłkę golfową -normalnie nie ma brązowych piłek do gry w golfa. Ale znowu pod koniec mojego spaceru, kiedy przechodziłem blisko pola golfowego, natknąłem się na brązową piłkę. Poczułem, że otrzymuję te znaki, aby odnowić swoją wiarę. To sprawiło, że stałem się dwa razy silniejszy i że uszło ze mnie całe przygnębienie. Podniosłem piłkę i poczułem, jakby mnie ktoś przytulił i pogładził po włosach. Bardziej poczułem, niż usłyszałem głos mówiący do mnie: «Spróbujmy jeszcze raz w tym życiu». Krzyknąłem: «Kim jesteś? Wiem, że tam jesteś». Nie było żadnej odpowiedzi. Kilku chłopców grających nieopodal w golfa musiało pomyśleć, że zwariowałem".

Artur uważa, że od tego czasu jego życie zaczęło się poprawiać. W dalszym ciągu sprawdzały się jego sny i niektóre z nich przynosiły mu nagrody bardziej materialne niż duchowe. Raz przyśniło mu się, że znajdzie dziesięć funtów, innym razem -dwadzieścia funtów. Kiedyś poszedł z siostrą do kasyna, powiedziano mu, żeby postawił wszystkie żetony na czerwonej osiemnastce. Wygrał wtedy niezłą sumkę.

Pewnej nocy śniło mu się, że spotkał swojego ojca, który wręczył mu dwie piłki golfowe -brudną i czystą. Następnego dnia ogrodnik zajmujący się utrzymaniem trawy na polu golfowym, wiedząc, że Artur szuka roboty, przyszedł i zaoferował mu pracę pomocnika ogrodników. "Takiej właśnie pracy potrzebowałem".

W dalszym ciągu brał codziennie bardzo dużo tabletek i zawsze kiedy przychodził do lekarza na kontrolę, słyszał, że musi je wszystkie zażywać. Zaraz po rozpoczęciu pracy Artur dostał wiadomość, że musi odstawić część leków. W ciągu dwóch tygodni zmniejszył ich dawkę. Od tego momentu zaczął się czuć coraz lepiej.

"Pierwszego dnia, kiedy już nic nie brałem, byłem bardzo nerwowy, ale potem przyszedł drugi i trzeci dzień, i zorientowałem się, że czuję się znacznie lepiej, tak jak dawniej. Posłuchałem własnego ciała, bo ono instynktownie wiedziało, że mogę sobie poradzić bez pigułek".

Artur uważa, że odwiedził go duch jego wnuczka Darrena na dziewięć miesięcy przed jego narodzeniem. Zdarzyło się to w kwietniu 1984 roku, kiedy Artur przygotowywał się do gry w szachy. "Kiedy wyjąłem pudełko z szachami, wyszło spoza mnie złote światło, a potem stopniowo ogarnęło pokój, wypełniając całą przestrzeń wokół mnie. Wydawało mi się, że otoczyły mnie osobne cząstki światła, a można je jedynie opisać jako światło, które według naszych wyobrażeń otacza anioła. Nie mogłem się ruszyć -czułem się tak, jakby coś mnie trzymało. Po ośmiu czy dziesięciu sekundach światło jakby przeszło przez ścianę, a ten miły delikatny uścisk zelżał. W grudniu urodził się mój wnuk Darren. Parę tygodni później, kiedy byłem sam w pokoju, zapytałem głośno, kim było to światło, i jakiś głos odpowiedział mi rzeczowo, że był to Darren".

Od tego czasu Artur uważa, że istnieje szczególnie bliska więź pomiędzy nim a wnukiem, którego kocha. Próbował także uzdrawiania duchowego: starał się pomóc swojemu bratu Berniemu, który cierpi na zapalenie kręgow. Jest to bolesna i ciężka choroba, polegająca na zrastaniu się kręgow, co może doprowadzić nawet do paraliżu. Po tym, jak stanął nad nim i prosił o moc uzdrowienia go, Bernie przez sześć tygodni nie odczuwał bólu. Kiedy ból powrócił, obaj bracia byli bardzo zawiedzeni, ale głos, który Artur słyszał, powiedział im, że ból oznacza rozwój duchowy.

Głos ten kazał Arturowi podzielić się tym, co się z nim działo, z miejscowym pastorem. Artur przyznaje, że choć jest chrześcijaninem, nigdy nie był związany ze zinstytucjonalizowaną religią, ale odnalazł miejscowego proboszcza, który wysłuchał go uważnie i powiedział, że głos, który słyszał, należy do Ducha Świętego. Poprosił Artura, aby podzielił się swoimi przeżyciami z całą kongregacją.

"Byłem zdenerwowany, ponieważ w rzeczywistości jestem raczej nieśmiały, ale postanowiłem, że jedyną rzeczą, jaką mogę zrobić, jest powiedzenie prawdy. Ludzie orzekli, że dotknął mnie Jezus. Za każdym razem, kiedy słyszałem te wzniosłe słowa, czułem, jak coś przekręca się w moim żołądku. Wydawało mi się, że nie trzeba myśleć o tym w takich kategoriach. Nie czułem się z tym dobrze i chciałem wyjść kościoła, a kiedy to zrobiłem, «mój» głos ponownie przemówił: «Nie ma nikogo większego ode mnie, i ja też nie jestem większy od nikogo innego». To sprowadziło go do mojego poziomu. Pomimo że miał taką dużą wiedzę, nie był ponad mną, a ja nie byłem ponad nim -wszyscy byliśmy równi. Teraz więc traktuję każdego jak równego sobie, nieważne, kim jest. Wszyscy jesteśmy ludźmi, uczymy się, to jest najwartościowsza rzecz, jaką zrozumiałem od czasu mojego przeżycia z pogranicza śmierci".

Od czasu kiedy Artur widział siebie z góry, podjął pozytywne kroki zmieniające jego życie na lepsze. Uważa, że został ostrzeżony poprzez to, że widział szarą barwę swojego ciała. "Ten kolor był we mnie, ponieważ byłem samolubny, zajęty sobą, a nie ludźmi wokół mnie. Wszyscy musimy bardziej dzielić się tym, co mamy. Musimy odsunąć gniew, pożądlivość i złość. Powinniśmy używać naszej siły w celu pogłębienia wiedzy. Jestem teraz lepszym, miłszym i bardziej sympatycznym człowiekiem niż kiedyś".

Choć jego małżeństwo skończyło się polubownym rozwodem, [ Artur jest w dobrych stosunkach ze swoimi dwiema córkami, Lindą i Susan, wnukiem Darrenem i wnuczką Alex. "Nauczyłem się, jak wiele znaczy rodzina. Wiedziałem, o tym przedtem, ale po moim doświadczeniu z pogranicza śmierci jeszcze bardziej; jestem tego świadom" -powiedział.

Zmiany, jakie dokonały się w życiu pani Christy Cutt od czasu jej doświadczenia z pogranicza śmierci, nie miały tak mistycznego charakteru jak w przypadku Artura Carra, ale na swój sposób były tak samo głębokie. Christa oświadczyła, że jest teraz znacznie mniej zainteresowana sprawami materialnymi niż przedtem. Zdała sobie również sprawę z istnienia innych żywych stworzeń -podnosi z podłogi mrówki i wynosi je na zewnątrz do ogrodu, jeśli tylko znajdzie je w kuchni. Gniewa się również na każdą osobę w rodzinie, która depta żuki lub pająki. Nie pozwala nawet zabić osy. Razem z mężem Alekiem trzyma teraz kota i trzy psy.

Przeżycie Christy zdarzyło się w 1982 roku, kiedy miała pięćdziesiąt dwa lata. Prowadziła razem z Alekiem sklep spożywczy, ta to oznaczało długie i pełne stresów godziny pracy. Tego dnia czuła się bardzo, ale to bardzo zmęczona i przetrwała ranek w sklepie, trzymając się lady, by przypadkiem nie zemdleć. Koło lunchu wiedziała już, że jest chora, więc zadzwoniła do przychodni i umówiła się na wizytę po południu. W tym czasie położyła się do łóżka.

"Poczułam nagle, że unoszę się pod sufitem i patrzę w dół na swoje ciało. Odczuwałam spokój i byłam odprężona. Pamiętam, że pomyślałam: «To jest łatwe», co było dla mnie niespodzianką, bo śmierć zawsze kojarzyła mi się z bólem, a jakoś wiedziałam, że umieram. Spojrzałam w dół na siebie, ale widziałam tylko cielesną powłokę. Byłam spokojna i szczęśliwa, ale stale coś mi mówiło, że nie powinnam znajdować się tam w górze. Nie był to dokładnie głos, który słyszałam, raczej coś, co czułam. Nagle znalazłam się z powrotem w swoim ciele, a ból był nie do zniesienia".

Christa leżała na łóżku do czasu, aż poczuła się trochę lepiej. Później dopiero poszła do internisty, który wysłał ją do szpitala na badania. Stwierdzono, że miała zawał. Kobieta powiedziała lekarzowi przeprowadzającemu badania o swoim przeżyciu, zaczynając od prośby: "Proszę się tylko nie śmiać, panie doktorze". Zapewnił ją, że nie lekceważy tego, bo o podobnych doświadczeniach słyszał już od wielu pacjentów,

Christa czuje się dużo lepiej, odkąd sklep został sprzedany, dwa lub trzy lata po zawale. Oboje z mężem są na emeryturze, "To, co się zdarzyło, zmieniło mnie całkowicie. Przedtem bałam się umierania, ale teraz w ogóle już się tym nie przejmuję. Stałam się bardziej świadoma istnienia innych żywych istot wokół mnie - nawet przepraszam moje kwiaty w ogrodzie, kiedy je ścinam",

Bill Wheeler jest kolejną ofiarą ataku serca; jego podejście do życia zmieniło się na skutek przeżycia z pogranicza śmierci, Bill miał sześćdziesiąt siedem lat, kiedy doszło do zawału. Był już wtedy na emeryturze. Przedtem pracował jako strażak, Podjął pracę jako stróż i "złota rączka" w szkole. Czerpał dużo radości ze swojej pracy, choć rozpad małżeństwa po czterdziestu dwóch latach wspólnego pożycia był powodem zdenerwowania i żalu.

Cztery dni przed przyjęciem do szpitala, Billa odesłano z pracy do domu, bo czuł się chory, Przepisane mu przez lekarza pigułki nie pomogły, a bóle w klatce piersiowej jeszcze się wzmogły. W końcu internista wezwał karetkę, która zabrała go na oddział intensywnej terapii w Musgrove Park Hospital w Taunton. Wsparty na poduszkach, Bill poczuł nagle, że jego głowa opadła, "jak gdyby krew spłynęła do dołu, aż do moich nóg". Cały ból zniknął i Bill poczuł się spokojny i odprężony.

"Widziałem, jak moje ciało unosi się w górę. Przechodziło przez tunel, stopami do przodu, ku małemu punkcikowi jasnego światła. Obserwowałem to tak, jakby nie miało ze mną nic wspólnego. Później poczułem, że coś podnosi mnie z łóżka, a z bardzo daleka usłyszałem, jak ktoś mówi: «A to wytrzymały skUT ». Odpowiedziałem: «Słyszę to» i otworzyłem oczy. Otaczali mnie lekarze i pielęgniarki, a zasłony wokół mojego łóżka były zasunięte".

Powiedziano Billowi, że miał zawał i że zastosowano elektrowstrząsy, aby jego serce ponownie zaczęło bić. Lekarz, który przeprowadził ten zabieg, zapytał Billa, czy coś pamięta, a kiedy Bill opowiedział mu o tym, co przeżył, lekarz nie był wcale zdziwiony. "Byłeś tam, mój zuchu, więc zachowuj się teraz". "Od tego czasu nabrałem przekonania, że istnieje życie pozagrobowe i że samo umieranie jest czymś



cudaownym, dającym dużo zadowolenia. Byłem w pełni świadom tego, że zmierzam ku swemu przeznaczeniu i że właśnie tam chciałbym być. Nie było żadnego strachu".

Choć Bill całe swoje życie zawodowe spędził, pomagając innym, jego doświadczenie z pogranicza śmierci pozostawiło w nim głębokie przekonanie, że nie uczynił wystarczająco wiele dobrego. "Czuję się tak, jakbym miał wobec kogoś dług, a jedynym sposobem na spłacenie go jest pomaganie innym. Zacząłem się też modlić zarówno rano, jak i wieczorem, i uważam, że jest to bardzo satysfakcjonujące".

Choć Bill już dawno osiągnął wiek emerytalny, całe dni spędza teraz na opiekowaniu się dwojgiem starych ludzi: gotuje dla nich, robi im pranie, pracuje w ogrodzie, maluje mieszkanie, wszędzie ich wozi. Prace w ogrodzie stały się jego pasją i choć zdobywanie nagród w konkursach ogrodniczych dostarcza mu wiele satysfakcji, to zajmowanie się roślinami stało się przede wszystkim jego sposobem na dodanie otuchy współmieszkańcom miejscowego szpitala w Kornwalii, gdzie obecnie mieszka. Przez całe lato dostarcza im kwiaty, i zawsze kiedy je przynosi, rozmawia z pacjentami.

"Teraz łatwiej mi dostrzegać problemy innych ludzi i pogawędki oraz okazywanie współczucia nie sprawiają żadnego kłopotu. Kiedyś wydawało mi się, że jestem zbyt zajęty. Moje przeżycie z pogranicza śmierci sprawiło, że poczułem się dobrze i wciąż przypominam sobie to uczucie spokoju. Chciałbym mówić podzielić się tym doznaniem z każdym człowiekiem, ale wiem, i że jeśli nie przeżyje się tego samemu, trudno to docenić. Próbuję coś zrobić w inny sposób, popierając wiele akcji charytatywnych i znajdując czas dla ludzi.

Nie sądzę, żebym był przedtem jakoś specjalnie samolubny.

Ale trzeba było doświadczenia z pogranicza śmierci, bym poznał radość, jaką daje dzielenie się z innymi i pomaganie im. To uczyniło ze mnie lepszego człowieka".

"W jednej chwili siedziałam w fotelu, a w następnej biegłam przez piękne pole. Z jednej strony było dużo malutkich dzieci i one też biegły. Byłam pewna, że prowadzę je gdzieś, jednak nikt mi nie kazał tego robić. Można było wyczuć nastrój jakiegoś pośpiechu, jakbyśmy mieli się gdzieś dostać, zanim zamkną się drzwi lub brama, chociaż nie widziałam żadnego wejścia na to pole.

Wszystkie kolory były blade i nie widziałam twarzy żadnego z tych dzieci. Miałam na sobie letni strój -moja długa i szeroka spódnica falowała na wietrze, a włosy, dłuższe niż teraz, opadały na plecy.

Byłam spokojna, szczęśliwa i odprężona, jednak w głębi serca wiedziałam, że umieram".

Kiedy pani Margaret Miles doszła do siebie po dwóch zawałach, które jeden po drugim w ciągu kilku minut przeszła w roku: 1991, John, jej mąż, powiedział jej, jak się o nią martwił. "To ty byłbyś smutny, jeślibym umarła, nie ja", jedynie to Margaret mogła mu powiedzieć po swym "cudownym" przeżyciu z pogranicza śmierci.

Margaret przeszła zawały, kiedy była zapisana na listę oczekujących na operację bypassów i operację wszczepienia nowej zastawki. Przebywała w domu w Larkfield, w hrabstwie Kent, i czuła się lepiej niż poprzednio.

"Powiedziano mi, żebym się niczym nie przejmowała, ale nigdy nie czułam się zdrowsza niż tego konkretnego dnia. Poszłam do kiosku i sprzedawcy mówili mi, że tak dobrze wyglądam, a ja odpowiedziałam, że czuję w sobie tyle energii, że mogłabym w podskokach wysprzątać cały dom. Później poszłam do sąsiadki na kawę, siedziałam w fotelu i słuchałam, jak opowiada o miejscowych harcerzach, wtedy nagle poczułam okropny ból w klatce piersiowej.

Od razu znalazłam się z dziećmi na polu. Nie padło nawet jedno słowo, ale czułam, że otaczał mnie wspaniały, naturalny spokój. Biegłam powolutku i wiedziałam, że nie chcę wracać".

Ale wróciła -w ciągu kilku minut Margaret z powrotem siedziała w fotelu w domu sąsiadki, a wokół niej krzatali się pielęgniarze z karetki. Najpierw zapytała, gdzie jest i gdzie podziało się pole. Wy tłumaczyli jej, że nie ma żadnego pola. Kiedy w chwilę później miała drugi atak -już nie przeżyła doświadczenia z pogranicza śmierci.

Margaret miała wówczas pięćdziesiąt pięć lat. Zafascynowało ją to, co przeżyła i dlatego, kiedy wyszła ze szpitala, opowiedziała o swoim przeżyciu pięciorgu dzieciom i dziesięciorgu wnukom.

"Z każdym chciałam podzielić się swoją radością, z całym światem. Było to coś cudownego. Wiem, że tamto miejsce jest pełne szczęścia -te małe dzieci, które biegły za mną, były tak samo szczęśliwe jak i ja, dlatego że się tam znalazły. Przeżycie to zmieniło moje podejście do życia i umierania -cierpią ci, którzy tu pozostają, a nie zmarły".

Margaret wierzy, że to, iż biegła z tymi dziećmi, można wyjaśnić w ten sposób, że jej dusza została wybrana, by prowadzić do nieba dusze małych dzieci, które umarły w tym samym czasie. Jest też pewna, że gdy powróciła do swojego ziemskiego

ciała, ktoś inny przejął funkcję przewodniczki i że te dzieci z powodzeniem dostaną się do bramy, czy też drzwi, ku którym, jak sama przeczuwała, zmierzała.

"Miałam to mocne przekonanie, że muszę zaprowadzić te dzieci do wyznaczonego miejsca, ale nie uważam, żeby nie mogły się tam dostać beze mnie. Ktoś inny mógł je tam zabrać. Choć spieszylismy się, nie było żadnej paniki czy zmęczenia.

Nikt też nie tracił tchu. Nic nie mogło zmącić tego przeżycia -było ono cudowne".

Przeżycie Joan Whalley zdarzyło się na początku lat sześćdziesiątych, ale pamięta je tak, jakby to było wczoraj. Joan przeszła niepełne doświadczenie z pogranicza śmierci -doszła zaledwie do początkowego etapu: wyszła z własnego ciała i znalazła się pod sufitem pokoju szpitalnego, w którym lekarze i pielęgniarki walczyli o jej przeżycie. Pamięta niezwykle spokój i poczucie dobrze spełnionego obowiązku, które przyniosło jej to przeżycie.

Joan leżała w szpitalu i dochodziła do siebie po operacji. Jednak skrzep krwi przesunął się tak blisko serca, że powiedziano jej mężowi, iż ma ona tylko pięćdziesiąt procent szans na przeżycie. Tej nocy spał koło niej w sali szpitalnej, gdyż nie chciał opuścić żony, na wypadek gdyby jej stan się pogorszył. Joan znajdowała się na oddziale intensywnej terapii i bardzo niewiele z tego pamięta, aż do swojego przeżycia z pogranicza śmierci, kiedy to stwierdziła, że unosi się na brzoskwińowej poduszce z satyny w górnym, lewym rogu pokoju.

"Spojrzałam w dół i zobaczyłam kardiologa oraz innych lekarzy i pielęgniarki tłoczących się wokół mnie. Wszystkich rozpoznałam z wyjątkiem jednego człowieka, który przyszedł później. Nie czułam się zdenerwowana, lecz bardzo szczęśliwa i spokojna, a poduszka była najpiękniejszą rzeczą, jaką widziałam kiedykolwiek w życiu" -powiedziała Joan, mieszkająca w Crawley, w hrabstwie West Sussex.

Następnego ranka Joan powiedziała mężowi, że miała dziwny sen. Nie pamiętała, jak zabrano ją do szpitala, ale kiedy opowiedziała mężowi swój sen, był zdumiony -potrafiła dokładnie opisać to, co się z nią działo, kiedy była nieprzytomna. Człowiek, którego wtedy nie rozpoznała, był jeszcze jednym specjalistą, jakiego ściągnięto do pomocy. Kiedy później wspomniała lekarzowi o tym przeżyciu, powiedział jej, że wielu pacjentów, którzy byli bliscy śmierci, doświadczyło czegoś podobnego.

"Nie było jasnych światła, tunelu i nie spotkałam też nikogo ze zmarłych krewnych, ale wiem, czym jest ten spokój i szczęście, o których mówią ludzie, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci. Od tego dnia odczuwam wewnętrzny spokój i mniej się denerwuję; przestałam bać się śmierci. Było to najcudowniejsze przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznałam, i choć musiałam jeszcze zostać w szpitalu przez siedem tygodni, warto było. Za każdym razem, kiedy spoglądałam w górny, lewy róg pokoju, doznawałam tego samego cudownego wrażenia, jak wtedy kiedy tam byłam. Wszystko powracało do mnie wyraźnie. Gdyby to był sen, już dawno bym o nim zapomniała".

Tak jak Joan, Al Sullivan stwierdził, że spogląda w dół na zespół medyczny, który uratował mu życie podczas nagłej operacji serca -ale dla Ala dogodnym punktem obserwacji był prawy, a nie lewy górny róg pokoju.

Al, spedytor z Connecticut w Stanach Zjednoczonych, później mógł dokładnie opisać tę operację, pomimo że widział, jak chirurg zakrył mu oczy. Widział klamry podtrzymujące jego otwartą klatkę piersiową i swoje "purpurowo-białe" serce.

"Potem zobaczyłem, jak operują mnie lekarze -powiedział Al, który przeszedł tę operację w roku 1987, kiedy miał pięćdziesiąt sześć lat. -Nie wiedziałem, co robili, i nic mnie to nie obchodziło. Wiedziałem, że nie żyję, ale to mi nie przeszkadzało. Poprzez nieprzeniknioną ciemność zauważyłem tajemniczą trupią postać, ubraną w płaszcz. Przywoływała mnie ona ręką, abym do niej poszedł, lecz ja nie chciałem, Zamiast tego, przyciągnęło mnie ku sobie niewiarygodnie jasne światło, najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem".

Al spotkał kobietę, o której wiedział, że umarła z powodu guza mózgu. Poprosiła go, by powiedział jej rodzicom, żeby nie rozpaczali. "Nie mogłem tego zrobić. Jak mógłbym komuś powiedzieć, że spotkałem jego córkę, kiedy już nie żyłem?"

Zobaczył też swojego szwagra, którego nigdy nie lubił -tak więc przeżycie to nie było tak doskonałe, jak to opisywało wielu innych ludzi. Na końcu spotkał swoją matkę, która umarła, kiedy był siedmioletnim dzieckiem. Kazała mu wrócić, bo jego czas jeszcze nie nadszedł.

"Nie chciałem jednak wracać do prawdziwego świata, bo tam gdzie byłem, znalazłem tyle miłości, serdeczności i spokoju.

Potem widziałem, jak moja matka przesunęła skalpel chirurga i znalazłem się z powrotem w swoim ciele. Kiedy opowiedziałem o tym chirurgowi, uznał, że miałem

halucynacje, ale był zaskoczony, gdy opisałem mu operację ze wszystkimi szczegółami. Przyznał, że maszyna podtrzymująca pracę serca i płuc miała małą usterkę i przez ułamek sekundy pokazywała, że moja linia jest płaska (to znaczy, że byłem w stanie śmierci klinicznej)".

Przeżycie to zmieniło Ala: "Nie boję się już śmierci. Tak naprawdę powitałbym ją z otwartymi ramionami, bo wiem, że po drugiej stronie jest cudownie".

Kiedy autobus jechał z klekotem przez przedmieścia Birmingham, Charlie Hughes poczuł, że ból w klatce piersiowej zaczął się zwiększać, jakby zaciskała się wokół niego metalowa obręcz. Przez kilka minut czuł się tak, jakby coś trzymało go w imadle. Krople potu pojawiły się na czole i zakręciło mu się w głowie. Charlie, stolarz pracujący w ratuszu miejskim, już od kilku dni nie czuł się najlepiej i dolegał mu niewielki ból w piersiach, ale to, co czuł teraz, było gorsze niż wszystko, czego zaznał do tej pory. Jechał do domu, a kiedy jego stan w dalszym ciągu się pogarszał, uznał, że może tam nie dotrzeć. Wiedział, że nie ma niczego w kieszeniach, co pozwoliłoby go zidentyfikować, na wypadek gdyby stracił przytomność.

Pochylił się do przodu i dotknął ramienia jednej z dwóch starszych kobiet, które przed nim siedziały. Kobieta odwróciła się, zaskoczona, a Charlie powiedział jej, że jest chory i wyrecytował parę razy swój adres. Ból w piersiach zwiększył się, ramiona opadły w dół jak ciężarki i dalej mamrocząc swój adres, Charlie stracił przytomność.

"Czułem się tak, jakby opadła na mnie wielka ciemność, a potem zemdlałem" - powiedział Charlie, który w czasie ataku w 1976 roku miał trzydzieści pięć lat.

Ale choć innym pasażerom, którzy szybko podnieśli alarm, wydawało się, że Charlie jest nieprzytomny, widział on wszystko, co działo się w ciągu następnych kilku minut. Wszedł ze swojego ciała i obserwował wszystko spod sufitu autobusu.

"Widziałem, jak do autobusu weszli dwaj mężczyźni w mundurach i pielęgniarzka. Powiedziano mi potem, że kierowca autobusu podjechał pod bramy fabryki, blisko miejsca, gdzie zaczął się mój atak, i dwaj ochroniarze posłali kogoś do gabinetu zabiegowego. Mogłem patrzeć w dół i widziałem, co się działo. Zobaczyłem siebie -sine usta, białą twarz. Wyglądałem naprawdę parszywie -jechałem do domu w moich brudnych, roboczych ciuchach. Widziałem, jak pielęgniarzka rozdarła koszulę i zaczęła bić mnie po twarzy, ale nic nie czułem. Słyszałem też, jak mężczyzna przede mną odwrócił się do kobiety siedzącej, obok niego i powiedział: «Musi być pijany». Chciałem krzyknąć, że nie jestem, ale nie mogłem mówić.

Czułem tam, pod tym sufitem, ogarniający mnie spokój i ukojenie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie posiadam ciała -to było tak, jakbym nie miał nic więcej poza parą oczu i uszu. Cały ból przeszedł całkowicie. Usłyszałem, jak pielęgniarka powiedziała do jednego z ochroniarzy: «Szybko nam umykanie ma już puls. Weź naszą karetkę, za późno na czekanie na szpitalną».

Wcale nie przestraszyłem się tym, co ona powiedziała. Z trudem mogłem uwierzyć, że ten mężczyzna z szaro-białą twarzą to ja, bo czułem się dobrze. Nie obchodziło mnie, co się ze mną dzieje. Pielęgniarka znowu zaczęła mnie policzkować i wtedy poczułem, jakbym był wciągany z powrotem do swojego ciała. Było to tak, jakby przyciągał mnie tam magnes, wolno spłynąłem spod sufitu i wszedłem w siebie. Poczulem policzkowanie, więc wiedziałem, że wróciłem".

Charlie, który służył jako żołnierz zawodowy dwanaście lat w trzecim batalionie Królewskich Zielonych Beretów, został zanieiony do karetki i założono mu maskę tlenową. Zaczął coś mamrotać, więc pielęgniarka zdjęła maskę, by usłyszeć, co mówi.

"Powtarzałem: «Jak ładnie, jak ładnie». Zimne powietrze dotarło do moich płuc. Bardzo żałowałem, że straciłem to cudowne uczucie, kiedy unosiłem się nad sobą, ale zacząłem też myśleć o swojej żonie i dzieciach -miałem ich troje -i byłem wtedy bardzo zadowolony, że powróciłem do siebie". W szpitalu powiedziano Charliemu, że przeszedł zawał i że gdyby był grubszy, starszy albo mniej sprawny, to by nie przeżył.

W szpitalu spędził dziesięć dni i musiał wziąć zwolnienie z pracy na pięć miesięcy.

Trzy tygodnie po zawale, razem z żoną Doreen i ich trojgiem dzieci, dwunastoletnią Sandrą, pięcioletnim Deanem i czteroletnią Emmą, Charlie powrócił do tej fabryki, gdzie pracuje pielęgniarzka, która tak bardzo starała się uratować mu życie. Podarowali jej bukiet kwiatów -okazało się, że stali się miejscowymi bohaterami, gdy na pierwszej stronie miejscowej gazety opublikowano o nich artykuł. Trzy lata po ataku serca Charliemu urodził się kolejny syn, Anthony.

"Z początku powiedziałem żonie tylko o tym, co się czuje, kiedy się jest poza ciałem, bo myślałem, że wszyscy będą uważali mnie za wariata -powiedział Charlie. - Ale teraz zorientowałem się, że inni mieli podobne przeżycia. Przez te wszystkie lata intrygowało mnie jedno pytanie -co by się stało, gdybym nie wsiadł do tego autobusu? Jak wysoko bym wtedy poszybował?"

Charlie wychowywał się w rodzinie katolickiej i nigdy nie miał najmniej szych wątpliwości co do istnienia życia po śmierci. Doświadczenie to tylko wzmocniło jego wiarę i uczyniło ją bardziej realną. "W teorii zawsze wiedziałem, że nadchodzi coś po śmierci -teraz już wiem, jak to wygląda. Było to coś tak przyjemnego, że nie boję się umierania. Moje życie zmieniło się od tego dnia. Przedtem, kiedy wyszedłem z wojska, byłem bardzo niezdecydowany. Ale teraz kocham swoją pracę, mam wspaniałą rodzinę i jestem bardzo szczęśliwy. Może ma to związek z tym przeżyciem, ale czuję, że ważną rzeczą jest pomaganie innym. Przez pewien czas byłem w Royal British Legion, a teraz jestem rzecznikiem prasowym lokalnego oddziału tej organizacji".

Wielu ludzi, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, uważa, że dzięki temu, co przeszli, ich psychiczne zdolności zwiększyły się, ale Charlie zdaje sobie sprawę, że jego umiejętności były już przedtem całkiem dobrze rozwinięte. Porozumiewał się telepatycznie ze swoją matką, a od czasu do czasu potrafił trafnie przewidzieć nadchodzące wydarzenia.

"Nie jest to umiejętność, której można użyć, by wskazać zwycięzców w jakimś wyścigu. Nie mam tego daru przez cały czas -nigdy nie wiem, kiedy będę mógł coś przewidzieć. Czasami jest to zatrważające. Pamiętam, że kiedy służyłem w armii na Borneo w 1964 roku, jeden z moich kolegów mówił mi, że po swojej następnej operacji będzie przeniesiony z rejonu walk, a ja wiedziałem, że umrze. I umarł -następnego dnia. Czuję się strasznie, ale nic nie mogłem zrobić, by temu zapobiec.

Moje przeżycie z pogranicza śmierci potwierdziło to, że życie jest czymś więcej niż tylko drobiazgami, które dostrzegamy na co dzień".



## ROZDZIAŁ 8

### Mózg

Każda poważna choroba jest powodem zmartwienia, ale wylewy i guzy mózgu są najbardziej przerażające, ponieważ mózg jest miejscem, które lekarze dopiero zaczynają poznawać. Bohaterowie tego rozdziału znaleźli pocieszenie i ukojenie w doświadczeniach z pogranicza śmierci, które towarzyszyły ich chorobom.

Barbara Hoyles dwukrotnie owdowiała, była więc zaskoczona, kiedy w trakcie jej przeżycia z pogranicza śmierci w 1987 roku na końcu tunelu czekali na nią rodzice, a nie mężowie. "Świetnie żyłam z moimi mężami i czekam na chwilę, kiedy ponownie ich zobaczę. Ale wtedy wydawało mi się to całkowicie naturalne, że spotkałam mamę i tatę. Wyglądali młodo, tak jak ich zapamiętałam z czasów mojego dzieciństwa, a nie tak jak wtedy, kiedy umarli" - powiedziała Barbara, która mieszka teraz w Briggs w Yorkshire.

Miała sześćdziesiąt lat, gdy zobaczyła, jak wygląda życie po śmierci. Wyszła na spacer z psem i pamięta, że nie czuła się za dobrze. Gdy wróciła do swojego domku poczuła, że musi usiąść.

"Pamiętam, że chciałam jeszcze zdjąć płaszcz. Powiedziano mi później, że moja najbliższa sąsiadka zadzwoniła do drzwi, a kiedy nie otwierałam, sama weszła do środka. Znalazła mnie i zadzwoniła do mojego syna i synowej, którzy mieszkają dwadzieścia kilometrów ode mnie. Wezwano lekarza i zabrano mnie do szpitala. Byłam wtedy przytomna, ale miałam zamęt w głowie i nic z tego nie pamiętam".

Po badaniach pozwolono Barbarze pojechać z synem do domu. Jego żona jest pielęgniarką. Ale następnego dnia było jasne, i że Barbara jeszcze jest chora i zabrano ją do szpitala w Scunthorpe. Po tygodniu lekarze w dalszym ciągu nie mogli stwierdzić, co jej dolega, więc została przeniesiona do szpitala w **Hull**, aby obejrzał ją neurochirurg. Zrobiono jej tomografię mózgu. Jest to bezbolesne badanie, ale w trakcie jego przeprowadzania Barbara poczuła się tak kiepsko, że zwymiotowała. Powód wkrótce stał się jasny - miała guza mózgu. Cztery tygodnie później, pierwszego grudnia, przeprowadzono u niej trzygodzinną operację usunięcia guza.

"Pamiętam dzień przed operacją -zanim zawieziono mnie na salę operacyjną, zgolono mi włosy. Byłam już wtedy trochę śpiąca, więc nie zdenerwowałam się utratą włosów".

Po południu Barbara miała ciężki krwotok i kiedy jej córka zadzwoniła do szpitala, powiedziano jej, że matka jest bardzo chora. Następne cztery dni Barbara spędziła na oddziale intensywnej terapii, a przez parę tygodni była półprzytomna. Wiadomość, że dziesiątego grudnia urodził się jej wnuczek dotarła do niej dopiero po Nowym Roku. Jediną rzecz, jaką jasno i żywo pamięta, było przeżycie z pogranicza śmierci. i "Zakładam, że stało się to jakoś w trakcie operacji, kiedy musiałam znaleźć się blisko śmierci. Czułam, że umieram nawet byłam tego pewna. Ale było to uczucie przyjemnego i łatwego dryfowania. Nie umiem pływać, ale miałam wrażenie jakbym pływała. Posuwałam się wzdłuż tunelu, na którego końcu świeciło bardzo jasne światło. Choć było jaśniejsze od jakiegokolwiek światła, jakie widziałam, nie raziło mnie w oczy.

Gdy byłam już bliżej końca, zobaczyłam swoich rodziców. Widziałam ich tak wyraźnie, jak gdyby stali tu teraz, i kiedy zaczynam myśleć o tym przeżyciu, znowu ich widzę. Mój ojciec zmarł na raka w 1962 roku i pod koniec życia wyglądał bardzo źle, a matka przeżyła dziewięćdziesiąt pięć lat. Teraz wyglądali tak młodo, jak wtedy kiedy byłam małą dziewczynką. Nic nie mówili. Czułam się podekscytowana, a jednocześnie byłam spokojna i opanowana. Naprawdę bardzo się cieszyłam, że będę z nimi. Potem coś się zmieniło. Nie wiem, co to było, ale zamiast zbliżyć się do nich, zaczęłam się oddalać. Pamiętam, że byłam bardzo zawiedziona".

Choć Barbara ma mgliste wspomnienia z okresu po operacji, to doświadczenie z pogranicza śmierci pamięta wyraźnie. "Było to bardzo, ale to bardzo wyraźne. To nie mógł być sen -nie przypominam sobie żadnych snów z tamtego okresu, a wspomnienie tego przeżycia, pomimo upływu czasu, nie zatarło się w mojej pamięci".

Barbara, która całkowicie wyzdrowiała, uważa, że doznanie to zmieniło jej osobowość. "Jestem teraz innym człowiekiem. Wiem, że nie trzeba bać się śmierci, więc jestem odprężona. Z osoby, która bardzo łatwo przejmowała się czymkolwiek, stałam się osobą bardziej wyrozumiałą. Uporządkowałam swoje myśli, wyliczyłam to, co jest rzeczywiście ważne w życiu, i przestałam się denerwować pozostałymi rzeczami. To zasadniczo zmieniło moje spojrzenie na świat. Jeżeli wstaję rano i mam pewne rzeczy do zrobienia, ale ich nie robię, wzruszam tylko ramionami. Kiedyś by mnie to przytłoczyło".

Obydwaj mężowie Barbary umarli na wylew krwi mózgu. Pierwszy z nich, Sidney, był księgowym i zmarł, kiedy miał zaledwie czterdzieści dwa lata. Drugi,

Kenneth, pracownik British Steel umarł w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, po dziesięciu latach małżeństwa.

"Intrygowało mnie, dlaczego żaden z nich nie czekał na mnie na końcu tunelu, ale akceptuję to, że jest wiele rzeczy, których nie zrozumiemy w tym życiu. Może TAM stajemy się na powrót dziećmi, naprawdę nie wiem. Wiem jednak, że jestem osobą praktyczną, nawet przyziemną, i mogę z całą pewnością stwierdzić, że to się właśnie stało. Nie śniło mi się to. Byłam tam".

Valerie Hannah odczuwała silną potrzebę, by pójść w kierunku pięknego, jasnego światła, które ją jakby przywoływało. Była opanowana, odprężona, spokojna i bardzo szczęśliwa -dopóki nie przypomniała sobie, że ma męża, trójkę dzieci i matkę w zaawansowanym wieku, która jej potrzebowała.

"Poczucie zadowolenia i szczęścia było cudowne, ale uległo zmianie, kiedy pomyślałam o moich obowiązkach tutaj na ziemi" -powiedziała Valerie, która w czasie swojego doświadczenia z pogranicza śmierci w roku 1989 miała czterdzieści trzy lata. Była wtedy pacjentką Walton Hospital w Liverpoolu, dokąd zabrano ją po tym, jak doznała dużego wylewu do mózgu. Z miejscowego szpitala, blisko jej domu w Ormskirk w Lancashire, przeniesiono ją do Walton Hospital, który ma oddział neurologiczny. Zrobiono operację, aby zatamować krwawienie i zacisnąć przerwana tętnicę. Rodzina Valerie została ostrzeżona, że ma ona tylko pięćdziesiąt procent szans na przeżycie.

"Czułam się tak słabo. Zdawało mi się, że «wiem», iż jestem bliska śmierci. Obok mojego łóżka siedziała pielęgniarka i obserwowała mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ta, która siedziała przy mnie tego dnia, kiedy miałam przeżycie z pogranicza śmierci, powtarzała przez cały czas: «Nie umrzesz». Ale ja «wiedziałam», że umrę, i chciałam jedynie, żeby dała mi spokój i pozwoliła odejść. Nie bałam się. Naprawdę chciałam, aby to światło wciągnęło mnie do środka, i czułam, że gdybym mogła po prostu iść w stronę światła, byłabym zawsze szczęśliwa.

Pomyślałam wtedy o mojej matce. Cierpiała na chorobę Alzheimera. Odwiedzałam ją parę razy w tygodniu. Karmiłam ją, a czasami z mężem zabieraliśmy ją samochodem na lunch do pubu. Nie mogłam jej opuścić. Czułam, że mnie potrzebuje.

Potem pomyślałam o Raymondzie i o naszych dzieciach, dwudziestoletnich Debbie i Stefanie i dziewiętnastoletnim Garym. Wiedziałam, że są wystarczająco dorosłe, by dać sobie radę beze mnie, ale wiedziałam też, że nie chcę ich opuścić.

Chciałam je zobaczyć, gdy będą naprawdę dorosłe. Kiedy zaczęłam myśleć o mojej rodzinie, stwierdziłam, że oddalam się od tego światła, a potem ono znikło. Znów byłam w łóżku, a siedząca obok mnie pielęgniarka powtarzała, że nie umrę". Valerie leżała w szpitalu jeszcze przez sześć miesięcy. Operacja zakończyła się całkowitym sukcesem. Teraz prowadzi razem z mężem firmę zajmującą się dystrybucją mrożonek. "Nikommu, z wyjątkiem bliskiej rodziny i przyjaciół, nie mówię o tym, co mi się przytrafiło, bo inni ludzie pewnie by pomyśleli, że jestem pomyłona. Jednak ci, którzy mnie dobrze znają, wiedzą, że nie mogłabym wyobrazić sobie czegoś takiego. Miało to na mnie trwały wpływ. Zawsze wierzyłam w Boga i w życie pozagrobowe, ale teraz jestem o tym głęboko przekonana. Stałam się bardziej religijna. I z całą pewnością nie boję się umierania".

W przypadku Margaret Bampton nie było żadnego tunelu, jasnego światła ani też poczucia opuszczenia własnego ciała i unoszenia się. Jednak jej przeżycie z pogranicza śmierci było w takim samym stopniu uspokajające i pokrzepiające oraz przyniosło podobne poczucie spokoju, jak te bardziej typowe doświadczenia. Margaret miała pięćdziesiąt siedem lat, kiedy w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia doznała silnego wylewu. Leżała w łóżku przez godzinę, a gdy obudziła się, stwierdziła, że jest sparaliżowana. Minęło trochę czasu, zanim Alec, jej mąż, wezwał do niej lekarza. O trzeciej w nocy sprowadzono karetkę, aby zabrała Margaret do szpitala.

Margaret, tak jak i wiele innych ofiar wylewu, była mocno wystraszona. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nie może się poruszać ani mówić. Czuła się bardzo chora. Kiedy leżała w łóżku, czekając na lekarza, doznała czegoś, co nazywa "najpiękniejszym doświadczeniem swojego życia".

Jej matka, która umarła przed szesnastu laty, pojawiła się w nogach łóżka, z aniołami po obu stronach. Miała na sobie ubranie, które, jak Margaret pamięta, często nosiła. Wyglądała zdrowo i młodo, tyle że opierała się na lasce. Za życia była zdrowa i pełna wigoru, i nigdy nie potrzebowała pomocy przy chodzeniu. Anioły miały tradycyjny wygląd -długie białe szaty, skrzydła i aureole.

"Matka powiedziała mi, że będę czuła się lepiej. Widząc ją, odczuwałam niezwykły spokój. Kiedy powiedziała, że wyjdę z tego, poczułam się cudownie, bo bardzo bałam się umierania. Ten strach ulotnił się nie dlatego, że matka powiedziała mi, iż przeżyję, ale dlatego że widziałam, że ona dalej istnieje, więc był to dowód na życie pozagrobowe. Po tym, jak do mnie przemówiła, uniosła się i znikła. Wydaje mi

się, że anioły też wtedy znikły, bo nie pamiętam, co się z nimi stało. Nie mogłam oderwać oczu od matki, która wyglądała na szczęśliwą osobę. Chciałam, żeby została, ale zorientowałam się, że przyniosła mi wiadomość i że musi już odejść".

Przed tamtą nocą Margaret nie wierzyła w życie pozagrobowe i gdyby ktokolwiek powiedział jej historyjkę o spotkaniu ze swoją matką stojącą w nogach łóżka, nie uwierzyłaby mu. Ale doznanie to było dla niej tak realne, że pomogło jej zwalczyć nieprzyjemne następstwa wylewu. Miała paraliż prawej części ciała i w ogóle nie mogła mówić. Po kilku tygodniach mówiła niewyraźnie, zlewając ze sobą głoski. Stopniowo wymowa poprawiała się, aż w końcu mogła już mówić normalnie. Lekarze ostrzegli jej męża, że nigdy już nie będzie mogła chodzić, ale kiedy Margaret to usłyszała, postanowiła dowieść, że są oni w błędzie. Codziennie walczyła ze swoim kalectwem, aż w końcu zaczęła chodzić.

"Używam laski do chodzenia -takiej, jaką miała moja matka, kiedy pojawiła się przede mną. Teraz myślę, że chciała mi w ten sposób powiedzieć, że choć wyzdrowieję, będę musiała chodzić o lasce". Margaret odzyskała prawie pełną sprawność, choć kuleje, a prawym ramieniem może wykonywać tylko ograniczone ruchy. "Ale i tak zrobiłam większy postęp, niż przewidywali specjaliści. Wydaje mi się, że stało się tak przede wszystkim dlatego, że pojawienie się matki dało mi wiarę w siebie. To ona powiedziała, że wyzdrowieję, a ja jej wierzyłam, a nie tym, którzy sugerowali, że resztę życia spędzę w wózku inwalidzkim".

Alec, mąż Margaret, zmarł w roku 1991. Mimo że chorował na raka, miał stosunkowo łatwą śmierć -dzień wcześniej siedział w ogrodzie koło domu w Lincoln.

"Doświadczenie, jakiego doznałam, stanowiło dla mnie wielkie pocieszenie, bo wiedziałam, że nie cierpiał. Wiem, że musiał odczuwać to samo opanowanie i ten sam spokój co ja, a to jest bardzo pocieszające. I teraz cieszę się na myśl o śmierci, bo wiem, że ponownie się połączymy. Nie chcę opuszczać trzech synów i dwójki wnucząt, ale kiedy już nadejdzie odpowiedni czas, powitam śmierć. Przedtem byłam przerażona na samą myśl o mej.

Sześć miesięcy po śmierci męża widziałam go bardzo wyraźnie -stał w drzwiach prowadzących do naszej sypialni. Spytałam go, co tu robi, a on powiedział: «przyszedłem po ciebie». Potem poszedł. Znowu czułam się bardzo odprężona i spokojna. Nie bałam się ani trochę.

Przed moim doświadczeniem z pogranicza śmierci śmiałybym się z każdego, kto powiedziałby, że miał wizje, w których widział anioły i zmarłych ludzi. Teraz wiem, że istnieje jeszcze coś cudownego i że jest to dopiero przed nami".

Przez lata Michael Angel czuł się chory. Chodził do pracy, ale po powrocie do domu nie miał już ochoty na życie towarzyskie. Kiedy jeździł samochodem, zdarzało mu się przysnąć za kierownicą, nigdy jednak na tak długo, aby spowodować wypadek. Często miał mdłości; zawsze był ospały. W domu starał się okazywać zainteresowanie dwojgu dzieciom, ale nie miał już w sobie energii, by pomóc przy nich Arlene, swojej żonie. Życie wydawało mu się szare i nie odnajdował w nim żadnej radości. Od czasu do czasu odczuwał intensywny ból, który doprowadzał go do łez.

Kiedy pewnego dnia upadł po wyjściu z pracy, ludzie zgromadzeni na ulicy sądzili, że jest pijany. Po tym zajściu poszedł do lekarza. Doktor nie potrafił znaleźć przyczyny zasłabnięcia, choć ból tak zmęczył Michaela, że płakał, kiedy z nim rozmawiał. Skierowano go do szpitala na badania. Niczego nie wykryto. Powiedziano mu, że jego problemy mają podłoże psychologiczne i że je sobie wymyśla. W rezultacie poddano go leczeniu "na nerwy".

Potem, w 1981 roku, po spędzeniu dziesięciu dni w szpitalu w Manchesterze, trzydziestodwuletni Michael raz jeszcze został odesłany do domu. Wieczorem tego samego dnia poczuł bardzo silne mdłości. Ból był gorszy niż poprzednio i Arlene wezwała karetkę. Michael zapadł w śpiączkę i nie pamięta, jak go wieziono do szpitala, ale zdawał sobie sprawę z tego, że umiera. Wkrótce po przybyciu do szpitala wyszedł ze swego ciała i stwierdził, że spogląda na siebie leżącego w łóżku.

"Stałem obok żony i naszego sąsiada, który pił herbatę. Patrzyli na mnie i zrobiło mi się lepiej. Czulem, że wysuwam się z ciała -zdawało mi się, że nic nie wate i swobodnie unoszę się w powietrzu. Poczulem wtedy wielki spokój, a cały ten okropny ból w mojej głowie zniknął. Spojrzałem w dół, ale ciało na łóżku nie wyglądało na moje, choć wiedziałem, kim jest ten człowiek".

Michael był w śpiączce przez kilka dni. Kiedy jeden z lekarzy zorientował się, że nigdy mu nie zrobiono USA mózgu, natychmiast zalecono wykonanie tego badania. I znów, choć Michael był nieprzytomny, wie, co się z nim działo. Stał poza swoim ciałem i patrzył na nie.

"Zobaczyłem salę wypełnioną jakimś bardzo skomplikowanym sprzętem i widziałem siebie -na głowie miałem coś, co wyglądało na wiadro. Mimo, że znajdowałem się poza ciałem i było to bardzo przyjemne uczucie, to tym razem

zdawałem sobie sprawę z nieprzyjemnego hałasu w mojej głowie, jakby ktoś pocierał talerz o talerz. Ale choć mogłem słyszeć ten hałas i w pewnym sensie mogłem go też czuć, było to wciąż tak, jak gdyby dotknęło to kogoś innego. Bardzo trudno jest opisać to doznanie -czułem, że zdaję sobie sprawę z cierpienia innej osoby, a nie ze swojego".

Badanie USA mózgu pozwoliło na wykrycie guza. Po dwudziestu czterech godzinach skierowano go na operację. Usunięto guz, który przybrał już duże rozmiary. Lekarze ostrzegli Michaela, że wszystko może się skończyć całkowitym paraliżem, ale na szczęście operacja się powiodła.

Dopiero po operacji Michael powiedział żonie o swoim przeżyciu -o tym, że widział ją i sąsiada, jak się mu przyglądali. Arlene była zaskoczona -przez przypadek żona ich sąsiada była w tym samym czasie w szpitalu i tylko dlatego zajrzał on do Michaela zobaczyć, jak się czuje. Arlene zapomniałaby o tym, gdyby nie wspomnienie Michaela. Potwierdziła, że ich sąsiad pił herbatę. Kiedy Michael poszedł na drugie badanie USA, rozpoznał salę, do której go zabrano, chociaż w trakcie pierwszego badania był w śpiączce. Gdy usłyszał ten nieprzyjemny świszczący dźwięk, wiedział, że naprawdę przedtem tam się znajdował.

"Byłem całkiem szczęśliwy, kiedy opuściłem ciało. Czułem się odprężony, a jednocześnie podchodziłem do tego wszystkiego ze stoicyzmem. Wydawało mi się, że nie mam żadnych zmartwień -wszystkie moje kłopoty gdzieś uleciały i odczuwałem wielki spokój. Wiedziałem, że umieram -choć nikt mi o tym nie powiedział. Nie bałem się, natomiast doskonale zdawałem sobie sprawę, że nic mnie nie bolało".

Michael uważa, że doświadczenie to uświadomiło mu ważne cele w życiu. Kiedy teraz przypomina sobie przeszłość, widzi, jak mało widywał się z Leanney, swoją malutką córką, przez , pierwsze dwa lata jej życia. Był zbyt chory, aby mógł się nią cieszyć. "Urodziła się w roku 1979, a ja wówczas byłem niczym więcej niż tylko żywym robotem. Patrząc na zdjęcia z okresu jej niemowlęctwa i jest mi smutno, że nie mam żadnych wspomnień z tamtego okresu. Darren jest cztery lata młodszy. Był on wtedy w wieku, kiedy chłopiec potrzebuje ojca do zabawy, ale ja nigdy nie miałem na to siły. Moja rodzina jest wspaniała. Doświadczenie z pogranicza śmierci uświadomiło mi, że najbliżsi są najważniejszą rzeczą w moim życiu".

Michael, z zawodu chemik, pracuje w przemyśle tekstylnym i zajmuje się farbowaniem materiałów. Jego stosunek do pracy uległ zmianie. "Zostałem zwolniony. Kiedyś byłby to dla mnie koniec świata, ale teraz wiem, że nie warto wpadać z tego powodu w depresję, jest tyle innych sposobów na ciekawe życie. Gdy

pracowałem, zawsze odrzucałem oferty wyjazdu za granicę, bo nie chciałem rozstawać się z rodziną -żadne pieniądze świata nie są w stanie zastąpić żony i dzieci. Jestem teraz dużo bardziej rozluźniony niż kiedyś. Staram się cieszyć każdym dniem. Pomagam innym ludziom, którzy mają podobne problemy ze zdrowiem, rozmawiając z nimi. Dzięki temu mogą oni zrozumieć, że nieważne, jak poważna jest operacja, ja przeszedłem przez to i przeżyłem". Teraz jestem szczęśliwszy niż kiedyś. Stałem się bardziej koleżeński i przyjazny wobec innych ludzi. Lepiej mi idzie wyrażanie tego, co czuję. Operacja uratowała mi życie, a doświadczenie z pogranicza śmierci pomogło je docenić".



## ROZDZIAŁ 9

### *Nagle wypadki*

Stany z pogranicza śmierci wywołane przez wypadki stanowią najlepszy dowód na to, że doświadczenia te są prawdziwe i nie są wytworem wyobraźni. Sceptycy wysuwają argumenty, że przeżycia z pogranicza śmierci następują zazwyczaj w krytycznym momencie choroby, gdy pacjenci są już tak zaabsorbowani bliskością śmierci, że sami zaczynają przygotowywać się na tę możliwość, skutkiem czego ludzie ci mogą być podatni na sny i halucynacje. Jednak argumentu tego nie można używać w odniesieniu do doświadczeń z pogranicza śmierci, które pojawiają się w sposób spontaniczny w czasie lub po wypadku.

Katastrofy pojawiają się nagle. Mogą się przytrafić każdemu i nie ma czasu, by się na nie przygotować. Nie ma mowy o autosugestii, bo sam fakt zbliżenia się do śmierci jest czymś jak najmniej oczekiwanym. To, co się dzieje wtedy z człowiekiem, jest całkowicie nieprzewidziane, a zatem stanowi mocniejszy dowód na istnienie doświadczenia z pogranicza śmierci niż znane dotąd stany przeżywane przez pacjentów leżących na stole operacyjnym lub znajdujących się na oddziale intensywnej terapii.

U Jean Allan przeżycie z pogranicza śmierci nastąpiło na skutek straszliwego wypadku z wypożyczoną piłą łańcuchową. Przyjaciele ofiarowali jej drzewo, które dopiero co ścięli. Używając piły, Jean z powodzeniem pocięła na kawałki ponad półtorej tony drewna, i wtedy wydarzył się wypadek.

”W pewnej chwili piła łańcuchowa się zacięła. Hałas wytwarzany przez silnik osłabł, a potem zwiększył i nagle piła sama się podniosła i uderzyła mnie w rękę i twarz -powiedziała zamieszkała w Canterbury, w hrabstwie Kent, Jean. -Piła uderzyła mnie w lewy policzek, w szyję i klatkę piersiową, a potem pocięła wewnętrzną stronę lewej ręki. Wszystko trwało piętnaście sekund -wystarczająco długo, by mnie solidnie pokiereszować”.

Jean dostała odszkodowanie od firmy, w której wypożyczyła narzędzie, bo nie poinstruowano jej dokładnie, jak należy posługiwać się ważącym prawie dwadzieścia kilo urządzeniem. Nie powiedziano jej, że po długim piłowaniu palec kontrolujący wyłącznik może zdrętwieć -mówi się wtedy o tak zwanym białym palcu.

Kiedy piła podniosła się, Jean miała na tyle przytomności umysłu, żeby jej nie wypuścić z rąk. Bała się, że jeśli to zrobi, może spowodować jeszcze większą szkodę. Na szczęście przyjaciółka, która wtedy z nią była, pracuje jako pielęgniarka w szpitalu w Canterbury. Szybko przewieziono Jean do szpitala i przez trzy godziny cały zespół medyczny zajmował się zszywaniem jej ran. W sumie chirurdzy założyli dziewięćdziesiąt trzy szwy. Zanim jednak zaczęli, Jean musiała czekać przez dwie godziny -wtedy to doznała stanu z pogranicza śmierci, chociaż cały czas była przytomna.

"Nagle znalazłam się nad sobą. Spojrzałam w dół. Wyraźnie widziałam siebie na łóżku, ale, co ciekawe, nie widziałam ani krwi, ani ran -a przecież było tego sporo. Dopiero po sekundzie lub dwóch zorientowałam się, że to ja jestem tam w dole na łóżku. Cały ból przeszedł i byłam bardzo spokojna i śpiąca. Zniknęło całe zdenerwowanie. Nikogo innego nie widziałam koło łóżka, tylko siebie.

Przeprowadziłam ze sobą poważną rozmowę. Spytałam się, co zrobiłam, i pamiętam odpowiedź: «Nie wiem». Więc powiedziałam: «No dobra, wstań, ty głupia suko». Odpowiedziałam sobie: «Nie mogę». Więc wtedy spytałam dlaczego, a odpowiedź znów brzmiała: «Nie wiem». Była to bardzo dziwaczna rozmowa. Czułam, że jestem dwoma odrębnymi istotami. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, wróciłam do ciała. Cudowne, miłe ciepło gdzieś się zapodziało i zawładnął mną cały ten ból".

Doświadczenie z pogranicza śmierci, połączone z urazem związanym z wypadkiem, wywarło na Jean głęboki wpływ. "Pod pewnymi względami było to dobre, pod innymi -nie. Byłam wstrząśnięta -dość długo nie mogłam sobie poradzić z życiem. i Nie chciałam przebywać z ludźmi, stałam się bardzo potulna -z nikim nie mogłam się posprzeczać, niezależnie od powodu. Nic mnie nie interesowało i wyzbyłam się poczucia dumy -nie chciało mi się nawet zmywać czy utrzymywać wokół siebie porządku. Wydaje mi się, że wpadłam w depresję. Potrafiłam wyjść po bochenek chleba i zapomnieć go kupić, ale wynajdowałam sobie wtedy masę wytłumaczeń. Nie wiem, czy faza ta była związana ze stanem z pogranicza śmierci, czy tylko z urazem po wypadku".

W końcu Jean, która w 1985 roku, gdy doszło do tego wypadku, skończyła czterdzieści trzy lata, wzięła się w garść i zaczęła doceniać dobroczynne skutki swojego przeżycia z pogranicza śmierci. "zawsze sobie zdawałam sprawę z tego, że życie nie zaczyna się i nie kończy na tym, co widzimy, co słyszymy i czego dotykamy.

Od czasów młodości miałam paranormalne przeżycia, więc nie jestem sceptyczna wobec tych zjawisk. Moi przyjaciele opisują mnie zazwyczaj jako osobę praktyczną".

Kiedy Jean miała zaledwie piętnaście lat i była w domu swojej niedawno zmarłej babci, usłyszała głos wołający ją po imieniu. Dziewczynka uznała, że wołała ją matka z kuchni, ale tak nie było. Innym razem słyszała, jakby ktoś wchodził do pokoju, gdzie spała, i ciężko oddychał. W domu rodziców trzy razy słyszała dziwny, skrzekliwy głos. Jej matka też to słyszała, ale kiedy tylko pojawiał się ojciec, wszystko cichło. "Kot był przerażony. Wodził oczami za tym dźwiękiem".

Wielu ludzi, którzy doświadczyli przeżycia z pogranicza śmierci, zauważa potem u siebie zwiększoną wrażliwość na zjawiska nadnaturalne. Jean też tak uważa. Nabrała przekonania, że do tej pory żyła już przynajmniej cztery razy. Wspomnienia z jej wczesnych wcieleń -kiedy była właścicielką ziemską, która mieszkała w dużym zamczysku i zajmowała się nie mającym końca tkaniem, i kiedy była Indianką w Ameryce Północnej -są niewyraźne, ale za to dokładnie pamięta dwa ostatnie swoje żywoty.

"Byłam dziewczynką w czasach wiktoriańskich i umarłam na gruźlicę w wieku dwunastu lat. Byłam tak biedna, że szukałam schronienia pod latarniami gazowymi, by się ogrzać. Zaglądałam przez okna do domów ludzi bogatych i zazdrościłam im. Musiałam chodzić na bosaka po śniegu -dlatego teraz w ogóle nie mogę chodzić bez skarpet lub pończoch".

Jeżeli chodzi o bliższe nam czasy, Jean uważa, że była pilotem spitflfe'a podczas ostatniej wojny. Bardzo dobrze pamięta, jak biegła do swojego samolotu i jest pewna, że latała z Biggin Hill w hrabstwie Kent. "Pewnego dnia skręciłam w złą stronę na skrzyżowaniu i skończyło się na tym, że przejechałam obok lotniska polowego w Biggin Hill. Naprawdę czułam, że rozpoznaję to miejsce i że już tu przedtem byłam. Nie wiem, co mną pokierowało, że skręciłam w drugą stronę na tym skrzyżowaniu.

Zbieram stare pamiątki lotnicze z tamtych czasów i pewnego dnia byłam w sklepie w Hastings. Pytałam o stare, złote skrzydełka RAF-u. Właściciel sklepu powiedział, że rzadko je widuje, ale obiecał, że jeśli jakieś znajdzie, to je zatrzyma dla mnie. Trzy miesiące później ponownie weszłam do tego sklepu. Okazało się, że tego samego dnia przyszły złote skrzydełka. Właściciel był zdumiony moją telepatią".

Stan z pogranicza śmierci Jean był niezwykle. Widziała kiedyś w telewizji rekonstrukcję wypadku, w którym brał udział kierowca ciężarówki, i rozpoznała własne doświadczenie w opisie przeżyć, przedstawionym przez tego człowieka. "żerdź

z płotu przeszła prosto przez jego brzuch. On też miał takie wrażenie, jakby był ponad sobą i tak samo jak ja sam ze sobą rozmawiał. Było to bardzo podobne".

Kiedy po długiej chorobie w 1994 roku umarła jej matka, Jean odnalazła pocieszenie we wspomnieniach spokoju, którym naznaczone było całe jej przeżycie z pogranicza śmierci. "Mam nadzieję, że mogła spojrzeć w dół i zobaczyć nas obok swojego łóżka. Nie będę się bać umierania, kiedy nadejdzie mój czas, i nie obawiałam się o matkę, choć za nią tęsknię. Kiedy matka odchodziła, pielęgniarka zaproponowała, że spróbuje doprowadzić ją do przytomności. Nie chciałam jednak sprowadzać jej z jakiegoś przyjemnego i wolnego od bólu miejsca, które, jak już teraz wiem, czeka na nas wszystkich".

Dwudziesty drugi lipca 1984 roku był cudownym letnim dniem w stanie Connecticut. Paul Hoffman, artysta z zawodu, i jego narzeczona Jacqueline Benedetto postanowili, że pójdą popływać. Byli razem z bratem Jacqueline i jej kuzynami. Zaparkowali samochód i jakąś godzinę szli do miejsca, które słynie z sadzawek do pływania, a właściwie z głębokich basenów skalnych. Nie mogli doczekać się przyjemnego popołudnia i odpoczynku na słońcu. Okolica była skalista i piękna w swojej dzikości. Rozłożyli się koło wodospadu, aby napawać się jego widokiem i popływać.

Rzeczy mieli porozrzucane wokół siebie. Jeden z mężczyzn zaklął, kiedy podmuch wiatru porwał parę szortów, które znikły za ścianą skalną powyżej wodospadu. Paul postanowił, że spróbuje je wypatrzeć, a może nawet odzyskać.

"Poszedłem na samą górę tej ściany, poślizgnąłem się tak, że mnie obróciło, i spadłem prawie jedenaście metrów na skały poniżej" -powiedział Paul, który w czasie gdy zdarzył się ten wypadek, miał dwadzieścia siedem lat. Był jeszcze przytomny, kiedy leciał w powietrzu, zanim nastąpiło uderzenie, odbił się od odkrywki skalnej i wpadł na skały wystające z rzeki.

"Kiedy spadałem, spojrzałem w górę i zobaczyłem czubki drzew rosnących na szczycie krawędzi skalnej, z której spadłem. Zrobiło mi się smutno, kiedy pomyślałem, że umrę i zostawię ich wszystkich. Uważałem, że to śmieszne, iż zginę z powodu r pary szortów.

Nagle wszystko pojaśniało, a ja doznałem wspaniałego uczucia serdeczności i ukojenia. Wyczułem obecność mojego dziadka, który zmarł przed czterema laty, ale nie widziałem go. Wiedziałem jednak, że to on i odbyliśmy rozmowę, która wpłynęła

na mnie bardziej niż cokolwiek innego w moim życiu. Wydawało mi się, że trwa ona długo, ale wiem, że według naszej ziemskiej miary zajęła tylko ułamek sekundy.

Dziadek powiedział mi wiele rzeczy. Że jeszcze nie nadszedł mój czas na umieranie i że mam dużo do zrobienia. Zapewnił mnie, że wyjdę z tego wypadku bez szwanku, bez żadnych poważnych ran. Twierdził też, że powinienem się czegoś nauczyć. Przypomni mi, że nigdy nie bałem się śmierci -co jest prawdą -ale boję się życia i że muszę to w sobie zwalczyć. Od razu wiedziałem, że ma rację, a kiedy popracowałem nad sobą, nauczyłem się być pogodniejszy, nie brałem wszystkiego poważnie. Nie chciałem być obojętnym i poważnym człowiekiem. Teraz uczę się przez cały czas, jak odpowiadać na emocje własne i ludzi wokół mnie".

Kiedy Paul rozmawiał ze swoim dziadkiem, który zdawał się pojawić od strony źródła bardzo jasnego światła, chłopak poczuł, że sam jest przez nie przyciągany. Chciał pójść do swojego dziadka.

"Nie widziałem tunelu -wszędzie było jasno, ale dostrzegłem jedno miejsce, które było jaśniejsze od całej reszty, i ono właśnie stanowiło Źródło światła, stamtąd wyszedł mój dziadek. Słuchałem go przez cały czas -miał mi wiele mądrych i ważnych rzeczy do powiedzenia, a ja zauważyłem, że wspomnienia tego, co powiedział, pojawiają się stopniowo.

To, żebym nie bał się życia, było chyba najważniejszym przesłaniem mojej rozmowy z dziadkiem. Czasami jest tak, że wydaje mi się, iż coś wiem lub odczuwam, ale nie mogę dokładnie przekazać tego, co powiedział mi dziadek".

Paul był nieprzytomny, kiedy uderzył w ziemię. Ocknął się po jakiejś minucie, nie pamiętał jednak o tym, że powrócił do swojego ciała. Stwierdził, że leży na skałach w płytkiej rzece. Uratowali go sanitariusze, którzy powiedzieli mu, że już przedtem wiele razy wzywano ich do tego miejsca -jest ono znane z niebezpiecznych wypadków. Był pierwszą znaną im osobą, która przeżyła upadek. Kiedy otrzymali wezwanie, myśleli, że znowu zajmą się wydobywaniem zwłok.

Paul nie tylko przeżył, ale, jak to przewidział jego dziadek, odniósł niewielkie rany. Z powodu potłuczeń przez tydzień musiał chodzić o kulach. Poza tym pierwsze zdjęcia rentgenowskie wykazały pęknięcia dwóch kości wokół lewego oka. Kiedy następnego dnia został przewieziony do innego szpitala, który ma osobny oddział okulistyczny, i powtórnie zrobiono mu prześwietlenie, pęknięcia znikły.

"Nie lubię mówić, że stało się coś cudownego, ponieważ te pierwsze klisze nie zostały przechowane i nie dysponuję żadnym dowodem. Ale było to dziwne,

przynajmniej tyle można powiedzieć" -mówi Paul, który od tego czasu ożenił się z Jacqueline i ma już córkę.

Zatrzymany w szpitalu na noc po upadku, Paul był tak uradowany swoim przeżyciem z pogranicza śmierci, że nie mógł zasnąć. "Było mi ciepło i naprawdę czułem, że żyję. Byłem podekscytowany. Leżałem w sali z czterema łózkami i jeden starszy naprzeciwko mnie skarżył się pielęgniarce, że nie może spać, bo «zbyt dużo energii idzie tam, z tego łóżka». Chodziło mu o mnie. Ale nie hałasowałem ani nie ruszałem się, więc on musiał wyczuwać energię, jaką emanowałem. Cały proces wyzdrowienia także był zadziwiający. Lekarze mówili, że wyglądało to tak, jakbym się spieszył -moje potłuczenia tak szybko się zagoiły". Przed wypadkiem Paul dużo biegał i w ciągu dwóch tygodni znów mógł uprawiać jogging.

Odwiedził miejsce swojego wypadku parę razy, ale nie odczuwał strachu czy choć przerażenia. "Po wielekroć «przeżyłem» ten wypadek w myślach -wszystko jest jasne". Paul, który pracuje jako projektant i grafik, większość swojego wolnego czasu poświęca malowaniu i mocno podkreśla, że to co mu się przytrafiło, nie narodziło się w jego wyobraźni.

"Używam wyobraźni bardzo często w mojej pracy twórczej, wiem więc, jaka jest różnica. To, co się zdarzyło, odmieniło każdy dzień mojego życia. To jest stale ze mną i wydaje mi się, że wraz z upływem czasu przypominam sobie coraz więcej z rozmowy z dziadkiem".

Kierowca, który uciekł z miejsca wypadku, został aresztowany dzięki Milly Bull i jej doświadczeniu z pogranicza śmierci. Pewnego zimnego, bezchmurnego grudniowego wieczoru w 1981 roku auto Milly zostało uderzone tak mocno, że przeokoziółkowało trzy razy, zanim zatrzymało się na dachu. Było wpół do dwunastej, kiedy Milly wracała samotnie vauxhallem viva od swoich rodziców, mieszkających w Edmonton, do domu w Enfield. Jechała wolno, gdy jej samochód został uderzony od tyłu przez inne auto, które pędziło z ogromną prędkością. Kierowca był pijany i jechał środkiem jezdni. Pogoda dopisywała i drogi nie były oblodzone.

Milly została zepchnięta z drogi i uderzyła w drzewo, a jej samochód przeokoziółkował. Pijany kierowca pojechał dalej, nie patrząc, co się dzieje. "Wszystko, co pamiętam, to straszliwy huk" -powiedziała Milly, która jest sekretarką w firmie prawniczej. W chwili wypadku miała trzydzieści cztery lata. "Nie pamiętam, jak samochód przeokoziółkował, choć młoda para, która widziała ten wypadek, twierdzi, że moje auto obróciło się trzy razy. Na szczęście ludzie ci od razu zadzwonili po karetkę".

Po huku Milly pamięta, jak całe miejsce wypadku zostało zalane przez jasne, delikatne światło. Potem spojrzała na wszystko z góry i zobaczyła siebie -próbowała wygrzebać się z przewróconego kołami do góry auta. Widziała, jak wylazi przez okno i pełnie w górę na jakiś wał, jak najdalej od wraku. Wkrótce powróciła do swojego ciała i pamięta przybycie karetki, która zabrała ją do szpitala.

"W ułamku sekundy było po wszystkim, ale wyraźnie pamiętam to cudowne uczucie, kiedy unosiłam się w górze i spoglądałam w dół na siebie. Wcale nie czułam bólu, było bardzo spokojnie, a ja miałam takie dziwne poczucie przynależności. Potem poczułam też, że nie nadszedł jeszcze mój czas -nie słyszałam żadnych głosów i nikogo nie widziałam, ale ogarnęło mnie przekonanie, że muszę wrócić. Czułam, że moja kolej nie nadeszła i że mnie tam nie potrzebują. Prawie od razu znalazłam się z powrotem w swoim ciele".

Niezwykłe ciekawą rzeczą związaną z przeżyciem Milly, jest to, że zobaczyła ona samochód, który ją uderzył. Widziała kolor, markę i numery rejestracyjne -nie mogłaby zauważyć tego wszystkiego będąc we wraku własnego auta ani też przed zderzeniem. Zanim zdołała wydostać się przez okno, tamten samochód przyspieszył i odjechał. Jedynym wyjaśnieniem, skąd miała te informacje, jest to, że znajdowała się w tym swoim "punkcie obserwacyjnym" nad miejscem wypadku. Dzięki danym przekazanych przez Milly, policja mogła aresztować tamtego kierowcę, który potem stanął przed sądem.

"Był późny wieczór i w normalnych warunkach bardzo trudno byłoby zobaczyć wyraźnie inny samochód, nawet gdyby nie wjechał w moje auto. Ale z powodu tego światła, które znajdowało się wszędzie, kiedy uniosłam się w górze, widziałam tamten samochód całkiem wyraźnie".

Kiedy zabrano Milly do szpitala, stwierdzono u niej pęknięcie podstawy kręgosłupa. Zatrzymano ją na noc. Poinformowano jej męża, Geoffreya (z którym się potem rozwiodła) i przyjechał do niej. "Od razu powiedziałam mu o wszystkim, co się stało. Auto można było spisać na straty, ale odetchnęłam z ulgą, bo żyłam i miałam tyle szczęścia, że wyszłam z tego tak łatwo. Powiedziano mi, że wielu ludzi ginie w wypadkach, które nie były nawet tak groźne jak mój, co zwiększyło tylko moje przekonanie, że wybrano mnie, abym wróciła, i że naprawdę nie nadszedł mój czas".

Milly ma dwoje dzieci. Kiedy doszło do wypadku, Amanda miała dziesięć lat, a Ian siedem. Milly sądzi, że jednym z powodów, dla którego zmuszono ją do powrotu, było to, że potrzebowały jej dzieci.

"Wierzę teraz bardzo mocno, że każdy z nas ma wyznaczony swój czas i dopóki on nie nadejdzie, przetrwamy, nawet jeśli, tak jak to było ze mną, byliśmy blisko śmierci. Od czasu tego wypadku zmieniłam się -jestem szczęśliwsza i bardziej odprężona. Kiedyś pewnie zdenerwowałabym się tym, że moje auto nadaje się już tylko na złom, ale teraz wiem, ile miałam szczęścia, że w ogóle się z tego wywinęłam. W końcu samochód to tylko kawał metalu.

Zawsze wierzyłam w Boga i w to, że po śmierci idziemy do jakiegoś przyjemnego miejsca, ale nigdy nie miałam tak naprawdę pojęcia jak tam będzie miło. Kiedy myślę o tamtym wieczorze, przypominam sobie spokój i ukojenie. Nie mam zbyt dobrej pamięci -nie pamiętam nawet rzeczy, które zdarzyły się pół roku temu. Ale wspomnienie tamtego wieczoru jest w dalszym ciągu bardzo wyraźne, jak gdyby to było wczoraj".

Paul Gryzinski, projektant wnętrz ze stanu Connecticut, zachował dla siebie swoje doświadczenie z pogranicza śmierci przez dwadzieścia lat. Kiedy po raz pierwszy opowiedział o tym ludziom, "myśleli, że jestem chory albo że wziąłem narkotyki".

Paul, urodzony w roku 1950, w czasie śnieżycy jechał ze swoją dziewczyną i zderzył się czołowo z innym samochodem. Miał tak duży krwotok wewnętrzny, że lekarze zdecydowali się na operację natychmiast, bez narkozy. "Ostatnią rzeczą, jaką usłyszałem, było: «Tracimy go, tracimy go»" -powiedział Paul. Ożenił się z tą dziewczyną, która wtedy z nim jechała. Mają teraz dwójkę nastoletnich dzieci.

"zaraz potem byłem ponad pół metra nad swoim ciałem i patrzyłem na operujących mnie lekarzy. Nie miałem żadnego kształtu ani formy, ale wiedziałem, że jestem w tunelu. Widziałem niesamowite światło i usłyszałem głos, który powiedział: «Ty jesteś ze światłem». Wiedziałem, że ten głos to Bóg. Ogarnęło mnie piękne, ciepłe doznanie. Ale wtedy ten głos powiedział: «To nie twoja kolej» i bardzo się rozszłościłem. Chciałem pójść do tego światła. Nie chciałem wracać. Wtedy poczułem straszny ból i usłyszałem krzyczących ludzi. Z powrotem znalazłem się w swoim ciele.

Gdy opisałem lekarzowi szczegóły operacji, był zaskoczony, ale powiedział tylko, że to, iż przeżyłem, jest cudem. Moja matka, która obserwowała operację przez szklaną szybę, potwierdziła to, co widziałem. Była to najdziwniejsza rzecz, jaka mi się przytrafiła".



Jednak kiedy Paul opowiadał o tym ludziom, nie wierzyli mu. "Przestałem o tym mówić z powodu zabawnych reakcji, z jakimi się zetknąłem. Ale nigdy o tym nie zapomniałem i nigdy nie zwątpiłem w to, co przeżyłem".

Kiedy zaczęto otwarcie dyskutować o przypadkach przeżyć z pogranicza śmierci, Paul przyłączył się do pierwszej grupy dyskusyjnej, jaka powstała. Teraz jest doradcą ludzi nieuleczalnie chorych i pomaga im przygotować się na śmierć, dzieląc się z nimi swoim doświadczeniem.

Barbara Farmer z Londynu zawsze uwielbiała motory. Była mężatką i miała pięcioro dzieci; jeździła Hondą z silnikiem o pojemności 250 centymetrów sześciennych. Utrzymywała go w nienaganej czystości i bardzo lubiła w nim grzebać. Ale poważny i nie wyjaśniony wypadek w 1982 roku, kiedy Barbara miała trzydzieści jeden lat, sprawił, że jej entuzjazm dla motorów się skończył.

Nikt dokładnie nie wie, co się stało z Barbarą, a już najmniej może o tym powiedzieć ona sama. Najprawdopodobniej miała atak epilepsji podczas jazdy motorem. Tego wieczora jechała do domu po wizycie u przyjaciół. Z tego, co było potem, pamięta tylko tyle, że znaleziono ją na drodze, pod zaparkowanym samochodem. Jej motor leżał obok. Mieszkańcy pobliskich domów, którzy słyszeli głośny łoskot, zaraz pospieszyli na ratunek. Ktoś wezwał karetkę. Samochód trzeba było dosłownie podnieść z Barbary, żeby można ją było położyć na noszach bez uszkodzenia kręgosłupa.

Droga, na której ją znaleziono, nie była jej normalną trasą do domu, choć znajdowała się niedaleko. Barbara uważa, że mogła przeczuwać zbliżający się atak i zatrzymała się na poboczu drogi, by zejść z motoru. Zanim jednak to zrobiła, atak zaskoczył ją i najechała na zaparkowany samochód. Potem wczółgała się pod inne auto. Ale są to wszystko tylko przypuszczenia, ponieważ Barbara nic nie pamięta, nie ma świadków, a policji o niczym nie powiadomiono. Jest ona pewna, że nie jechała szybko -jeździła już wtedy motorem mniej więcej od czterech lat. "Mam pięcioro dzieci i zawsze zwalniałam na terenach zabudowanych. Nigdy nie jeździłam jak szalona, zawsze wolałam bezpieczeństwo od prędkości".

Po raz pierwszy wykryto epilepsję u Barbary, kiedy miała jedenaście lat. Pierwszy atak przeżyła, kiedy szła drogą i jakiś staruszek musiał ją odciągnąć ze środka na bok. Panowała nad swoimi atakami, a w momencie wypadku od lat nie miała żadnego. Barbara cierpi na epilepsję świetlną, co znaczy, że jej ataki są wywoływane przez błyskające światło. ,

"Nauczyłam się unikać takich światel -nie chodzę tam, gdzie nie mogę kontrolować błyskającego światła. Jako nastolatka nigdy nie bywałam na dyskotekach. I wiem, że kiedy jeżdżę do mojej matki, muszę pokonać taki odcinek drogi, gdzie w słoneczne dni światło przeblyskujące przez liście drzew może wywołać u mnie atak, więc albo muszę złamać ograniczenie prędkości, albo jechać bardzo wolno".

Obecnie Barbara nie miała ataku od wielu lat. Jeśli czuje, że może on nadejść, uspokaja się, rozluźnia i udaje się jej kontrolować siebie. Może tylko zgadywać, że tamtego wieczora zeszła z motoru, bo przeczuwała, że zbliżał się atak epilepsji.

Po wypadku przewieziono Barbarę do Szpitala Świętego Jerzego w Tooting, gdzie zapadła w śpiączkę i leżała w tym stanie przez ponad tydzień. Osłona w jej kasku złamała się i wbiła w czoło, co spowodowało powstanie zatoru, który zaczął posuwać się w głąb mózgu. Nie odniosła innych obrażeń fizycznych, ale kiedy odzyskała przytomność, okazało się, że straciła pamięć. Nie wiedziała, jak ma na imię, i wydawało się jej, że znalazła się w szpitalu po urodzeniu dziecka. Przez te wszystkie dni chodziła od jednego oddziału szpitalnego do drugiego, szukając swojego dziecka. Pielęgniarki musiały przypiąć jej kartkę z nazwiskiem i informacją o tym, na którym oddziale leży.

Kiedy Anthony, jej mąż, przyszedł z dziećmi w odwiedzin, nie wiedziała, kim są i musiała nauczyć się ich imion od początku. W ciągu dwóch lub trzech tygodni jej najważniejsze wspomnienia z całego życia -takie jak, na przykład, kim są poszczególni członkowie jej rodziny -stopniowo powróciły. Każdego dnia następowała coraz większa poprawa. Ale trzeba było prawie całego roku, żeby Barbara całkowicie odzyskała pamięć i powróciła do normalnego życia, choć nigdy nie mogła sobie przypomnieć wydarzeń, które doprowadziły do tamtego wypadku.

Będąc w stanie śpiączki, Barbara miała trzy oddzielne "sny". Teraz wierzy, że były one częścią jej doświadczenia z pogranicza śmierci. Choć sny te nie wydają się ze sobą związane i choć Barbara pamięta je tak, jak gdyby zdarzyły się oddzielnie, to widać z pewnego dystansu, że wydarzenia i tematy tych snów są ze sobą powiązane. Jeden z nich jest przykładem typowego stanu z pogranicza śmierci, ale dwa pozostałe są bardziej niezwykle i wydaje się, że są częścią zetknięcia się ze śmiercią, jakie stało się udziałem Barbary.

"W pierwszym śnie walczyłam, jak sądzę, ze śmiercią i próbowałam jej umknąć. Przebywałam w ciemności, a ścigał mnie jakiś czarny, złowieszczy kleks.

Byłam pewna, że mnie złapie. Pobiegłam do drzwi kościoła i waliłam w nie, biłam pięściami i krzyczałam, że muszę wejść do środka. Byłam przerażona, że ten kleks mnie dorwie. Nikt nie otworzył drzwi, co wtedy wydawało mi się dziwne. Myślałam: «Oni na pewno są w środku, bo jest późno. Naprawdę powinni tam być. Muszę dostać się do środka przed północą». Północ była chyba dla mnie bardzo ważna, może dlatego że miałam wypadek o wpół do dwunastej w nocy i karetka zabrała mnie około dwunastej. Uczucie, jakie emanowało z tego snu, to paniczny strach, ogromny lęk, potrzeba ucieczki i chęć bycia uratowaną. Może to, że próbowałam dostać się do kościoła, ma wymiar symboliczny, choć nie jestem szczególnie religijna".

W swoim drugim śnie Barbara jeździła nago na białym koniu. I znów wokół było ciemno, ale nie tak strasznie ciemno jak w pierwszym śnie. Tym razem był to raczej późny wieczór. Wokół nóg konia pojawiła się biała chmura, jak gdyby utkana z wełny lub bawełny, podobna do teatralnej mgły, jaką wytwarza się za pomocą suchego lodu. Kiedy jechała przed siebie, Barbara łapała strzępki tej mgły. Niektóre zatrzymała, inne odrzuciła.

"Pamiętam, jak myślałam, że jedne strzępki chcę, a innych nie. Nie mam pojęcia, skąd wiedziałam, które wybrać. Kiedy się

Ina nie spojrzało, wszystkie wyglądały tak samo. Były białe i puszyste i rzeczywiście mogłam je trzymać w ręku. Nie bałam się, ,

choć odczuwałam silną potrzebę znalezienia wszystkich strzępków, których potrzebowałam. Ale ogólne wrażenie było całkiem przyjemne".

Teraz Barbara uważa, że porządkowała swoje porzucane wspomnienia i kawałki poprzedniego życia. Kiedy obudziła się ze śpiączki, stwierdziła, że na jakiś czas jej pamięć została całkowicie wyczyszczona, i uważa, że w czasie tego snu w sposób symboliczny przywracała zasoby swojej pamięci.

Trzeci sen -w sposób najbardziej oczywisty -był przeżyciem z pogranicza śmierci. Barbara podróżowała tunelem w kierunku światła. Tunel był lekko nachylony, ale nie stromy i nie było jej trudno iść do góry. Czuła się tak, jakby unosiła się tuż nad ziemią, choć jej nogi wykonywały ruchy jak przy robieniu kroków. Sprawiało to wrażenie, że idzie po schodach ruchomych -takich, jakie są na lotniskach, gdzie pasażerowie lecący na długich trasach poruszają się między terminalami i wybierają pomiędzy nieruchomym staniem, co daje człowiekowi wrażenie, że jest niesiony, lub poruszaniem się wraz ze schodami. To z kolei daje poczucie niezwyklej szybkości. Barbara poruszała się z łatwością, bez większego

wysiłku, więc uważa, że przesuwała się do przodu nie tylko dzięki własnym krokom. Na końcu tunelu było jasne, ciepłe światło, a ją wypełniało pragnienie dostania się tam.

"Po prostu wiedziałam, że jeśli będę mogła dostać się do światła, to wszystko będzie dobrze, będę w «domu». Było to bardzo silne uczucie, a im bliżej podchodziłam, tym lepiej się czułam. Byłam przejęta tym, że tam idę. Ale równocześnie czułam olbrzymi spokój, jakiego nigdy przedtem ani potem nie zaznałam".

Właśnie wtedy, kiedy coraz bardziej zbliżała się do końca tunelu i światło zdawało się wypełniać całe jej pole widzenia, nagle wszystko zniknęło. Następną rzeczą, jaką pamięta, to przebudzenie na szpitalnym łóżku.

"Na początku wydawało mi się, że te sny są pozbawione sensu, ale teraz sądzę, że w pierwszym śnie zwalczałam fizyczne skutki śmierci. Uciekałam od niej i może dlatego znaleziono mnie pod zaparkowanym samochodem. Jedyne wyjaśnienie, jakie się nasuwa, to to, że wczłogałam się tam, bo na pewno nie mogłam być tam wrzucona z powodu wypadku. W drugim śnie zbierałam swoje życie po to, aby mieć jakieś wspomnienia, kiedy powrócę, albo żeby zabrać je ze sobą do tego tunelu. A w ostatnim śnie szłam ku życiu pozagrobowemu".

Barbara spędziła w szpitalu dwa miesiące. Miała szczęście -fizyczne obrażenia odniesione w wypadku nie były zbyt duże, ale trudno było odbudować jej pamięć. "Stopniowo zaczęłam orientować się, kim jestem. Przyjęłam do wiadomości to, że nie urodziłam jeszcze jednego dziecka, choć na początku byłam całkowicie przekonana, że właśnie dlatego znalazłam się w szpitalu. Czułam się okropnie -myślałam, że ktoś zabrał mi to dziecko, i chciałam je znaleźć. Kiedy zobaczyłam własne dzieci, nie były one całkowicie obce -wiedziłam, że je znam, ale nie pamiętałam, ile mają lat, i nic o nich nie wiedziałam. Najmłodsze z nich, Anthony, miało wtedy zaledwie dwa lata i było mi bardzo smutno, że straciłam tyle czasu z jego wczesnego dzieciństwa, kiedy byłam w szpitalu, a nawet kiedy byłam już w domu. Dopiero po wielu miesiącach zachowywałam się normalnie.

To było tak, jakbym na przemian odzyskiwała i traciła pamięć. Dali mi w szpitalu kartkę papieru i długopis i zasugerowali, żebym napisała wszystko, co sobie w danej chwili przypomielałam.

Wciąż mam część tych kartek, jakie wtedy zapisałam. Na jednych moje pismo jest dobre, a treść ma sens, a inne wyglądają tak, jakbym zapomniała, jak się pisze.

Czasem pismo jest słabe i niewyraźne, podobno ludzie w szpitalu musieli mi pokazywać, jak się pisze, bo nawet tego zapomniałam.

Stopniowo wracały do mnie fragmenty wspomnień. Najpierw rzeczy ważne, a potem więcej i więcej. Wydaje mi się, że teraz mam normalny zasób wspomnień, choć w dalszym ciągu zdarza się i tak, że ktoś mówi: "Pamiętam jak Wtedy...", a ja zachodzę w głowę, o czym on mówi, i próbuję sobie to przypomnieć". Mieszkająca w Wandsworth w południowym Londynie Barbara tylko raz jechała po wypadku na motorze -po to, żeby pozbyć się strachu. Ale straciła cały entuzjizm dla motorów i teraz jeździ samochodem.

W rok po wypadku Barbara zaczęła pracować i wróciła na swoje urzędnicze stanowisko. "Musieli mi dać łatwe zajęcie, które nie wymagało zapamiętywania zbyt wielu rzeczy. Ludzie, którzy mnie wtedy poznali, mówili, że wyglądałam dobrze, choć miałam taki dziwny wzrok, jakbym przez cały czas była gdzieś indziej".

Teraz Barbara jest już w pełni zdrowa i pracuje na pełnym etacie jako urzędniczka w związku zawodowym. Anthony, jej mąż, został zwolniony, ale Barbara zbyt nie przejmuje. "Teraz mam do wszystkiego dystans. Nie wiem, czy dlatego że przeżyłam doświadczenie z pogranicza śmierci, czy też dlatego że mój wypadek był tak groźny, że zaczęłam bardziej doceniać życie. Wiem teraz, co jest dla mnie ważne, jestem bardziej tolerancyjna niż dawniej. Akceptuję to, co przynosi mi życie.

Przed wypadkiem byłam nieustępliwa. Mogłam wrzeszczeć na ludzi. Teraz jestem cichsza i spokojniejsza. Nie denerwuję się tak -przedtem potrafiłam bardzo łatwo wybuchnąć gniewem z najmniejszego powodu. W dalszym ciągu denerwuję się różnymi rzeczami, ale nie jestem już tak spięta. To, że musiałam nauczyć się wszystkiego od początku, było jak ponowne narodziny i pod pewnymi względami urodziłam się teraz jako inny człowiek".

Barbara nie uważa się za osobę szczególnie wrażliwą psychicznie, ale wiele lat przed swoim wypadkiem miała jedno dziwne przeżycie, kiedy razem z rodziną mieszkała w Brighton. W ich ówczesnym domu do kuchni szło się trzema schodkami w dół i Barbara odczuwała strach za każdym razem, ilekroć musiała schodzić. po tych schodkach. Lęk stał się jeszcze większy, kiedy zobaczyła -jest tego pewna -wyciągniętą kobietą, rękę, która próbowała złapać ją za kostkę. Musiała przeskoczyć dwa schodki, co nie jest łatwe, kiedy trzyma się w ręku dwie filiżanki herbaty.

"Dopiero kiedy wspomniałam o tym właścicielowi domu, ten powiedział mi, że poprzednią lokatorką była staruszka, która umarła na tych schodach po tym, jak z nich spadła. Musiała tam leżeć przez jakiś czas, zanim ktoś ją odkrył. Miała wyciągniętą rękę, jakby prosiła o pomoc, która nigdy nie nadeszła.

Byłam jedyną osobą, która wyczuwała jej obecność i widziała ją. Winiłam za to wszystko swoją wyobraźnię, dopóki właściciel nie powiedział mi o tej staruszce, i teraz uważam, że to wcale nie była moja wyobraźnia".

Było dziesięć po piątej pewnego zimnego październikowego poranka. Niebo nad Birmingham powoli się rozjaśniało. Ulice były ciche -zaledwie kilku robotników fabrycznych czekało na przystankach autobusowych, czasem tylko słychać było pisk opon jakiegoś samochodu dostawczego, który rozwoził mleko po mokrych ulicach. Jedyne światła, jakie można było zobaczyć, pochodziły z kiosków z gazetami. To znudzeni sprzedawcy otwierali swoje sklepy i wnosili do środka paczki gazet pozostawione na chodniku przez dostawców.

Właśnie kończyli służbę dwaj zmęczeni policjanci z drogówki. Patrolowali centrum miasta. O tej porze ruch był niewielki, co stanowiło kontrast w porównaniu z poprzednim wieczorem, kiedy ruch był, jak na niedzielę, znaczny. Obydwaj mężczyźni w radiowozie nie mogli się już doczekać powrotu na posterunek. Mieli przed sobą dwa wolne dni. Dziewiętnastoletni posterunkowy John Priest, siedział obok kierowcy. Odbywał swój pierwszy po dwutygodniowym szkoleniu patrol w wydziale kontroli ruchu. Na jego miejscu powinna siedzieć partnerka kierowcy. Została jednak na posterunku, bo musiała dokończyć zaległą robotę papierkową. I dlatego John siedział z przodu.

"Kiedy zbliżaliśmy się do zakrętu, zarzuciło nas. Kierowca krzyknął: «Trzymaj się. Wpadliśmy w poślizg». Usiłował zapanować nad kierownicą. Spojrzałem na drugą stronę ulicy i zobaczyłem lampę, która stała dokładnie na naszej drodze -opowiadał kierowca. -Zbliżyliśmy się do lampy coraz bardziej. Wszystko mi przed oczami migotało, jak w starym czarno-białym filmie. Po każdym takim migotaniu widok zmieniał się od negatywu do pozytywu, ale przybliżaliśmy się do tej lampy i byłem pewny, że w nią uderzymy. Mogło jeszcze upłynąć parę sekund, które zdawały mi się być wiekami, w miarę jak zbliżaliśmy się do tego słupa".

John trzymał się tablicy rozdzielczej i czekał na uderzenie. "Wydawało mi się, że długo czekam, ale nie pamiętam, żebym się bał, raczej niepokoiłem się tym, że jestem tak na to gotowy. Kiedy w końcu wpadliśmy na lampę, obróciłem się na moich

sztynnych rękach i poleciałem głową do przodu, wybijając szybę. Usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła, przez sekundę ogarnął mnie rozdzierający ból, a potem zdarzyło się coś niezwykłego. Moje ciało zostało jakby pociągnięte z wielką siłą do góry, jak gdybym był przywiązany do gigantycznej sprężystej liny, za którą ktoś pociągał. Nie wiem, czy mógłbym zobaczyć wypadek, gdybym spojrział w dół. Nie miałem na to czasu. Zdawało mi się, że wystrzeliłem w górę z wielką szybkością. Nagle zatrzymałem się i stwierdziłem, że stoję twarzą w twarz z jakimś starym człowiekiem. Miał długą białą brodę, która pasowała do jego długich białych szat. Był otoczony ciepłym, jasnym światłem. Uśmiechnął się do mnie i potrząsnął głową.

W tym momencie wystrzeliłem w dół z taką samą prędkością jak poprzednio, zupełnie jakbym znalazł się w windzie, która odmówiła posłuszeństwa. Czułem, że lecę w dół tak gwałtownie, że towarzyszył temu świst. Potem, równie niespodziewanie, zatrzymałem się. Stałem naprzeciw innego starca, który był ubrany i wyglądał tak samo jak ten pierwszy. On także był skąpany w błyszczącym świetle, tak jasnym, że mnie oślepiło, ale niesło też ukojenie. I on też potrząsnął głową.

W tej samej chwili znalazłem się z powrotem w rozbitym radiowozie i zdałem sobie sprawę z tego, że krew zalewa mi twarz. Krzyknąłem, żeby wezwać pomoc. Tyle krwi wlewało mi się do oka, że nic nie widziałem i najpierw myślałem, że je straciłem".

Przyjechała karetka i zawiozła Johna i jego kolegę do szpitala. Kierowca odniósł niewielkie obrażenia, ale twarz Johna wymagała 140 szwów. Stracił dużo krwi, a lekarze powiedzieli mu, że nie przeżyłby, gdyby pomoc nie nadeszła tak szybko. Jego twarz spuchła z jednej strony tak bardzo, że osiągnęła rozmiary piłki do rugby. Na szczęście rany znajdowały się poniżej i powyżej oka i nie doszło do stałego uszkodzenia wzroku. John przebywał na zwolnieniu lekarskim przez cztery miesiące.

"Kiedy leżałem w łóżku w szpitalu, mogłem pomyśleć o tym incydencie z dwoma starcami. Byłem pewien, że jeden z nich stał u bramy do Nieba, a drugi -u bramy do Piekła. Tak to wtedy odczuwałem i do dziś jestem o tym przekonany, mimo że nie było między nimi żadnej widocznej różnicy i obaj robili przyjemne wrażenie.

Na początku, kiedy leżałem w szpitalu, denerwowało mnie to, że obydwaj potrząsnęli głową, jakby mnie odrzucali. Jeżeli żaden z nich mnie nie chciał, to co ze mną jest? Pomyślałem sobie, że muszę być naprawdę okropnym człowiekiem, jeśli nie było dla mnie miejsca w piekle. Naprawdę byłem zdenerwowany. Minęło parę

tygodni, zanim mogłem myśleć o tym w sposób racjonalny i wtedy zorientowałem się, że obydwaj odrzucili mnie, ponieważ w dalszym ciągu żyłem".

John zakończył pracę w policji w 1985 roku w wieku dwudziestu siedmiu lat po odniesieniu kolejnej poważnej rany -miał pogruchotaną nogę po meczu piłkarskim, którego celem była poprawa stosunków pomiędzy policją i cywilami. "Niektórzy z naszych przeciwników nawiązali aż za dobry kontakt -tyle że z moją nogą" -powiedział John. Obecnie mieszka razem z żoną Jeanette i dwiema córkami: urodzoną w 1981 roku Hannah i Sally, która jest dwa lata młodsza, w Dudley w środkowej Anglii. John jest autorem opowiadań pisanych dla magazynów i piosenkarzem.

"Tęskniłem za służbą, gdy przestałem pracować w policji.

Prawie przez cały czas patrolowałem ulice i najbardziej podobało mi się, kiedy miałem okazję pomagać innym, zwłaszcza starszym ludziom. Ta część mojej pracy dawała mi więcej satysfakcji niż aresztowanie przestępców".

W czasie pracy w policji zdarzało się, że wzywano Johna na miejsce śmiertelnych wypadków. "Wydaje mi się, że własne przeżycie mi pomagało. Jako dziecko wzrastałem w wierze w niebo i piekło, ale jako człowiek dorosły nigdy się nad tym nie zastanawiałem -do czasu tamtego wypadku. Potem zawsze znajdowałem trochę pocieszenia w świadomości, że ludzie po śmierci dalej żyją. Zarówno mój ojciec, jak i moja siostra umarli niedawno -między ich śmiercią upłynął zaledwie rok. Teraz wiem, że tylko ich ciała mogą być na cmentarzu, prawdziwi ludzie żyją innym życiem".

Dla Ann Miles i jej rodziny -a nawet dla każdej innej rodziny w całej Anglii -był to bardzo emocjonujący poranek. Dzień Bożego Narodzenia 1970 roku. Dzieci Ann, siedmioletnia Marnie i dwudziestomiesięczny Warren, otworzyły swoje prezenty. Potem ona i jej mąż Roger wsadzili swoje pocięchy do samochodu i wyruszyli odwiedzić krewnych, co było już tradycją. Każdego roku, odkąd się pobrali, Ann i Roger jechali najpierw do rodziców Rogera, a potem, już po kilku innych wizytach, lądowali u rodziców Ann. W tym roku po raz pierwszy robili ten r objazd w odwrotnej kolejności. Warren siedział u mamy na kolanach z przodu i bawił się zabawkową kierownicą, którą właśnie dostał na gwiazdkę. Przyczepił ją do tablicy rozdzielczej samochodu.

Tego roku Boże Narodzenie było niezwykle -na dużych obszarach kraju spadły rekordowe ilości śniegu, zwłaszcza w centralnej Anglii. W Birmingham, gdzie mieszka



rodzina Milesów, drogi były zdradliwe. Roger jechał jaguarem ze szczególną uwagą, bo w nocy spadł świeży śnieg i drogi oraz ulice pokryły się solidnym lodem.

Zbliżali się do domu rodziców. Zjeżdżali ze wzgórza, po którego obu stronach było widać fabryki. "Wpadliśmy w poślizg i pamiętam jedynie ścianę tam, gdzie jej nie powinno być" -powiedziała Ann. Choć nie może sobie tego przypomnieć, auto wjechało na chodnik i znalazło się na parkingu przed jedną z fabryk. Droga była w tym miejscu pokryta lodem i samochód uderzył w ścianę fabryki, odbił się od niej i wpadł w kolejny poślizg, by skończyć na lampie, wokół której "zawinął się".

Na skutek uderzenia auto rozpadło się na dwie części. Marnie wyleciała przez dach, ale u niej skończyło się na kilku siniakach i potłuczeniach. Roger miał kilka pękniętych żeber, a Warrenowi nic się nie stało, gdyż Ann, zupełnie nieświadomie, objęła go. Nie zapięła pasów i prawdopodobnie to uratowało jej życie -istnieją takie wypadki, nie jest ich co prawda zbyt wiele, kiedy pasy samochodowe zwiększają zagrożenie.

Ann miała rozległe obrażenia. Złamała lewą rękę, miała przebite płuco, a jej miednica była zdruzgotana -lekarze doliczyli się siedmiu pęknięć. Złamaniu uległy też wszystkie żebra i obojczyk. Większość organów wewnętrznych była przerwana lub pęknięta. Miała też duży krwotok wewnętrzny, i kiedy dotarła do szpitala, żołądek tak jej spuchł, że pracownicy szpitala początkowo myśleli, że jest w dziewiątym miesiącu ciąży. Traciła więcej krwi, niż dostawała w czasie transfuzji. Wyglądało to źle i wieczorem w dniu Bożego Narodzenia powiadomiono jej rodzinę, że jest nieprawdopodobne, by z tego wyszła.

Przez trzy tygodnie Ann leżała nieprzytomna w szpitalu, a na oddziale intensywnej terapii była przez miesiąc. Jak przez mgłę pamięta, że jeden z sanitariuszy w karetce powiedział jej, że wszystko będzie dobrze. Ale z okresu od tamtego dnia aż do chwili, kiedy obudziła się już po Nowym Roku, nic nie pamięta, poza swoim przeżyciem z pogranicza śmierci. Nie wie, kiedy je przeżyła, ale uważa, że zdarzyło się to podczas pierwszej krytycznej nocy.

"Czułam, że przekoziółkowałam, a potem powoli i delikatnie wydostałam się z ciała. Najpierw poszły moje stopy. Potem poszybowałam pod sufit i spojrzałam w dół. Widziałam lekarzy, pielęgniarki, rurki wychodzące z mojego ciała, monitory, różnego rodzaju sprzęt i pamiętam, jak się zastanawiałam, co ja tam robię. Nie pamiętałam wypadku, ale wiedziałam, że ta osoba na dole to ja, mimo że było tam tylu ludzi i tak wiele rzeczy dookoła. Byłam ciekawa, jak mogę widzieć samą siebie. Myślałam, że to

trochę dziwne. Ale trwało to tylko przez kilka sekund. Nie pamiętam samego powrotu do swojego ciała -ogarnęła mnie pustka aż do momentu odzyskania przytomności. Nie wierzę, że był to tylko sen, bo pamiętam to tak wyraźnie. Nie przypominam sobie żadnych snów podczas tych całych trzech tygodni".

Ann w czasie tamtego wypadku miała dwadzieścia pięć lat. Teraz, prawie dwadzieścia lat później, wciąż odczuwa skutki tych obrażeń. Ale tamten wypadek nie był największą tragedią jej życia -ta przyszła pięć lat później. Jej córka Marnie miała dwanaście lat, kiedy została przejechana przez samochód policyjny, gdy przechodziła przez ulicę zaledwie kilka metrów od domu. Wyszła po gazetę dla ojca. Gdy pies przybiegł do domu sam, ciągnąc za sobą smycz, rodzice zorientowali się, że coś się stało. Wybiegli na zewnątrz i zobaczyli karetkę i policyjne radiowozy na miejscu wypadku. Pięć dni później ich ukochana córka zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Odniosła okropne rany, a jej piękna buzia została zmieniona w groteskową maskę.

"Kiedy zobaczyłam karetkę od razu wiedziałam, że to Marnie, i wiedziałam, tak w głębi serca, że ona nie żyje. Jeszcze teraz nie doszłam do siebie po tym szoku. To jest chyba najgorsza rzecz, jaka może się komukolwiek przytrafić".

Od tego czasu Ann widziała i rozmawiała z Marnie trzy razy. "Nie był to sen, halucynacje czy pobożne życzenia -choć wiele osób tak właśnie zdaje się myśleć, kiedy im o tym mówię. Wydaje im się, że jestem neurotyczką, desperacko pragnącą jakiegokolwiek, nawet wyobrażonego kontaktu ze swoim dzieckiem. Ale za każdym razem wyraźnie widziałam Marnie na jawie, mogę przysiąc. Pamiętam to tak samo dokładnie, jak swoje przeżycie z pogranicza śmierci.

Pierwszy raz widziałam ją jakiś miesiąc po jej śmierci. Ściany mojej sypialni były wtedy pomalowane na cytrynowy kolor, a pokój Marnie był w kolorze liliowym. Zobaczyłam, jak leży na moim łóżku, przykrytym jej liliową kapą. Jej twarz była tak cudowna jak przed wypadkiem. Wyciągnęła do mnie rękę i powiedziała: «Jest dobrze, mamusiu. Ze mną jest wszystko dobrze. Spójrz, znowu widzę, moje oko ma się lepiej, nie denerwuj się o mnie teraz. Jest mi dobrze. Kocham cię». Potem znikła, ale wyraźnie pamiętam, jak jej dotknęłam. Była ciepła i żywa, a nie zimna tak, jak ją widywałam w swoich snach.

Widziałam ją też raz w naszym saloniku, ale najbardziej ucieszyłam się, kiedy zobaczyłam ją po tym, jak umarł mój ojciec w 1984 roku. Stało się to w mniej więcej miesiąc po jego śmierci. Byłam w łóżku i zobaczyłam przepiękną zieloną łąkę; Marnie leżała na niej obok mojego ukochanego ojca. Trzymali się za ręce, ojciec spał z

cudownym uśmiechem na twarzy. Marnie wyciągnęła po mnie rękę i powiedziała: «Jest mi dobrze, mamusiu, Słuchaj, dziadek jest tu ze mną i opiekuje się mną». Potem znikła.

Marnie pokazała się także teściowej Ann, kiedy była ona w stanie z pogranicza śmierci. Przebywała w szpitalu i w czasie operacji nerek. na stole operacyjnym, miała zawał. Jej serce zatrzymało się na minutę lub dwie. Gdy przebudziła się po operacji, siostra spytała ją, kim jest Marnie, bo mówiła: «Nie, Marnie» dokładnie w tym momencie, kiedy jej serce przestało bić.

Początkowo teściowa nie kwapiła się, żeby powiedzieć Ann, co się stało, bo nie chciała jej denerwować wspomnieniem o Marnie. Ale w końcu opowiedziała, że gdy straciła przytomność, Marnie pojawiła się przy jej łóżku i poprosiła, żeby podeszła ku cudownemu światłu, ale ona odpowiedziała: Nie Marnie, nie jestem jeszcze gotowa, by z tobą pójść",

"Kiedy mi to opowiedziała, pomyślałam, że to coś cudownego -powiedziała Ann. -Uzyskała potwierdzenie tego, co ja już wiedziałam -że Marnie czeka na nas i że pewnego dnia znów wszyscy będziemy razem. Moja teściowa już nie żyje, Pocięszam się tym, że jest z Marnie. Zawsze wierzyłam w życie pozagrobowe, ale teraz zyskałam całkowitą pewność",

Światło zmieniło się na zielone i Laura Combs ruszyła swoim samochodem, by przejechać przez skrzyżowanie. Był wczesny wieczór, jechała do domu po zakończeniu spotkania. Na miejscu pasażera siedział jej przyjaciel, Rozmawiali. Laura cieszyła się z powrotu do domu -chciała wziąć prysznic i coś zjeść. Nie pamięta, co się wtedy zdarzyło, Potem powiedziano jej, że ciężarówka wjechała na skrzyżowanie na czerwonym świetle i uderzyła w jej samochód z boku, po stronie kierowcy, "Zapadła ciemność, a ja stwierdziłam, że unoszę się w przezroczystym tunelu. Poprzez jego ściany widziałam gwiazdy, choć nie była to gwiazdzista noc -wspomina Laura, mieszkająca w stanie Connecticut. -Widziałam światło na końcu tego tunelu. Wszystko było wspaniałe. Wiedziałam, że jestem młoda -czułam się tak, jakbym miała dziewięć lat, choć w 1989 roku, kiedy zdarzył się ten wypadek, miałam naprawdę dwadzieścia sześć lat. Czułam się zupełnie uwolniona od wszelkich zmartwień i kłopotów, byłam wyluzowana i bardzo mi się to podobało".

Kiedy posuwała się w głąb tego tunelu, zauważyła, że spaceruje w płytkiej, ciepłej wodzie. Czuła, jak rozpryskuje się wokół jej stóp, co tylko zwiększyło wrażenie, że jest znów dzieckiem -to było tak, jakby taplała się na brzegu morza. Laura chętnie

poszła ku wyjściu z tunelu, a kiedy się do niego zbliżyła, światło zrobiło się jaśniejsze. Wiedziała, że chce się tam dostać.

“Nie wiedziałam, co tam jest, ale czułam, że będzie przyjemnie. Naprawdę pragnęłam tam być. Lecz wtedy usłyszałam męski głos, który powiedział mi, że mój czas jeszcze nie nadszedł i że muszę wrócić. Byłam bardzo zawiedziona. Próbowałam opierać się. Powiedziałam: «Nie, nie chcę wracać». Wydaje mi się, że powiedziałam to głośno -było to coś więcej niż myśl.

Ale nie miałam wyboru. Coś rzuciło mnie do tyłu, bardzo mocno. Otworzyłam oczy, byłam z powrotem w rozbitym samochodzie, a sanitariusze próbowali mnie z niego wyciągnąć. Całkowicie odzyskałam przytomność i nawet mogłam im pomóc - powiedziałam im, jak mają mnie wyciągnąć”.

Na szczęście Laura nie miała zbyt poważnych obrażeń, choć auto można było spisać na straty. Z samego wypadku nic nie pamięta -dopiero po godzinie czy dwóch przypomniała sobie, że w czasie wypadku siedział obok niej pasażer. Wyraźnie pamięta tylko swoją podróż w tunelu.

"Mój pasażer odniósł tylko kilka ran i siniaków. Ja byłam solidnie poobijana, ale szybko wypisano mnie ze szpitala, bo nie można było stwierdzić, co jest ze mną nie tak, choć od czasu tej kraksy uskarżałam się na migrenę. Poza tym miałam problemy z pokonaniem szoku związanego z tym, co się stało.

Moje przeżycie z pogranicza śmierci było dla mnie zagadką. Nie wiedziałam, co to było, dopóki nie znalazłam się na uniwersytecie i nie zaczęłam chodzić na zajęcia z psychologii dotyczące śmierci. Kiedy usłyszałam po raz pierwszy o stanach z pogranicza śmierci, zrozumiałam, że to właśnie mi się przytrafiło”.

Do roku 1987 Laura służyła w armii amerykańskiej w batalionie zaopatrzeniowym. Zajmowała się konserwacją generatorów, potem była urzędniczką. "Miałam całą masę problemów: dużo piłam, wdawałam się w bójki, ciągle miałam kłopoty. Gdy doszło do doświadczenia z pogranicza śmierci wystąpiłam już z armii i próbowałam coś ze sobą zrobić. To, co przeżyłam, bardzo mi pomogło. Przestałam być aż taką materialistką. Teraz cieszę się z każdego dnia i cenię sobie własne życie”.

Laura wyszła za mąż i w czerwcu 1994 roku urodziła bliźniaki, Lee i Keitha. "Jestem teraz chyba szczęśliwsza, niż myślałam, że kiedykolwiek będę. Moje przeżycie z pogranicza śmierci pomogło mi stać się kimś bardziej zrównoważonym. Teraz chcę opowiadać o stanach z pogranicza śmierci innym ludziom, by wiedzieli, że śmierć nie jest przerażająca. Ona zmienia człowieka, ale jest to zmiana na dobre.

Wychowałam się z surowej luterańskiej rodziny i zawsze byłam przeciwna zorganizowanej religii. Ale wierzę głęboko, że istnieje życie pozagrobowe i że umieranie jest przyjemnym i spokojnym doświadczeniem".

Kiedy Lois Clark wracała do domu z bożonarodzeniowych zakupów i skończyła się jej benzyna, o mały włos nie przypłaciła tego życiem. Razem z pięciorgiem swoich dzieci czekała w samochodzie, podczas gdy jej mąż wyruszył na stację benzynową w West Valley, w stanie Utah. Kiedy Lois próbowała zabawić jakoś dzieci, nagle usłyszeli potężny huk - pijany kierowca stracił kontrolę nad autem i wyrzwał w tył ich samochodu. Lois doznała poważnych obrażeń wewnętrznych i miała złamane niektóre kości. Na dodatek straciła dużo krwi.

Zemdlała, a następna rzecz, jaką pamięta, to jak ktoś powiedział: «Za chwilę będzie miała płaski wykres» -co w żargonie lekarskim zapowiada śmierć kliniczną. Wykres pokazujący na monitorze bicie serca przestaje skakać w górę i w dół i zamienia się w płaską linię.

"Parę chwil później szybowałam już w powietrzu i spojrzałam w dół na tę kobietę na stole. Zajmowali się nią wszyscy ludzie zgromadzeni wokół stołu. Potem zobaczyłam jasne światło, najpiękniejsze światło, jakie można sobie wyobrazić. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. I chociaż nie słyszałam muzyki, czułam ją. Miejsce to emanowało spokojem, pięknem i miłością, a ja czułam się tak, jakbym właśnie tego pragnęła.

Zaczęłam iść w kierunku tego światła, które było białe żółte, bardzo łagodne, wyciszone, a jednocześnie -ostre. Musiałam patrzeć w dół i mrużyć oczy, takie było jaskrawe. Ale kiedy szłam ku źródłu tego światła, powiedziano mi: «Nie rób tego; wracaj». Zobaczyłam kształty, twarze, których nie mogłam rozpoznać, ale wiedziałam, że były to duchy. Jeden z nich zdawał się promieniować blaskiem, podczas gdy inne były spokojniejsze, jakby sielankowe. Ale wszystkie usilnie nakłaniały mnie do powrotu, mimo że ja nie chciałam wracać".

Lois obudziła się z okropnym bólem otoczona przez lekarzy. Z początku była zła, że pozwolono jej żyć, bo "ten inny świat był o wiele piękniejszy od naszego".

Do przeżycia z pogranicza śmierci Lois doszło w 1957 roku, kiedy miała dwadzieścia siedem lat. Później doszła do wniosku, że odesłano ją z powrotem, gdyż miała małe dzieci, które jej potrzebowały. Teraz już jest po rozwodzie i dzieci stały się główną treścią jej życia.

W roku 1989 wykryto u niej nowotwór i skierowano do szpitala, aby przeprowadzić operację usunięcia piersi. Nie bała się - jej doświadczenie z pogranicza śmierci pomogło jej poczuć się szczęśliwą na samą myśl o umieraniu. Ale ku zdumieniu lekarzy, zdjęcie rentgenowskie wykonane w dniu operacji nie pokazało żadnego śladu choroby - komórki rakowe zniknęły.

Gary Gillum, bibliotekarz z zawodu, także znalazł się w stanie krytycznym w szpitalu po wypadku spowodowanym przez pijanego kierowcę. Wypadek ten zdarzył się, kiedy Gary był młody i, jego zdaniem, przygotował go na tragedie, jakie miał przeżyć. Urodzony w 1934 roku, Gary był czterokrotnie żonaty, a jego dwie pierwsze żony umarły na raka. Każda zostawiła go z trojgiem dzieci do wychowania.

Mieszkający w Provo w stanie Utah Gary jechał jako pasażer w samochodzie przyjaciela, kiedy doszło do czołowego zderzenia, którego łączna prędkość wyniosła prawie 180 kilometrów na godzinę. Gary miał uszkodzony kręgosłup i połamane wszystkie kości twarzy. Doznał również poważnych obrażeń wewnętrznych.

"W szpitalu lekarze stwierdzili, że nastąpiła u mnie śmierć kliniczna. Ale kiedy uznano mnie za zmarłego w naszym świecie, żyłem w innym. Udałem się do miejsca oświetlonego żółtawo-złotym światłem. Znalazłem się na pięknej łące z kwiatami i drzewami. Kolory trawy i kwiatów były intensywne, a ja czułem, że otacza mnie fala miłości.

Spotkałem kogoś, kto, jak sędzę, był moim nieżyjącym już wtedy dziadkiem. Dał mi do wyboru: albo chcę zostać, albo wracam. Powiedział mi przy tym, że mam jeszcze stawić czoło wielu problemom na ziemi. Nauczył mnie, że w życiu naprawdę ważne są miłość i wiedza. Dzięki temu mogłem dać sobie radę ze śmiercią moich dwóch żon. Wiedząc, że idą do dużo lepszego miejsca niż ten świat, łatwiej było mi znieść tę stratę i nie mogę się doczekać chwili, kiedy je ponownie zobaczę. Wiem, że tak będzie".

Trzecie małżeństwo Gary'ego skończyło się rozwodem. Potem ożenił się po raz czwarty, z kobietą, która ma jedenaścioro dzieci z pierwszego małżeństwa: "Moje życie nie było łatwe, ale doświadczenie bliskości śmierci podtrzymało mnie na duchu w czasie tych ciężkich prób i niepowodzeń i przygotowało mnie na własną śmierć, o której wiem, że będzie wspaniała".

Historia Raya Standinga różni się od innych przedstawionych w tej książce. Otarł się on o śmierć, ale tego nie pamięta. Nie przypomina też sobie, by przeszedł przez stan z pogranicza śmierci. Tak jak tysiące innych ludzi, którym udało się przeżyć

kryzys medyczny lub wypadek, gdy doszedł do siebie, nie zdawał sobie sprawy z tego, że miało miejsce coś specjalnego czy duchowego.

Relacja Raya jest włączona do tej książki, ponieważ zawiera komentarze, jakie wygłaszali inni ludzie, którzy nie przeszli przez przeżycie z pogranicza śmierci, choć o samą śmierć się otarli. Ludzie tacy nie pamiętają tego, ale są pewni, że im się to przytrafiło, ponieważ po tym przeżyciu ich osobowość uległa zmianie. Oczywiście sam fakt otarcia się o śmierć może wystarczyć, by skoncentrować się na myśleniu o śmierci i zmienić swój stosunek do umierania i życia, ale ludziom takim jak Ray wydaje się, że jest w tym coś więcej.

W roku 1974 Ray był szesnastoletnim chłopcem i pracował dla firmy, która zajmowała się myciem hotelowych okien w Worthing, w hrabstwie Sussex. Jako jednego z młodszych członków zespołu, skierowano go do mycia wysokich okien. Kiedy Ray patrzy na to teraz, wie, że tak samo jak inni podejmował olbrzymie ryzyko, balansując na stopniach drabiny, by dosięgnąć do okna obok, podczas gdy tak naprawdę powinien zejść na dół, przestawić drabinę i znowu wejść na górę.

Tego dnia Ray mył okna hotelowe na trzecim piętrze. Był na wysokości piętnastu metrów i stał na stopniu, który miał około sześćdziesięciu centymetrów szerokości. Stracił równowagę i poleciał do tyłu. Zahaczył o kable telegraficzne, wylądował na dachu i w końcu spadł na trawę na tyłach hotelu. Ray miał szczęście, że upadek został zamortyzowany przez przewody i dach szopy, bo inaczej jego rany prawie na pewno byłyby śmiertelne. Jak to bywa w takich sytuacjach, połknął własny język, co mogło uniemożliwić mu oddychanie. Przez dziesięć dni trwał w śpiączce. Ale, i to jest bardzo zastanawiające, niczego sobie nie złamał - miał jedynie zerwane mięśnie przedramienia.

Kiedy odzyskał przytomność, niewyraźnie mówił i nie miał poczucia równowagi. Trzy miesiące zajęła mu ponowna nauka chodzenia, a dopiero po dwóch latach w pełni odzyskał pamięć. Jego wypadek wywołał duże poruszenie - pisały o nim miejscowe gazety, jego najbliżsi wychodzili z siebie ze zdenerwowania. Nawet wtedy, gdy odzyskał przytomność, martwili się, że może mieć trwałe uszkodzenie mózgu.

Mimo to Ray czuł się dobrze. "Miałem dziwne wrażenie, że jestem bezpieczny, że ktoś się mną opiekuje - ale nie chodziło o pielęgniarki i moją rodzinę. Zdarzyło się coś ważniejszego.

Byłem beztroski. Nie bałem się już śmierci i nawet nie miałem lęku wysokości. Miałem wrażenie, że coś mnie uratowało i że nie nadszedł jeszcze na mnie czas. Choć

nie pamiętam swoich doznań w czasie śpiączki -wrażenia ciepła i ukojenia -kiedy się obudziłem, byłem spokojny i pogodzony ze światem".

Ray prowadzi teraz własną firmę zajmującą się naprawami i spawaniem. Mówi, że chociaż był bardzo młody, kiedy to się stało, wyszedł z tego wypadku, "czując się tak, jakbym wiedział o życiu coś głębszego". Ma żonę i trójkę dzieci.

"Wydaje mi się, że wszystko ma swój cel i że ten wypadek zdarzył się po to, abym nauczył się być bardziej rozluźnionym, bym czerpał z życia więcej radości i nie marnował czasu na denerwowanie się. To zmieniło moją osobowość na lepsze".



## ROZDZIAŁ 10

### Na stole

Stół operacyjny stanowi klasyczną scenierię dla przeżycia z pogranicza śmierci. Relacje ludzi, którzy przez to przeszli, kiedy byli pod narkozą w czasie operacji, można znaleźć w innych rozdziałach tej książki. Ten rozdział zawiera wybór opowieści o tych ludziach, którzy potrzebowali operacji z różnych powodów: zarówno ważnych, jak i pozornie błahych.

U Joyce Bennett jej stan z pogranicza śmierci miał kilka typowych cech: był tunel, światło, a dalej czekało na nią niebo.

Ale początek jej przeżycia był bardzo niezwykły. Joyce przez czternaście lat pracowała w policji drogowej w Oldham -aż do czasu kiedy choroba zmusiła ją do przejścia na emeryturę. Doświadczenie bliskości śmierci stało się jej udziałem w szpitalu, gdzie skierowano ją w celu przeprowadzenia operacji usunięcia kamieni żółciowych i woreczka. Operacja podobno udała się i następnego dnia pięćdziesięciodwuletnia Joyce czuła się dobrze. Dzień później nagle złapały ją okropne bóle brzucha. W tym czasie była u niej w szpitalu jej siostra i kiedy podeszła do łóżka, by położyć na nim bukiet kwiatów, Joyce chwyciła się poręczy i ledwie wydusiła z siebie prośbę o pomoc.

Chirurg, który przeprowadził operację, wyjechał na cały weekend. Inni lekarze przepisali Joyce środki przeciwbólowe. W poniedziałek chirurg obejrzał jej brzuch i kazał ją natychmiast przewieźć na salę operacyjną. Wywiązało się zapalenie otrzewnej, bo nie uszczelniono odpowiednio jednej z żył i przepuszczała ona płyn do jamy brzusznej. Podczas operacji, będąc pod narkozą, Joyce doznała przeżycia z pogranicza śmierci.

"Słyszałam słabe głosy, bardzo daleko. A potem poczułam, że unoszę się w górę. Spojrzałam w dół i stwierdziłam, że szybuję ponad Frankiem Carsonem, tym komikiem. Stał na scenie w jakimś teatrze. Widownia była wypełniona. Opowiadał swoje typowe dowcipy, ja zapamiętałam ten o świętym Piotrze przed bramą do nieba.

Kiedy spojrzałam na publiczność, widziałam, że ludzie zaśmiewali się do łez, ale twarze innych osób były zupełnie puste. W ciągu kilku sekund coś mnie stamtąd porwało. Czułam się tak, jakbym szybko się przemieszczała. Zaczęłam posuwać się w głąb ciemnego tunelu i wydawało mi się, że widzę ludzi po jego obu stronach. Znałam

ich. Przywitałam się z nimi, ale nie pamiętam, kim byli. Kiedy teraz staram się sobie przypomnieć ich twarze, wydaje mi się, że też były puste. Wtedy czułam, że ich znam - bo w przeciwnym razie przecież nie witałabym się z nimi, prawda?

Na końcu tunelu znajdowało się wielkie, jasne światło. Zwolniłam i szłam w kierunku masywnych, wspaniałych bram, błyszczących w tym cudownym świetle. Wyglądały na bogato zdobione i kute w żelazie, choć naprawdę wykonano je z masywnego złota. W całym swoim życiu nie widziałam czegoś tak pięknego.

Z wolna drzwi zaczęły się otwierać. Zobaczyłam uśmiechniętego człowieka w długiej, białej szacie i z płaszczem na ramieniu. Wiedziałam, że był to Bóg albo Jezus. Miał przepiękną twarz, okoloną brodą i tak cudownie delikatne oczy. Emanowało z niego cudowne światło, zupełnie jakby świecił tym światłem. Wysunęłam się naprzód, aby przejść przez bramę, ale on wyciągnął rękę i zatrzymał mnie. Powiedział zdecydowanym głosem: «Wracaj, twój czas jeszcze nie nadszedł». Wtedy brama się zamknęła i nie byłam już w tym cudownym miejscu. Zamiast tego usłyszałam, jak pielęgniarki mówią: (Przeszła przez najgorsze, będzie dobrze, odzyska przytomność). Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam moją rodzinę: Jima, mojego męża, i czwórkę dorosłych już dzieci, Christine, i Colina, Michaela i Joyce. Wszyscy podeszli i po kolei ucałowali mnie w czoło".

Później, po wyjściu rodziny, pielęgniarka, która zajmowała się Joyce po operacji, spytała ją, gdzie wtedy była. Joyce była zaskoczona tym pytaniem, ale pielęgniarka wyjaśniła jej, że wielokrotnie powtarzała: "Czyż nie jest to cudowne?". "Gdziekolwiek pani była, musiało to być coś pięknego" - powiedziała i pielęgniarka.

Joyce opisała swoje przeżycia siostrze oddziałowej, a ta przedstawiła ją katolickiemu księdzu, który często odwiedzał szpital. "Powiedziałam mu, co widziałam. Uwierzył bez żadnego wahania i powiedział: «Jesteś jedną z tych, którym dano ten t dar»). Zaraz potem dodał, że niewielu ludzi widziało niebo i potem powróciło. Powiedział mi też, że w tamtym teatrze nie mogłam zobaczyć twarzy ludzi, którzy już odeszli".

Joyce nigdy nie zapomniała o swoim przeżyciu. Smuci ją jedynie to, że nie umie namalować tych wszystkich pięknych rzeczy, które widziała. "Mój zięć maluje, ale nie potrafię opisać tego, co widziałam, na tyle dobrze, żeby ktoś inny mógł to uchwycić. Brakuje mi słów, by opowiedzieć, jak tam było. To najpiękniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła".

Joyce nie wie, dlaczego jej doświadczenie z pogranicza śmierci zaczęło się od podróży do teatru, żeby zobaczyć Franka Carsona. "Nie jest on moim ulubieńcem. Widziałam go w telewizji, ale nigdy nie byłam w teatrze, żeby go podziwiać. Zawsze wydawało mi się, że jest zabawny, ale nigdy nie byłam jego fanką. Pamiętam, że kiedy unosiłam się nad nim w teatrze, wydawało mi się, że jego żarty nie są specjalnie zabawne, chociaż nie pamiętałam ich później. Zastanawiało mnie, dlaczego wszyscy tak bardzo się śmiali".

Kiedy Jim, mąż Joyce, zmarł w dwa lata po jej operacji, Joyce znalazła pocieszenie we własnym przeżyciu. "Jim miał wylew krwi do mózgu i opiekowałam się nim przez parę lat, zanim zmarł. Choć powiedziano nam, żebyśmy się tego spodziewali, był to jednak dla mnie okropny wstrząs, kiedy po powrocie do domu znalazłam go martwego w łóżku. Z początku nie mogłam dojść do siebie, ale bardzo pomogło mi, kiedy pomyślałam, że pójdzie tą samą drogą, którą i ja przeszłam, i że będzie się dobrze czuł

Sama nie boję się teraz śmierci. Kocham życie, ale kiedy nadejdzie mój czas, będę wiedziała, że przejdę przez tę piękną bramę i On będzie na mnie czekał. Kiedy tam szłam, czułam, że prowadzi mnie miłość. Byłam bardzo zawiedziona, gdy mnie odesłano, chociaż znalazłam się w szpitalnym łóżku tak szybko, że nie miałam czasu, żeby o tym myśleć".

Chociaż Joyce nie chodzi do kościoła regularnie, wychowała się w wierze w Boga: "Moja prababcia była bardzo religijna i grała na organach w kościele Świętego Piotra w centrum Oldham, gdzie się wychowałam. Regularnie chodziłam do szkoły i niedzielnej. Kiedy już dorosłam, jakoś zaniedbałam sprawy wiary i nie spędzałam dużo czasu na rozmyślaniu o religii. W głębi duszy zawsze wierzyłam -a teraz moja wiara jest dużo silniejsza.

Miałam kryzys przed moją operacją -straciłam dwóch wnuków. Byli jeszcze bardzo mali. Kwestionowałam wtedy istnienie Boga. Zadawałam sobie pytanie, dlaczego miałby On zrobić coś takiego, dlaczego zabrał dwoje niewinnych dzieci. Ale teraz wiem, że są one spokojne, bardzo szczęśliwe, razem z Nim. Moi , wnukowie byli jak wcześnie ścięte kwiaty, a On musiał ich pragnąć. Kiedy doszli do bramy, otwarto ją dla nich. To stanowi dla mnie nie lada pociechę. Odwiedzam ich groby i wiem, że nie powinno być mi smutno, bo są w pięknym miejscu. Czuję się bardzo uprzywilejowana, ponieważ zajrzałam tam na chwilę -może Bóg chciał, żebym zobaczyła to cudowne miejsce i nie zasmucała się ich śmiercią".

Gina Schorah i jej mama Carol miały doświadczenie z pogranicza śmierci, choć każda inne. Obie były młode, kiedy do tego doszło. Carol brakowało miesiąca do szesnastych urodzin, a Gina miała wtedy jedenaście lat. Ich przeżycia były całkiem różne, lecz obie bardzo dobrze je pamiętają, choć Carol przeżyła swoje doświadczenie z pogranicza śmierci w roku 1956, a Gina w 1970.

Carol, pochodząca z Southport w hrabstwie Merseyside, miała zatrucie krwi spowodowane chorobą tarczycy. Przez dwa lata lekarze próbowali kontrolować rozwój choroby za pomocą leków, ale bez powodzenia. Jej włosy zrobiły się cienkie i łamliwe, utyla i stale była podenerwowana. W końcu przyjęto ją do Szpitala Północnego w Liverpoolu, aby usunąć część tarczycy. Na początku poddano ją typowej terapii przedoperacyjnej, później przewieziono na salę operacyjną już pod narkozą. Teoretycznie nie powinna już wtedy orientować się, gdzie jest ani też, co się wokół niej dzieje.

"Wyraźnie widziałam, gdzie jestem i co robił chirurg, ponieważ znajdowałam się pod sufitem i patrzyłam na wszystko z góry. Przebywałam w rogu sali operacyjnej, wysoko w górze. Wydawało mi się, że nie mam ciała. Zobaczyłam kobietę leżącą na stole operacyjnym i chociaż nie widziałam jej twarzy, wiedziałam, że to ja. Obok stali lekarze i pielęgniarki w zielonych fartuchach z zielonymi czepkami, maskami i kaloszami. Wszyscy pochylali się nad moim ciałem.

Nie czułam strachu, a bycie tam na górze wydawało mi się czymś całkowicie naturalnym. Widziałam duże, okrągłe światło z mniejszymi krążkami w środku. A wszystko to wysyłało promienie w dół na moje ciało. To mogło być oświetlenie sali operacyjnej -nie miałam wrażenia, że jestem przyciągana w kierunku tego światła, nie odczuwałam też ukojenia. Prawdę mówiąc, nic nie czułam. To, co się ze mną działo, wydawało mi się czymś normalnym, naturalnym -po prostu to, że spoglądam w dół z rogu sufitu traktowałam jako coś typowego, jako codzienne zajęcie. Spojrzałam na ścianę po drugiej stronie pokoju i zobaczyłam zegar -widziałam, że jest za dwadzieścia jedenasta. Do dziś pamiętam tarczę zegara i godzinę, jaką pokazywał.

Potem poczułam wyraźnie, że powoli schodzę. Światło przygasło i sala przestała już być tak jasno oświetlona. Poczulałam jakiś świst, coś w rodzaju «luuu», i powróciłam do swojego ciała. To było jak włożenie ręki do rękawiczki -łatwe i doskonale pasowało. Prawie tak, jakby coś mnie z powrotem wessało, ponieważ wszystko odbyło się bardzo szybko".

Kiedy Carol odzyskała przytomność, posłano po jej rodzinę, ponieważ znajdowała się w stanie krytycznym. Za dwadzieścia jedenastą była na sali operacyjnej. "Powiedziałam matce, co się ze mną stało, ale wołała o tym nie wiedzieć. Uważała, że najlepiej o tym zapomnieć, więc przez wiele lat nigdy o tym nie wspominałam, dopóki nie zachorowała Gina. Wtedy inni ludzie zaczęli mówić o stanach z pogranicza śmierci i poczułam wielką ulgę, że nie jestem w tym osamotniona".

Carol ma troje dzieci, które obecnie są już dorosłe. To stało się wtedy, gdy jej córka Gina miała jedenaście lat. Zabrano ją do szpitala na Alder Hey w Liverpoolu z pękniętym wrzodem dwunastnicy. Gina też przeżyła doświadczenie bliskości śmierci. Jej stan był poważny -kiedy wrzód dwunastnicy pęka, wycieka z niego krew, która dostaje się do jamy brzusznej i może się z tego wywiązać zapalenie otrzewnej. Jeśli szybko nie zacznie się leczenia, zapalenie otrzewnej może spowodować śmierć.

Gina, która jest już po rozwodzie i ma córkę, Tracey, urodzoną w 1982 roku, wyraźnie pamięta, co się z nią działo w dniu, kiedy przyjęto ją do szpitala. Miała okropne bóle: "Mama była przy mnie i pamiętam, jak opuściłam swoje ciało. Nie szybowałam ponad sobą tak jak ona, ale od razu znalazłam się w tunelu, który był najpierw zupełnie ciemny, a potem na jego końcu pokazało się cudowne światło. Przypominało tęczę -choć było białe, na jego brzegu pojawiły się inne kolory, kolory tęczy.

Podróżowałam tym tunelem dość szybko, a potem wyszłam na pole. Znajdowała się tam brama, przy której stał jakiś człowiek. Za bramą widziałam duży szklany budynek. Było to szkło, chociaż nigdy nie widziałam czegoś takiego. Wiedziałam, że jest to szpital, choć nikt mi o tym nie powiedział. Stał na polu, które ciągnęło się po horyzont i było bardzo piękne, z cudowną trawą i kwiatami.

Kiedy podeszłam bliżej do bramy, zobaczyłam, że ten człowiek jest nauczycielem i ma staromodną sztalugę, na której postawiono tablicę. Wokół niego stały dzieci. Pokazywał coś na tablicy, ale nie widziałam, co to jest. Nauczyciel ten był wysokim starszym dżentelmenem o milej twarzy. Mówił bardzo poprawnie, z akcentem dobrze wykształconego człowieka.

Stałam pod drzewem. Z tego miejsca mogłam spojrzeć w dół i widziałam siebie samą. Ten człowiek zwrócił się do mnie i powiedział: «Nie jesteś jeszcze gotowa». Nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale jego słowa sprawiły, że bardzo posmutniałam.

Nie rozpoznałam, kim on jest ani kim są te dzieci. Zaczęłam płakać -było mi strasznie smutno, że nie jestem jeszcze gotowa. I wtedy -nie pamiętam jak -znalazłam się po drugiej stronie bramy, na polu koło szpitala. Słychać było jakąś niewyraźną, ale piękną muzykę -nigdy jej nie słyszałam, ani przedtem, ani potem, ale melodia była cudowna. I znowu nie pamiętam, jak dostałam się do środka tego szklanego szpitala, i czułam, że ktoś się mną opiekował. Nic mnie nie bolało. Odczuwałam ukojenie i spokój, ale byłam też bardzo samotna. Wyglądało na to, że nie ma wokół mnie żadnych ludzi. I wtedy poczułam wielką tęsknotę za moją mamą. A ona wołała do mnie: «Nie zostawiaj mnie, wróć do mnie».

Kiedy tylko o niej pomyślałam, błyskawicznie powróciłam do swojego ciała. I tu było tak samo jak w przeżyciu mojej mamy; pamiętam, jak czułam, że dobrze wpasowałam się w swoje ciało. Było właśnie tak, jak moja mama to opisuje -jakby się wkładało rękawiczkę.

Wyjście poza ciało to bardzo przyjemne, delikatne doznanie. Poruszałam się szybko, ale nie aż tak, żeby się tym denerwować. I chociaż podróżowałam w tunelu, miałam wrażenie swobodnego szybowania i łatwego poruszania się. Z powrotem było już inaczej -odbyło się to zbyt szybko. Czułam się tak, jakby coś mnie wrzuciło w ciało. Było to trochę przerażające".

Carol powiedziano, że jej córka jest bliska śmierci w czasie operacji. Kiedy Ginę wywieziono z sali operacyjnej, Carol siedziała przy jej łóżku i wołała ją po imieniu, aby pomóc jej w odzyskaniu przytomności -właśnie tak jak Gina ją słyszała. Kiedy odzyskała przytomność, upierała się, że jest w szklanym szpitalu. Carol nie miała pojęcia, o czym jej córka mówi, dopóki, dopiero po paru dniach, Gina nie opowiedziała jej o swoim przeżyciu z pogranicza śmierci.

"Mama z miejsca to zaakceptowała. Nie uważała, że to sobie zmyśliłam czy wyobraziłam, ponieważ wiedziała z własnego doświadczenia, że dziwne rzeczy mogą się zdarzyć, gdy jest się blisko śmierci.

Tak ogólnie uważam, że było to bardzo przyjemne przeżycie.

Pamiętam, że nie czułam bólu. Sądzę, że gdyby mi się to przytrafiło dzisiaj, nie chciałabym wracać, ale w wieku jedenastu lat miałam jeszcze wszystko przed sobą. Byłam bardzo przywiązana do rodziców i dlatego starałam się powrócić. A może było tak, jak mówił tamten człowiek, że nie nadszedł jeszcze mój czas.

Na pewno nie boję się teraz śmierci. Pamiętam całe to przeżycie tak, jakby było wczoraj. Pamiętam też swoje odczucia -kiedy o nich myślę, powracają do mnie".

Gina była tak młoda, kiedy przeżyła doświadczenie z pogranicza śmierci, że nie wie, czy zmieniło ono jej życie lub jej osobowość. Natomiast wie, że ma delikatną psychikę i że w ciągu kilku ostatnich lat miała wizje, które się sprawdziły.

"Nie lubię tego, bo wizje te mogą do mnie przyjść w każdej chwili. Są tak wyraźne, jakbym je oglądała w telewizji. Widziałam mojego nieżyjącego już wujka Billy'ego. Pewnego dnia stał za moją mamą. Nigdy go nie znałam. Palił fajkę i trzymał w ręku olbrzymi kufel i organki. Inni członkowie rodziny potwierdzili, że to on. Przewidziałam także wydarzenia, które pojawiły się w wiadomościach, oraz takie głupie drobiazgi, jak na przykład imię pielęgniarki, która miała do mnie przyjść, zanim się w ogóle pojawiła w moim domu.

To jest trochę denerwujące i wołałabym, aby się nie działo, ale naprawdę nie wiem, co zrobić, aby to powstrzymać. Boję się też, że któregoś dnia moje wizje mogą dotyczyć czegoś naprawdę ważnego.

Nie wiem, czy istnieje jakiś związek między moimi wizjami a przeżyciem bliskości śmierci. Może dlatego, że otarłam się o życie pozagrobowe, jestem świadoma wielu rzeczy w tym życiu".

Keith Beckett, podobnie jak Gina Schorah, przeżył pełne doświadczenie z pogranicza śmierci podczas niebezpiecznej operacji. Przewieziono go do szpitala w listopadzie 1985 roku, po tym, jak ostro zareagował na tabletki, które podano mu na ból w karku. Sześćdziesięcioletni wówczas Keith miał wypadek samochodowy, po którym został mu bolesny uraz części szyjnej kręgosłupa. Zastrzyk kortyzonu w kark źle na niego podziałał, gdy kortyzon się zestalił. Lekarze musieli usunąć go operacyjnie. Okazało się to niebezpieczne, bo znajdował się on za blisko kręgosłupa i wszystko mogło skończyć się paraliżem.

Aby zmniejszyć ból -dużo większy niż przy samym urazie -podano Keithowi lek. Nastąpiła reakcja na tabletki -wszystkie żyły zamieniły się w żylaki i Keith został zabrany do szpitala. Parę dni później pękły mu żyły w żołądku. Konieczna była poważna operacja, w czasie której lekarze mieli usunąć Keithowi połowę żołądka i jelita oraz wszczepić plastikowe naczynia krwionośne do klatki piersiowej, trzustki i nóg. Postanowiono też umieścić plastikową sieć wokół żołądka, aby utrzymać go w miejscu. Jest to bardzo bolesny zabieg, ponieważ siatkę tę trzeba umieścić w ciele bez znieczulenia.

I właśnie operacja żołądka, przeprowadzona po tym, jak pękły mu żyły, sprawiła, że Keith znalazł się w stanie z pogranicza śmierci. Później jego lekarz

powiedział mu, że dwa razy "umarł" podczas operacji, co się zgadzało z tym, że dwa razy doznał przeżycia z pogranicza śmierci. Co więcej, Keith dowiedział się, że nie żył na tyle długo, że lekarze mogli przygotowywać go do odesłania do kostnicy.

"Teraz widzę to tak wyraźnie -mówi zamieszkały w Newbury w Berkshire Keith. -Kiedy wieźli mnie na salę operacyjną, czułem najpierw straszny ból, a kiedy minął -olbrzymią ulgę. Wydawało mi się, że umarłem, a kiedy odzyskałem przytomność, stwierdziłem, że jestem w zielonym, świejącym tunelu z czarną spiralą prowadzącą do małego punktu świetlnego znajdującego się w oddali. Czułem, że podróżuję w kierunku tego światła, choć nie wiem, w jaki sposób się to odbywało. Nie wydaje mi się, że bym szedł. W tunelu roznosił się zapach lilii, ale nie tak słodki, że przyprawiał o mdłości -choć lilię często tak pachną -tylko delikatny i świeży. Jedyne słowa, jakimi mogę go opisać, to te, że «pochodził nie z tego świata». Zapach ten był ładniejszy od wszystkiego, co kiedykolwiek znałem, chociaż wyraźnie były to lilię. Odczuwałem wtedy wielką pogodę ducha i spokój.

Światelko stawało się coraz większe i większe, aż zamieniło się w wielki pokój z szerokimi schodami prowadzącymi do wyjścia. Był on oświetlony jasnym, złotym światłem. Po obu stronach schodów stali ludzie. Nikogo nie rozpoznałem z wyjątkiem pierwszej osoby -był to nasz przyjaciel, który umarł przed dwoma laty.

Kiedy mnie zobaczyli, wszyscy odwrócili się do mnie plecami. Powiedziałem do nich: «Jeżeli nie będziecie ze mną rozmawiać, idę z powrotem». I znowu znalazłem się na początku tunelu i miałem to samo przeżycie od samego początku, a ludzie ci znowu odwrócili się ode mnie. Po drugim razie nic nie pamiętam, dopóki nie obudziłem się na oddziale intensywnej terapii. Obok mnie siedziała Eileen, moja żona".

Eileen pamięta, że wezwano ją do szpitala z powodu nagłej operacji Keitha. Odwiedziła go już tego dnia wcześniej, ale o dziesiątej wieczorem stan Keitha się pogorszył. Przyjechała z synem Charlesem. Ich drugi syn, Nicholas, i córka Elisabeth, przybyli później.

"Powiedziano mi, że jest w stanie krytycznym i że może umrzeć -powiedziała Eileen. -Kiedy nastąpiła poprawa odetchnęłam z ulgą. Gdy usłyszałam jego opowieść o tym, co przeżył, stanowiło to dla mnie wielkie pocieszenie".

Keith, który od wyjścia ze szpitala przeszedł dwa zawały, upiera się, że jego przeżycie bliskości śmierci nie było snem. "Było to bardziej żywe, bardziej prawdziwe niż sen. Nie zastanawiam się, czy to się wydarzyło -ja wiem, że tak było. Nie



odczuwam teraz strachu przed umieraniem, ponieważ wiem, że będzie to cudowne doświadczenie. Z nikim nie można się podzielić tym przeżyciem za pomocą słów -to jest coś, co trzeba przejść samemu. Jestem jednym z tych szczęściarzy, którzy mają pojęcie, jak to będzie wyglądać".

Terry Bums, tak samo jak Gina Schorah, poszedł do szpitala z powodu pęknięcia wrzodu dwunastnicy, ale jego doświadczenie z pogranicza śmierci było bardziej podobne do doświadczenia matki Giny, Carol. Terry mieszka teraz we Fleetwood w Lancashire, ale w latach pięćdziesiątych mieszkał w Rochdale i właśnie w tutejszym szpitalu zrobiono mu operację.

Przywieziono go po tym, jak zasłabł. Po miesiącu leczenia w szpitalu, po wielu transfuzjach krwi, odesłano go do domu, żeby wzmocnił się na tyle, by móc poddać się operacji, w trakcie której lekarze mieli usunąć część żołądka. Terry przeżył doświadczenie bliskości śmierci już po operacji, zanim obudził się z narkozy. Poczul, że unosi się ku górze i wisi nad swoim łóżkiem. Kiedy spoglądał w dół, obok swojego łóżka widział dwóch lekarzy w białych kitlach.

"Wiedziałem, że to ja, chociaż nie widziałem siebie zbyt dobrze -powiedział urodzony w 1922 roku Terry. -Byłem bardzo rozluźniony, spokojny; to naprawdę przyjemne doświadczenie. Jak sen. Różne rzeczy dzieją się w moim życiu, ale co jakiś czas wspominam tamto przeżycie".

Kiedy słyszę o innych ludziach, którzy widzieli jasne światła i tunele i którzy spotkali się ze zmarłymi krewnymi, widzę, że moje przeżycie było raczej skromne. Ale miało ono dla mnie duże znaczenie. Jestem i byłem chrześcijaninem, więc zawsze wierzyłem w życie pozagrobowe, ale teraz mam dowód na to, że w momencie śmierci dusza ludzka opuszcza ciało fizyczne".

Po odzyskaniu przytomności Terry opowiedział jednemu z lekarzy o swoim dziwnym przeżyciu. Ten odparł: "Nigdy nie znajdziesz się bliżej śmierci niż wtedy". I dodał, że zaraz po operacji Terry miał poważny kryzys i że przez parę minut życie jego wisiało na włosku.

Mieszkająca w Exeter w hrabstwie Devon Barbara Prowse miała przeżycie z pogranicza śmierci podobne do doświadczenia Terry'ego. Ona też się uniosła, szybowiała nad sobą i patrzyła w dół. Pamięta też uczucia, jakie to przeżycie u niej wywołało.

Barbara, będąca obecnie matką sześciorga dzieci i babcią ,ośmiorga wnucząt, była w szpitalu w 1980 roku, po dwóch latach choroby. Cierpiała z powodu kamieni

żółciowych, jednak z powodu silnego ataku żółtaczką trzeba było operację przesunąć. W szpitalu nazwano ją Żółtą Damą, ponieważ jej skóra była takiego koloru, że pasowała do żółtej koszuli nocnej.

Po przewiezieniu na salę operacyjną Barbara doświadczyła uczucia euforii. Ból ustąpił i czuła się coraz lżejsza, aż w końcu poszybowała pod sufit, gdzie krążyła w przyjemnym i wszechogarniającym obłoku białego światła.

"Zobaczyłam, jak lekarze i pielęgniarki próbują mnie odratować, używając elektrowstrząsów, i że robią mi nawet zastrzyk w samo serce (do dzisiaj mam ślad). Nie robiło mi się źle, kiedy patrzyłam, jak to robią, chociaż wiedziałam, że robią to na mnie. Czułam się tak cudownie, nie miałam żadnych powodów do zmartwień czy zdenerwowania. Zobaczyłam, że pielęgniarka wybiegła z sali operacyjnej, krzycząc: «Straciliśmy ją», i próbowałam powiedzieć im, że jestem na górze pod sufitem, czuję się dobrze i nie chcę wracać. Naprawdę nie chciałam wrócić, ale nagle całe to cudowne samopoczucie skończyło się i byłam z powrotem w swoim ciele.

Pielęgniarki powiedziały mi potem, że kiedy już zaczynałam się budzić, mamrotałam raz za razem: «Nie chcę wracać». Spytały mnie, gdzie byłam. Opowiedziałam im o obłoku, a pielęgniarkę, która wybiegła z sali operacyjnej, wprawiłam w zdumienie, kiedy dokładnie opowiedziałam jej, co wtedy zrobiła.

Najbardziej zdumiewające jest to, że nie odczuwałam żadnego strachu. Byłam szczęśliwa tam na górze pod sufitem, a światło, w którym szybowałam, było delikatne, miłe i takie piękne".

Od tego czasu Barbara nie boi się śmierci, choć nie wyczekuje też z utęsknieniem na to, kiedy już będzie oddzielona od swoich bliskich.

Laurel Glass może przywołać wszystko, co widziała podczas swojego doświadczenia z pogranicza śmierci, tak wyraźnie, jakby wywoływała zdjęcie i studiowała je. Laurel, będąca z zawodu fizjoterapeutką, w 1982 roku poszła do szpitala na niewielką operację jamy brzusznej. Miała wtedy dwadzieścia lat i myślała o karierze tenisistki. Jednak w trakcie operacji serce Laurel przestało bić na parę sekund -potem powiedziano jej, że przeszła śmierć kliniczną.

"Stwierdziłam, że unoszę się ponad moim ciałem i obserwuję, jak zespół operacyjny próbuje ożywić tę pozbawioną życia postać. Wszędzie była czerwień, na ich rękawicach i podłodze. Widziałam też kałużę jasnoczerwonej krwi w otwartej jamie brzusznej osoby leżącej poniżej, czyli we mnie.

Potem zobaczyłam białawo żółte światło na horyzoncie -znajdowało się daleko i nie udało mi się dostać nigdzie bliżej, ponieważ wyczuwałam czyjąś obecność z prawej strony. Był to mój szwagier, który zmarł przed siedmioma miesiącami. Kazał przekazać mojej siostrze, że dobrze się miewa. Potem poczułam się wciśnięta z powrotem w ciało i znowu straciłam przytomność".

## ROZDZIAŁ 11

### Groch z kapustą

Nie sposób sklasyfikować wszystkich przeżyć z pogranicza śmierci według typu choroby lub wypadku, który był ich powodem. Istnieją setki różnych schorzeń -każde z nich może doprowadzić człowieka na skraj śmierci i z powrotem. Relacje zaprezentowane w tym rozdziale ukazują, że każda choroba, która zagraża życiu, może wywołać wzbogacający życie stan z pogranicza śmierci.

Gabrielle Keller, matka sześciorga dzieci, zawsze była w ruchu. Postanowiła zabrać czwórkę swoich dzieci na wakacje do siostry w Suffolk. Jej najmłodsze dziecko, córka Julie, miało wtedy zaledwie dziewięć miesięcy, a najstarsze czternaście lat. Był już koniec przyjemnego popołudnia, które spędzili na pluskaniu się w basenie, kiedy Gabrielle zasłabła w szatni i wtedy przeżyła doświadczenie z pogranicza śmierci.

Zdarzyło się to w maju 1972 roku, kiedy Gabrielle miała trzydzieści siedem lat. Uważała, że jest okazem zdrowia -zresztą nawet po jej zasłabnięciu lekarze nie potrafili stwierdzić, dlaczego tak się stało. Po kąpielu w basenie Gabrielle zostawiła malutką Julie pod opieką czternastoletniej Sheili i poszła do szatni. Miała zamiar najpierw ubrać się sama, a potem dzieci.

W kabinie Gabrielle ściągnęła już do połowy kostium kąpielowy, kiedy poczuła, że kręci się jej w głowie, i zemdlała. Na krótko 'straciła przytomność. Znalaziono ją dopiero wtedy, kiedy Sheila, zaniepokojona tym, że matka nie wraca, weszła do szatni. Dziewczynka zaczęła krzyżeć, kiedy zobaczyła matkę leżącą na podłodze. Wkrótce przybiegli ludzie z obsługi.

Gabrielle raz po raz traciła i odzyskiwała przytomność. "Pamiętam, że wokół biegali ludzie i że założono mi coś na twarz. Leżałam na noszach i chociaż nie pamiętam, jak zaniecono mnie do karetki, słyszałam syrenę i przypominam sobie urywki z jazdy przez miasto".

Gabrielle zdawała sobie sprawę z wielkiego zamieszania wokół własnej osoby. Usłyszała, jak doktor pospiesznie powiedział: "Nie ma pulsu i nie słyszę bicia serca". Właśnie wtedy Gabrielle poczuła, że gdzieś odpływa.

"Szybowałam w górze, zupełnie nic nie ważyłam. Posuwałam się ciemnym tunelem ze złotymi plamkami na ścianach. Działo się coś cudownego. Byłam zupełnie rozluźniona i spokojna.

Na końcu tunelu znajdowały się białe bramy otoczone cudownym jasnym światłem. Stał tam mężczyzna ubrany w długie białe szaty, na głowie miał biały kapelusz, podobny do mitry biskupiej. Jego strój aż iskrzył się od złota, a twarz otaczało światło, więc nie mogłam poznać rysów. Popatrzył na mnie i powiedział: «Musisz wrócić. Nie nadszedł jeszcze twój czas. Musisz powrócić i opiekować się Anthonyem i Julie».

W tej samej chwili Gabrielle się obudziła. Nie zdawała sobie sprawy, że wędruje tunelem ani też że powraca do swojego ciała. Odczuła tylko szarpnięcie, kiedy znalazła się na swoim łóżku. Potem przebudziła się.

Otworzyła oczy i zobaczyła pochylonego nad sobą lekarza. Wyglądał na zdenerwowanego. Powiedział koledze, że Gabrielle ma puls. Usłyszała też, jak mówił do niego, że była w stanie śmierci klinicznej

„o co panu chodzi? Dobrze się czuję” -powiedziała Gabrielle, siadając na łóżku. Na twarzach lekarzy zobaczyła niedowierzanie. Pochodząca z Liversedge w Yorkshire, Gabrielle poprosiła o filiżankę herbaty i wyjaśniła, że czuje się doskonale. Lekarze bardzo dokładnie ją zbadali i po paru godzinach zgodzili się puścić ją w towarzystwie szwagra do domu.

"Powiedzieli, abym po powrocie do Yorkshire poszła na badanie kontrolne do swojego lekarza, ale ja nie wiedziałam, co miałyby być ze mną nie tak. Czułam się normalnie, ani trochę nie byłam słaba. Byłam zła z powodu powrotu, choć kiedy o tym myślę, jestem zadowolona, że nie opuściłam rodziny. Wciąż odczuwam szczęście, jakiego doznałam, stojąc tam przed bramą, i wiem, że w tym życiu już tego nie zaznam".

Lekarz Gabrielle uważa, że jedynym wyjaśnieniem jej nagłego zasłabnięcia jest słabe krążenie i dlatego ostrzegł ją, że grozi jej tromboza. Na szczęście od tamtego czasu nie miała żadnych problemów ze zdrowiem.

Gabrielle opowiedziała swojej siostrze Joan o tym doświadczeniu z pogranicza śmierci: "Wiedziałam, że sobie tego nie wymyśliłam. Było to bardzo realne i na pewno się zdarzyło. Moja siostra powiedziała, że jestem głupia, ale zgodziła się, że tego nie zmyśliłam. Nie wiedziałyśmy, co o tym sądzić. Obie jesteśmy bardzo praktyczne -ja wychowałam się na farmie. Nie mam bujnej wyobraźni i nie jestem chora psychicznie. Ale ta rada, żebym zajęła się Anthonyem i Julie nie miała sensu, bo choć byli oni wtedy najmłodszy, wszystkie dzieci w dalszym ciągu mnie potrzebowały".

Gabrielle zrozumiała to przesłanie wiele lat później, kiedy w 1989 roku umarł jej mąż Peter. Wszystkie jej dzieci opuściły rodzinny dom z wyjątkiem dwojga - Anthony' ego i Julie. Anthony, który ma już prawie trzydziestkę, wyprowadził się i zamieszkał ze swoją dziewczyną, ale powrócił do domu po dziewięciu miesiącach. Julie, mająca niewiele ponad dwadzieścia lat, jeszcze się nie wyprowadziła.

"W dalszym ciągu opiekuję się nimi. Julie naprawdę mnie potrzebuje. Kiedyś próbowała popełnić samobójstwo, dużo wtedy piła. Ale ja się nią opiekowałam. Nie mogę nawet myśleć o tym, co by się stało z moimi dziećmi, gdybym wtedy umarła. Widzę teraz, że właśnie Julie i Anthony szczególnie mnie potrzebowali".

Dzięki temu przeżyciu Gabrielle, która jest obecnie babcią szesnaściorga wnucząt, umocniła się w swojej wierze. Zawsze wierzyła w Boga, a na katolicyzm nawróciła się, kiedy wyszła za mąż. "Wierzyłam w życie po śmierci, ale teraz wiem, jak to wygląda i nie boję się umierać. Wszyscy w mojej rodzinie skorzystali, bo mogę im powiedzieć, że czeka na nich cudowne miejsce".

Gabrielle Keller przeżyła swoje doświadczenie zupełnie zniecka, kiedy świetnie się czuła. Podobnie było z Arnoldem Haworthem -jego przeżycie z pogranicza śmierci przydarzyło się wtedy, gdy czuł się świetnie. Dla Arnolda określenie "doskonałe zdrowie" jest już tylko wyblakłym wspomnieniem -ponad dwadzieścia lat temu sparaliżował go reumatyzm. W czasie kiedy doszło do jego doświadczenia bliskości śmierci, odczuwał on nie lada ból, ale z biegiem czasu nauczył się traktować go jako coś normalnego. Tego wieczora ból nie był zbyt dotkliwy.

Około północy Arnold poszedł spać. Z powodu bólu trudno było mu ułożyć się wygodnie i zasnąć. Oczekiwał, że tak jak każdej nocy będzie długo leżał i przekręcał się z boku na bok. Nagle poczuł, że opuszcza swoje ciało i zostawia za sobą cały ten ból.

"Na początku pomyślałem, że to sen, ale było to zbyt prawdziwe i chociaż zdarzyło się tyle lat temu, wszystko pamiętam bardzo wyraźnie. Nagle stwierdziłem, że jestem w innym -i jakże pięknym -świecie. Było to takie radosne. Moje ciało zdawało się zdrowe i nie odczuwałem bólu -pierwszy raz od wielu lat. Nie miałem żadnych ograniczeń w ruchach, byłem spokojny i odprężony.

Szybowałem ponad zielonymi polami i falistymi wzgórzami, i które były pełne drzew, małych zwierząt i ptaków. Cudowna sceneria -niebo niebieskie i bezchmurne, świeciło słońce, a wokół żadnych ludzi, więc mogłem sobie szybować i patrzeć, gdzie tylko chciałem. Było to zdumiewające -jeśli chciałem gdzieś się znaleźć, wystarczyło tylko, żebym o tym pomyślał, i już tam byłem -nie musiałem się wysilać.

Nagle zobaczyłem wypełniony jasnym światłem dół. Co jakiś czas coś zmuszało mnie do szybowania nad tym dołem i spojrzenia tam. Widziałem swoje ciało, spałem w łóżku. Wiedziałem, że muszę się upewnić, czy moje ciało wciąż tam jest i że jeśli zostanie ruszone, to nigdy już nie będę mógł do niego wrócić. Byłem trochę niespokojny z tego powodu, ale nie aż tak, by, zepsuć sobie całe przeżycie. Za każdym razem, kiedy tam zaglądałem, widziałem ciało, więc wszystko było OK.

Zobaczyłem w oddali cudowny domek, taki, jaki się widuje w książkach dla dzieci. Chciałem do niego podejść, ale jakiś wewnętrzny głos powiedział mi, że nie mogę. Wydawało mi się, że jeślibym tam poszedł, to już bym nie wrócił. Potem musiałem wracać do ciała. Obudziłem się od razu i wszystko dokładnie pamiętałem. To cudowne ciepło i serdeczność wciąż jeszcze były we mnie".

Arnold, zamieszkały obecnie w Darwen w Lancashire, próbował siebie przekonać, że całe to przeżycie jest tylko snem. Dopiero kiedy znalazł się w szpitalu, usłyszał, jak inny pacjent opisywał swoje doświadczenie z pogranicza śmierci, i zorientował się, że to było właśnie to.

"Czuję się teraz zaszczycony, ponieważ miałem przywilej zobaczyć coś, co widziało tak niewielu ludzi. Wydaje mi się, że miało mi to pomóc w poradzeniu sobie z moimi bólami. Chyba że naprawdę znalazłem się blisko śmierci. To, że miałem świadomość, że muszę wrócić, i sprawdzałem, czy moje ciało jeszcze leży na łóżku, świadczy, że żaden plan nie przewidywał mojej śmierci tamtej nocy. Ale na pewno działo się wtedy coś szczególnego, coś, dzięki czemu mogłem udać się to takiego miejsca".

Urodzony w 1929 roku Arnold z powodu swojej choroby nie mógł pracować prawie przez dwadzieścia lat. Kiedy opowiedział o swoim przeżyciu żonie i córce, obie potraktowały to poważnie.

"Od tego czasu miałem parę niezwykłych doznań. Odwiedziłem mojego wujka dwa dni przed jego śmiercią. Powiedział, że poprzedniej nocy była u niego z wizytą jakaś kobieta i powiedziała mu, żeby się nie denerwował, bo polubi miejsce, do którego ma się udać. Chociaż w czasie moich odwiedzin znajdowały się w pokoju inne osoby, wujek zwrócił się właśnie do mnie i powiedział: «Nie obawiaj się śmierci, Arnoldzie». Uważam, że musiał przeżyć doświadczenie podobne do mojego i był przygotowany na to, co go czekało.

Innym razem odwiedziłem w szpitalu mojego ojca, kiedy był bardzo chory. Potem pojechałem zabrać parę rzeczy z jego domu. Kiedy stałem przed kominkiem

ogień nagle zaczął się palić jaśniej, a potem zgasł. Temperatura w pokoju spadła o kilkanaście stopni i zrobiło się bardzo zimno. Zaraz potem odebrałem telefon z wiadomością, że mój ojciec zmarł dokładnie wtedy, gdy zmieniła się temperatura w pokoju". I Arnold wierzy, że istnieje życie pozagrobowe i tak jak większość ludzi, którzy doświadczyli przeżycia bliskości śmierci, nie boi się umierania.

Życie Steve'a Price'a uległo wielkiej zmianie na skutek jego doświadczenia z pogranicza śmierci. W 1965 roku, kiedy miał dwadzieścia jeden lat, pokryty wieloma tatuażami Steve służył w amerykańskiej piechocie morskiej w Wietnamie. Był za liniami wroga, kiedy znalazł się pod ostrzałem z moździerzy.

"Jakiś szrapnel zranił mnie w klatkę piersiową, przekuwając płuca. Kiedy siedziałem w małym rowie strzeleckim, myślałem tylko o tym, by przeżyć. Całe życie mignęło mi przed oczami. Trzy dni później znalazłem się w szpitalu wojskowym. Kiedy czekałem na operację, poczułem nagle, że oddzieliłem się od ciała i patrzę w dół na siebie. Potem stałem przed ceglany murem, który nagle zmienił się w piękne i pełne miłości światło. Wydawało mi się, że mnie obejmuje. Było mi tam cudownie.

Na drugim brzegu strumienia zobaczyłem mojego dziadka, który był mi bardzo bliski i który zmarł, kiedy byłem mały.

Nagle zrobiło się tak, jakby ktoś wyłączył to światło i znalazłem się z powrotem we własnym ciele na łóżku. Byłem bardzo zły, i że sprowadzono mnie z powrotem".

Kiedy Steve wyzdrowiał, znowu poszedł na front, ale stwierdził, że zmienił się cały jego stosunek do zawodowej służby wojskowej. "Choć uczono mnie zabijać -nie mogłem już tego robić. Nie mogłem nawet strzelać z karabinu. Stałem się niebezpieczny dla mojego plutonu, więc zrezygnowałem".

Teraz Steve poświęca swój wolny czas na pomaganie ludziom nieuleczalnie chorym. Pomagam im przygotować się na śmierć.

"Mówię im, że nie ma się czego bać i że miejsce, do którego idą, jest piękne".

"Czekam na dzień, w którym przejdę na drugą stronę, tak jak czeka się na wspaniałe wakacje. Chociaż mam cudownego męża, troje najlepszych na świecie dzieci i kochane wnuki, których za nic nie chciałabym opuścić, przyciąganie z tej drugiej strony jest bardzo mocne".

Ann Joyce uważa, że wie, co na nią czeka po drugiej stronie, ponieważ już tam była. Jej przeżycie z pogranicza śmierci zdarzyło się w 1985 roku, kiedy miała czterdzieści cztery lata. Była wtedy poważnie chora na anemię złośliwą, ale nie



rozpoznano u niej tej choroby i nie wiedziała, dlaczego ciągle czuje się zmęczona i osłabiona.

"Byłam wyczerpana i poszłam do łóżka o normalnej porze. Leżałam i nie mogłam zasnąć. Okropnie się czułam, jakby uszło ze mnie życie. W następnej chwili poszybowałam ponad sobą. Unosiłam się w powietrzu, kołysząc się trochę na boki - zupełnie jakbym leżała w hamaku. Wtedy ruszyłam, stopami do przodu, ciemnym tunelem. Wydawało mi się, że trwa to całe wieki, ale stopniowo coraz bardziej przybliżałam się do wspaniałego światła na końcu. Stałam i przeszłam na koniec tego tunelu.

Nie sposób opisać kolorów i krajobrazu wokół mnie. Były tam zwierzęta, kwiaty, drzewa, wodospady -wszystko, czego można sobie tylko zażyczyć w niebie. Zdumiewało mnie to, a jednocześnie byłam spokojna -nigdy jeszcze czegoś takiego nie zaznałam. Spotkała mnie jakaś grupa ludzi -podeszli do mnie z wyciągniętymi rękami. Nigdy nie widziałam nikogo z nich, ale w pewnym sensie byli mi znani. Nic nie mówili, ale wiedziałam, że witają mnie i że chcą, abym została.

Zdawałam sobie sprawę z czyjejś obecności na prawo ode mnie, a kiedy obróciłam się, zobaczyłam błyszczące, jasno świecące białe światło z migocącą wokół niego aureolą. Wiedziałam, że był to Bóg. Nie tyle Go widziałam, ile czułam -był wspaniałym źródłem miłości i serdeczności. Nikt nic nie powiedział, ale czułam się doskonała i zadowolona.

Po kilku sekundach zrozumiałam, że muszę wracać. Nie tyle zdecydowałam, co wiedziałam, że muszę to zrobić. Czułam, że ktoś mi powiedział -choć i tym razem nikt nie przemówił -że mam tu, na ziemi, pracę do zrobienia. Kiedy tylko przyszło mi to na myśl, zaraz znalazłam się z powrotem w domu, we własnym łóżku".

Parę dni później lekarze postawili Ann właściwą diagnozę i teraz dostaje zastrzyki, które mają kontrolować rozwój choroby. Gdyby od razu nie zajęto się leczeniem, Ann wkrótce najprawdopodobniej umarłaby.

"Całe to doświadczenie bardzo mnie zmieniło. Jestem teraz dużo bliżej natury niż kiedykolwiek przedtem i odczuwam więcej miłości do innych ludzi. Wiele rzeczy widzę w innym świetle w każdej sytuacji staram się dojrzeć coś dobrego. A czasami mam przeczucia, które się sprawdzają. Wydaje mi się, że zwiększyła się moja wrażliwość, jestem bardziej świadoma wielu rzeczy. Przewidziałam rozrzedzenie się warstwy ozonowej, chociaż nic na ten temat nie wiem. Niepokoję się trochę tymi przeczuciami, bo nie potrafię przewidzieć, jak zareaguję, kiedy będę miała przeczucie,

dzięki któremu będę mogła zmienić bieg wydarzeń. Dużo bardziej denerwuję się z powodu środowiska naturalnego i jego zniszczenia, chociaż wiem, że niewiele mogę zrobić, aby temu zaradzić".

Wraz ze swoim mężem Keithem, który jest już na emeryturze, Ann mieszka w Swadlincote w Derbyshire. Keith uważa przeżycie Ann za prawdziwe: "Ale nikt, kto tam nie był, nie może tego docenić, ponieważ brakuje słów, by to opisać".

Od czasu swojego doświadczenia z pogranicza śmierci Ann opowiadała o nim wielu ludziom, zwłaszcza tym, którzy już niedługo mają stawić czoło śmierci. Podzieliła się swoim doświadczeniem z matką i siostrą - obie umarły na raka. "Moja matka była bardzo chora i wiedziała, że jej stan się nie poprawi. Powiedziałam jej, co się ze mną stało. Dzięki temu mogła się odprężyć i przestała się denerwować. Siostra natomiast była przerażona, ale wydaje mi się, że moja opowieść przyniosła jej trochę spokoju. Od tego czasu opowiedziałam o tym wielu ludziom i jestem przekonana, że to właśnie z powodu mojej obecnej pracy odesłano mnie z powrotem. Jestem, pod pewnym względem, uczennicą".

Jak większość z tych, którzy przeszli przez stan bliskości śmierci, Ann bardzo dokładnie pamięta miejsce, które wtedy odwiedziła. "Kiedy o tym myślę, to jest prawie tak, jakbym tam wróciła, chociaż nie odczuwam" tej samej ciszy, spokoju i ukojenia. Czekam na dzień, w którym będę mogła tam powrócić".

Rankiem w poniedziałek dwudziestego ósmego lutego 1994 roku na oddziale chorób zakaźnych w Szpitalu Królewskim w Edynburgu było bardzo cicho. Douglas Goodfellow spokojnie spał w swoim łóżku. Był zadowolony i wypoczęty. Znalazł się w szpitalu z powodu grypy - dla niego była to groźna infekcja, ponieważ jest chory na białaczkę i właśnie poddano go chemoterapii. O drugiej w nocy prawie nie zauważył odwiedzin pielęgniarki, która co godzinę rutynowo sprawdzała jego stan. W chwilę później tłoczyło się wokół niego wiele osób, podczas gdy dwaj lekarze w asyście pielęgniarki próbowali przywrócić go do życia.

"Najwyraźniej pielęgniarka stwierdziła, że moje ciało jest lodowato zimne i natychmiast wezwała lekarza specjalistę i jeszcze jednego doktora. Pamiętam, jak przybiegli do mojego łóżka i jak ten specjalista mnie leciutko spoliczkował. Potem poczułem, że odpływam od tego wszystkiego" - powiedział Douglas, który przez dwadzieścia trzy lata był telefonistą w British Telecom, zanim zły stan zdrowia zmusił go do pójścia na emeryturę.

"Nie opuściłem sali szpitalnej. Patrzyłem w dół i widziałem, jak przez kroplówkę ładowali mi antybiotyki. Ale tam, na górze, pod sufitem, byli trzej ludzie. Myślę, że to aniołowie, choć nie mieli skrzydeł. Wszyscy trzej mieli na sobie długie białe szaty i unosili się w cudownym, białym migającym świetle. Patrzyli, jak leżałem na łóżku.

Ten pośrodku miał siwe włosy, a po jego obu stronach stały kobiety. Pierwsza miała ciemne włosy, a druga, niższa - jasne. Ta druga była chyba nastolatką. Nie rozmawiali ze sobą, ale ich oczy wrażały współczucie i miłość. Oni byli tam zaledwie kilka sekund, a potem zniknęli. I to cudowne światło wokół nich wypełniło się wszystkimi barwami tęczy".

Kiedy sześćdziesięcioletni wówczas Douglas obudził się następnego dnia, nic więcej nie pamiętał. Od razu wiedział, że to, co się z nim stało w nocy, nie było snem, a kiedy do jego pokoju weszła jedna z pielęgniarek, potwierdziła, że nad ranem jego stan uległ gwałtownemu pogorszeniu i że cały zespół ciężko pracował, by przywrócić go do życia. "Nie odczuwałem żadnego strachu podczas całego tego przeżycia. Wiedziałem, że te trzy istoty były tam, aby mi pomóc. Nie poznałem nikogo z nich, ale ich obecność była dla mnie dużym pocieszeniem".

Nawet wtedy, kiedy się to działo, Douglas "wiedział", że nie umrze: "Nie czułem, żeby oni przyszli, aby mnie zabrać. Wiem, że to brzmi głupio, ale już potem pomyślałem sobie, że jeśliby chcieli tego, żebym z nimi poszedł, miałiby skrzydła - naprawdę nie wiem dlaczego. Wiedziałem, że przeżyję".

Nie było to jedyne przeczucie Douglasa, jakiego doznał w związku ze swoimi trzema gośćmi, i które upewniło go, że będzie żył. Miał wcześniejsze doświadczenie w 1990 roku. "Było to, zanim wykryto u mnie białaczkę. Zaatakował mnie jakiś wirus i internista nie bardzo wiedział, co ze mną jest. Zrobili mi testy w szpitalu, ale nie dały jednoznacznych wyników. Czułem się naprawdę paskudnie".

Leżąc w łóżku w swoim domu w Edynburgu, Douglas nie mógł zasnąć. Nagle rozproszone światło wypełniło jego sypialnię i zobaczył siebie, jak ubrany w swój zwyczajny strój idzie przez cały pokój do łóżka.

"Od razu wiedziałem, że to ja. Miałem na sobie znane mi ubranie: brązowe spodnie, brązowy sweter polo i kurtkę. To światło, które miało niebieskawo biały kolor, raz było mocniejsze, raz słabsze - ale nie migotało, tylko raczej zmieniało swoją intensywność. Widziałem więc, jak ta postać, to znaczy ja, idzie prosto do mojego

łóżka, staje nad nim i mówi, że będę bardzo chory, ale że nie ma się czym przejmować, ponieważ wyjdę z tego.

Byłem spokojny, kiedy się to działo, a potem wcale nie wydawało mi się to dziwne. Światło zgasło, a postać odeszła. Zauważyłem, że ociekam potem, tak bardzo, że pościel była mokra, jak gdybym miał wysoką gorączkę albo jakbym właśnie wyszedł z wanny".

Douglas nie przestał chorować -był na zwolnieniu przez dziesięć tygodni z powodu zapalenia oskrzeli, astmy i anginy.

Uznał, że właśnie o tym mówiła jego postać, która odwiedziła sypialnię. Ale w 1992 roku znalazł u siebie mały guz w pachwinie, który nie zareagował na dziesięciodniowe leczenie antybiotykiem. Kiedy usunięto go chirurgicznie, stwierdzono, że jest złośliwy. Okazało się, że jest to ziarniak pachwinowy. Pierwsza terapia nie powiodła się, ale druga seria zabiegów chemoterapeutycznych zadziałała i niebezpieczeństwo minęło. I właśnie podczas drugiej serii zabiegów Douglas opuścił swoje ciało i zobaczył te trzy istoty.

Douglas, który nigdy się nie ożenił, nie boi się śmierci: "Uważam, że istnieje życie pozagrobowe. Byłem bardzo związany z matką, która umarła w 1957 roku, i cieszę się, że znów się z nią spotkam. Miała ona zdolności parapsychiczne -była bardzo wrażliwa na pewne rzeczy, miała przecucia, które się sprawdzały, i porozumiewała się ze mną za pomocą telepatii. Chociaż nigdy nie widziałem się z nią po jej śmierci, wyczuwałem jej obecność, zwłaszcza kiedy byłem bardzo chory.

Wydaje mi się, że te istoty pojawiły się przede mną, aby dodać mi odwagi w dalszej walce z chorobą. Od tego czasu nauczyłem się bardziej doceniać życie. Cieszę się każdym dniem, jaki przychodzi, i jestem bardzo wdzięczny za to, że mam tylu przyjaciół".

Davidu Tobina bolało gardło. Choroba całkowicie go rozłożyła -kaszlał, miał dreszcze i kichał, ale najwięcej kłopotu sprawiało mu właśnie gardło. Było bardzo czerwone i bolało go. Nie mógł jeść -pił tylko małymi łyżkami ciepłe płyny. Ale, jak większość uzależnionych palaczy, nie porzucił papierosów -co prawie kosztowało go życie.

"Najwyraźniej moje gardło zostało jakby obdarte ze swojej delikatnej skórki, przez co barwą przypominało świeże surowe mięso. Nikotyna mogła się dostać bezpośrednio do krwiobiegu, a zatrucie tego typu może spowodować śmierć.

Powiedziano mi później, że w czasie kiedy karetka przywiozła mnie do szpitala, gdzie zrobiono mi transfuzję, tylko parę minut dzieliło mnie od śmierci".

David miał czterdzieści sześć lat, kiedy zabrano go do szpitala w 1992 roku. Mieszkał wtedy razem ze swoją dziewczyną Sue, która teraz jest jego żoną. Kiedy bardzo źle się poczuł, Sue wezwała lekarza.

"Chorowałem już wcześniej, ale teraz wiedziałem w głębi duszy, że jestem bardzo, ale to bardzo chory. Wyczułem, że stoję o krok od śmierci. Doktor głowił się nad tym, co może być przyczyną mojego stanu. Wiedział, że jestem w niebezpieczeństwie i zszedł na dół, by wezwać karetkę. Kiedy go nie było, siedziała przy mnie Sue i przytrzymała mój język, abym się nim nie udławił. Słyszałem, jak mówiła o tym, co robi lekarz i -co było dziwne -słyszałem bicie swojego serca, chociaż nie czułem go. Nagle zauważyłem, że otacza mnie mgła i jestem wysoko w górze, spoglądam na siebie na łóżku i na siedzącą tam przy mnie Sue. Nie miałem wrażenia, że odpływam w dal -zostałem po prostu przeniesiony do tego miejsca i wiedziałem, że znalazłem się powyżej sufitu, chociaż nie czułem, żebym przez niego przechodził. Byłem jakieś cztery i pół metra ponad sufitem, czyli przeszło sześć metrów nad łóżkiem. Wszędzie wokół snuła się mgła i nic nie widziałem poza tym łóżkiem poniżej z małą postacią leżącą na nim i inną siedzącą.

Wtedy zobaczyłem tunel, który biegł gdzieś daleko, a zaczynał się jakby w ścianie sypialni. Było to tak, jakby patrzyło się na pojedynczy włos powiększony milion razy -był bardzo nierówny, ale nie postrzępiony. Jedyne inne porównanie, jakie przychodzi mi do głowy, to takie, że tunel przypominał rurę odkurzacza. Na końcu tunelu znajdowało się światło -czułem, że jest daleko ode mnie. Było bardzo jasne, ale nie raziło.

Już w środku tunelu, kiedy zacząłem nim iść, spotkałem mamę, która umarła przed dwoma laty. Powiedziała mi, żebym nie podchodził do tego światła, bo na to za wcześnie. Kazała mi nie poddawać się i wrócić, bo mam jeszcze dużo do zrobienia. Ale ja chciałem dostać się do tego światła, a przede wszystkim do mamy, bo naprawdę za nią tęskniłem. Zacząłem bardzo szybko posuwać się tunelem. Ale mama poruszała się jeszcze szybciej. Była odwrócona do mnie twarzą i przez cały czas mówiła. Dostałem się na tyle blisko końca tunelu, że zobaczyłem bramę ze stalowymi prętami. Wiedziałem, że to bariera pomiędzy naszym światem a tamtym. Obraz mojej mamy zaczął zanikać w tym świetle i w końcu już jej nie widziałem. Pamiętam, że zrobiło mi się smutno.

Wtedy, prawie jak za dotknięciem różdżki, znalazłem się z powrotem w łóżku, tuliłem się do Sue, płacząc jak dziecko. Z trudem łapałem powietrze. Byłem smutny i szczęśliwy zarazem. Wydawało mi się, że nie widziałem Sue całymi latami, choć byłem nieprzytomny tylko przez parę sekund. Powiedziano mi później, że dwukrotnie «umarłem», za każdym razem tylko na kilka sekund. Do szpitala wieziono mnie karetką z włączonym sygnałem i błyskającymi kogutami".

Od czasu swojego przeżycia z pogranicza śmierci David jest jeszcze bardziej przywiązany do matki niż przedtem. Uważa, że kiedy żyła, istniała między nimi szczególna więź psychiczna. Kiedy służył jako lotnik w Malezji i został poważnie ranny, zanim przyniesiono go do obozu i zorientowano się, jakich obrażeń doznał, jego matka zadzwoniła do dowódcy i spytała go, co się stało jej synowi.

"Od czasów mojego dzieciństwa, kiedy tylko miałem jakieś kłopoty, zawsze myślałem o matce. Wyczuwałem jej obecność koło mnie wiele razy od czasu jej śmierci. Ojciec umarł dwa lata przed nią, ale nigdy nie czułem, żeby powrócił do mnie -choć kochałem go równie mocno".

David jest zapalonym fotografem i całe godziny poświęca na przygotowanie scenerii do zdjęcia. Dwa miesiące przed śmiercią ojca David poprosił go, aby przytulił się do matki i natychmiast zrobił im zdjęcie, bez żadnych przygotowań. Okazało się, że jest to jego najlepsze zdjęcie.

"Normalnie sprawdzam światło, ustawiam wszystkich, podchodzę do tego bardzo poważnie. Ale zawsze bardzo trudno mi było zrobić zdjęcie mamie i tacie, więc skorzystałem z okazji, pstryknąłem jedną fotkę, a kiedy ją wywołałem, zdjęcie było takie ostre, że można było zobaczyć każdą nitkę w pulowerze ojca. Teraz mam to zdjęcie w ramce w mojej sypialni, jest doskonałe. To tak jakbym miał tylko jedną taką fotkę z nimi".

David uważa, że spotkanie z matką w tunelu to znak, że zaaprobowała jego związek z Sue, która jest kierowniczką baru. Ona i David chodzili już ze sobą, kiedy byli nastolatkami, ale zerwali i pozakładali własne rodziny. Kiedy ich małżeństwa się rozpadły, spotkali się kiedyś przypadkiem i po trzydziestu latach, od czasu kiedy skończył się ich pierwszy związek, pobrali się.

"Kocham Sue z całego serca i teraz czuję, że mam błogosławieństwo od mamy", powiedział David. Mieszkają w Ipswich i mają pięcioro dzieci i kilkoro wnuków. "Teraz rozumiem, dlaczego odesłała mnie z powrotem -po to, abym mógł zaznać szczęścia z Sue. Wtedy nie wiedziałem, o co jej chodzi, kiedy mówiła, że mam jeszcze

tylko do zrobienia, ale teraz wiem, że chodziło o Sue. Czuję, że mama mówi: «Tak, ona jest dobra dla ciebie».

Gdyby śmierć przyszła po mnie jutro, nie będę się bał, choć będzie mi smutno opuścić Sue. Miałem takie mocne przeczucie, że za tamtą bramą jest coś pięknego i że jest tam mama. Całkiem chętnie tam pójde".

Nella Parrninter nadała swojemu najmłodszemu synowi imiona Simon Peter ze względu na doświadczenie z pogranicza śmierci, jakie przeszła. Pochodząca z Dunster w hrabstwie Somerset Nella była w ciąży, kiedy poszła do dentysty, aby usunąć złamany ząb. Dostała narkozę, po której łatwo zasnęła. Nagle stwierdziła, że unosi się w tunelu. Był ciemny, świeciło się w nim słabe światło i Nella nie mogła zobaczyć ścian. Była szczęśliwa i odprężona, a przy końcu tunelu zobaczyła światło z prawej strony. Wyglądało na dobrze oświetlone wejście. Emanowało z niego ciepło i zdawało się jakoś ją przyciągać.

Nella zobaczyła po lewej stronie coś jeszcze -coś, co ją przestraszyło. Było tam ponad dziesięciu ludzi. Wszyscy mieli na sobie długie czarne szaty i stali wokół stołu. Nie widziała ani ich twarzy, ani też tego, co było na stole, ale wiedziała, chociaż nikt jej tego nie powiedział, że ludzie ci mieli ocenić jej życie. Była pewna, że jest to sąd, który zebrał się, by zdecydować, co się z nią stanie.

Zanim podeszła do stołu, jakaś biała postać wyłoniła się z zamglonego światła po prawej. Też miała na sobie długie szaty, ale były one śnieżnobiałe. Osoba ta nie była na tyle blisko Nelli, by mogła ona dostrzec rysy jej twarzy, ale wyczuła, że ten ktoś jej współczuł. Osoba ta przemówiła do niej, zdawała się trochę rozgniewana, jak gdyby nie spodziewała się jej tutaj: "Twój czas jeszcze nie nadszedł. Wracaj i opowiedz im" -powiedziała.

Natychmiast Nella poczuła, że "wskakuje" z powrotem do swojego ciała. Poczowała lekki wstrząs. Nie było to nic nieprzyjemnego, ale wiedziała, że znowu wchodzi w siebie. Otworzyła oczy, spojrzała do góry i zobaczyła twarze dentysty i jego asystentki.

"Najwyraźniej przestałam oddychać, a moje serce zatrzymało się na kilka sekund -powiedziała Nella, wdowa z dziesięciorgiem dzieci. -Pielęgniarka spytała mnie, czy wybrałam imię dla dziecka i w tej samej chwili postanowiłam nazwać go Simon Peter. Nie wiem, czy święty Piotr mnie odesłał, ale imię to wydawało się dobre".

Urodzona w 1925 roku Nella bardzo wyraźnie pamięta to przeżycie i chociaż obecność czarnych postaci przstraszyła ją, znalazła pocieszenie w ukojeniu i szczęściu, które odczuwała podczas szybowania w tunelu. "Chociaż jeden element tego przeżycia mnie zdenerwował, cała reszta była taka cudowna, że nie boję się umierać".

Od trzynastego roku życia Frances Montague musiała sobie radzić z ostrymi atakami astmy. Średnio dwa razy do roku przebywała w szpitalu, a parę razy znalazła się na oddziale intensywnej terapii. Najostrzejszy nastąpił w 1985 roku. Miała wtedy trzydzieści pięć lat. Doświadczenie z pogranicza śmierci zmieniło jej stosunek do życia i umierania. Frances, pracująca jako pielęgniarka, została zaszczepiona przeciwko grypie dwadzieścia cztery godziny wcześniej i uważa, że to mogło sprawić, iż atak był jeszcze ostrzejszy niż zwykle. Gdy poczuła się źle, Gerald, jej mąż, który pracuje jako kierowca, zawiózł ją do szpitala w Torbay. Frances i Gerald mieszkają w Brixham i mają dwoje dorosłych dzieci.

"Pamiętam jedynie, że strasznie bolała mnie klatka; ból był prawie nie do zniesienia. Potem szłam tunelem w kierunku jasnego światła. Nie potrafię opisać intensywności tego światła, bo brak mi słów, żeby to wyrazić. Na co dzień nie widzimy niczego takiego. Byłam spokojna i szczęśliwa, i bardzo pragnęłam wejść do tego światła.

Słyszałam głos, który zabronił mi iść dalej i kazał zawrócić. Powiedziałam, że nie chcę wracać. I zaczęłam iść ku temu światłu, które w pewien sposób wypełniało mnie miłością. Głos powtarzał mi, że mam wracać. To mnie irytowało. I wtedy nagle poczułam wstrząs i straszliwy ból w karku. Obudziłam się i zaczęłam szarpać się z lekarzem, który trzymał maskę nad moją twarzą, żeby mi pomóc w oddychaniu. Doktor krzyczał na mnie, żebym ją zostawiła na twarzy. Ból w karku i głowie był tak potworny, że aż wyłam. Potem musiałam zemdleć, bo obudziłam się dopiero na oddziale intensywnej terapii. Byłam podłączona do różnych urządzeń".

Ból w karku ustąpił, chociaż od tamtego czasu Frances odczuwała tam czasami kłucie. Pomimo że wiele razy potem była w szpitalu, już nigdy nie przeżyła uczucia bliskości śmierci.

"Ilekcroć jestem na oddziale intensywnej terapii, czuję, że ktoś jest ze mną i opiekuje się mną. Tak w ogóle uważam, że całe to doświadczenie dodało mi otuchy. Już nie boję się kolejnego ataku astmy. Wiem, że cały ten ból ustąpi i że będę mogła wejść do tego pięknego światła na zawsze, a wszelkie zmartwienia i troski ustąpią.



Trzeba tego oczekiwać, a nie -obawiać się. Może dlatego, że nie boję się już astmy, skutecznie daję sobie radę z moimi atakami".

Tak jak Frances Montague, Dorotby Frape przeżyła tylko pierwsze etapy doświadczenia z pogranicza śmierci. Było to dla niej tak ważne doznanie, że pamięta je dokładnie, mimo że zdarzyło się w 1978 roku. Pochodząca ze Swindon Dorothy została przywieziona do szpitala z wysoką temperaturą. Skarżyła się na kamienie nerkowe. Swój stan pogorszyła dźwiganiem ciężkich rzeczy w supermarkecie, gdzie pracuje jako kontrolerka.

"Stały tam tace z jedzeniem dla psów, trzeba je było podnieść i postawić na półkach. Nikt tego nie robił, więc zabrałam się do tego -powiedziała Dorotby, która miała wtedy czterdzieści cztery lata. -W tamten weekend byłam bardzo chora, strasznie mnie bolało. Na przemian miałam dreszcze i było mi bardzo gorąco. Myślałam, że się ugotuję".

W poniedziałek rano Dorothy była już tak chora, że zabrano ją do szpitala, gdzie później odkryto, że ma dwa bardzo duże kamienie nerkowe, które blokują jej układ wydalniczy, powodując posocznicę, czyli zatrucie krwi. W czasie kiedy załatwiano formalności związane z przyjęciem jej do szpitala, czuła się tak źle, że nie bardzo już zdawała sobie sprawę z tego, co się wokół niej dzieje. Pamięta, że jej temperatura gwałtownie rosła, a lekarz powiedział, że jeśli podskoczy o jeden stopień, to ona umrze.

W tym momencie Dorothy zaczęło wydawać się, że materac unosi się razem z nią z łóżka i leci pod sufit. "Szybowałam w kierunku drzwi, ponieważ za nimi widziałam wspaniałe czyste światło. Byłam sama w pokoju. Poszybowałam do góry w kierunku prawego rogu sufitu, ponieważ właśnie tam dostrzegłam drzwi. Chciałam przekroczyć je i znaleźć się w tym świetle, ale zamiast tego obróciłam się i spojrzałam w dół. Leżałam na łóżku, byłam podłączona do jakiś rurek i w tej chwili poczułam, że nie chcę już tam iść. Wyciągnęłam rękę, starając się zatrzymać materac, abym mogła powrócić do swojego ciała".

W tym momencie Dorothy ponownie znalazła się we własnym ciele i wyciągnęła rękę, przewracając kroplówkę oraz kubek z wodą przy łóżku. Sala natychmiast zapełniła się lekarzami i pielęgniarkami, którzy wzięli się do roboty, próbując obniżyć ciepłość ciała. Dosłownie włożono ją do lodu, "coś jak w fabryce mrożonek". Kiedy jej temperatura opadła, Dorothy zaczęła czuć się trochę lepiej. Jej

mężowi, Grahamowi, który jest z zawodu leśnikiem, powiedziano, że żona przeżyła dzięki szczęściu i że sama to wywalczyła.

Po tygodniu Dorothy zwolniono do domu. Wróciła do szpitala po trzech miesiącach na operację. Od tamtego czasu ma już dwoje dorosłych dzieci i była w szpitalu z innych powodów -miała usunięty wyrostek i przeszła operację raka piersi.

"Nigdy już nie doznałam tego przeżycia. Nie jestem już teraz przerażona na myśl o umieraniu. Podobało mi się to doświadczenie -jedyną rzeczą, która sprawiła, że chciałam powrócić, był widok mnie samej, z tymi rurkami, które wychodziły ze mnie. Jestem pewna, że byłam wtedy na wylocie i że mogłabym odejść, gdybym nie zmieniła zdania".

To, że Gloria Woodward wyzdrowiała po bardzo poważnej chorobie, niezmiernie zdziwiło lekarzy, ale ona sama przypisuje swoje wyzdrowienie doświadczeniu z pogranicza śmierci. Przeżyła je, kiedy niewidoma i sparaliżowana czekała na śmierć. Zamieszkała w stanie Connecticut Gloria miała narośl na tarczycy, a to znaczyło, że należy usunąć ów gruczoł. Operacja ta jest dość częsta i większość osób, które się jej poddały, prowadzi normalne, zdrowe życie. Ludzie ci czasami potrzebują lekarstwa, które ma zrekompensować zmniejszone codzienne dawki hormonu produkowanego przez tarczycę. Gloria, i to jest w tym wszystkim najtragiczniejsze, była jedną z tych niewielu osób, które nie tolerowały tego leku. Codzienna dawka powoli zatruchiwała jej organizm, co powodowało degenerację komórek. Kiedy sześć lat po operacji lekarze poznali powód tego zatrucia, było już za późno. Powiedzieli jej wtedy, że nic nie można zrobić, by zmniejszyć uszkodzenia, i że w końcu doprowadzi ją to do śmierci.

W roku 1976, kiedy Gloria miała czterdzieści lat, jej stan był krytyczny. Była skazana na wózek inwalidzki, chociaż mogła też czołgać się i ciągnąć ciało po podłodze przy wchodzeniu do wanny i wychodzeniu, kiedy była taka potrzeba. Przez osiemnaście miesięcy miała ponad trzydzieści osiem stopni gorączki, której w ogóle nie można było obniżyć. Była niewidoma i przez większość czasu znajdowała się w stanie katatonii -nie mogła się wtedy zorientować w tym, co wokół niej się dzieje.

Jej mąż Charles, wraz z sąsiadem mieszkającym niedaleko, robili dla niej wszystko, a ona pogodziła się już ze śmiercią. Mając przeblyski świadomości, planowała swój pogrzeb i postanowiła przekazać swoje ciało uniwersytetowi w Connecticut na cele badawcze.

"Lekarze używali takich wyrażen, jak «nieodwracalny stan» i «postępująca degeneracja», a ja zastanawiałam się: «Dlaczego nie jesteście szczerzy i nie powiecie mi, że umieram». Lekarze ze szpitala uniwersytetu w Connecticut dzwonili po całym świecie, żeby się dowiedzieć, czy jakiś zespół medyczny nie potrafiłby pomóc komuś z tak rzadkim schorzeniem jak moje. Kiedy przyszedł do mnie lekarz, by powiedzieć o wynikach tych poszukiwań, powiedziałam mu: «Niech mi pan powie prawdę». Odrzekł, że nic nie można zrobić".

Pewnej nocy, kiedy poczuła się bardzo źle, otworzyła oczy i, chociaż była już niewidoma, zobaczyła siebie skąpaną w pięknym świetle. Wiedziała, że to Bóg jest tym światłem. "Raczej poczułam obecność Boga, niż Go zobaczyłam. Tej nocy poczułam Jego moc i miłość. Zyskałam coś, co mogę tylko nazwać «wiedzą», jak gdybym nagle wszystko zrozumiała. Uświadomiłam sobie, że Bóg był i jest wszystkim, co kiedykolwiek było i jest. Bóg istniał w powietrzu, którym oddychałam. W tym świetle była Jego potęga i miłość. Mówiono i pisano o tym jut wcześniej. Wychowałam się wierze katolickiej, więc czytałam Biblię i znam te nauki, ale aż do tej chwili nie rozumiałam tego tak głęboko. Nie znałam Boga wcześniej.

Zostałam z Nim może przez parę minut, a On zwrócił się do mnie po imieniu. Powiedział mi wiele rzeczy. Mówił: «Glorio, mogę ci pozwolić zakończyć twoje życie już teraz lub możesz dostać jeszcze jedną szansę. Co wybierasz?» Pamiętam, jak pomyślałam sobie: «On jest Bogiem, jest wszechpotężny. Dlaczego pozwala mi decydować?» Powiedziałam mu, że przyjmę to, co dla mnie wybierze. Zaraz potem wróciłam do tego bardzo niedobrego miejsca, gdzie tak długo mieszkałam. Doświadczenie to podniosło mnie na duchu, ale fizycznie dalej czułam się bardzo źle".

Od czasu do czasu Gloria miała krwotoki wewnętrzne i zawożono ją do szpitala na transfuzje krwi. Dwa tygodnie po swoim przeżyciu z pogranicza śmierci miała krwotok, kiedy była w domu, i karetka zabrała ją do szpitala. Ale szpital, w którym ją leczono przez cały czas i gdzie lekarze znali już jej przypadek, był przepełniony, więc zawieziono ją do innego, bliższego szpitala. Tutejszy chirurg nie wiedział o chorobie Glorii i zdecydował się na operację, by powstrzymać krwawienie.

"Kiedy mnie otworzył, znalazł wiele guzów w moim brzuchu i je usunął. Kiedy obudziłam się z narkozy, było tak, jakbym opuściła strefę zmroku. Mimo że właśnie zrobiono mi poważną operację, w rzeczywistości czułam się lepiej niż przez ostatnie r parę lat. Wyzdrowiałam szybciej, niż wynosi średni czas rekonwalescencji. Był to fenomen, biorąc pod uwagę, jak bardzo byłam chora. Paraliż ustąpił. Byłam żwawa i

przytomna, a przede wszystkim -i to jest najbardziej zdumiewające -odzyskałam ( wzrok. Okuliści byli zaskoczeni, bo z klinicznego punktu widzenia nie powinnam widzieć. Degeneracja tkanek spowodowała, że barwnik w moich oczach zgromadził się z tyłu, zasłaniając nerw wzrokowy. Jednak widziałam".

Trzy dni później przyszedł raport z dotychczasowego leczenia Glorii w pierwszym szpitalu, dzięki czemu lekarze poznali jej krytyczny stan. Gloria siedziała przy stole i jadła stek, kiedy na jej oddział wbiegło trzech lekarzy i kilka pielęgniarek. Mieli ze sobą kroplówkę i kilka butelek z osoczem krwi.

"Pomyślałam, że ktoś musiał się bardzo źle poczuć. Zastanawiałam się tylko kto. Ale oni przybiegli do mnie i kazali mi wracać do łóżka. Właśnie dowiedzieli się, jak bardzo jestem chora. Powiedziałam im, że cudownie się czuję, choć muszę przyznać, że na widok osocza odechciało mi się kotleta. Byli zaskoczeni".

Zrobiono Glorii całą serię testów, ale nie znaleziono wyjaśnienia jej cudownego wyzdrowienia. Powiedziano, że choroba tkanki, która zaatakowała prawie całe jej ciało, cofnęła się. Stwierdzono również, że jej ciało ma normalny poziom tyroksyny, hormonu produkowanego przez tarczycę, i że nie trzeba go już uzupełniać środkami, które okazały się toksyczne dla organizmu. Do dzisiejszego dnia poziom tyroksyny w jej ciele jest "podręcznikowo normalny".

Nie powiedziano jej, dlaczego wyzdrowiała. Gloria uznała, że był to bezpośredni skutek jej doświadczenia z pogranicza śmierci. Uważa, że Bóg wybrał za nią i postanowił, że dalej będzie żyła. Przez pięć lat czuła się dobrze, ale od 1984 roku boryka się z bardzo wysokim ciśnieniem.

Zaraz po doświadczeniu z pogranicza śmierci Gloria odeszła od swoich chrześcijańskich korzeni ku bardziej duchowemu panteizmowi, uważając, że Bóg jest ponad jakąkolwiek zorganizowaną religią. "Biorąc pod uwagę to, że od dzieciństwa chodziłam do kościoła, oczekiwałabym raczej, że spotkam Jezusa w trakcie mojego doświadczenia z pogranicza śmierci, ale wydaje mi się, że był to uniwersalny Bóg, a nie chrześcijan lub jakiegoś innego wyznania. On był wszystkim".

Zainteresowało ją nauczanie Sathya Sai Baba, hinduskiego guru, który miał rzekomo czynić cuda i który pociągnął za sobą wielu zwolenników z całego świata, z wielu kultur i religii. Ów guru prowadził warsztaty dla wyznawców innych religii. "Przez osiem lat miałam bardzo silny związek z Bogiem i czułam, że kazał mi podzielić się z innym relacją o tym, co się ze mną stało. Nie było najmniejszego powodu, dla

którego miałabym dalej żyć w 1976 roku, więc kiedy Bóg tchnął we mnie życie, musiał mieć w tym jakiś cel.

Potem, po ośmiu latach, zaczęły się moje problemy ze zdrowiem. Trudno mi też było pogodzić się z moim nieszczęśliwym dzieciństwem. Ale Bóg nigdy mnie nie opuścił i mam od czasu do czasu silne przeżycia duchowe, które przypominają mi, że On wciąż jest ze mną".

Na gwałtownym wyzdrowieniu Glorii ucierpiał jedynie jej związek z Charlesem. Teraz są już po rozwodzie. "Tak się mną opiekował, kiedy byłam chora, ale nie sądzę, żeby był przygotowany na moje wyzdrowienie ani też na zmiany w moim życiu duchowym. To go wprawiło w zdumienie -nie mógł tego zrozumieć. W końcu nie mieliśmy już ze sobą nic wspólnego, chyba że też chciałby zmienić się duchowo, i dlatego rozstaliśmy się".

W 1989 roku czterdziestoletnia Sue Adams znalazła się w szpitalu z zapaleniem płuc, które wywiązało się z rozedmy. Na schorzenie to Sue cierpiała przez większą część swojego dorosłego życia. Lekarze i pielęgniarki tak martwili się jej stanem, że skontaktowali się z Alanem, jej mężem, i od razu kazali mu przyjechać.

"W rzeczywistości nie czułam się tak źle -powiedziała zamieszkała w Nowym Jorku Sue. -Przedtem byłam w szpitalu już tyle razy i bywało, że czułam się dużo gorzej. Alan siedział obok i trzymał mnie za rękę, ale ja byłam zupełnie przytomna.

Nagle stało się coś cudownego. Po raz pierwszy od nie wiem jakiego czasu mogłam swobodnie oddychać. Bóle w klatce ustąpiły. Prawie zapomniałam, jak to jest, kiedy można normalnie oddychać. Czułam, że do moich płuc wchodzi wielkie hausty powietrza. To było tak, jakby usunięto jakąś wielką przeszkodę. : Nie znajdowałam się już na oddziale szpitalnym, ale na nadmorskiej plaży. Morze było piękne, niebieskie, w takim kolorze, jaki się widzi w broszurach wakacyjnych, ale nigdy w rzeczywistości. Horyzont był bardzo blisko i najcudowniejsze, ciepłe światło wypełniało niebo. Czułam, że mogę przejść po wodzie do tego światła -nie brnąć w wodzie, ale przejść po powierzchni. Zobaczyłam innych ludzi stojących w tym świetle i wydawało mi się, że stoją na powierzchni wody. Widziałam, że zapraszają mnie do siebie, chciałam podejść i dołączyć do nich. Nie znajdowali się na tyle blisko, bym mogła rozpoznać ich twarze, ale byłam przekonana, że znam ich i że oni mnie znają. Było w nich coś znajomego, coś, co mi dodawało otuchy. Naprawdę chciałam być z nimi. Mieli na sobie jaskrawe stroje -kolory były bardzo " żywe i pamiętam je dużo lepiej niż krój, poza tym, że były to nowoczesne ubrania do noszenia na co dzień.

Mimo że nie mogłam widzieć wyrazu ich twarzy, wiedziałam, że wszyscy są szczęśliwi. Powiedziałam do siebie: «Wygląda to cudownie, może bym tam poszła?» Właśnie miałam postawić pierwszy krok po powierzchni wody, kiedy poczułam w głębi duszy, że nie powinnam tego robić, że jeszcze nie nadszedł na to czas. Nie słyszałam ludzkiego głosu. Była to raczej wiedza, jaką posiadałam. Dzięki niej przypomniałam sobie, że mam męża i dom. Jak tylko zaczęłam o tym myśleć, natychmiast znowu znalazłam się na oddziale szpitalnym. Alan był obok mnie, a dwaj lekarze i pielęgniarki tłoczyli się, próbując założyć mi maskę tlenową.

Robili mi zastrzyk. Alan powiedział mi potem, że straciłam przytomność i przestałam oddychać, ale trwało to tylko parę sekund, bo lekarze i pielęgniarki zjawili się bardzo szybko, kiedy ich wezwał. Powiedziano mu później, że lekarze myśleli, że już mnie stracili, i podobno odetchnęli z ulgą, kiedy z powrotem zaczęłam oddychać.

Moim pierwszym doznaniem był wielki zawód. Chciałam być znowu na cudownej słonecznej plaży, zobaczyć piękną scenerię i poczuć przyciąganie jarzącego się światła. Leżałam, zastanawiając się, dlaczego zgodziłam się wrócić. Wiedziałam, że gdybym nie myślała o Alanie i o naszym domu, mogłabym tam pójść. Jestem całkowicie pewna, że mogłabym przejść przez tę wodę".

Od tego czasu Sue chorowała parę razy, ale już nigdy nie nastąpiła powtórka tego doświadczenia. "Ani trochę nie boję się już umierania. Przedtem bałam się, kiedy miałam poważne kłopoty z oddychaniem i musiałam iść do szpitala, ale czuję teraz, że śmierć będzie cudowna. Oczywiście nie chcę zostawić Alana, ale mogłam go uspokoić. Powiedziałam mu, że chociaż, oczywiście, zdenerwuje się, kiedy umrę, musi pamiętać, że odejdę do bardzo szczęśliwego i cudownego miejsca.

Tak czy inaczej, jestem chrześcijanką, więc zawsze wierzyłam w niebo. Ale dopiero kiedy przeżyje się coś takiego, człowiek zaczyna wierzyć naprawdę. Opowiadam ludziom, co się ze mną stało, ale wiem, że nikt tego nie docenia, bo brak mi słów. Kiedy o tym myślę, doznaję uczucia pociechy i ciepła -ale nie takich mocnych jak wtedy, kiedy byłam na plaży. Są one wystarczająco mocne, by nigdy o tym nich zapomnieć lub nie cenić tego, co się ze mną stało".

Dwa lata później Sue siedziała przy swojej matce, kiedy ta umierała. "Przed moim doświadczeniem z pogranicza śmierci nie chciałam być przy czyimś łożu śmierci, chyba tam skamieniała. Ale teraz zupełnie dobrze czułam się i myślę, że może to moje rozluźnienie jej pomogło. Bardzo zajmowała się nami i uważała, że bez niej nie damy sobie rady. Jeszcze jakiś tydzień przed śmiercią martwiła się o nas. Ale

kiedy w końcu nadszedł ten dzień, zdawała się bardzo szczęśliwa. Przez parę godzin była nieprzytomna, ale tuż przed śmiercią otworzyła oczy, a na jej twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech. Pomyślałam sobie: «Już wszystko dobrze, mamusiu, zobaczyłaś to, co ja już widziałam, ale i tak masz szczęście, że tam idziesz». Wiedziałam, że cały jej ból i cierpienie ustąpią. Nie mogę powiedzieć, że byłam szczęśliwa, gdy umarła, ponieważ tak bardzo za nią tęsknię, ale wiem, że to ja cierpię, a nie ona".

W jednej chwili Pat Crossling leżała na sofie i mówiła swojemu mężowi Barry'emu, że nie czuje się dobrze. W drugiej -szybowała w ciemnym tunelu, zostawiwszy za sobą wszystkie zmartwienia i chorobę. Tunel wirował wokół niej, ale spokojnie i łatwo podróżowała jego środkiem. Wiedziała, że zobaczy swojego ojca, który umarł, kiedy była jeszcze mała, i wyczuwała jego obecność, chociaż go nie widziała.

"Ojciec czekał na mnie na końcu tego tunelu, a ja naprawdę chciałam się tam dostać i dołączyć do niego -powiedziała Pat. -Nie widziałam końca tunelu, nie było żadnego jasnego światła. Ale czułam, że wyjście jest już niedaleko, a przepiękne poczucie spokoju i ukojenia robiło się coraz mocniejsze".

Wtedy jej podróż tunelem jakby uległa spowolnieniu. Pat zwolniła, by pomyśleć o dwójce swoich nastoletnich córek, i przez chwilę zatrzymała się zupełnie rozdarta pomiędzy chęcią spotkania się ze swoim ojcem i powrotem do rodziny. Pamięta, jak pomyślała, że nie może zostawić Cheryl i Melanie, i od razu znalazła się z powrotem na sofie w swoim saloniku. Melanie, która miała wtedy, w 1989 roku, siedemnaście lat, stała nad nią, krzycząc: «Mamo, mammo, wszystko będzie dobrze, zobaczysz mammo». Wkrótce przyjechała karetka, aby zabrać Pat do szpitala. Kiedy sanitariusze układali ją na noszach z kółkami, Pat poszybowała w górę i patrzyła, jak ją wiozą do karetki. Widziała mężczyzn, którzy się do niej zwracali, ale nie zrozumiała, co mówili.

W karetce dalej czuła, że jest ponad sobą. Wiedziała, że jeden z mężczyzn bardzo starał się, by nie straciła przytomności. "Raz po raz zadawał mi te same pytania -pytał, czy brałam jakieś leki, co robiłam tego dnia i tak dalej. Tym razem słyszałam go, ale nie mogłam mu odpowiadać, bo byłam ponad sobą i patrzyłam w dół. Bardzo mnie irytował, bo chciałam, żeby pozwolił mi zasnąć -naprawdę uważałam, że pójdę tym tunelem z powrotem i znajdę mojego ojca. Chociaż sprowadziły mnie myśli, o mojej rodzinie, w tym momencie dałabym wszystko za to, by i móc się tam jeszcze raz znaleźć. To uczucie nie do opisanie. Było to coś tak niewiarygodnie spokojnego".

Pat spędziła w szpitalu cztery dni, ale lekarze nie wyjaśnili, dlaczego zemdlą. Miała wtedy infekcję ucha. Dzień wcześniej cierpiała na silną migrenę, ale to nie mogło być powodem. W końcu lekarz postawił diagnozę, że stało się to z powodu ogromnego stresu.

"Miałam wtedy sporo zmartwień. Dwie nastoletnie córki, odpowiedzialną i stresującą pracę jako wicedyrektor domu spokojnej starości. Myślę, że wszystko zważyło się na mnie".

W dniu swojego przeżycia z pogranicza śmierci -był to piątek trzynastego -Pat już w pracy źle się czuła. Od czasu do czasu wydawało się jej, że może zemdleć, ale za każdym razem po kilku sekundach następowała poprawa. "Byłam zanadto zajęta, aby zadzwonić do lekarza, i powiedziałam sobie, że powinnam chyba się wreszcie wyspać. Pojechałam po pracy do domu, ale nie mogłam skupić się na żadnej czynności. Na szczęście bezpiecznie dotarłam do domu i potem zasnęłam na sofie. Kiedy się obudziłam, moja głowa była dziwnie ciężka i właśnie mówiłam Barry'emu, że nie czuję się za dobrze, gdy zemdląłam i znalazłam się w tunelu.

Barry pobiegł zadzwonić po karetkę, a moje dwie córki -Cheryl miała wtedy trzynaście lat -były bardzo zdenerwowane, Melanie krzyczała, próbując mnie obudzić. Nie wiem, czy to jej głos sprawił, że zdałam sobie sprawę z ich obecności i zaczęłam o nich myśleć, a to mnie z kolei odciągnęło stamtąd. Jestem jednak pewna, że gdyby nie chodziło o moje córki, które są istotą mojego życia, nie chciałabym wracać, ponieważ wiedziałam, że udaję się do bardzo pięknego miejsca. Ale przypomniałam sobie, że są małe, i wiedziałam, że mnie potrzebują.

Potem już powiedziałam mamie, że czułam wtedy obecność ojca, a ona mi uwierzyła".

Dopiero po roku Pat w pełni doszła do siebie, ale uważa, że zawsze będzie pamiętać skutki swego doświadczenia z pogranicza śmierci. "Mam teraz zupełnie inne podejście do wszystkiego. Jestem wyluzowana. Uważam, że życie jest zbyt krótkie, aby marnować czas na denerwowanie się trywialnymi rzeczami. Gdy zdarza mi się słyszeć, jak moi przyjaciele i koledzy zajmują się tymi drobiazgami, myślę wtedy: «Co u diabła, życie jest zbyt krótkie. Jutro może już cię nie być, więc po co się tak pienisz?» Czuję się także pewniej -nie ma rzeczy, której bym się bała spróbować.

Zmieniłam pracę. Pracuję z dorosłymi, którzy mają trudności z uczeniem się. Jest to stresujące zajęcie, ale nie jestem już obarczona taką odpowiedzialnością. Nie muszę się martwić zarządzaniem, tak jak to było kiedyś.



Opowiadałam o moim przeżyciu i większość ludzi mi wierzyła. Lekarz, co prawda, spojrział na mnie, jakbym była szalona i w ogóle tego nie skomentował, ale inni chcieli wiedzieć. Nikt nie potraktował mnie jak wariatki. Wierzyłam w życie pozagrobowe przedtem, ale zbyt dużo o tym nie myślałam. Teraz wiem, że istnieje. Wiem, że mój ojciec tam będzie, by mnie powitać, kiedy w końcu umrę. Jest to dla mnie duże pocieszenie".

Doświadczenie z pogranicza śmierci Roya Shackelforda pomogło mu pogodzić się z tragiczną śmiercią jednej z córek, która zginęła w wypadku motocyklowym. Dopiero wiedza, którą zyskał na temat spokojnego i bezbolesnego procesu umierania, pozwoliła mu zaakceptować straszliwą stratę trzydziestodziewięcioletniej córki Janet.

"Śmierć w każdym wieku stanowi szok, ale kiedy chodzi o kogoś tak młodego jak Janet i kiedy staje się to tak niespodziewanie, trudniej jest dać sobie z tym radę" - powiedział Roy, który w roku 1994, kiedy Janet umarła, miał sześćdziesiąt dziewięć lat. Janet osierociła troje dzieci; miała wypadek, gdy jechała na motorze w Irlandii razem z przyjaciółmi, którzy -tak jak i ona -byli entuzjastami takich eskapad.

Roy znalazł pocieszenie w słowach proboszcza, który na pogrzebie Janet powiedział, że zmarła robiła to, czego pragnęła i że wielu ludzi nie ma takiej możliwości. Pocieszał się też wspomnieniami ze swojego zetknięcia się ze śmiercią przed jedenastu laty, kiedy przez ostry atak astmy niemal umarł.

Roy chorował na astmę, ale dopiero szok związany z utratą pracy w samorządzie lokalnym wywołał najgorszy atak. Zawieziono go do szpitala, ale nagle przestał oddychać.

"Pokój wypełnił się delikatną fiołkowo różową mgłą, a ja siedziałem na jednej z krokwi blisko sufitu i patrzyłem w dół na siebie na oddziale intensywnej terapii. Zastanawiałem się, dlaczego pielęgniarki stały wokół mojego ciała. Wyglądało to dziwnie, bo w wielu miejscach wychodziły z niego rurki. Intrygowało mnie to. Wydawało mi się całkiem naturalne, że jestem blisko dachu i patrzę w dół. Czułem się cudownie -byłem spokojny i odprężony. Cała moja panika związana z tym atakiem ustąpiła i naprawdę czułem się dobrze".

Roy nie pamięta już nic więcej, aż do chwili gdy obudził się. Poprosił jedną z sióstr, aby skontaktowała się z jego córką, ale usłyszał, że ona siedziała przy nim, odkąd tylko zaczął się atak. Zorientował się też, czym są te rurki, które wtedy widział. Był podłączony do respiratora i do aparatury kontrolującej pracę serca oraz do kroplówki, której igłę wbito w jego ramię.

Po tym, jak wyzdrowiał, zamieszkały w Carlisle w Cumbrii Roy stwierdził, że całe jego podejście do życia gruntownie się zmieniło. Bardzo martwił się tym, że ma stracić pracę, ale postanowił wykorzystać, najlepiej jak tylko może, przejście na wcześniejszą emeryturę. "Stałem się znacznie bardziej rozluźniony, jeśli chodzi o mój światopogląd, a to zdawało mi się dodawać dużo więcej energii i entuzjazmu".

Zajął się rozwojem Stowarzyszenia Klubów Młodzieżowych w Cumbrii i zwiększył ich liczbę z około dwunastu do 130. Organizował imprezy, by zebrać 7000 funtów potrzebnych do wyposażenia przyczepy kempingowej w rekwizyty do zajęć praktyczno-technicznych dla młodzieży. Przez parę lat zajmował się pomocą w kierowaniu fundacją nagrody Księcia Edynburga. Pogorszenie zdrowia zmusiło go do ograniczenia zajęć. "Ale wciąż jestem bardziej aktywny niż wcześniej. Chodzę tańczyć, jeżdżę na wakacje, o których dawniej nawet mi się nie śniło. Każdego dnia żyję tym, co mi on przyniesie. To jest tak, jakby dano mi drugą szansę, ale pod warunkiem, że zrobię z tego jak najlepszy użytek, więc tak postępuję".

Roy był, co jest zrozumiałe, wstrząśnięty wiadomością o tragicznym wypadku swojej córki. Ma on jeszcze dwoje ukochanych dzieci, ale był szczególnie przywiązany do Janet, ponieważ to właśnie ona odziedziczyła po nim astmę, i siedział przy niej w te noce, kiedy miała kłopoty z oddychaniem.

"Nie jestem człowiekiem głęboko religijnym, ale przeżycie bliskości śmierci sprawiło, że uświadomiłem sobie, iż istnieje jeszcze inne życie. Kiedy zobaczyłem Janet po śmierci, mogłem wyczytać z jej twarzy, że jest spokojna. Zapamiętałem to przepiękne odczucie, kiedy patrzyłem w dół na siebie na oddziale intensywnej terapii, i wiem, że ona właśnie to przeżyła. To z całą pewnością mi pomaga.

Sam nie boję się śmierci. To jest zawsze smutne dla tych, którzy zostają, ale uważam, że dla osoby, która umiera, nie jest to coś przerażającego czy okropnego. Jest to raczej coś cudownego i kojącego".

Powodem przywiezienia Maureen Daniels do szpitala była bardzo rzadka choroba. Maureen, która miała wtedy dwadzieścia trzy lata, zachorowała na bardzo ostrą migrenę. Jest to dziwne schorzenie -do mózgu trafiają sygnały o pojawieniu się bólu, mimo że nie doszło do żadnego zranienia. W rezultacie Maureen, która pracuje w przedszkolu w Idaho Falls w stanie Iowa, często paraliżował silny ból, mimo że nie istniał żaden powód fizyczny.

W sierpniu 1983 roku zabrano ją do szpitala z powodu kolejnego ataku i zrobiono jej zastrzyk z morfiny. Zasnęła. Kiedy lekarze walczyli, by ją odratować, ból minął.

"Pojawił się jakiś uspokajający dźwięk -to nie była muzyka, ale raczej jakby szum wytwarzany przez morskie fale bijące o brzeg. Miałam wrażenie, że otacza mnie jasność i miłość. Podeszli moi dziadkowie. Dziadek zmarł w 1968 roku, a babcia -trzy miesiące przed moim przybyciem do szpitala. Dziadek miał na sobie spodnie z prostymi nogawkami i mankietami, a babcia nosiła coś w rodzaju podomki. Wiedziałam, że to oni, choć nie wyglądali tak staro, jakby na to wskazywały daty ich śmierci. Szli bardzo wyprostowani -nie było śladu po ich artretyzmie. Nie mieli też zmarszczek. Nie objęli mnie, ale czułam się tak, jakby to zrobili.

Mój dziadek powiedział babci, że nie mogę zostać w ich świecie. I chociaż babcia bardzo się cieszyła, że mnie widzi, w końcu powiedziała: «On ma racje, to jeszcze nie twój czas, ale zobaczymy się ponownie».

W następnym momencie Maureen, mężatka z jednym dzieckiem, była z powrotem w szpitalu i ktoś robił jej oddychanie usta-usta. Lekarze sugerowali potem, że jej przeżycie z pogranicza śmierci to halucynacje wywołane dużą ilością morfiny, którą jej wtedy podawano, ale Maureen odrzuca to wyjaśnienie:

"To, co się zdarzyło, było prawdziwe; bardziej prawdziwe niż to życie. Nie mam żadnych wątpliwości. Nie mogę powiedzieć, żebym nie mogła doczekać się śmierci, bo mam dużo powodów, dla których chcę żyć, ale wiem, że kiedy już tam pójde, będą na mnie czekać moi dziadkowie".

## ROZDZIAŁ 12

### Światło świeci dla dzieciaków

Dzieci są najlepszymi obserwatorami stanów z pogranicza śmierci. Ich umysły nie są zaśmiecone -nie wiedzą, że to, co się z nimi działo, może być potraktowane przez innych ludzi jako coś dziwnego. Dzieci nigdy nie słyszały i nie czytały o doświadczeniach bliskości śmierci, jakie przeżyli inni ludzie. Nie próbują ich wyjaśnić jako halucynacji ani też tłumaczyć, że zostały wywołane przez leki, jakie im podano. Akceptują to i pamiętają o tym do końca życia.

Doktor Melvin Morse, amerykański pediatra, który zajmował się przeżyciami z pogranicza śmierci u dzieci, stwierdził, że chętniej wierzą one w swoje przeżycia niż dorośli. "Dzieci są zdumione i nie zajmują się interpretacją takiego zdarzenia. Myślę, że właśnie dzięki nim możemy dotrzeć do sedna doświadczenia z pogranicza śmierci".

Ludzie, których relacje są przedstawione w tym rozdziale, przeżyli doświadczenia z pogranicza śmierci, kiedy byli dziećmi, a części z nich przytrafiło się to kilka lat temu. Wszyscy potrafią opowiadać ze szczegółami o swoich przeżyciach, ale przyznają, że inne wspomnienia z dzieciństwa uległy zatarciu. Dla wielu z nich skutki tego przeżycia są tak trwałe, jak sama pamięć o tym wydarzeniu -wciąż czują, że ich życie w nieuchwytny sposób zmieniło się na skutek zetknięcia się ze śmiercią i poznania dowodu na istnienie życia po śmierci.

Jonathan Saul zaskoczył Janet, swoją matkę, oświadczeniem, że pamięta własne narodziny. Na podstawie jego opisu Janet uważa, że to, co Jonathan pamięta, to w rzeczywistości nie początek jego życia, ale przeżycie, które mogło niemal je zakończyć.

Urodzony w 1980 roku Jonathan złożył to wstrząsające oświadczenie, kiedy miał dwanaście lat. Jego ojciec, Ray, miał wypadek samochodowy i znalazł się w szpitalu z powodu wstrząsu mózgu. Janet była wtedy w domu w Coventry razem z dwoma synami, Jonathanem i młodszym od niego Matthew, który miał wtedy dziesięć lat. Przyjaciele zjawili się u niej, aby upewnić się, czy poradzi sobie po tym, jak usłyszała o wypadku Raya. W trakcie rozmowy przeszli od mówienia o mózgu do jego głównych funkcji, włączając w to pamięć. Wtedy właśnie Jonathan powiedział, że pamięta swoje narodziny.

Opisał, jak przebył tunel i znalazł się w ogrodzie, gdzie było dużo innych dzieci, które siedziały dookoła i bawiły się. Powiedział, że w tym świetle bił od nich blask i wyglądały "trochę jak wróżki". Widział ich twarze bardzo wyraźnie i choć nie były to twarze dzieci, które znał, miał wrażenie, że je rozpoznaje. Było w nich coś znajomego. Całe to miejsce było skąpane w jasnym świetle, które widział, kiedy jeszcze podróżował tunelem. Mówił przez pewien czas, opisując to miejsce, ale szczególnie starał się przekazać matce swoje wrażenia, kiedy widział twarze tych dzieci. Powiedział też, że czuł się odprężony i spokojny.

Janet była zdumiona i zakłopotana opowieścią Jonathana, dopiero kiedy usłyszała o stanach z pogranicza śmierci, zrozumiała, że jej syn opisał klasyczny przypadek. Natychmiast zaczęła podejrzewać, że jego wspomnienie dotyczy czasu, kiedy w wieku dwóch i pół rokuomalże nie umarł, a nie czasu jego narodzin, ponieważ poród odbył się całkowicie normalnie.

Zarówno Jonathan, jak i Matthew cierpią na astmę. Jonathan, kiedy był mały, miał kilka bardzo ostrych ataków. Jego stan był dobrze znany personelowi medycznemu z pobliskiego szpitala. Janet zawoziła tam chłopca, ilekroć nie mógł sobie poradzić z atakiem w domu. "Nauczyłam się skutecznie leczyć chłopca vento linem podanym w sprayu, ale bywało, że leczenie nie skutkowało i chłopiec musiał iść do szpitala" -opowiadała matka Jonathana.

W dniu, w którym niewiele brakowało, żeby Jonathan umarł, Ray, jego ojciec, był poza domem na kursie, a Janet została w domu z malutkim synem. Zorientowała się, że atak jest poważny, więc zadzwoniła do szpitala, aby powiedzieć im, że już do nich jedzie. Taki telefon był zazwyczaj tylko formalnością, ale tym razem powiedziano Janet, że jej syn może być przyjęty do szpitala tylko ze skierowaniem od internisty. Była to oficjalna procedura, ale do tej pory szpital zawsze zgadzał się ją obejść.

Ponieważ był to weekend, minęło trochę czasu zanim lekarz pojawił się u Janet. Przez ten czas stan Jonathana tak się pogorszył, że był słaby i nieprzytomny, kiedy wreszcie zabrano go do szpitala. Janet przeraziła się, że on umiera.

"Wydawało się, że jest po nim. Ani ja nie mogłam go obudzić, ani też personel szpitala, przynajmniej na początku. Było to coś okropnego, ale zawsze pocieszam się, że Jonathan nic z tego nie pamięta. Teraz jednak nie byłabym tego taka pewna -na szczęście są to miłe wspomnienia".

Po kilku minutach Jonathan odzyskał przytomność i poczuł się lepiej. Choć zarówno on, jak i jego brat miewali potem ataki, żaden z nich nie był tak chory, jak Jonathan tamtego dnia.

Janet -teraz już po rozwodzie z Rayem, który przetrzymał wstrząs mózgu i jego dalekosiężne skutki -opisuje swojego syna jako typowego nastolatka: "Interesuje go piłka nożna, piłka nożna i jeszcze raz piłka nożna. Uwielbia każdy sport. Jest bystry. Ma wyobraźnię, ale tej opowieści o przechodzeniu przez tunel by nie wymyślił. Wierzy, że tak było -tak jak ja".

Kiedy Denis Kerry miała siedem lat, zawieziono ją do szpitala w Doncaster na operację wyrostka. Ale chociaż lekarze usunęli wyrostek, było zbyt późno, by powstrzymać zapalenie otrzewnej.

Jest to bardzo poważna choroba, którą może spowodować pęknięcie wyrostka. Trucizna z jelit wycieka wtedy do żołądka i bez błyskawicznej interwencji może spowodować śmierć w ciągu dwudziestu czterech godzin. Denis była ciężko chora i zatrzymano ją na pięć miesięcy w szpitalu, który w 1966 roku był szpitalem ogólnym. Po drugiej operacji leżała nieprzytomna przez dwa tygodnie.

"Pamiętam, jak mnie zabrali do sali operacyjnej i zasnąłam, kiedy zadziałała narkoza. Ale nagle powróciłam. Widziałam siebie na stole operacyjnym, koło mnie krzatali się lekarze i pielęgniarki. Byłam na górze pod sufitem i patrzyłam na swoje ciało. Nie wydawało mi się, żebym miała jakieś ciało tam na górze, byłam przezroczysta, ale zdecydowanie było to moje prawdziwe «ja». Zdawałam sobie sprawę z posiadania określonego kształtu. Wiedziałam, że to ciało, które znajdowało się na stole operacyjnym jest jakoś połączone ze mną, ale nie było to moje ważne «ja». Ono znajdowało się pod sufitem.

Słyszałam jak pielęgniarka wykrzykiwała moje imię i trzymała mi przed twarzą coś, co wyglądało jak piłka do rugby -przypuszczalnie była to maska do oddychania. Kiedy wszyscy w dole panikowali, ja byłam spokojna i opanowana. Patrzyłam na boki w bardzo jasne światło i widziałam aleję z drzewami -po obu jej stronach ciągnęły się zielone pola.

Pamiętam, jak pomyślałam, że to wygląda jak Paryż, chociaż wtedy jeszcze tam nie byłam. Potem już -tak, ale nigdy nie widziałam niczego takiego. Była to biegnąca przez park długa szosa wysadzana drzewami i po jej obu stronach stały ławki, ale nie siedzieli na nich ludzie.

Światło dochodziło z końca tej alei z drzewami. Było jasne i przyjemne. Czulałam, że coś mnie ku niemu przyciąga. Zaczęłam iść tą aleją wysadzaną drzewami, ale nagle usłyszałam pielęgniarkę wykrzykującą moje imię i przestraszyłam się. Aż do tego momentu czulałam się cudownie, ale w chwili kiedy przyszedł strach, znalazłam się z powrotem w swoim ciele, a wszystko, co widziałam, uciekło i już niczego potem nie pamiętam".

Denise wyraźnie i ostro pamięta swoje doświadczenie, mimo że zapomniała dużo innych szczegółów pobytu w szpitalu. Znalazła się tam na tydzień przed Bożym Narodzeniem, a w pierwszym dniu świąt bardzo źle się czuła. Z jej nosa wychodziły jakieś rurki. Dwa dni później miała drugą operację i była nieprzytomna aż do Nowego Roku. "Można by pomyśleć, że dziecko pamiętałoby takie okropne Boże Narodzenie bardziej niż cokolwiek innego. Ale z całego tego pobytu zapamiętałam jedynie, jak szybowałam pod sufitem i patrzyłam w dół na aleję".

Matce Denise powiedziano, że jej córka miała szczęście, iż przeżyła operację. Dopiero kiedy była nastolatką, Denise podzieliła się swoim doświadczeniem z rodziną. "Powiedziałam najpierw koleżankom ze szkoły, ale one wyśmiały mnie i zorientowałam się, że moja opowieść brzmiała głupio. Więc postanowiłam się zamknąć. W końcu powiedziałam mamie i tacie, którzy okazali zrozumienie".

David, który pracuje na platformie wiertniczej, jest sceptyczny. Ale Denise, mieszkająca z Davidem i ich synem Seanem, urodzonym w 1984 roku, mówi, że wierzy "na sto procent" w życie pozagrobowe. "Nie wiem, czy określiłabym to jako niebo, nie wiem też, co to jest. Ale coś dzieje się z nami po śmierci, nie znikamy po prostu ot tak. I jestem przekonana, że przez moment widziałam to i że gdybym poszła tą aleją z drzewami i weszła do tego światła, już nigdy bym nie wróciła. Nie było to przerażające doświadczenie, chociaż w ostatniej chwili przestraszyłam się na myśl, że odchodzę od mojej rodziny. Ale gdyby nie przypomniała mi o tym wszystkim pielęgniarka, wykrzykując moje imię, odeszłabym szczęśliwa. Dzięki temu łatwiej jest dać sobie radę ze śmiercią".

Denise z rodziną musieli pogodzić się ze śmiercią jej brata Stevena, który utopił się w wieku dwudziestu lat, kiedy służył w armii w Niemczech. Denise miała dziesięć lat, gdy zdarzył się ten wypadek.

"Podczas gdy matka i ojciec byli w Niemczech i zajmowali się sprawami związanymi z jego pogrzebem, ja spałam w ich łóżku. W nocy, koło czwartej nad ranem, Steven wsadził głowę do pokoju i spytał, gdzie jest nasz brat Stuart. Wyglądało

to tak naturalnie i realnie - miał na sobie koszulkę z krótkimi rękawami i dżinsy, które zawsze nosił, kiedy był na przepustce. Powdedył do mnie: «Idź spać». Nic o tym nie pomyślałam aż do rana, ale podobnie jak w przypadku doświadczenia z pogranicza śmierci, było to tak wyraźne, że nie wierzę, aby był to sen".

Moja mama i brat Stuart także widzieli Stevena po jego śmierci. Stuart zobaczył go tej samej nocy co ja, w saloniku, w naszym domu w Maltby blisko Rotherham. W pokoju tym wisiał obraz namalowany przez moją babcię, który przedstawiał miejscowy park. Obok tego obrazu stoi klatka z papużką falistą. Papużka nagle zaczęła hałasować, a potem zupełnie zamilkła. Stuart spojrzął przez cały pokój na klatkę i wtedy zobaczył ten obraz. Steven siedł na tym obrazie alejką. Miał na sobie mundur wojskowy.

"Mama zobaczyła go następnego dnia po pogrzebie. Była pierwsza w nocy, a ona stała w kuchni, myjąc głowę w zlewie, kiedy wszedł Stuart, znowu w mundurze. Mama spytała: «Co ty tu robisz?», a on wtedy zniknął.

Nie wydaje mi się, żeby ktoś w naszej rodzinie miał szczególnie wrażliwą psychikę. Ale Steven zmarł nagle i niespodziewanie. Uważam, że chciał się ze wszystkimi pożegnać".

W przypadku Denise, doświadczenie z pogranicza śmierci pomogło jej pogodzić się z utratą brata. "zawsze pocieszałam się tym, że wiem, iż śmierć jest kojącym i szczęśliwym przeżyciem i że pewnego dnia znów zobaczę Stevena".

W słynnych *Opowieściach z Narni* C. S. Lewisa, dziecięca kraina fantazji zaczyna się w drzwiach szafy na ubrania. Dla Caroline Bloom, emerytowanej pielęgniarki, w tym miejscu zaczęło się jej przeżycie bliskości śmierci. I tak jak młodzi fikcyjni bohaterowie, którzy przeszli przez drzwi szafy, Caroline nie chciała wrócić.

Miała jedenaście lat, kiedy w 1930 roku ciężko zachorowała na zapalenie opłucnej i przeszła obustronne zapalenie płuc. W tamtych czasach możliwości leczenia choroby, która nierzadko okazywała się śmiertelna, były ograniczone. Caroline opiekowała się matka w rodzinnym domu na Streatham Hill w Londynie. I chociaż normalnie była bardzo żywym dzieckiem, miała już trzeci atak zapalenia płuc i rodzice bardzo się o nią martwili, bo jeszcze nigdy nie zachorowała tak poważnie. Co dwie godziny przychodziła okręgowa pielęgniarka, aby sprawdzić stan dziewczynki i pomóc jej matce w zmienianiu okładów.

"Leżałam w łóżku rodziców w ich sypialni i czułam, że wstałam z łóżka i przeszłam przez pokój do szafy. Był to staromodny mebel - miał duże drzwi z lustrami,



a w środku znajdowała się komoda. Mogłam wejść prosto do środka, na piękne pole, gdzie było dużo dzieci, które robiły wianki ze stokrotek. Miałam na sobie długą białą koszulę nocną, tak jak i one. Na polu stało dużo jagniąt i owiec. Pamiętam, że dzieci pokazały mi, jak się robi wianek ze stokrotek, kiedy jedno z nich powiedziało mi: «Ktoś cię woła». Ja odpowiedziałam: «Nie zwracaj na to uwagi, to moja matka». Ale jej wołanie nie ustawało i po paru chwilach powiedziałam do tych dzieci: «A niech to, będę musiała pójść». Czulałam, że muszę się dowiedzieć, czego ona chce.

Następnie otworzyłam oczy, a moja matka raz po raz potrząsała mną i wołała. Powiedziała mi potem, że od momentu kiedy oprzytomniałam, wiedziała, że wyzdrowieję. Byłam strasznie zawiedziona i bardzo się na nią rozzłościłam. Wydawało mi się, że zepsuła wspaniałą zabawę z innymi dziećmi i że kazała mi wrócić. Dopiero po kilku latach uświadomiłam sobie, że matka uratowała mi życie, opiekując się mną tak wspaniale".

Caroline zaczęła wracać do zdrowia. Tydzień później czuła się na tyle dobrze, by wstać z łóżka, kiedy matka zajęła się obiadem.

"Mama myła mnie i zmieniała pościel. Kazała mi leżeć i odpoczywać. Kiedy tylko wyszła z pokoju, wstałam z łóżka i podeszłam do szafy. Chciałam powrócić do tych dzieci -tylko o tym myślałam przez cały ten czas, odkąd od nich odeszłam. Ale wyobraź sobie mój zawód, kiedy okazało się, że jest to tylko zwykła szafa pełna ubrań i pudełek. Dokładnie pamiętałam zapach łąki, na której się bawiłam, ale gdy otworzyłam drzwi szafy, poczułam jedynie stęchły zapach ubrań.

Byłam tak przejęta, że wybuchłam płaczem i lkałam tak głośno, że marna zaraz do mnie przybiegła, żeby zobaczyć, co się dzieje. Powiedziałam jej, co się stało, ale odrzekła, że to tylko sen. Wiem, że to nie był sen -jest to moje najbardziej wyraźne wspomnienie z całego dzieciństwa".

Poczucie, że gdzieś w szafie istnieje inny, piękny świat pozostało u Caroline. Gdy miała dwadzieścia trzy lata i siedziała w tym samym pokoju, trzymając matkę za rękę, kiedy umierała, zobaczyła, że na twarzy matki na parę minut przed śmiercią pojawił się uśmiech pełen szczęścia. I znowu Caroline przeszła przez cały pokój i otworzyła szafę, na wpół oczekując, że ponownie zobaczy tę łąkę z owcami i uśmiechniętymi dziećmi.

"Tak naprawdę wiedziałam, że tego tam nie będzie, ale było coś takiego w uśmiechu mojej matki, co sprawiło, że uwierzyłam, iż tak samo jak ja pójdzie gdzieś, do jakiegoś cudownego miejsca. Jestem osobą bardzo praktyczną, a nie kimś, kto

fantazjuje, i mam bardzo dużo zdrowego rozsądku w podejściu do życia. Uważam, że to, co mi się przytrafiło, było prawdziwe".

Caroline jest wykwalifikowaną pielęgniarką wpisaną na stanową listę. Przez pięćdziesiąt dwa lata była żoną Johna aż do 1989 roku, kiedy jej mąż zmarł. I chociaż zarówno John, jak i jej córka zaakceptowali jej wyjaśnienia na temat tego przeżycia z dzieciństwa, John uważał, że lepiej nie dopatrywać się w tym zbyt wiele. "Zawsze uważałam, że to wspomnienie jest dla mnie źródłem pociechy -mówi Caroline, która mieszka teraz w Arborfield w Berkshire. -Wierzę bez wahania, że połączę się z nim, kiedy umrę i że gdziekolwiek udajemy się po śmierci, jest to szczęśliwe miejsce. Nie ma się czego bać".

Dla Joyce Wood, te cudowne widoki i doznania, jakie towarzyszyły jej podczas doświadczenia z pogranicza śmierci, są tak samo wyraźne dzisiaj, jak w 1941 roku, kiedy miała czternaście lat. Joyce była chora na zapalenie opłucnej i miała obustronne zapalenie płuc. Lekarz domowy ostrzegł jej matkę, że stan dziecka jest bardzo ciężki. Powiedział, że jej córka jest zbyt chora, by przenieść ją do szpitala, a poza tym szpitale w Leeds, gdzie wtedy mieszkała, były przepełnione rannymi.

Zamiast zabrać Joyce do szpitala, lekarz zarządził, żeby specjalista odwiedził ją w domu i przeprowadził niezbędny zabieg, który miał ułatwić oddychanie. W nocy przed przybyciem specjalisty Leeds zostało zbombardowane. Kiedy bomby padały na miasto, Joyce musiała stawić czoło innemu kryzysowi. Jej życie wisiało na włosku, a ona opuściła swoje obolałe ciało i wyruszyła w podróż do krainy jaskrawego słonecznego blasku, kwiatów, drzew i słodkiej muzyki.

"Byłam sama w sypialni, kiedy to się zaczęło. Leżałam w łóżku i bardzo źle się czułam, a wtedy nagle wydawało mi się, że podróżowanie ciemnym korytarzem ku cudownemu jaskrawemu światłu jest najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Dzwoniły i dzwony i słychać było słodką muzykę, a kiedy podeszłam do końca korytarza, zobaczyłam w oddali pole pełne drzew i kwiatów, skąpanych w cudownym świetle słonecznym.

Wokół spacerowali ludzie. Mieli na sobie staromodne stroje. Widziałam babcię i dziadka, z którymi mieszkałam, kiedy byłam mała, i którzy już nie żyli. Pomachali mi. Nikogo nie rozpoznałam, ale wszystkich ich wyraźnie widziałam. Z tego miejsca bił spokój i serdeczność. Na końcu korytarza znajdowała się złota brama i wyciągnęłam rękę, żeby ją otworzyć i przedostać się na pole. Ale usłyszałam głos, który powiedział, że nie nadszedł jeszcze mój czas. Potem ten sam męski głos

powiedział, że mam odpowiedzieć na trzy pytania i że wrócę, jeśli moje odpowiedzi będą dobre. Od tego czasu przez całe życie próbowałam sobie przypomnieć te pytania, ale na próżno. Przy każdej prawidłowej odpowiedzi posuwałam się w głąb korytarza, coraz dalej od tego światła. Poza tym głos powiedział mi: «Masz inne rzeczy do zrobienia, a twój czas . jeszcze nie nadszedł»".

Kiedy Joyce osiągnęła ciemny kraniec korytarza, obudziła się i nagle, bez żadnego ostrzeżenia, zwymiotowała. Następnego ranka, kiedy przyszedł doktor, aby przeprowadzić potrzebną operację, stwierdził, że nie musi tego robić -Joyce sama usunęła płyn i śluz ze swoich płuc.

"Ten lekarz opisał to mojej matce jako cud i powiedział jej, że połączenie obustronnego zapalenia płuc z zapaleniem opłucnej zazwyczaj kończy się śmiercią".

Joyce w sumie spędziła w łóżku trzy miesiące, ale całkowicie wyzdrowiała. Dziś, po przejściu na emeryturę z pracy w firmie sprzedaży wysyłkowej, gdzie pracowała jako kontroler jakości, mieszka w Bradford. Przed ponad czterdziestu laty wyszła za mąż za Roberta, który jest weteranem wojny w Birmie, za co dostał Gwiazdę Birmy. Robert, emerytowany technik telewizyjny, zawsze akceptował jej opowieść o tym, co przytrafiło się jej w dzieciństwie. "Od wielu lat należę do kościoła metodystów i zawsze uważałam, że istnieje życie pozagrobowe. Czuję się zaszczycona tym, że miałam okazję to widzieć, i nigdy nie zapomniałam, że tamten głos powiedział mi, że mam wiele rzeczy do zrobienia. Mam tylko nadzieję, że zrobiłam przynajmniej część z nich i że zrobiłam je wystarczająco dobrze".

W tym samym roku, kiedy była tak chora, Joyce siedziała przy łóżku swojego sześciolatniego brata, który umierał na dyfteryt. "Gdy zbliżał się już do śmierci, rozpromieniła mu się twarz, miał błyski w oczach i widać było, że jest rozluźniony. Wszystko to upewniło mnie, że przeszedł przez bramę na tamto piękne pole. Dzięki temu jakoś pogodziłam się z jego śmiercią. Rok później znalazłam w sobie siłę, by opiekować się matką i jej nowo narodzonym dzieckiem, moim braciszkiem, kiedy obydwójce byli bardzo chorzy. Wydawało mi się, że wiem, co robić, żeby im pomóc, ale nie mam pojęcia skąd, bo byłam wtedy bardzo młoda. Obydwójce przeżyli. Moja mama dożyła osiemdziesięciu czterech lat. Ona też wyglądała na szczęśliwą i spokojną, kiedy umarła".

Wiem, że gdy umieramy, przechodzimy przez jedne drzwi do drugich, i chociaż oczywiście boleję nad stratą tych, których kocham, wiem, że teraz już nie cierpią, że są szczęśliwsi, niż byli kiedykolwiek przedtem. Jest to dla mnie wielka pociecha.

Nie chcę opuszczać mojej rodziny, ale wciąż pamiętam, jak bardzo chciałam pójść na to pole i jak ładnie było za tamtą bramą. To, że wiem, iż jest coś tak wyjątkowego, uczyniło moje życie przyjemniejszym".

Chris Hughes był w szkole zawadiaką. Tak naprawdę nigdy nie zrobił nic złego, ale należał do tych chłopców, nad którymi nauczyciele załamywali ręce: zawsze rozmawiał na lekcjach, nie uważał, popisывał się i za jego przykładem koledzy z klasy psocili i też mieli kłopoty. Jednocześnie był sympatyczny, lubiany przez inne dzieci i nauczycieli pomimo swojej skłonności do rozrabiania. Właśnie wtedy, w 1987 roku, pod koniec swojego pobytu w szkole, Chris przeżył doświadczenie z pogranicza śmierci, o którym nie zapomniał do dziś.

"Popisywałem się jak zwykle przed paroma dziewczynami. Próbowałem zrobić na nich wrażenie i zabawić je. Było już popołudnie i znajdowaliśmy się w klasie na piętrze. Sala miała

I duże, stare okna, które łatwo się otwierały. Wystarczyło tylko pociągnąć za linkę. Robiłem różne głupstwa i założyłem sobie tę linkę na szyję udając, że się wieszam. Kiedy teraz to wspominam, wiem, że była to głupota, ale wtedy zrobiłbym wszystko dla żartu".

Chris nagle poślizgnął się i upadł -to, co do tej pory było zabawą, zamieniło się w koszmar. Naprawdę zawisł na lince około pół metra nad ziemią, a sznur zacisnął się wokół jego szyi.

"Z sufitu patrzyłem na to, co się dzieje w dole. Nie widziałem siebie, ale zobaczyłem dużo dzieci, które tłoczyły się w pobliżu. Rozpoznałem też nauczyciela, który podniósł mnie w górę, aby zmniejszyć napięcie linki i zdjąć ją z mojej szyi. Scena była zamazana i słyszałem przytłumione głosy w oddali -to było tak, jakby dobiegały spod wody.

Czułem się cudownie. Nic nie ważyłem i unosiłem się ponad wszystkim. Byłem bardzo zadowolony. Potem poczułem, że coś mnie z powrotem wcisnęło w moje ciało, jak gdybym był gwałtownie wciągnięty przez ciemność. Było to przerażające. Obudziłem się na podłodze. Krzyczałem i wymachiwałem rękami. Potem znowu zemdląłem na parę sekund, ale tym razem nic się nie stało". i Później Chris mógł opisać kolegom z klasy to, co widział tam z góry -prawidłowo wskazał nauczyciela, który zdjął linkę, chociaż kiedy przebudził się, był przy nim ktoś inny. Chrisa zabrano ze szkoły do jego domu w Swansea. Matka, która przyzwyczaiła się już do tego, że

miewał rozmaite wypadki i że trzymały się go kłopoty, zbeształa go, że był na tyle głupi, by robić kawały z linką uwiązaną wokół szyi.

Chris jest teraz rzeźnikiem i dalej szuka przygód. Próbował skoków spadochronowych i skoków na elastycznej linie. "Niczego się nie boję, a już na pewno nie obawiam się śmierci. Wiem, że gdybym wpadł jutro pod autobus, miałbym podobne przeżycie do tego, którego doznałem w szkole, i że byłoby to coś przyjemnego. Nie wydaje mi się, że życie całkowicie się kończy wraz ze śmiercią, chociaż nie miałem żadnej wizji nieba z aniołami i harfami lub czymś takim. Wiem po prostu, że dobrze było znaleźć się poza ciałem. Wiedziałem wtedy, że nie jestem w swoim ciele".

Chris powiedział o swoim przeżyciu kilku ludziom. "Ale to nie jest coś, o czym się stale wspomina od niechcienia w rozmowie, bo niektórzy ludzie mogliby pomyśleć, że jestem szalony. Jednak moje wspomnienie tego wydarzenia jest bardzo wyraźne. Nigdy tego nie zapomnę".

Tak samo jak u Chrisa, przeżycie bliskości śmierci Iana Thomsona zaprowadziło go nie dalej niż pod sufit pokoju. I tak jak Chris on też doskonale pamięta, co działo się wokół jego ciała -mimo że Ianowi przydarzyło się to w 1949 roku.

Ian miał wtedy dwanaście lat i bardzo cierpiał z powodu zapalenia wyrostka robaczkowego. Jego rodzina mieszkała na farmie w hrabstwie Suffolk. W tym dniu ojciec Iana pracował na polu, a brat był w szkole. Ian został w domu z matką. Nie mógł wstać z łóżka z powodu dotkliwych bólów w brzuchu i boku, więc matka posłała po miejscowego lekarza.

"Doktor zbadał mój brzuch, a kiedy to robił, wydawało mi się, że wyskoczyłem ze swojego ciała aż pod sufit, skąd patrzyłem w dół. Znalazłem się na drugim końcu pokoju, ponad szafą. Unosiłem się i nic mnie nie podtrzymywało. Nie odczuwałem strachu, nie miałem też wrażenia, że jest coś nienaturalnego w tym, że tam jestem, chociaż pamiętam też, że zastanawiałem się, dlaczego tam się znajduję. Czułem się dobrze, cały ten ból ustąpił.

Rozejrzałem się po pokoju i spojrzałem też poza drzwi w dół schodów do wykładanej kamieniami kuchni. Nie mogłem zobaczyć tego z łóżka. Obserwowałem lekarza po prawej stronie i moją matkę, która trzymała mnie za rękę. Widziałem też czuprynę rudych włosów na poduszce. Ich usta poruszały się, lecz nie słyszałem, co

mówią. Wyczuwałem, że kończy się moje życie, ale nie czułem żalu i nie było mi przykro z tego powodu.

Potem doktor podrapał mój brzuch szpilką i kiedy to zrobił pojawił się błysk światła, a ja zostałem jakby wystrzelony z powrotem do mojego ciała i cały ból powrócił".

Wezwano karetkę i w drodze do szpitala w Ipswich wyrostek pękł. Pospieszenie przewieziono łana na salę operacyjną, żeby oczyścić jego brzuch. Przez następne cztery tygodnie leżał w szpitalu i przebywał na rekonwalescencji w domu. "Od tego czasu już przez całe życie nie byłem tak naprawdę chory. Doświadczenie to nigdy się już nie powtórzyło -powiedział Ian, który rozwiódł się ze swoją żoną i mieszka teraz w Portsmouth. -Moja matka dobrze pamięta ten dzień, bo lekarz powiedział jej, że prawie mnie stracili. Zabawne, ale pamiętam tamten pokój tak dobrze i wiem, gdzie stały wszystkie meble, a nie mogę sobie przypomnieć domów czy pokoi, które dobrze znałem już później.

Przeżycie to zmieniło moje podejście do śmierci. Nie odczuwam przed nią strachu, bo wiem, że jest ona doznaniem kojącym. i Opowiadałem moją historię innym ludziom i uwierzyli mi, mimo że sami nigdy nie doświadczyli czegoś takiego. Mam nadzieję, że moja relacja będzie pocieszeniem dla kogoś, kto staje przed śmiercią. Wiem, że kiedy przyjdzie na mnie czas, odejdę po cichutku".

Norbert Artherton także przeszedł przez pierwsze etapy doświadczenia z pogranicza śmierci -opuścił własne ciało, uniósł się do góry i spoglądał w dół na siebie -kiedy miał cztery lata i zachorował na dyfteryt. Jest to bardzo niebezpieczna choroba zakaźna, która w Wielkiej Brytanii została niemal całkowicie wyeliminowana dzięki szczepieniom. Choroba ta zaczyna się zazwyczaj w gardle, gdzie z tyłu powstaje błona, która w końcu całkowicie blokuje przepływ powietrza.

Mieszkający teraz w Wimslow w Cheshire Norbert wspomina swoje doznanie tak samo wyraźnie jak inni, mimo że jego przeżycie bliskości śmierci zdarzyło się w 1931 roku. "zaraziłem się dyfterytem poprzez kontakt z piórami indyka, którego moi rodzice oskubali w domu. Musiałem spędzić trzy miesiące szpitalu, z tego większość czasu przebywałem w izolatce, bo w tamtych czasach dyfteryt kończył się śmiercią i wiele dzieci na niego umierało. Moje wspomnienia są bardzo wyrywkowe. Nie pamiętam jazdy karetką do szpitala, nie pamiętam nawet spotkania z lekarzem i dopiero moja siostra później powiedziała mi o wielu wydarzeniach -na przykład o tym, że przyniosła mi nową zabawkę.

Jednak pamiętam wyraźnie, kiedy uniosłem się pod sufit. Mam lęk wysokości - nie mogę nawet wejść na drabinę, ale tam nie czułem się źle. Zaczęło się od tego, że zawieziono mnie do jakiegoś pokoju. Teraz wiem, że była to sala operacyjna. Pamiętam, jak zobaczyłem mojego ojca patrzącego na mnie zza szkła -był wyraźnie zmartwiony. Nie pozwolono mi na spotkanie z rodziną, ponieważ dyfterytem bardzo łatwo się zarazić. Zdawałem sobie sprawę z tego, że założono mi gazę na twarz -w ten sposób dawano wtedy narkozę. Zrobiono mi również tracheotomię, żeby pomóc w oddychaniu, chociaż tak naprawdę nie pamiętam, żebym miał z tym kłopoty.

Potem znalazłem się w górze na suficie, unosiłem się tam i patrzyłem w dół. Zobaczyłem małego chłopca leżącego w łóżku. Obok niego siedziała pielęgniarka. Był otulony kołdrą i widać było tylko jego małą bladą buzię. W ogóle się nie ruszał. Widziałem go wyraźnie, mimo że byłem ponad metr od niego -to było tak, jakbym patrzył na kogoś po drugiej stronie drogi.

Nie wydaje mi się, bym w wieku czterech lat miał zbyt duże pojęcie o tym, jak wyglądam, ale jakoś wiedziałem, że ten chłopiec w łóżku to ja. Nie miało dla mnie znaczenia, że znajduję się poza ciałem -to nie było dziwne. Nie miałem pojęcia o umieraniu -nic takiego nie przyszło mi do głowy. Po prostu tam na górze było mi bardzo wygodnie".

Kiedy Norbert spojrzął w dół na siebie, zauważył, że dziecko na dole było skąpane w bardzo jasnym świetle. Kiedy teraz sobie to przypomina, zastanawia się, czy było to światło elektryczne. W domu mieli lampy gazowe. Uważa też, że to dziwne, z medycznego punktu widzenia, by oświetlić takim jasnym światłem dziecko po operacji, poważnie chore. Po namyśle Norbert doszedł też do wniosku, że to światło, które jest wspólną cechą wspomnień wielu ludzi, jest niezbędnym składnikiem każdego takiego doświadczenia, ponieważ wiele osób umiera w ciemności. Norbert uważa, że umiejętność "widzenia" jest niezbędnym składnikiem zetknięcia się ze śmiercią.

Jego przeżycie skończyło się tak samo szybko, jak się zaczęło. Pozostałe wspomnienia Norberta z pobytu w szpitalu są mgliste, ale można się tego spodziewać u czteroletniego dziecka. Tylko przeżycie z pogranicza śmierci jest wyraźne, chociaż zapamiętał też, jak uczył się chodzić i jak pielęgniarki, otulone w duże peleryny, zabierały go na spacer.

Jego pobyt w szpitalu trwał trzy miesiące, a kiedy opowiedział swojej mamie o tym, co, jego zdaniem, się z nim stało, odpowiedziała mu, że bredzi. Potraktowała jego wspomnienia jak majaki, a jej protekcyjne podejście sprawiło, że wahał się, czy wspominać o tym ponownie. Kiedy jeszcze raz wrócił do tego tematu, spotkał się z nieufnością i kpinami.

Norbert wyzdrowiał i chociaż teraz jest diabetykiem, nigdy już nie chorował tak bardzo, żeby jego życie było zagrożone. Uważa, że wspomnienia o zablokowaniu gardła i operacji, która miała umożliwić oddychanie, są wciąż pogrzebane w jego podświadomości, bo od czasu do czasu budzi się w środku nocy z okropnym uczuciem, jakby się dusił. Wszystko wraca do normy, kiedy tylko dobrze się dobudzi.

Wspomnienia związane z doświadczeniem bliskości śmierci pozostały z Norbertem przez cały okres dzieciństwa i młodości, a wspomnienia związane z tym wydarzeniem wracały do niego regularnie i spontanicznie. Kiedy był już po trzydziestce, przeczytał relację innej osoby o jej przeżyciu z pogranicza śmierci i po raz pierwszy rozpoznał w tym własne doświadczenie. Od tego czasu wspomnienia o tym wydarzeniu zaczęły do niego powracać już nie tak często i tylko wtedy, kiedy je przywoływał w sposób świadomy. Jednak ilekroć o tym pomyśli, ponownie odczuwa spokój i ukojenie, które wtedy nim zawładnęły. "Nie przypuszczam, żebym w wieku czterech lat miał zbyt dużo zmartwień -w końcu w tym wieku człowiek nie musi płacić rachunków za gaz i prąd. Ale miałem dobre samopoczucie i byłem taki spokojny, kiedy znalazłem się w górze na suficie".

Norbert jest teraz na emeryturze, rozwiódł się, ale wciąż obawia się śmierci, przyznając, że doświadczył tylko początku "przekroczenia" naszego świata. "Jestem szczęśliwy i moją wiarę pokładam w tym, że wiem, że coś jest po śmierci. Wiem także, że idzie się ku temu bez bólu i strachu".

Mary Newton jest prawie pięćdziesiąt lat starsza od Chrisa Hughesa, ale mają oni jedną rzecz wspólną -popisywanie się przed przyjaciółmi w szkole doprowadziło ich do doświadczenia z pogranicza śmierci. Mary miała wtedy osiem lat i niczego się nie bała. Aby to udowodnić, wspięła się na mur, jaki otaczał plac zabaw w jej szkole w Sheffield. Mur miał z jednej strony niewiele ponad pół metra, ale po drugiej stronie był aż piętnastometrowy rów. Mary spadła i doznała uszkodzenia czaszki. Szyjka z rozbitej butelki leżącej w miejscu, gdzie upadła, wbiła się w jej czoło, tuż pod linią włosów.



Mary była przytomna, kiedy przewożono ją karetką do szpitala dziecięcego w Sheffield, gdzie natychmiast zabrano ją na operację. Włożono jej stalową płytkę, mającą scalić czaszkę. Po operacji trwała w stanie śpiączki przez dwa tygodnie. Jej oszaleli z przerażenia rodzice siedzieli przy niej dniami i nocami, błagając ją, by nie umarła. Lekarze powiedzieli im, że życie Mary wisi na włosku.

"Kiedy oni denerwowali się i przeżywali coś strasznego, ja się dobrze bawiłam. Nie widziałam żadnych jasnych światła ani tunelu, ale weszłam do przepięknego ogrodu. Prowadziły do niego schodki. Rosły tam drzewa wiśniowe i róże. Po schodach szła w moim kierunku piękna pani ubrana w długie czarne szaty i czarny koronkowy szal od firmy Chantilly. W ręku miała koszyk i skinęła do mnie, abym do niej podeszła. Próbowалам, ale nie mogłam się ruszyć.

Ta piękna pani przychodziła do mnie każdego dnia i każdego dnia usiłowałam się do niej zbliżyć. Chciałam z nią być. Byłam szczęśliwa i spokojna, poza tym, że denerwowałam się, bo nie mogłam podejść do tej pięknej kobiety, która mnie wołała. Ogród był najcudowniejszym miejscem, jakie kiedykolwiek widziałam i pamiętam go bardzo dobrze, nawet po tych wszystkich latach. Nigdy nie widziałam też osoby, której twarz można by porównać z twarzą tej pani -była taka pogodna, delikatna i pełna miłości.

Kiedy w końcu obudziłam się z tej śpiączki, wybuchnęłam płaczem, bo byłam w szpitalnym łóżku, a nie w tym pięknym ogrodzie. Widziałam okna i ściany szpitala, ale były one szare, pozbawione wyrazu i nieciekawe w porównaniu z miejscem, w którym się wtedy znalazłam. Siostra oddziałowa tak ucieszyła się z mego przebudzenia, że pobiegła po lekarza. Kiedy przyszli, spytali mnie, dlaczego płakałam, a ja powiedziałam, że dlatego, iż nie widziałam tego ogrodu i tej cudownej pani. Pielęgniarka przytuliła mnie i powiedziała, że ta pani odeszła. Powiedziała:

«Dzięki Bogu». Wtedy tego nie rozumiałam. Jeśli chodzi o mnie, to chciałam jedynie tam powrócić".

Mary, która nadal mieszka w Sheffield, jest wdową od ponad dwudziestu lat i ma jedną dorosłą córkę. Zimą 1984 roku przeżyła kolejne spotkanie ze śmiercią, kiedy członkowie jej klubu turystycznego musieli ją odciągnąć z samej krawędzi pionowej przepaści.

"Było to przerażające doświadczenie, ale bardziej z powodu szoku wywołanego przez ten wypadek niż dlatego, że boję się śmierci. Od czasu mojego przeżycia w dzieciństwie zawsze uważałam, że kiedy już przyjdzie po mnie śmierć, będzie to raczej

miłe doznanie i obejdzie się bez strachu. Mam nadzieję, że będę w tym samym pięknym ogrodzie z tą samą przepiękną panią, a ciepło i ukojenie, które wciąż pamiętam, także będą mi towarzyszyły. Uważam, że znalazłam się wtedy przez chwilę w niebie".

W przypadku Barbary Fuller jej doświadczenie z pogranicza śmierci w 1994 roku zostało wywołane przewiezieniem do szpitala, kiedy miała dziewięć lat. Podano jej narkozę przed wyrwaniem zęba i straciła przytomność. Pamięta potem, że przemknęła z dużą szybkością krętym korytarzem. W oddali, na jego końcu, widać było jaskrawe, ale miłe światło. Kiedy skierowała się ku niemu, usłyszała, że ktoś ją woła.

"Podróżowanie tym tunelem było bardzo przyjemne i bardzo zwyczajne. Chciałam iść dalej, ale usłyszałam, że wzywają mnie do powrotu. Jakiś głos w środku mówił, że do mnie należy wybór czy iść dalej, czy nie. Wydawało mi się, że chcę kontrolować sytuację i podjąć tę decyzję sama. Czułam, że obydwie te opcje były jednakowo dobre -chciałam iść dalej, ale pragnęłam też wrócić, chociaż nie było dla mnie jasne, co oznacza wybór jednej z tych możliwości. Nie byłam w pełni świadoma, że dokonuję wyboru między powrotem do mojego ciała a pozostaniem tam.

Najwyraźniej postanowiłam wrócić, bo gdy się obudziłam, zobaczyłam koło siebie wiele osób, które wołały mnie po imieniu. Mama, która musiała czekać w pokoju na zewnątrz, powiedziała mi potem, że było dużo zamieszania, a lekarze i pielęgniarki wchodzili i wychodzili, bo nie obudziłam się z narkozy tak szybko, jak powinnam".

Barbara rozwiodła się i z dwojgiem dorosłych dzieci mieszka w Knowle w Bristolu. Pamięta to wydarzenie tak dobrze, jakby zdarzyło się wczoraj. "Jest to chyba jedna z najbardziej uderzających cech tego zdarzenia. Wryło mi się ono w pamięć. Przypominam sobie, co wtedy czułam, i wciąż pamiętam głębokie przekonanie, że mam wybór. Opowiadam o tym wielu ludziom, bo wszyscy moi przyjaciele wiedzą, że jestem bardzo spokojną osobą, która nie wymyśliłaby sobie czegoś takiego, a to, że pamiętam o tym po tylu latach, oznacza, że musiało to być ważne.

Sądzę, że niewiele mi brakowało do śmierci, kiedy to się wydarzyło. Nie wiem, czy wybór powrotu tutaj należał do mnie, czy nie. Wtedy zdawało mi się, że to ja podjęłam tę decyzję. Pamiętam, jak czułam, że nie obchodzi mnie, gdzie się w końcu wtedy udam, bo wszystko było takie przyjemne. Nic nie widziałam w środku tego Światła na końcu tunelu, ale wyczułam, że warto tam iść".

## ROZDZIAŁ 13

### **Kiedy się chce być szczupłym za wszelką cenę**

Można by ją nazwać chorobą ludzi szczupłych, ale skutki, jakie anoreksja wywołuje w psychice, są dużo głębsze od pragnienia bycia szczupłym. Ludzie cierpiący na tę chorobę -są to głównie dziewczyny i młode kobiety, chociaż obserwuje się też coraz większą liczbę mężczyzn -zaczynają od tego, że pragną być szczuplejsi. Zazwyczaj powodem jest moda. Dziewczeta, których kariera zależy od tego, jak wyglądają -na przykład modelki i tancerki -są szczególnie na to podatne. Ale kiedy choroba pochwyti kogoś w swoje szpony, odchudzanie staje się obowiązkiem i nic już nie można poradzić na pogoń za eleganckimi kształtami, chociaż ludzie cierpiący na anoreksję nadal uważają, że nad tym panują. Odchudzanie staje się obsesją, z którą jest tak samo trudno zerwać jak z nałogiem. Obecnie jedna nastolatka na dwieście cierpi na tę chorobę. Dziewczeta te postrzegają siebie w zniekształcony sposób. Kiedy inni widzą w nich patyczkowate istoty -one same w dalszym ciągu, gdy patrzą w lustro, widzą tłuszcz, chociaż wiedzą, że są poważnie chore.

Anoreksja może zabić. Może też zaprowadzić na skraj śmierci -tak blisko, że przeżywa się doświadczenie z pogranicza śmierci. Dla Sandry Mackay anoreksja była długą i ciężką walką.

Parę wkurzających komentarzy ze strony koleżanek sprawiło, że taka piękna, pełna energii i entuzjazmu modelka jak Sandra znalazła się na progu śmierci: paznokcie jej poczerniały i zaczęły się łamać, w zębach pojawiły się szczyrby, włosy wychodziły garściami, owłosienie na ciele przeredziło się, ustały miesiączki, a wątroba i nerki uległy uszkodzeniu; nie panowała nad czynnościami fizjologicznymi i była zbyt słaba, by stać na nogach. Dwukrotnie powiedziano jej rodzicom, że córka ma przed sobą tylko parę dni życia. Pewnej nocy lekarze i pielęgniarki mieli niezwykle trudne zadanie -musieli pilnować, by Sandra nie zasnęła, bo zapadłaby wtedy w śpiączkę i mogłaby umrzeć. Sandra zaś chciała, by dali jej spokój -miała cudowne doświadczenie z pogranicza śmierci. Zostawiła za sobą wszystkie napięcia i zmartwienia, które doprowadziły ją do tego stanu.

Sandra miała anoreksję na tle nerwowym. Odmawiała jedzenia i w ciągu niecałych sześciu miesięcy przeistoczyła się ze zdrowej, ważącej sześćdziesiąt kilogramów dziewczyny w osobę ważącą niewiele ponad trzydzieści trzy kilogramy.

Kiedy patrzy na swoje zdjęcia z okresu, gdy ważyła mniej niż trzydzieści osiem kilo, jest przerażona, ale wie, że gdy pozowała do tych zdjęć, w dalszym ciągu uważała, że jest zbyt gruba.

"Anoreksja pozbawia cię zdrowego rozsądku -mówi mieszkająca w Belfaście Sandra. -Nawet kiedy miałam prawie trzydzieści dwa kilo, uważałam, że mam zbyt duże biodra. Czułam, że mam zwały tłuszczu wokół brzucha. Chciało mi się jeść, ale panicznie bałam się wziąć coś do ust. Mogłam ukroić kawałek melona, wziąć trochę sałaty i ćwiartkę pomidora. Potem kroiłam pomidor na dziesięć plasterków. A następnie wzięłam do ust kęs melona i dwa plasterki pomidora i odłożyłam talerz. Poczulałam wstręt do siebie. I kiedy tak na to spojrzałam, pomyślałam sobie: «Kalorie, kalorie», chociaż jadłam ich wtedy tak mało.

Któregoś dnia zjadłam ze trzy deka kurczaka z odrobiną sałaty i napisałam w swoim dzienniku: «Dzisiaj zachowałam się jak świnia. Objadłam się. Jutro nic nie zjem». Jeśli przetrwałam cały dzień bez jedzenia, czułam się cudownie".

Anoreksja zaczęła się u Sandry zaraz po jej dwudziestych drugich urodzinach w 1993 roku. Od szesnastego roku życia pracowała jako modelka i ma album pełen cudownych zdjęć, na których jest szczupła, szczęśliwa i zdrowa. Dopisywał jej apetyt, była energiczna i gadatliwa. Na przyjęciach zawsze stanowiła duszę towarzystwa. Utrzymywała jędrną i szczupłą figurę dzięki trzem godzinom aerobiku na tydzień.

"Wtedy zaczęłam robić ćwiczenia na odchudzanie i postanowiłam wziąć udział w rywalizacji. Dziewczyny, które też brały w tym udział, wkurzały mnie i mówiły, że wokół mojej talii gromadzi się za dużo tłuszczu. Spojrzałam w lustro i stwierdziłam, że mają rację. Postanowiłam, że stracę ze trzy kilo, co dzięki I rozsądnej diecie udało mi się zrobić. Wtedy spojrzałam w lustro jeszcze raz i uznałam, że nie widać po mnie ubytku tych trzech kilo, więc postanowiłam zrzucić drugie tyle.

I od tego się zaczęło. Zawsze uważałam, że będę wyglądać fantastycznie, jeśli zrzucę jeszcze ze trzy kilo, ale kiedy już to zrobiłam, dochodziłam do wniosku, że w dalszym ciągu jestem gruba".

Kiedy Sandra teraz na to patrzy, uważa, że to destrukcyjny trzyletni związek z chłopakiem spowodował jej anoreksję. "Był bardzo zaborczy i zupełnie pozbawił mnie pewności siebie. Kiedy z nim zerwałam, poczułam się wspaniale -tak jakbym z powrotem odzyskała swoje życie. Ale miesiąc później zaczęłam walkę ze swoją wagą. Dieta i ćwiczenia stały się obsesją. To było tak, jakby coś innego kontrolowało moje życie".

Przez pierwsze tygodnie dieta była wyważona, ale kiedy Sandra osiągnęła pięćdziesiąt kilogramów, jechała na tostach, owocach i napojach dietetycznych. Kiedy tempo jej chudnięcia zmalało, zupełnie przestała jeść. Poza chodzeniem na ćwiczenia do klubu, gimnastykowała się też w domu, oglądając instruktaż na kasecie wideo, uprawiała jogging i wychodziła na wielokilometrowe spacerunki z Saszą, swoim szczeniakiem. Jeśli siedziała przed telewizorem, czuła się winna, bo nie spalała kalorii. Mieszka sama, więc z początku było jej łatwo oszukiwać rodzinę i przyjaciół i mówić, że wcale tak bardzo nie chudnie.

"Strasznie kłamałam. Codziennie chodziłam do mojej mamy, ale zawsze mówiłam jej, że dopiero co jadłam albo że właśnie idę do domu, by sobie coś ugotować. Nosiałam workowate swetry, więc trudno było zobaczyć, jaka jestem chuda.

Było mi zimno, nawet przy ładnej pogodzie. Nosiałam przynajmniej dwa swetry i kurtkę, a przez całe lato miałam włączone elektryczne ogrzewanie".

Tak jak wszyscy anorektycy Sandra miała obsesję na punkcie jedzenia. Pracowała na niepełnym etacie w kuchni w restauracji i uwielbiała gotować dla innych ludzi. "Mogłam gotować dla całej swojej rodziny, zawsze robiłam puddingi, ale nie mogłam ich jeść. Spędzałam nawet całe godziny na gotowaniu dla mojego psa. Uwielbiałam patrzeć, jak inni jedzą, i czułam się dobrze, ponieważ sama nie jadłam.

Wydawało mi się, że jeśli znowu zaczęłabym jeść, ludzie nie lubiliby mnie, a moja rodzina byłaby zawiedziona. Czułam, że byli dumni z tego, że jestem modelką, i chcieli, żebym pozostała szczupła".

Ale było to dalekie od prawdy. Linda, starsza siostra Sandry, martwiła się przez pierwsze tygodnie, kiedy Sandra zaczęła swoją dietę, i ostrzegła matkę, Joan, że jej młodsza siostra może posunąć się za daleko.

W miarę jak ubywało jej kilogramów, Sandrze zaczął zmieniać się charakter. "Wrzeszczałam i krzyczałam na każdego, kto ośmielił się choćby zasugerować, że jestem za chuda. Moja rodzina nie mogła o tym nawet wspomnieć przy mnie. Teraz sobie z tego żartujemy. Mój szwagier mówi, że kiedyś niewiele brakowało, a wypchnęłabym Lindę przez okno, kiedy próbowała mnie nakłonić do skorzystania z pomocy.

Straciłam pamięć -wciąż przypominam sobie szczegóły z tamtego okresu, a zapominałam wtedy tak szybko, że mogłam przerwać zdanie w środku, bo nie wiedziałam już, o czym mówię. Straciłam także słuch, ale na szczęście odzyskałam go. Lekarze myśleli, że mogę mieć trwałe uszkodzenie".

Zdrowie Sandry zaczęło się pogarszać. Musiała przerwać pracę po tym, jak schyliła się w restauracji, by podnieść z podłogi frytki, i stwierdziła, że nie może już wstać, bo jest zbyt słaba. Matka i siostra zabrały ją któregoś dnia na zakupy i dwadzieścia minut zajęło im przejście wzdłuż jednego rzędu regałów z towarami. Jeden z braci nie rozpoznał jej na ulicy - udało mu to się dopiero za drugim razem, gdy dobrze się siostrze przyjrzał. i Szwagierka, która nie widziała Sandry przez parę miesięcy, przeszła kiedyś koło niej na ulicy i w ogóle jej nie poznała.

Po czterech miesiącach nie mogła już pracować jako modelka. "Poszłam na zdjęcia do jednego fotografa, z którym już kiedyś pracowałam, i nie mógł uwierzyć. Powiedział mi, że nie będzie mnie mógł w ogóle przyjąć, dopóki nie przytyję choć trochę. Ale wciąż wydawało mi się, że jestem za gruba".

Siostra Sandry i jej matka skontaktowały się z kobietą, której córka zmarła na skutek anoreksji. Kobieta ta poradziła im, jak pomóc Sandrze. "Powiedziała, żeby nie prawić mi kazań, że nie pojawi się poprawa, dopóki sama nie będę tego chciała, i że powinny mi mówić, jak bardzo mnie kochają. Wydaje mi się, że była to najlepsza rada".

Sandra uważa, że serdeczność i miłość ze strony rodziny i nowego chłopca, Grega, uratowały jej życie. Znała Grega z czasów, kiedy obydwójce mieli po trzynaście lat, ale zaczęli ze sobą chodzić dopiero, gdy była chora.

"Nie wydaje mi się, żeby ktoś, kto nie znał mnie wcześniej, chciał się ze mną pokazywać. Wyglądałam tak okropnie. Ale Greg mnie znał i był pewien, że wyzdrowieję. Uleczyła mnie jego ciepłowość, choć nie byłam za dobrą dziewczyną. Tak chuda, że nawet przytulenie bolało. Ludzie często pytali, dlaczego chodzi z kimś, kto wygląda tak jak ja".

Sandra przestała miesiączkować trzy miesiące po tym, jak zaczęła tracić wagę, ale nawet gdy już wyzdrowiała, lekarze powiedzieli jej, że dopiero za jakiś rok wszystko powróci do normy.

Przyjęto ją do szpitala, kiedy w końcu przyznała się przed siostrą, że potrzebuje pomocy. "Miałam takie krótkie przebliski zdrowego rozsądku. Prawie zawsze wydawało mi się, że jestem gruba. Kiedy coś zjadłam, nawet jeśli było tego niewiele, przez parę sekund dobrze widziałam. To było tak, że gdy organizm miał pewną ilość witamin i białek, mój umysł znowu zaczynał funkcjonować, nawet jeśli trwało to tylko przez ułamek sekundy.

Kiedyś spojrzałam w dół i z przerażeniem stwierdziłam, że najgrubszą częścią całej mojej nogi jest kolano z powodu kości znajdującej się w tym miejscu. W chwilę później znowu na nie spojrzałam i zobaczyłam tłuszcz. Pewnego dnia byłam w domu Lindy i zauważyłam swoje odbicie w szklanych drzwiach i zobaczyłam, jak naprawdę wyglądam. Załamalam się i poprosiłam o pomoc".

Sandra nie panowała nad czynnościami fizjologicznymi. Tak bardzo bolało ją jej ciało, że nie mogła spać w łóżku i musiała siedzieć na miękkim krześle owinięta delikatnym pledem. Musiała chodzić na czworakach, żeby wejść na piętro. Odczuwała również potrzebę, by siebie zranić. Poprosiła kogoś z rodziny, żeby przyniósł jej trochę pustaków, aby mogła założyć ogród skalny na skwerze przed domem. "Miałam jakiś dziwny plan, żeby się nimi zranić, a może nawet zabić. Byłam w takiej depresji".

Rodzicom Sandry powiedziano, że muszą poczekać sześć tygodni, bo tak długa jest kolejka, ale kiedy odparli, że do tego czasu ich córka umrze, przyjęto ją do szpitala następnego dnia.

Początkowo oszukiwała personel szpitala i spuszczała jedzenie w toalecie. Po paru dniach schudła jeszcze bardziej. Oparzyła się mocno w nogę, kiedy chciała zanieść mały dzbanek z wrzątkiem, aby sobie zrobić herbaty ziołowej. Chorowała na żółtaczkę, ale oszukiwała pielęgniarki i nie zażywała tabletek.

"Brałam je do ust, a potem wypluwałam, bo zawierały kalorie. Uważałam, że cały personel szpitala jest przeciwko mnie, że chcą tylko, żebym stała się grubsza. Bałam się, że nikt mnie wtedy nie będzie lubił. Przez cały czas byłam zapłakana.

Pewnego wieczoru, już po godzinach odwiedzin, Sandra poczuła dziwne mrowienie w całym ciele. Zasnęła, a kiedy obudziła się, poczuła, że jej twarz i poduszka są mokre -miała duży krwotok z nosa. W tym samym czasie przestała panować nad swoim wydalaniem.

Salowa umyła ją i Sandra znowu zasnęła, ale po raz pierwszy od wielu tygodni nie czuła żadnego bólu. Odnosiła wrażenie, jakby jej całe ciało unosiło się w powietrzu. Widziała długi ciemny tunel z jaskrawym światłem na jego końcu.

"Po raz pierwszy od wielu miesięcy czułam się bardzo, ale to bardzo szczęśliwa. Byłam odprężona, całe moje ciało uwolnione od bólu. Od wieków nie czułam się tak dobrze. Poczulałam, że szybuję tuż nad łóżkiem. Zobaczyłam siebie, ale ledwo się rozpoznałam. Byłam spokojna i zadowolona. Obudziła mnie lekarka, a kiedy powiedziałam jej o tym, przykazała pielęgniarkom, aby mnie pilnowały i nie pozwoliły

ponownie zasnąć, bo mogłabym zapaść w śpiączkę i umrzeć. Ale ja chciałam po prostu zasnąć i pozbyć się bólu".

Sandra co chwila bezwładnie wpływała do tego cudownego świata i wypływała z niego. Przez cały czas pielęgniarki próbowały ją stamtąd wyciągnąć. Budziły Sandrę, wołając ją po imieniu. "Nienawidziłam ich za to. Chciałam tam zostać. Nie chciałam wracać do ciała i wszystkich moich problemów. Pragnęłam pójść w kierunku tego światła".

Lekarka była tak zaniepokojona, że poleciła pielęgniarce, by , zadzwoniła do matki Sandry i poprosiła ją o natychmiastowy przyjazd, bo jej córka umiera. "Kiedy usłyszałam, że wezwano moją matkę, wywołało to u mnie pewną reakcję. Pomyślałam o miłości, jaką mama mnie obdarzyła i jak zamartwiała się mną.

Kiedy przyjechała, miała dla mnie karty od wszystkich członków rodziny, łącznie z laurkami, które narysowały dla mnie dwie córeczki Lindy, moje siostrzenice Zoe i Zara. Przyszedł też tata i przyniósł mi prezenty od swoich przyjaciół z pracy. Pomyślałam sobie: «Zwalczę to. Będę jadła». Zjadłam cały spodek melona i napiłam się czarnej kawy. Potem poczułam się winna i próbowałam to zwymiotować, ale bez skutku. Tej nocy chciałam się zabić. Na rusztowaniach za oknem szpitalnym zwisała lina. Próbowałam się wychylić i złapać ją, żeby się powiesić. Ale nie mogłam jej dosięgnąć.

Następnego dnia, choć miałam nie wstawać z łóżka, weszłam do toalety na oddziale i zobaczyłam siebie w dużym lustrze. Zobaczyłam, jak wyglądam naprawdę. Nie pamiętałam nawet, żeby sobie zrobić trwałą ondulację. Nie poznałam siebie. Wtedy , naprawdę zaczęłam jeść.

Codziennie moja rodzina i Greg siedzieli przy łóżku i mówili mi, jak bardzo mnie kochają. I chociaż było to bardzo trudne, zmusiłam się do jedzenia ze względu na nich. Na całej stronie ' w pamiętniku wypisałam czerwonym atramentem: «Nie jesteś gruba. Musisz jeść», i za każdym razem, kiedy zaczynałam panikować, otwierałam go w tym miejscu. Przez cały ten czas, kiedy się odchudzałam, każdy dzień w moim pamiętniku zaczynałam od zdania: «NIE JEDZ». Teraz rozpoczynałam moje zapiski od: «JEDZ WSZYSTKO». Miałam swoje stare zdjęcie przy łóżku i wszyscy lekarze i pielęgniarki pytali: czy to twoja siostra? Jest cudowna. Czulałam się dumna - ale była to także dla mnie zachęta, bym wróciła do swojego poprzedniego wyglądu".

Sandra spędziła w szpitalu pięć tygodni, a potem zamieszkała z rodzicami. "Byłam prawie łyśa, bo włosy wypadały mi całymi kępkami. Wszystkie włoski na



moim ciele zrobiły się puszyste jak u dziecka i przecierały się, a brwi w ogóle mi znikły. Skóra odpadała wielkimi płatami. Moje paznokcie u stóp zrobiły się czarne i zaczęły się łamać -jednego dnia straciłam w ten sposób cztery. Pięć zębów trzeba było spiłować, bo się wyszczerbiły i potem raniły mnie w język".

Sandra szybko wyzdrowiała. W sumie chorowała przez osiem miesięcy. W dalszym ciągu ma uszkodzoną wątrobę i nerki, ale lekarze uważają, że i one z czasem się wygoją. Wszystkie jej inne problemy znikły. Włosy odrosły z powrotem. Waży teraz trochę ponad pięćdziesiąt sześć kilogramów, je regularnie, a ćwiczenia ograniczyła do zajęć aerobiku. Zapisła się do szkoły średniej, żeby nauczyć się technik pielęgnacji ciała, ale ma nadzieję, że zostanie nauczycielką aerobiku. Była już z powrotem na pokazie mody.

"Każdego dnia jedzenie będzie dla mnie walką -i tak już zostanie przez całe życie. Wiem o tym. Ale warto tę walkę wygrać. Chcę mieć normalne życie. Pewnego dnia wyjdę za mąż i będę miała dzieci. Chcę też pomagać innym dziewczynom chorym na anoreksję.

Przeszłam przez piekło z powodu paru słów, które ktoś powiedział o mojej wadze. Chciałabym widzieć, że wszyscy spokojniej podchodzą do swojej wagi. Ostatnio w jednej z agencji modelek powiedziano mi, że powinnam stracić kilogram albo dwa, ale powiedziałam im, żeby nawet o tym nie myśleli. Nigdy już nie pójde na dietę. Już prędzej przestałabym pracować jako modelka, niż miałabym zaczynać to od nowa".

Jedyną nieoczekiwaną premią dla Sandry okazało się odkrycie szafy pełnej ubrań, których nie mogła nosić w czasie choroby.

I "Nie pamiętam, jak je kupowałam. Ponieważ nie wydawałam pieniędzy na jedzenie, miałam je na stroje. Najwyraźniej jednak nie nosiłam ich, bo wiele z nich ma jeszcze metki. Niezależnie od tego, jak byłam chuda, w dalszym ciągu kupowałam ubrania w swoim normalnym rozmiarze, to znaczy na dziesiątkę lub dwunastkę. Mogę je nosić teraz. Z kolei moje stopy zmniejszyły się o jeden numer, więc wszystkie buty, jakie kupiłam, są za duże.

Nie chciałabym, oczywiście, przejść przez to wszystko po to tylko, żeby przeżyć doświadczenie bliskości śmierci, ale z pewnością była to jedna z niewielu korzyści. Nie miałam przedtem wątpliwości, że istnieje życie pozagrobowe, ale nie wiedziałam, jak ono wygląda. Teraz mogę sobie przypomnieć tamto cudowne ukojenie i wiem, że kiedy naprawdę umrę, o nic nie będę się martwić.

Wysoko sobie cenię życie i spokój ducha. Nie pragnę już przypodobać się innym ludziom. Jestem bardziej opanowana i rozluźniona. Kiedy tak niewiele brakuje człowiekowi do śmierci, to zmieniają się jego cele w życiu. Wiedziałam, że chcę żyć, chociaż tamtej nocy chętnie poszłabym do tego cudownego ciepłego światła. Teraz jestem zadowolona z tego, co osiągnęłam w życiu; szczęśliwa, że mogę korzystać z każdego nadchodzącego dnia, wiedząc jednak, że nasze życie to zaledwie początek".

## ROZDZIAŁ 14

### Własnymi rękoma...

"Dzisiaj mamy dobry dzień do umierania" -mówi Kiefer Sutherland w pierwszej scenie filmu pod tytułem *Linia życia*. Film opowiada o grupie studentów medycyny, którzy postanawiają podjąć ostateczne wyzwanie -chcą odkryć, co przychodzi po śmierci. Słyszeli o opowieściach na temat stanów z pogranicza śmierci. Chcąc je sprawdzić, postanawiają celowo "zabić się" po kolei, a potem, kiedy przez parę sekund monitor urządzenia nadzorującego pracę serca pokaże na wykresie płaską linię, studenci ci mają być reanimowani. Ale ponieważ jest to film hollywoodzki, więc mamy w nim do czynienia z czymś więcej niż tylko z serią wspaniałych doświadczeń z pogranicza śmierci -ostatecznie kończy się na tym, że wszyscy ci studenci mają, w różnym stopniu, nieprzyjemne przeżycia.

Na szczęście, z różnych powodów lekarze się tym pomysłem nie zajmą, przede wszystkim ze względów etycznych. Ale są i tacy, którzy przeżyli doświadczenia bliskości śmierci i sami przyłożyli do tego ręki -próbowali popełnić samobójstwo albo przedawkowali twarde narkotyki. Dwaj ludzie, których relacje są przedstawione w tym rozdziale, prosili, co jest zrozumiałe, by nie podawać ich nazwisk.

Helen, jedna z nielicznych osób, z którymi przeprowadziłam wywiad, przygotowując tę książkę, miała więcej niż jedno przeżycie z pogranicza śmierci. Jej opowieść jest szczególnie poruszająca -obydwa bliskie spotkania ze śmiercią zostały przez nią spowodowane. W ciągu pięciu lat, Helen czternaście razy próbowała popełnić samobójstwo, a dwukrotnie znalazła się w spokojnym i przyjemnym świecie, znacznie szczęśliwszym niż ten, z którego próbowała uciec.

Urodzona w 1966 roku Helen miała całą serię problemów, z którymi musiała się borykać. Z nadmierną ruchliwością lekarze radzili sobie, przepisując jej valium, kiedy miała zaledwie dziewięć lat. O tym, że środki uspokajające mogą uzależniać, zaczęło się dopiero mówić w latach siedemdziesiątych i dopiero szesnaście lat później Helen dowiedziała się w nieprzyjemny sposób, że uzależnienie od benzodiazepiny jest jednym z najtrudniejszych nałogów do zwalczania. Środek ten powoduje zarówno fizyczne, jak i psychiczne uzależnienie. Teraz zaleca się lekarzom, by unikali przepisywania tego leku na dłużej niż parę tygodni.

W wieku czternastu lat Helen odkryła inne uzależnienie -alkohol. Próbowwała picia, tak jak większość nastolatków, ale ' teraz widzi, że błyskawicznie zaczęła pić nałogowo. "Nigdy nie było to picie w towarzystwie -dla mnie zawsze było to coś więcej. Kiedy miałam siedemnaście lat zdrowo już popijałam i miałam z tego powodu kłopoty" -mówi Helen.

Mimo że regularnie piła i brała środki uspokajające, wywiązywała się z obowiązków szkolnych i zaczęła studiować na uniwersytecie w Manchesterze. Przez parę następnych lat jej problemy tylko się spiętrzyły. Musiała przeciwstawić się nie tylko swoim uzależnieniom, ale też homoseksualizmowi. Chociaż dzisiaj pogodziła się z tym, że jest lesbijką, w przeszłości nie zawsze sobie z tym radziła.

"Myślę, że ukryty nacisk wywierany przez społeczeństwo i rodzinę, by dostosować się do powszechnie obowiązujących norm mimo że moja rodzina zawsze za mną stała i była dla mnie dobra -sprawił, że trudno mi było siebie zaakceptować -powiada Helen. -Kiedy przekroczyłam dwudziestkę, nienawidziłam siebie. Nie miałam w domu lustra -nie mogłam sobie spojrzeć w oczy. Nie akceptowałam siebie, chciałam się zmienić, a picie było jednym ze sposobów na wydostanie się z samej siebie".

Po napisaniu pożegnalnych listów, wzięciu zbyt dużej dawki tabletek i popiciu ich alkoholem, Helen została przewieziona do szpitala. Później dowiedziała się od personelu, że cztery razy zatrzymało się jej serce. "Dobrze pamiętam, jak uniosłam się i spojrzałam w dół na swoje ciało, które było podłączone do wielu aparatów. Widziałam kroplówkę i maskę tlenową. Zobaczyłam też lekarzy z elektrycznymi przystawkami -pracowali nad tym, aby moje serce ponownie zaczęło bić. Zauważyłam, że byli tam też moi rodzice. Tu w górze czułam się dużo lepiej i byłam spokojniejsza niż tam, gdzie przebywałam przedtem. Byłam skąpana w serdeczności i świetle, a spokój był niemal namacalny. Czułam, że do mnie należała decyzja, gdzie chcę być, tam w górze czy z powrotem w ciele, ale ten spokój był tak nieprzeparty, iż wiedziałam, że chcę tam zostać.

I wtedy znalazłam się w małym supermarkecie i szybowałam między regałami. Był to zwykły supermarket z półkami wypełnionymi produktami. Moja babcia, która umarła, kiedy byłam bardzo mała, i ciocia siedziały przy kasie. Wiedziałam, i nikt nie musiał mi mówić, że to moja ciocia, siostra mamy, mimo, że umarła na krwotok mózgu jeszcze przed moim urodzeniem. Ciocia i babcia skinęły na mnie, dając znak,

żebym podeszła. Widziałam przez szklaną ścianę rodziców i bliską rodzinę -oni także kiwali do mnie i nalegali, abym się pospieszyła".

Potem Helen pamięta, że obudziła się ze śpiączki z maską tlenową, która boleśnie uwierała ją w twarz. Żałowała, że pozostawiła ten spokój.

"Przez tydzień byłam w stanie śpiączki, a kiedy obudziłam się, przypomniałam sobie moje przeżycie w niezwykle jasny sposób. Wydaje mi się, że spotkałam moją babcię już wcześniej -raz jeden, kiedy byłam malutka. Służyła w armii, ale przed śmiercią się zwolniła. Leżałam któregoś dnia w łóżeczku i mama ściągnęła ze mnie koc. Kiedy wróciła do pokoju, byłam starannie otulona. Powiedziała jej, że zrobiła to ta pani w mundurze. Opisałam ją, a mama rozpoznała swoją siostrę. Uważamy teraz, że przyszła wtedy, aby mi się przyjrzeć. Ale był w tym moim wspomnieniu przeżycia z pogranicza śmierci jakiś element paniki, bo wiedziałam, że muszę wybierać pomiędzy pójściem do babci i cioci, a powrotem do żyjących bliskich. W pewnym sensie chciałam obu tych rzeczy".

Drugie doświadczenie z pogranicza śmierci Helen przeżyła po następnej próbie samobójczej. Tym razem wzięła tabletki i próbowała połknąć środek wybielający. Koleżanka znalazła ją i wezwała karetkę.

"Co jakiś czas traciłam i odzyskiwałam przytomność, w sumie częściej byłam nieprzytomna. I znowu uniosłam się ku górze, spojrzałam w dół i zobaczyłam dwóch ludzi z noszami. Poczułam się spokojna i bezpieczna, wiedząc, że odchodzę z tego całego chaosu, jaki powstał w moim życiu. Wydaje się, że to ja podjęłam decyzję, by odejść. Potem pamiętam bardzo dużą siłę, która zaczęła mnie przyciągać ku pogodnemu, bardzo pięknemu królestwu. Znajdowało się ono na wyższym planie. Bardzo wolno posuwałam się jakimś tunelem w kierunku jaskrawego światła i czułam wszechogarniającą mnie serdeczność, spokój i biel. Chciałam wejść w tę biel, która emanowała takim spokojem i szczęściem. Przypominało to wchodzenie do próżni - wszystko było tam takie nierealne, żadnego krajobrazu, na który można by popatrzeć, tylko kolosalne poczucie, że się gdzieś jest. To było jak nirwana. Czułam się OK. jak gdybym właśnie w tym miejscu miała być, jak gdybym przyjechała do domu. Byłam spokojna po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Odczuwałam też jedność z siłami wszechświata, jakbym była częścią czegoś większego, a jednocześnie całością tego. Było to niezwykle silne wrażenie i stanowiło ogromny kontrast z rozpaczą i załamaniem, które mnie tam zaprowadziły".

Za drugim razem Helen nie widziała nikogo z krewnych i chociaż ponownie czuła, że do niej należał wybór, czy powrócić do życia, czy pozostać w tym cudownym miejscu, nie panikowała, kiedy parę dni później obudziła się w szpitalu. "Wiedziałam, że nie chciałam zrezygnować z tych dobrych doznań, które dało mi to miejsce, ale jednocześnie nie żałowałam, że wróciłam. Tym razem przeżycie to dodało mi sił. Czułam się odświeżona". Personel szpitala powiedział jej, że swoje przeżycie zawdzięcza szczęściu.

Dwa doświadczenia bliskości śmierci pozbawiły ją strachu, jaki mogła odczuwać przed śmiercią. Teraz Helen oczekuje, że gdy będzie umierać, jeszcze raz dozna tego poczucia spokoju i ukojenia. Nie wierzy w to, że przeżycia z pogranicza śmierci zachęciły ją do ponawiania prób samobójczych -powiada, że samobójstwo rodzi się z rozpaczony nad tym światem, a nie z tęsknoty za ukojeniem i pokojem, jakie niesie ten drugi świat.

Ale w 1991 roku Helen targnęła się jeszcze raz na swoje życie -podcięła sobie żyły i wzięła za dużą dawkę leków. "Wtedy cięłam się regularnie. Byłam tak obłąkana z powodu alkoholizmu, że wydawało mi się, iż chcę wyciąć z siebie tę złą część mnie. Sądziłam, że jestem diabłem i że jeśli się potnę, to wypuszczę z siebie szatana. Byłam także agresywna w stosunku do innych ludzi -pewnego razu bardzo poważnie zaatakowałam jedną z partnerek. Tuż przed ostatnią próbą samobójczą zaatakowałam inną kobietę rozbitą butelką. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z tego, co zrobiłam, ponieważ straciłam przytomność od alkoholu. Dopiero gdy zraniona kobieta przyszła do mnie z obandażowaną głową, dowiedziałam się, co uczyniłam".

Kiedy Helen to sobie uświadomiła, postanowiła stawić czoło problemowi alkoholowemu. "Próbowałam przestać pić już wcześniej, ale zawsze zaprzeczałam, że jestem naprawdę chora. Myślałam, że mogę po prostu ograniczyć picie. Tym razem widziałam, że gram na całego -od tego zależało moje życie".

Helen przeszła odtrucie alkoholowe i w samotności cierpiała na zespół abstynencji. Siedziała wtedy w swoim małym mieszkaniu w Manchesterze. Samotność nie była dla niej niczym dziwnym -po tej napaści jej związek się rozpadł. Chodziła do ośrodka dla alkoholików, ale pierwsze trzy tygodnie bez alkoholu były bardzo ciężkie. Potem jednak jej stan fizyczny się poprawił. Była też wzmocniona psychicznie. Nie pije już od 1991 roku. Z powrotem jest ze swoją partnerką, robi magisterium i pracuje jako wolontariuszka.

"Kiedy spoglądam na te jedenaście lat mojego życia, które zdominowało picie, pytam siebie: «Gdzie ja byłam?» Mam niewiele wspomnień z tamtych lat i dlatego moje doświadczenia z pogranicza śmierci tak bardzo się wyróżniają. Na początku podchodziłam do nich z lekceważeniem, traktując je jako sen, ale one są tak żywe i tak poruszające. Wiem, że naprawdę się zdarzyły. Moje wrażenia były tak silne, a skutki trwały tak długo.

Czułam, że mam dużo szczęścia. Nie umarłam i wiem, że każdego dnia muszę żyć pełnią życia. Dostałam drugą szansę. Ale jednocześnie nie boję się umierania. Wiem, jak to jest, i wiem, że to będzie dobre. Kiedy tylko będę musiała zacząć nowy etap, czy nastąpi to jutro, czy też za pięćdziesiąt lat, zawsze będę gotowa".

U Stevena, podobnie jak u Helen, do przeżycia z pogranicza śmierci doszło na skutek przedawkowania narkotyków. Był to wypadek. Z powodu okoliczności tego doświadczenia i ze względu na kroki, jakie podjął, żeby uporządkować swoje życie, poprosił, żeby nie podawać jego nazwiska. Relacja Stevena jest interesująca, bo mamy w niej do czynienia z przekonaniem, podzielanym przez wielu ludzi, że stan z pogranicza śmierci nie jest snem ani halucynacją. Steven podkreśla, że było to coś dużo bardziej realnego. Oczywiście łatwo byłoby zlekceważyć to, co przeżył, jako halucynacje wywołane przez narkotyki, gdyż regularnie brał duże ilości amfetaminy i extasy. Obydwa te środki są halucynogenne. Z całą pewnością obiektywność jego relacji jest niepewna dlatego, że był wtedy na dużym haju.

Ale Steven konsekwentnie utrzymuje, że zna różnicę pomiędzy podróżą narkotykową i tym, co się z nim stało pewnej nocy, gdy miał osiemnaście lat. Był na mieszance amfetaminy i halucynogennych grzybów. Jego przypadek jest dużo bardziej ekstremalny niż większość pozostałych. Tak samo jak inni ludzie, niezależnie od tego, czy byli oni pod narkozą, czy też nie zażyli żadnych środków, Steven jest przekonany, że przeszedł doświadczenie z pogranicza śmierci. Przeżycie to ma w sobie coś takiego, co przekonuje człowieka, że nie jest to ani sen, ani złudzenie, ani halucynacja, ani działanie uboczne czy też rezultat wzięcia narkotyku.

Steven interesował się narkotykami jeszcze przed skończeniem szkoły średniej, kiedy miał szesnaście lat. Opuszczał wiele zajęć w szkole, i chociaż nie był nigdy skazany, parę razy złapano go na kradzieżach w sklepach, ale zawsze kończyło się tylko na upomnieniu. Steven pochodzi z rozbitej rodziny. Razem z matką i braćmi mieszkał w Edynburgu. Całe dni spędzał na ulicy, w grupie dzieciaków, które też rzuciły szkołę. Od czasu do czasu pracował -raz w sklepie i dwukrotnie w fabryce. Nie

trwało to długo, ponieważ nie był zbyt punktualnym pracownikiem, zwykle z powodu imprez i narkotyków w każdy weekend. Głównym źródłem jego dochodu był zasilek, z którego dziesięć funtów przekazywał mamie do budżetu domowego na swoje utrzymanie, a resztę przeznaczał na narkotyki. Od alkoholu wolał extasy i amfetaminę, bo był szybciej na haju i to na mocniejszym. Po za tym brał te środki dlatego, że były tańsze. Była to mordercza kalkulacja, w której nie liczyły się szkody wyrządzone psychice i zdrowiu. Tak czy inaczej, robiło to wiele dzieciaków, a w tym czasie Steven miał tylko jeden cel -pragnął nie odstawać od grupy.

Przez cały tydzień poprzedzający jego przeżycie z pogranicza śmierci brał extasy i speed. W nocy, kiedy to się stało, był u przyjaciela razem z trzema kumplami. Steven był na haju już od poprzedniego dnia. Zażył trochę niezwykle czystego speedu, zjadł też trochę halucynogennych grzybów, które miał przy sobie jeden z jego kolegów.

"Nie pamiętam, dlaczego mieliśmy tyle narkotyków tamtego wieczoru, ale wiem, że były za darmo. Ktoś je zdobył i mogliśmy brać, ile tylko chcieliśmy, bo nic nas to nie kosztowało. Byliśmy już na niezłym haju od tych grzybów, kiedy zaczął krążyć speed, a ja najwyraźniej wziąłem go zdecydowanie za dużo.

Miałem już halucynacje spowodowane przez grzyby. Widziałem dinozaury biegające po tym mieszkaniu i wiedziałem, że to od narkotyków. Dobrze się czułem, podobało mi się to. Wtedy, po wzięciu amfetaminy, nogi odmówiły mi posłuszeństwa i nie mogłem wstać. Czułem się wyjątkowo dziwnie i źle. Przyjaciele ułożyli mnie na łóżku i mimo że sami byli na haju, martwili się o mnie. Widzieli, że źle się czuję, ale bali się ze względu na narkotyki wezwać lekarza.

Pamiętam, że leżałem na łóżku, miałem otwarte oczy i wydawało mi się, jakby obracała się połowa mojego ciała. Dosłownie czułem, że zatrzymało mi się serce. Każde jego uderzenie pulsowało we mnie, a potem serce przestało bić. Natychmiast zobaczyłem w górze ponad sobą wielkie światło -takie, jakie widzi się na sali operacyjnej na filmach.

Potem poczułem, że wyleciałem z mojego ciała, spojrzałem w dół i zobaczyłem siebie na łóżku. Wiedziałem, że walczę o życie. Nagle, tak samo niespodziewanie jak moje serce się zatrzymało, tak samo też z powrotem zaczęło bić i znowu znalazłem się w swoim ciele. Czułem się bardzo źle. Parę minut później zdarzyło się to samo -moje serce przestało bić i zobaczyłem jaskrawe światło. Było ciepłe, przyjemne i bardzo jaskrawe, ale nie przykre czy oślepiające.



Tym razem zobaczyłem, że biegnę gdzieś w długich białych szatach. Próbowałem siebie dogonić i starałem się uczeplić tych szat. Udało mi się chwycić własne ramię i jednym szarpnięciem znalazłem się z powrotem w sobie. To ja, które goniło moje drugie ja, miało na sobie normalny strój. Kiedy już wepchnąłem go do siebie, z powrotem wszedłem w to ciało na łóżku i znowu okropnie się poczułem. Mimo że byłem trochę spanikowany podczas tej gonitwy, bo jakoś wiedziałem, że muszę siebie złapać, doznałem cudownego rozluźnienia. Było to coś dobrego, a dzięki temu światłu skąpałem się w serdeczności i ukojeniu".

Kilka sekund później Steven odzyskał przytomność. Płakał i bardzo źle się czuł. Przyjaciel, który siedział przy nim, powiedział, że Steven trzymał go za ramię i krzyczał, że odchodzi. Kiedy już całkowicie wytrzeźwiał i nie był w ogóle na haju, powiedział przyjacielowi, że uważa, iż umarł albo niewiele mu do śmierci brakowało. Ten upierał się jednak, że miał po prostu koszmar wywołany przez narkotyki, które wziął. To samo mówili mu inni znajomi, kiedy im o tym opowiedział. Ale Steven miewał już halucynacje wywołane przez narkotyki i jest przekonany, że nie były one powodem tego, co przeżył -choć wie, że halucynacje nie muszą się powtarzać.

"Koszmary wywołane przez narkotyki są zupełnie inne. Widzisz wtedy różne rzeczy i wiesz, że one są przedziwne i przerażające. Widziałem, jak maleńkie postacie z kreskówek biegają dookoła, widziałem też czaszkę i węże, tego typu rzeczy. Trudno to wyjaśnić, ale kiedy to widzisz, jesteś przerażony, jednak zawsze wiesz, że to narkotyki.

Z doświadczeniem z pogranicza śmierci jest inaczej. Byłem tam. To uczucie całkowicie mną zawładnęło. Wiem, że byłem martwy przez kilka sekund i nikt mi nie wmówi, że to nieprawda. Po koszmarze narkotykowym okropnie się czujesz, ale ja szybko doszedłem do siebie. Wcale nie miałem po prochach złych doznań. Tak w ogóle, to byłem po prostu spokojny i cichy".

To spotkanie ze śmiercią wstrząsnęło Stevenem, ale nie stanowiło zbawiennej lekcji, dzięki której porzuciłby swój nałóg. W rzeczywistości nawet po śmierci przyjaciela, który przedawkował, Steven był tak pochłonięty narkotykami, że brał przerażające mieszanki extasy, amfetaminy, zupełnie lekkich środków, jakie można dostać na każdej imprezie, ale łączył także kwas (LSD) i halucynogenne grzyby. Miał więcej koszmarów po narkotykach, ale nigdy nie przeżył czegoś takiego jak doświadczenie z pogranicza śmierci.

Jego życie zupełnie się zmieniło, kiedy spotkał dziewczynę, która nie brała. Razem próbowali uwolnić go od narkotyków. Okropnie cierpiał na syndrom abstynencji i przez pewien czas chodził do psychiatry, który pomagał mu radzić sobie z napadami gniewu wywołanymi odwykiem. Cierpiał na krótkotrwałe utraty przytomności, czasami nawet trzy razy na dzień, a jego rodzina i dziewczyna martwili się, że Steven może się zranić, kiedy upadnie.

Ostatecznie, na początku 1994 roku Steven zupełnie rzucił narkotyki - przezwyciężył uzależnienie i jego skutki. Teraz ciężko pracuje, aby zbudować sobie zupełnie inne życie, ale wciąż ma kłopot z mieszkaniem i pracą.

"Nie myślałem poważnie o religii aż do mojego przeżycia z pogranicza śmierci. Przypuszczam, że w jakiś nieokreślony sposób wierzyłem, że może życie nie kończy się wraz ze śmiercią. Ale teraz wiem, że musi to być coś lepszego od tego życia. To, co czułem, kiedy uniosłem się do góry i szybowałem od swojego ciała ku temu światłu, było cudowne. Znikły wszystkie troski. I chociaż po odzyskaniu przytomności dalej muszę borykać się z problemami, poczułem się lepiej, bo dano mi nadzieję. Musiało minąć trochę czasu zanim odstawiłem narkotyki, ale wydaje mi się, że przeżycie to zapoczątkowało moje wyzdrowienie. Zobaczyłem, że jest nadzieja, nawet jeśli myślę o tym, co przyjdzie po śmierci.

Czułem też, że dano mi drugą szansę w tym życiu i choć nie jest mi łatwo z tymi wszystkimi zmartwieniami i kłopotami, uważam ją za coś cennego. Pragnę ją w pełni wykorzystać.

Mimo że upłynęły już trzy lata od doświadczenia bliskości śmierci, moje wspomnienia w ogóle się nie zatarły -i to jest drugi powód, dla którego nie wierzę, że męczyły mnie wtedy koszmary po narkotykach. Halucynacji, jakie miewałem, nie pamiętam już zbyt wyraźnie, ale doświadczenie to wryło się w mojej pamięci na zawsze.

Nie potrafię udowodnić w sposób naukowy, że to się zdarzyło. Ale w głębi duszy wiem, że to prawda. Wiem również, że tamtej nocy niewiele brakowało, abym umarł. I wiem, że to, co nadchodzi po śmierci, jest dobre. Nie boję się tego".

## ROZDZIAŁ 15

### "Wiem, jaka jest różnica"

Wielu ludzi, którzy nigdy nie zaznali przeżycia z pogranicza śmierci, łącznie z ekspertami, uważa je za halucynacje. Jest to najczęściej używane przez nich wyjaśnienie. Twierdzą oni, że mamy do czynienia z wyimaginowanymi wizjami wywołanymi przez umysłową dysfunkcję w czasie kryzysu. Jednak badania ujawniły, że doświadczenia bliskości śmierci niewiele mają wspólnego z "normalnymi" halucynacjami, które towarzyszą takim chorobom psychicznym jak schizofrenia.

Stany z pogranicza śmierci mają pewne wspólne elementy i można w nich wyróżnić rozpoznawalny szablon, w ramach którego pojawiają się niezliczone wariacje. Człowiekowi, który przeżył doświadczenie bliskości śmierci, dodaje ono otuchy -jest to zjawisko uniwersalne. Z kolei halucynacje psychotyczne są nieskończenie zróżnicowane i nie mają wiarygodnych wspólnych cech. I chociaż czasami dodatnio wpływają na człowieka, znacznie częściej są powodem rozpaczy, depresji i poczucia wielkiej bezsilności.

Przeżycia z pogranicza śmierci bardzo szybko się kończą. Jeżeli ich powodem jest nieprawidłowe funkcjonowanie mózgu, prawie natychmiast następuje samorzutnie poprawa. Z kolei jednorazowe załamania schizofreniczne są częste w społeczeństwie. Mniej więcej u jednej osoby na sto obserwuje się jednorazowe schorzenie psychiczne, które jednak nie wywołuje choroby psychicznej na całe życie. Mimo wszystko załamania te trwają zdecydowanie dłużej niż te kilka sekund potrzebnych do doświadczenia bliskości śmierci.

Subiektywnie, ludzie, którzy przeżyli zarówno psychiczne halucynacje, jak i doświadczenia z pogranicza śmierci, wiedzą, jaka jest między nimi różnica. Mimo że halucynacje wydają się im wtedy tak samo realne jak doświadczenia z pogranicza śmierci, to jednak tylko te ostatnie zostają z nimi na zawsze, tak samo jak z każdym, kto doznał tylko ich i kto nie wie, czym są halucynacje. Halucynacje nie zostawiają tak trwałego śladu w pamięci -pacjenci oddziałów psychiatrycznych są często zaskoczeni i zaniepokojeni, kiedy mówi się im, w co w tym czasie "wierzyli". Nie pamiętają tego lub pamiętają jak przez mgłę i zdają sobie sprawę już później, że były to dziwaczne halucynacje.

Julie przebywała w szpitalu psychiatrycznym, z przerwami, od piętnastego roku życia, a jej życie jest wypełnione traumatycznymi przeżyciami, które trudno sobie nawet wyobrazić. Ulegała wielu złudzeniom i halucynacjom. Przeżyła również jedno doświadczenie z pogranicza śmierci i jedno doświadczenie wyjścia z ciała, które bardzo dokładnie pamięta i któremu nadaje cechy takiej "rzeczywistości", jakich nie miały jej halucynacje.

Historia choroby umysłowej Julie nie czyni z niej mniej wiarygodnego świadka od innych osób, które przeżyły bliskość śmierci. Jest inteligentną i zdolną kobietą - poza krótkimi okresami choroby. Ponieważ Julie przeżyła oba doświadczenia i potrafi je tak dobrze odróżnić, jej relacja stanowi dowód na to, że stany z pogranicza śmierci nie są wywołane przez złe funkcjonowanie mózgu i w żaden sposób nie są związane z tym, co powoduje chorobę psychiczną.

Julie pochodzi z Kentu. Pierwsze poważne załamanie przeszła w 1965 roku, kiedy miała piętnaście lat. Pomimo wysokiego ilorazu inteligencji zmuszono ją do opuszczenia szkoły przed egzaminami końcowymi. Potem większość czasu spędziła w szpitalu. W 1988 roku wyszła za Grahama i prowadzą teraz szczęśliwe wspólne życie. Przed zamążpójściem życie Julie przypominało udrękę -był to jeden ciąg nieudanych prób samobójczych, samookaleczeń, anoreksji, obsesji i załamań psychicznych. W pewnym momencie jej stan był na tyle stabilny, że mogła zdobyć uprawnienia pielęgniarские. Dobrze sobie radziła do czasu, kiedy miała kolejne załamanie, co zmusiło ją do porzucenia zawodu. Obecnie jest tak bardzo sparaliżowana przez artretyzm, że nawet w trakcie małych spacerów musi wspierać się na lasce, poza tym potrzebuje wózka na kółkach.

Doświadczenie z pogranicza śmierci zdarzyło się Julie, kiedy przedawkowała narkotyk, próbując odebrać sobie życie. Przedtem miała już za sobą kilka prób samobójczych, ale ta niemal zakończyła się sukcesem -przez trzy dni znajdowała się w stanie śpiączki. Nie bardzo sobie przypomina, jak dostała się do szpitala, ale pamięta, że zanim zapadła w śpiączkę, zobaczyła pielęgniarke wokół swojego łóżka.

"Potem pamiętam, że opuściłam ciało i zobaczyłam długi ciemny szyb. Na jego końcu świeciło jasne światło. Wiedziałam, że muszę pójść tym szybem. Ale nie mogłam się tam dostać, bo pielęgniarke zaciągnęły mnie z powrotem i próbowały wsadzić moją głowę do jakiejś skrzyni. Z obu stron tego pudełka wychodziły jakieś kolce -było to coś w rodzaju skrzynki, w którą magicy wbijają miecze, tyle że odciągnięto kolce, aby zrobić miejsce dla mojej głowy.

Wiedziałam, że kiedy moja głowa znajdzie się w środku, zetną mi ją, bo znowu wpełzną kolce. Bardzo się tym pielęgniarkom opierałam, zwłaszcza dlatego, że widziałam to światło na końcu tunelu i chciałam się tam dostać. Ale pielęgniarki poskromiły mnie i ścisnęły głowę. Udało mi się jakoś wyciągnąć ją z tej skrzyni i kolce mnie nie zraniły. Pognałam jak szalona w kierunku tego szybu i zaczęłam nim iść w górę. Czułam się cudownie -nie było bólu, zmartwień, niczego złego na świecie, a ja wiedziałam, że jeśli dotrę do szczytu, znajdę tam prawdziwe szczęście. Musiałam jednak dokonać nie lada wysiłku, żeby dostać się na górę tego szybu -to było tak, jakbym płynęła pod prąd. Na dole widziałam pielęgniarki. Wrzeszczały na mnie, żebym zeszła, bo wtedy mogłyby wsadzić mi głowę do tej skrzyni. Z jednej strony byłam przestraszona, ale z drugiej czułam się tak odprężona i uwolniona od świata, że nic mnie nie obchodziło.

Kiedy dotarłam na samą górę wiedziałam, że jeśli dotknę i niebieskiej taśmy, która była przeciągnięta w poprzek szybu, na zawsze się od nich uwolnię. Dotknęłam jej, a kiedy to zrobiłam, zeszłam ze szczytu tego szybu na dużą otwartą przestrzeń pełną

ludzi, którzy wiwatowali na moją cześć. Nie wiedziałem, dlaczego to robili, chociaż dobrze się czułam. Jeden z nich powiedział mi, że to dlatego, że otrzymałam dyplom pielęgniarki, którego w prawdziwym życiu nie dostałam z powodu mojej choroby. Ktoś wręczył mi odznakę. Jeszcze nigdy nie byłam taka . szczęśliwa.

Wtedy podszedł do mnie jakiś mężczyzna i powiedział, że muszę iść. Nie powiedział gdzie, ale ja i bez tego wiedziałam, że muszę wrócić z powrotem do ciała. Człowiek ten wyglądał sympatycznie, ale nie było w nim nic wyjątkowego -był po prostu kimś z tego tłumu ludzi.

Kiedy tylko przemówił do mnie, obudziłam się w szpitalu. Powiedziano mi, że przez trzy dni leżałam nieprzytomna, a mój stan był krytyczny. Ku swojemu przerażeniu zorientowałam się, że pielęgniarki, które w moim śnie wkładały mi głowę do tej skrzyni, należały do opiekującego się mną personelu. Najwyraźniej miałam otwarte oczy podczas śpiączki i może dlatego je widziałam. Ta skrzynia i kolce mogły symbolizować moją chorobę psychiczną, przed którą próbowałam uciec.

Wiem, że to, co się ze mną stało, nie jest ani snem, ani też halucynacjami, bo choć zdarzyło się to jakieś dziesięć lat temu, wciąż wyraźnie to pamiętam. Nie mogę sobie przypomnieć swoich halucynacji, ale wiem, że to nie działo się naprawdę. Tamta, rzecz przydarzyła mi się jednak naprawdę. Pytałam siebie o to, ale moje

wspomnienia z tamtego okresu nigdy się nie zmieniły, więc jestem przekonana, że nie był to sen czy też halucynacje. : Miałam te ostatnie i wiem, jaka jest różnica".

Julia miała dwadzieścia pięć lat, kiedy przeżyła swoje drugie doświadczenie wyjścia z ciała fizycznego w czasie pobytu w szpitalu psychiatrycznym. Jej życie nie było zagrożone. Miała wtedy kryzys, ale nie fizyczny. "Przeszłam załamanie nerwowe i byłam w bardzo ponurym nastroju, dlatego że z powrotem znalazłam się w szpitalu. Poszłam do mojego pokoju i zamknęłam drzwi. Leżałam na łóżku, światło było włączone, a ja zamknęłam oczy. Miałam nadzieję, że zasnę. Ale nagle zupełnie się rozbudziłam i poczułam, że unoszę się do góry nad moje ciało, coraz wyżej i wyżej, aż znalazłam się pod sufitem. Cudownie się czułam, wszystkie troski i problemy znikły. Ale coś we mnie powiedziało, że się mylę i postanowiłam wrócić do ciała, zanim będzie za późno. Zebrałam wszystkie siły i zmusiłam się do powrotu. Tak samo niespodziewanie jak wyszłam ze swojego ciała, znowu do niego weszłam.

Kiedy tam leżałam, odwróciłam się i zobaczyłam cudowną, starą mahoniową komodę, przykrytą pięknie haftowanym koronkowym obrusem. Na komodzie stała miska z pomarańczami, które, wyglądały smakowicie. Miały taki czysty i piękny kolor. To były takie rzeczy, jakich można się spodziewać w pałacu. Miałam dziwnie dobre samopoczucie, nie takie jak wtedy, kiedy się nad sobą unosiłam, ale miałam wrażenie, że jestem zdrowa, szczęśliwa i że wreszcie doceniam wartość życia.

Kiedy odwróciłam się, a potem znowu spojrzałam w to miejsce, zobaczyłam starą komodę szpitalną, która z całą pewnością nie była pięknym przedmiotem. Ale to dobre samopoczucie zostało mi przez parę godzin".

Julie twardo upiera się, że żadne z tych doświadczeń nie było częścią jej choroby psychicznej. "Po tylu latach pobytu w szpitalu i poza nim wiem, jaka jest różnica. Kiedy patrzę teraz na te czasy w moim życiu, kiedy byłam chora, rozpoznaję moje obsesje i urojenia. Te dwa wydarzenia były inne -one były czymś specjalnym i pomogły mi poradzić sobie ze wszystkimi problemami w życiu".

Julie i Graham są odrodzonymi chrześcijanami, a Julie wierzy w życie pozagrobowe. "Może nawet przez chwilę je widziałam, sama nie wiem. Będę umierała szczęśliwa, jeśli ten spokój na " mnie czeka. Życie nie było łatwe i przedkładałam spokój nad inne rzeczy. Wydaje mi się, że Bóg pozwolił mi je zobaczyć po to, by mi pomóc dalej żyć".

## ROZDZIAŁ 16

### Pechowcy

Chociaż większość doświadczeń z pogranicza śmierci to przeżycia szczęśliwe, istnieją i takie, które stanowią ich zupełną odwrotność -spokój i odprężenie, które są tak charakterystyczną cechą, ustępują miejsca strachowi i niepokojowi. Pragnienie, by bardziej poznać to doznanie, jest zastąpione przez przerażenie i paniczny strach. Postacie sympatyczne, normalnie spotykane przez ludzi przeżywających stany z pogranicza śmierci, są zastąpione przez piekielne istoty, których jedynym pragnieniem jest niszczenie wszystkiego. Ofiara wcale nie czuje typowego rozczarowania i żalu z powodu powrotu do codziennego świata, ale olbrzymią ulgę, że nie pozostawiono jej w świecie koszmarów.

Niektóre przeżycia bliskości śmierci stanowią mieszaną radości i strachu. Pani Nella Parrninter, której relacja jest przedstawiona w rozdziale jedenastym, bardzo wyraźnie czuła, że na prawo od niej było coś przyjemnego i wzmacniającego, podczas gdy po lewej stronie znajdował się "dwór" złożony z ubranych w czarne szaty mężczyzn, którzy mieli ją osądzić. Była to przerażająca scena i dlatego Nella odetchnęła z ulgą, kiedy powróciła, chociaż potrafiła przypomnieć sobie radość wywołaną tym, że szybowała w korytarzu i zobaczyła przyjemne światło na prawo.

Jednak w innych przeżyciach nie zawsze można znaleźć cokolwiek pozytywnego. Przeżycia te są antytezą klasycznego doświadczenia z pogranicza śmierci -są one nieprzyjemne od początku do końca. Nie są to jednak koszmary, które błędnie zaklasyfikowano jako stany z pogranicza śmierci, bo ich cechą wspólną jest ta sama namacalna "rzeczywistość" oraz to, że wspomnienie o nich zapada w pamięć i pozostaje w niej przez wiele lat. Jest ono tak samo ważne jak te przyjemne przeżycia bliskości śmierci. Czy powinno się je interpretować jako dowód na istnienie "piekła" na tej zasadzie, na jakiej większość ludzi bierze swoje przyjemne stany z pogranicza śmierci za dowód na istnienie "nieba"? Być może. Ale błędem jest zakładanie, że ludzie, którzy przeżywają te doświadczenia, są tymi wybranymi, którym wysłano do tego piekielnego obszaru. To mogą być po prostu ci, którym pozwolono zajrzeć tam na chwilę, tak samo jak ci, którzy mogli ujrzeć niebiańskie życie pozagrobowe. Dostąpili tego zaszczytu, by zobaczyć przyszłość, która czeka na nas wszystkich po śmierci.

Skąd bierze się ten brak równowagi w liczbie odnotowanych przypadków? - tylko trzy procent wszystkich stanowią nieprzyjemne stany z pogranicza śmierci. Być może jest po prostu tak, że ludzie, którzy mieli niemiłe doświadczenia bliskości śmierci, bardziej starają się o nich zapomnieć. Chowają je w swojej podświadomości, zaniepokojeni konsekwencjami, jakie ich czekają. A może pamiętają te przeżycia, ale nie chcą wyjść z ukrycia i o nich opowiedzieć. Obydwie te teorie są prawdopodobne. Żeby sprawdzić pamięć osób, które przeszły przez stan z pogranicza śmierci, przeprowadzono z nimi rozmowy zaraz po ich przeżyciach, ale w dalszym ciągu pojawiło się bardzo niewiele relacji o nieprzyjemnych doświadczeniach. Pewien amerykański psychiatra, który sam przeżył doświadczenie bliskości śmierci i miał wizje zarówno nieba, jak i piekła, był odpowiednią osobą, by zaobserwować, jak funkcjonuje jego pamięć. Stwierdził, że spotkanie z Chrystusem w niebiańskim mieście dłużej zachowało się w jego pamięci i wiele lat później było żywsze niż sceny ludzkiego nieszczęścia, które też zobaczył.

Nancy Evans Bush, która pracuje dla Międzynarodowego Stowarzyszenia Badań nad Zjawiskami z Pogranicza Śmierci, podzieliła nieprzyjemne stany z pogranicza śmierci na trzy grupy. Do pierwszej należą te, które przypominają dobre przeżycia, poza tym, że ludzie, którzy ich doświadczyli interpretują je w inny sposób i często są przerażeni tym, że mogą stracić nad sobą kontrolę i ulec emocjom. "Osoba, która zbliża się do tego światła i boi się, może uważać, że to, co widzi, jest odbiciem ognia przy bramach do piekła, a nie -promiennym światłem" -mówi Nancy.

W drugiej grupie są ci, którzy mają wrażenie, że byli złapani w próżni, w nicości. Ludzie ci czują się opuszczeni i rozpaczają. W trzeciej, najmniejszej grupie są ci, którzy widzieli nieprzyjemne rzeczy i uważają, że pokazano im wizję piekła. Niekiedy opowiadają nawet, że widzieli torturowane ludzkie dusze, chociaż takie przeżycia są bardzo rzadkie.

Jim ma już dosyć słuchania o wspaniałych przeżyciach z pogranicza śmierci. Jego doświadczenie można rozmaicie opisać, jednak nie sposób powiedzieć, że było wspaniałe. Z pewnością nie dano mu powodu, by niecierpliwie oczekiwał życia po śmierci.

Podczas ostatniej wojny Jim służył w jednostce wywiadowczej we Włoszech. Jechał ciężarówką, nad którą stracił kontrolę, i miał wypadek. Jim stracił przytomność i zabrano go do szpitala wojskowego w Rzymie. Doznał wstrząsu i innych mniej poważnych obrażeń. W jednej z ran wywiązało się zakażenie i w ciągu



kilku dni jego stan znacznie się pogorszył. Potrzebował wielu zastrzyków z penicyliny, żeby z tego wyjść. Wtedy nie orientował się, jak bardzo jest chory, ale lekarze powiedzieli mu później, że był o krok od śmierci.

Pewnej nocy w trakcie choroby leżał w swoim łóżku na zaciemnionym oddziale, razem z innymi rannymi żołnierzami. Poczul, że opuszcza ciało, unosi się i szybuje na wysokości prawie dwóch metrów. Mógł patrzeć w dół i zupełnie dobrze siebie widział. Doświadczenie Jima nie było zwyczajnym, szczęśliwym doznaniem szybowania z dala od bólu i kłopotów. Czul, jak coś wypycha go z ciała i rozciąga, jak gdyby był kawałkiem gumy.

"Było to przerażające przeżycie. Wiedziałem jakoś, że odciągają mnie od ciała dwaj inni ludzie. Czulem też, że próbują mnie zabrać do miejsca, gdzie nie chciałem być i gdzie nie było przyjemnie, chociaż nie wiedziałem, gdzie może znajdować się to miejsce. Siłą woli próbowałem wrócić do mojego ciała, które spało. Jednak wszystkie wysiłki spełzały na niczym z powodu tej mocnej siły, która mnie ciągnęła.

Próbowałem wzywać pomocy, ale nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Walka trwała przez jakiś czas -ja próbowałem zebrać wszystkie swoje siły przeciwko dwóm osobom, które mnie ciągnęły. Nie widziałem ich, ale wiedziałem, że byli tam dwaj inni mężczyźni, którzy umierali. Wyczułem, że jeden z nich był stary, drugi natomiast był młodym facetem mniej więcej w moim wieku. Kiedy to się zdarzyło w 1943 roku, miałem dwadzieścia pięć lat. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jeśli tylko w mojej walce pofolgował, choćby przez minutę, zabraliby mnie, a wiedziałem, że strasznie nie chcę tam iść.

Nagle ta siła, która do tej pory tak mnie ciągnęła, osłabła i byłem z powrotem w moim łóżku, w moim ciele. Krzyknąłem bardzo głośno, by wezwać pomoc, i przybiegła pielęgniarka z nocnej zmiany. Naprawdę wyglądała na zatrwożoną -mój wrzask wyrażał całkowite przerażenie. Spytała, czy dobrze się czuję, a ja wiedziałem, że nigdy nie uwierzy w to, co mi się przytrafiło, więc sprzedałem jej bajeczkę o tym, że miałem koszmar.

Kiedy odeszła ode mnie i już miała wyjść z oddziału, zatrzymała się przy łóżku naprzeciwko mojego i po zbadaniu mężczyzny na tamtym łóżku zakryła jego twarz kołdrą. Najwyraźniej nie żył. Pomyślałem sobie: «No to mamy jednego z nich». Wiedziałem, że był to ten młodszy mężczyzna z tych dwóch, którzy mnie ciągnęli".

Jim, który mieszka teraz w hrabstwie Surrey, nie mógł wtedy zasnąć. Po chwili zobaczył sanitariuszy, którzy przyprowadzili wózek i zabrali ciało. Później tej samej

nocy, kiedy już spał, obudził go dźwięk tego samego wózka, który z powrotem ściągnięto na oddział. Tym razem zaprowadzono go do łóżka na końcu, które zawsze było odgrodzone i nikt nie mógł zobaczyć leżącego tam pacjenta. Ciało załadowano na wózek i wywieziono z sali. W pewnym momencie wózek przejeżdżał obok łóżka Jima.

"Twarz nie była przykryta. Byłem zaskoczony, gdy zobaczyłem, że był to stary człowiek, ponieważ byliśmy w szpitalu wojskowym i wszyscy pozostali pacjenci byli żołnierzami. On wyglądał tak sędziwie. «No i mamy drugiego» -pomyślałem sobie.

Nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego ten staruszek tam był i nawet teraz nie mogę dojść, skąd tak zdecydowanie wiedziałem, że oni szli do okropnego miejsca. Ale wiedziałem to, byłem o tym całkowicie przekonany. Cała ta sprawa to bardzo paskudne, przerażające doświadczenie, które zupełnie odstawało od opowieści o cudownych stanach z pogranicza śmierci. Tamtej nocy przewidziałem śmierć moich dwóch sąsiadów. Chociaż z drugiej strony mogli oni już nie żyć w czasie mojego doświadczenia bliskości śmierci. Te przejścia zdenerwowały mnie, zaniepokoiłem się, że być może istnieje ciemna strona życia pozagrobowego.

Wiem, że mi się to nie śniło. Mimo upływu tylu lat w dalszym ciągu przypominam sobie tamtą noc, jak gdyby była wczoraj, i widzę twarz tego staruszka tak wyraźnie jak wtedy, kiedy przewożono go koło mnie".

Kiedy w czerwcu 1988 roku czterdziestodziewięcioletnia Audrey poszła do szpitala na rutynowe badania zablokowanych tętnic miała przecucie, że zdarzy się coś strasznego. Zamieszkała w hrabstwie Essex Audrey miała zbyt wysokie ciśnienie i zabrano ją do szpitala w Londynie na angiogram. Badanie to polega na włożeniu przewodu w pachwinę i wstrzyknięciu barwnika, który przemieszcza się żyłami aż do serca, ujawniając po drodze zatory. Do badania potrzeba tylko znieczulenia miejscowego, a pacjenci mogą wszystko obserwować na ekranie monitora obsługiwanym przez lekarza.

Audrey była przerażona, że coś może się nie udać, pomimo wszystkich zapewnień udzielanych przez personel szpitala. Już rano drżała, kiedy przyszedł do niej lekarz, a gdy zapytał, co się z nią dzieje, odpowiedziała, że strasznie się boi, iż umrze podczas angiogramu. Lekarz próbował ją uspokoić żartem na temat jej obaw. "Jeszcze nikogo nie straciłem -no dobra, przynajmniej tego ranka" -powiedział.

Audrey spytano, czy chce obserwować na monitorze, jak barwnik wędruje w jej ciele. Odparła, że nie. Lekarz rozmawiał z nią w czasie badania i mówił jej, że wsadził już przewody w pachwinę.

"Usłyszałam, jak powiedział: «Dochodzimy do prawej strony...» i w tej chwili poczułam jakiś potężny i niespodziewany ból w karku, i już nie było mnie w tym pokoju. Nie wiem, gdzie się znalazłam, ale przede mną stało w kółku pięcioro moich dzieci i moje wnuki, których miałam wtedy piętnaścioro. Moja córka Janet i jej córka Lucy, która miała wtedy osiem lat, stały z przodu. Wszyscy wyglądali na bardzo zatroskanych i krzyczeli, ale nic nie słyszałam. Widziałam, jak poruszają się ich usta - zupełnie jak w niemym filmie. Popatrzyłam na nich przez kilka sekund. Czułam się bezradna. I wtedy, tak samo niespodziewanie jak poprzednio, znalazłam się z powrotem w sali szpitalnej".

Audrey znalazła się w samym centrum wielkiego ożywienia. Jej organizm zareagował na barwnik i nastąpiło zatrzymanie akcji serca. "Odratowano mnie dzięki elektrowstrząsom. Czułam się jak szmaciana lalka. Nie miałam żadnej kontroli nad ciałem i czułam się tak, jakby ktoś mną rzucił przez cały pokój. Jeszcze przez długi czas miałam ślady po sprzecie do elektrowstrząsów".

Audrey była tak przerażona tym, co się stało, że następnego dnia opuściła oddział chorób wieńcowych i pojechała do domu. W dalszym ciągu nie czuła się najlepiej i Bob, jej mąż, zabrał ją do innego szpitala, gdzie zatrzymano ją na noc i dopiero nazajutrz zwolniono do domu.

"Było to najgorsze przeżycie w moim życiu. Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy dzieci i wnucząt, kiedy do mnie krzychały. Obecnie bardziej boję się śmierci niż przedtem. Śni mi się teraz taki koszmar, że mogą mnie wsadzić do trumny, kiedy będę jeszcze żywa, i nie mogę znieść myśli, że opuszczę moją rodzinę. Nie poczułam żadnego spokoju i odprężenia, tylko przerażenie".

Bob, mąż Audrey, miał robione to samo badanie i przeszedł operację serca, w czasie której założono mu trzy bypassy. "Kiedy robili mu angiogram, spytali go, dlaczego się tak boi. Opowiedział im, co się ze mną stało. Lekarz powiedział, że szansa na coś takiego jest jak jeden do miliona, i na szczęście z Bobem wszystko poszło gładko.

Nie potrafię wyjaśnić dlaczego miałam takie mocne przecucie, że moje badanie się nie uda. Nie lubię szpitali i operacji, ale normalnie aż tak się nie boję. Po prostu nie miałam wtedy cienia wątpliwości, że coś pójdzie nie tak jak powinno. Jeśli umieranie tak wygląda, to go nie chcę. Nie było w tym nic miłego".

## ROZDZIAŁ 17

### Duch na niebie

Nie musisz otrzeć się o śmierć, by opuścić swoje ciało. W rzeczywistości prawdopodobieństwo doznania wyjścia z ciała i spoglądania w dół na nie albo unoszenia się w powietrzu jest dużo większe u ludzi, którzy nie są chorzy i którzy nie uczestniczyli w wypadku grożącym śmiercią. Zaledwie u dziesięciu procent wszystkich ludzi, którzy informują o tym, że doświadczyli wyjścia z własnego ciała, doszło wtedy do zagrożenia życia.

Doświadczenia wyjścia z ciała fizycznego (angielski termin: *out-of-body experience*) są bardzo częste. Badania całej populacji pokazują, że jedna osoba na sześć przeszła przez takie stany, jednak bywa, że wskaźnik ten rośnie. Jeden na czterech studentów doświadczył takiego stanu, być może dlatego, że częściej i używają oni marihuany, o której wiadomo, że wywołuje podobne

doznania. Dla większości ludzi przeżycie to jest krótkotrwałe i ogranicza się do unoszenia lub szybowania w znajomym otoczeniu, jakim jest albo pokój, albo nawet inne pokoje w tym samym domu. Dla niektórych ludzi jest to przeżycie dużo bardziej ekscytujące i na dużo większą skalę. Zdarza się, że przebywają duże odległości, udają się do zupełnie nowych miejsc albo "odwiedzają" przyjaciół i krewnych w innych budynkach.

Większość doświadczeń wyjścia z ciała jest bardzo podobna do wczesnych stadiów stanów z pogranicza śmierci -w rzeczywistości jest bardzo trudno dostrzec jakież różnice, zwłaszcza w porównaniu z oświadczeniem z pogranicza śmierci, które me wykracza poza pierwszy etap opuszczenia ciała i spoglądania na nie z góry. Jednak istnieje jedna poważna różnica, nawet na tym poziomie -duża liczba (siedemdziesiąt osiem procent) wszystkich doświadczeń wyjścia z ciała odbywa się wtedy, gdy osoba jest bardziej rozluźniona niż zazwyczaj.

Doświadczenia wyjścia z ciała fizycznego nie przebiegają zazwyczaj tak samo jak doświadczenia bliskości śmierci. Ludzie, którzy przeżywają stany z pogranicza śmierci, łatwiej słyszą hałasy podczas wczesnych stadiów (mogą często słyszeć lekarzy i pielęgniarki rozmawiających na ich temat, a także komentarze przechodniów i krewnych). Mogą również podróżować tunelem i spoglądać w dół na swoje ciało (większość z tych, którzy przeżywają doświadczenie wyjścia z ciała, szybuje z dala od

niego i nie widzi go aż do czasu, kiedy ponownie do niego wkracza). Osoby, które przeżywają doświadczenie z pogranicza śmierci, są zazwyczaj dużo bardziej świadome obecności różnych ludzi -krewnych, przyjaciół, nieznajomych -a także mogą poczuć, że przyciąga je mocne, jaskrawe światło, Zazwyczaj takie doświadczenie bardziej na nie wpływa -są skłonne uważać, że istnieje jakiś cel ich podróży, a w większości z nich dokonuje się zmiana albo w sposobie ich życia, albo w ich stosunku do religii.

Inna jeszcze różnica między doświadczeniem wyjścia z ciała i stanem bliskości śmierci dotyczy tego, co odczuwali ludzie na początku każdego z tych stanów. Prawie wszyscy ludzie, którzy przeżyli doświadczenie wyjścia z ciała i z którymi rozmawiałam, pisząc tę książkę, opowiadali o strachu i niepokoju, jakich wtedy doznali, To jest zupełnie różne od tego, co mówią ludzie po przeżyciu z pogranicza śmierci -prawie wszyscy opowiadają o tym, że ich zmartwienia zniknęły, a w ich miejsce pojawiło się ukojenie i spokój.

Nie we wszystkich badaniach stwierdzono jednak, że doświadczenia wyjścia z ciała są przerażające, Najczęstszym doznaniem był łagodny spokój, tak charakterystyczny dla doświadczenia z pogranicza śmierci, Bardziej prawdziwe byłoby twierdzenie, że ludzie, którzy przeżyli doświadczenie wyjścia z ciała, poznali jakby całą paletę uczuć, które nie zawsze były przyjemne, Ci ludzie mieli więcej przyjemnych przeżyć niż osoby, które przeszły doświadczenie z pogranicza śmierci. Chociaż podstawowym doznaniem w tej paletce jest spokój, ludzie po doświadczeniu wyjścia z ciała potrafią reagować na wszystko dużo bardziej racjonalnie i przeżywają zaskoczenie, strach, gniew i tak dalej.

Trzej amerykańscy psychiatrzy z uniwersytetu stanowego w Kansas dokonali szczegółowego porównania doświadczeń wyjścia z ciała z przeżyciami z pogranicza śmierci i stwierdzili, że każda cecha klasycznego stanu bliskości śmierci -doznanie ukojenia, opuszczenie ciała i spoglądanie na nie z góry, podróż tunelem, spotkanie ze zmarłymi krewnymi i przyjaciółmi, spotkanie ze "świetlistą istotą", poczucie, że życie jest sądzone i oceniane, niechęć do powrotu do ciała i poczucie, że życie uległo zmianie na skutek tego doświadczenia -została odnotowana także podczas niektórych doświadczeń wyjścia z ciała fizycznego, kiedy nie istniało zagrożenie śmiercią. Tak więc przeżycie z pogranicza śmierci nie posiada cech, które są tylko i wyłącznie dla niego charakterystyczne. Badacze ci doszli do wniosku, że z powodu niezbyt częstego występowania części z tych cech w stanach wyjścia z ciała, słusznie traktuje się te dwa doznania jako oddzielne zjawiska.

Innymi słowy, niewielu ludzi, którzy przeżyli doświadczenie wyjścia z ciała, przeżyło część albo wszystkie etapy doświadczenia z pogranicza śmierci. Większość z tych ludzi przeszła tylko jeden etap -wydostanie się z ciała. "Wyniki naszych badań sugerują, że nie sposób traktować stanów bliskości śmierci po prostu jako typowych doświadczeń wyjścia z ciała fizycznego, które nie mają związku z zagrożeniem życia. Wydaje się, że bliskość śmierci nadaje temu doznaniu cechy, które pozwalają je odróżnić od innych podobnych przeżyć" -twierdzą autorzy badań w końcowych wnioskach.

Czym w takim razie jest przeżycie wyjścia z ciała, jeśli nie tym samym co stan z pogranicza śmierci? Większość doświadczeń wyjścia z ciała fizycznego pojawia się spontanicznie i nieoczekiwanie; zazwyczaj wtedy gdy osoba siedzi lub leży i jest bardzo odprężona. Ale jedna osoba na dziesięć przeżywa to doświadczenie w czasie, gdy jest szczególnie skoncentrowana -jedna dziewczyna opowiadała o tym, że siedziała na dachu swojego auta i obserwowała, jak zdaje egzamin na prawo jazdy. Inni ludzie mieli to doświadczenie, kiedy się kochali.

Zazwyczaj osoba przeżywająca doświadczenie wyjścia z ciała szybuje w górze i nie odnosi wrażenia, że ma inne ciało -czuje, że jej „ja” czy dusza opuszcza swą fizyczną powłokę. Człowiek taki uważa, że jest wtedy tylko punktem obserwacyjnym, lub w niektórych przypadkach czuje, że jest źródłem światła, nawet ciągle zmieniającym się kształtem. Wielu z tych ludzi mówi, że nigdy nie sprawdzali, czy mają inne ciało, czy też nie, bo byli wtedy zanadto pochłonięci tym doświadczeniem. Kilka osób widziało siebie w innym ciele, zazwyczaj takim jak to, które opuścili, chociaż niekoniecznie mieli na sobie te same ubrania. Niekiedy ludzie ci nie "ulatują" ze swojego ciała, ale w rzeczywistości wychodzą, dokładnie w taki sam sposób, w jaki normalnie chodzą.

Prawie wszyscy ludzie, którzy przeżyli doświadczenie wyjścia z ciała -tak samo jak ci, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, opowiadają, że mają wtedy lepszy wzrok niż normalnie. Widzą z niezwykłą ostrością. Mówią o łagodnym, rozproszonym świetle, które umożliwia im dobre widzenie, mimo że bardzo często przeżywają swoje doświadczenie w nocy.

Większość ludzi mających za sobą doświadczenie wyjścia z ciała, pozostaje w znanym sobie świecie. Nie podróżują tunelami do dziwnych i pięknych krain, po prostu włączają się po własnym ziemskim terenie. I dlatego łatwiej im niż osobom, które przeżyły doświadczenie z pogranicza śmierci, sprawdzić tę sytuację w kontekście

"normalnych" zasad życia i zmierzyć swoje umiejętności, kiedy znajdują się poza ciałem. Ludzie ci próbowali na przykład podnosić jakieś przedmioty, zostawiać wiadomości, sprawdzić, czy inne osoby obecne w tym samym pokoju zdają sobie sprawę z ich bezcielesnej obecności. Najwyraźniej, kiedy się jest poza ciałem, nawet czytanie sprawia trudność.

Ludzie, którzy przeszli doświadczenie wyjścia z ciała, są w różnym wieku i pochodzą z różnych grup: mamy tu mężczyzn, kobiety, starych, młodych, bogatych, biednych, wykształconych, nie posiadających wykształcenia. Tak samo jak u ludzi, którzy przeżyli stan z pogranicza śmierci, wiara nie ma nic wspólnego z samym przeżyciem. Jedną z niewielu rzeczy, jakie je wywołują, są narkotyki, a zwłaszcza marihuana.

Historia doświadczeń wyjścia z ciała jest tak samo długa jak historia naszej cywilizacji. Wspominano o nich, w tej czy innej postaci, w najstarszych źródłach. W wielu prymitywnych kulturach wymagano od szamana lub kapłana umiejętności opuszczania swojego ciała w dowolnym momencie. Poprzez wychodzenie z ciała mógł on ogłosić alarm, gdy zbliżali się wrogowie, szpiegować inne plemiona i znajdować miejsca do polowań. Uważa się, że biblijny prorok Elizeusz potrafił szpiegować dla Izraelitów, posługując się wychodzeniem poza swoje ciało. Udał się on do sypialni króla Syrii, gdzie przygotowywano plany wojenne.

Naturalnie tacy szamani i szpiegowie jak Elizeusz musieli umieć wprowadzać się w stan wyjścia z ciała, gdy tylko chcieli. Trzeba przyznać, że chociaż same doświadczenia wyjścia z ciała fizycznego nie są rzadkie, bardzo niewiele osób potrafi opuścić swoje ciało na własne życzenie. Większość ludzi, którzy przeżyli doświadczenie wyjścia poza ciało, miało je tylko raz albo dwa, i zawsze dochodziło do tego niespodziewanie i bez żadnych przygotowań. Niektórzy z nich, choć uważają, że mogliby regularnie mieć doświadczenia wyjścia z ciała fizycznego, gdyby tylko chcieli, zdecydowali, że tego nie chcą i kiedy tylko poczują, że zaczyna się u nich ten stan, zwalczają go w sobie. Chociaż przyznają, że uczucie szybowania z ciała jest przyjemne, niepokoją się, że mogą jednak do niego nie wrócić. W przeciwieństwie do ludzi, którzy przeżyli doświadczenia z pogranicza śmierci i którzy zawsze udają się w czasie tego przeżycia do bardziej atrakcyjnego świata, w trakcie doświadczenia wyjścia z ciała ludzie wędrują wokół swojego domu lub w sąsiedztwie i nie chcą pozostać w tym stanie. Kiedy wracają oni do swojego ciała odczuwają ulgę, a nie żal i zawód, jak to jest w przypadku tych, którzy mają za sobą przeżycie bliskości śmierci.

Skoro ludzie, którzy przeżyli wyjście z ciała podróżują wokół siebie, ale jeszcze w świecie realnym, teoretycznie powinno być możliwe zbadanie ich metodami naukowymi. Jeśli w czasie, gdy i znajdują się oni poza ciałem, "widzą" rzeczy, o których pod żadnym pozorem nie powinni wiedzieć, gdyby pozostali w swoim ciele, byłby to dowód na to, że naprawdę przeżyli to doświadczenie. Początkowe badania nad zjawiskiem wyjścia z ciała zaczęły się od pytania o to, czy istoty ludzkie mają "duszę", czy nie, i czy jest ona niezależna od ciała. Jeśli można to udowodnić poprzez zweryfikowanie doświadczeń wyjścia z ciała, czy stanowi to z kolei dowód na to, że istnieje życie pozagrobowe i że dusza ludzka może przetrwać, kiedy jej ludzka powłoka przestaje funkcjonować? Prawie wszystkie religie przewidują jakąś wersję życia pozagrobowego, ale żeby było to możliwe, musi istnieć jakaś jaźń, która może się oddzielić od ciała. Wiara jest jedną z rzeczy, a dowód to już coś zupełnie innego - chociaż zarówno ludzie, którzy przeszli doświadczenie wyjścia z ciała, jak i ci, którzy są po doświadczeniu z pogranicza śmierci, sądzą, że ich doznanie było prawdziwe ponad wszelką dyskusję. To jednak nie wystarcza do analizy naukowej. Dlatego było wiele prób "udowodnienia" prawdziwości doświadczeń wyjścia z ciała.

Mimo, że doświadczenia wyjścia z ciała powinny być łatwiejsze, w rzeczywistości sprawiają one prawie takie same trudności jak stany z pogranicza śmierci. Nawet jeśli osoba poddana obserwacji powie o czymś, o czym nie można by się dowiedzieć w żaden inny sposób, i są świadkowie, mogący potwierdzić, że , ciało nigdy się nie poruszyło, to nie są to warunki akceptowane z naukowego punktu widzenia. ! Choć może to nie satysfakcjonować uczonych, istnieją dużo bardziej przekonujące dowody anegdotyczne przedstawione przez ludzi, którzy w trakcie swoich doświadczeń wyjścia z ciała byli świadkami różnych zdarzeń i widzieli innych ludzi. Dzieci opowiadały o tym, co ich rodzice oglądali w telewizji w czasie, gdy one opuściły swoją sypialnię. Opisywały też inne czynności. W jednym przypadku dziecko potrafiło bardzo dokładnie opisać sprzedawcę, który był wtedy w domu -powiedziało nawet o niezwyklej znamieniu w kształcie truskawki na jego łysinie, które i można było zobaczyć tylko z góry. Rodzice nie wiedzieli o tym znamieniu, ale kiedy mężczyzna ten przyszedł do nich po raz drugi, sprawdzili to po kryjomu i przekonali się, że ich dziecko miało rację. Inna jeszcze osoba, która przeżyła doświadczenie wyjścia z ciała, opowiadała o tym, że widziała, jak sąsiad kopał w ogródku nową grządkę warzywną za szopą -tego terenu nie było widać z okna ani też zza przedzielającego oba ogródki płotu. Istnieje dużo więcej takich przykładów.



Naturalnie, trzeba jeszcze zrobić poważne badania z udziałem tych nielicznych ludzi, którzy potrafią wyjść poza swoje ciało mniej lub bardziej na własne życzenie i chcieliby to zrobić w warunkach laboratoryjnych. Charles Tart, kalifornijski parapsycholog, badał młodą kobietę, prosząc ją, by kiedy znajduje się poza swoim ciałem, zapamiętała liczbę napisaną na kawałku kartki położonej na kredensie, na samej górze i której nie mogłaby zobaczyć bez wdrapania się na ten mebel. Kobieta ta spała w laboratorium przez cztery noce. Pierwszej nocy nie przeżyła doświadczenia wyjścia z ciała, drugiej -nie mogła unieść się na tyle wysoko, by zobaczyć tę kartkę. Trzeciej nocy znalazła się poza laboratorium i nie próbowała jej zobaczyć. Dopiero czwartej nocy spojrzała na nią i doskonale zapamiętała tę liczbę. Niestety, choć jest to zrozumiałe, nie chciała już dłużej spać w laboratorium, by można było przeprowadzić dalsze badania. Chociaż umiejętność zapamiętania tej liczby wydaje się potwierdzać jej doświadczenie wyjścia z ciała, można też dowodzić, że mogła poznać tę liczbę poprzez postrzeganie pozazmysłowe, czyli że za pomocą telepatii mogła ją odczytać z umysłu Charlesa Tarta. W innych, podobnych eksperymentach przeprowadzonych w USA nie sposób było wykluczyć jasnowidzenia jako dopuszczalnego wyjaśnienia.

Jednym z ubocznych skutków badań laboratoryjnych jest to, że naukowcy wiedzą, iż doświadczenie wyjścia z ciała nie jest snem. Można rozpoznać, czy ktoś śpi, poprzez zapisanie różnych faz snu. Sen, w czasie którego odbywa się nie kontrolowany, szybki ruch oczu, jest etapem łatwym do zidentyfikowania, ponieważ gałki oczne gwałtownie poruszają się pod zamkniętymi powiekami. Podczas normalnego snu w nocy następuje to co dziewięćdziesiąt minut. Doświadczenia wyjścia z ciała zdarzały się po etapie snu pozbawionego marzeń sennych.

Pewien interesujący eksperyment z doświadczeniem wyjścia z ciała przeprowadzono w Duke University w Karolinie Północnej, kiedy poproszono utalentowane medium, zwane Keith "Blue" Haray, aby wyszło ze swojego ciała i udało się do pokoju, w którym znajdował się malutki kotek. Haray znał i lubił kociaka. Osiem razy "odwiedził" go, a naukowcy, którzy nie wiedzieli, kiedy przychodził, obserwowali zachowanie kotka podczas tej próby. Kiedy Haraya nie było "tam", kotek miauczał i łaził po całym pomieszczeniu, gdy jednak Haray "tam" był, zwierzę ani razu nie miauczało i wydawało się dużo bardziej spokojne. i Relacje przedstawione w tym rozdziale są tak samo "nie udowodnione" jak opowieści o doświadczeniach z pogranicza śmierci, ale nie czyni to ich mniej prawdziwymi. Dla ludzi, którzy przez to przeszli, zdarzenia te naprawdę miały miejsce. Jednym ogromnym wspólnym

mianownikiem pomiędzy tymi, którzy przeżyli doświadczenie wyjścia z ciała i tymi, którzy przeżyli doświadczenie bliskości śmierci, jest poczucie, że przeżyło się coś prawdziwego. Ludzie z obydwu grup dobrze pamiętają to , wydarzenie, często nawet po wielu latach, w sposób, w jaki nie pamiętaliby snu lub halucynacji. I w obydwu przypadkach ich relacje na temat tych doświadczeń nie rosną ani też nie zmieniają się wraz z upływem czasu.

Pat Maddalena pamięta swoje doświadczenie wyjścia z ciała lepiej od zdarzeń, które miały miejsce wczoraj, mimo, że zdarzyło się to w 1969 roku. Pat miała wtedy dwadzieścia pięć lat, była mężatką i matką dwóch maleńkich chłopców. Ten dzień nie różnił się od innych. Najpierw pracowała w prowadzonym przez siebie salonie fryzjerskim, potem, już w domu, zajęła się zwykłą codzienną krzątaniem i dwojgiem bardzo żywych dzieci. Pamięta, że była bardzo zmęczona.

"Nie było w tym dniu nic wyjątkowego czy specjalnego, aż do chwili kiedy położyłam się do łóżka. Byłam młoda, wysportowana i zdrowa. Nie miałam jakichś szczególnych zmartwień. Położyłam się około wpół od dziesiątej, bo wiedziałam, że następnego dnia czeka mnie dużo zajęć, ale nie mogłam zasnąć -wiedziałam, że wtedy nie spałam -i nagle stwierdziłam, że spoglądam na siebie z górnego rogu mojej sypialni. Wyglądałam okropnie. Moje usta były szeroko otwarte. Wiedziałam, że nie śpię, ale czułam się bardzo oddalona od siebie. Było to tak, jakbym patrzyła na stary płaszcz. To ciało nie znaczyło dla mnie nic więcej -wydawało mi się tak samo ważne, jak coś do noszenia. Moje prawdziwe ja było tam w górze pod sufitem.

Opanowała mnie dziwna mieszanina odczuć. Byłam bardzo przestraszona, a jednocześnie spokojna i ufna. Wiedziałam, że nie umarłam. Wiedziałam też -nie potrafię powiedzieć skąd -że muszę wrócić do tego ciała lub jakiegokolwiek innego, to nie odgrywało żadnej roli. Moje w dole wydawało się akurat pod ręką. Wiedziałam, że muszę się do niego dostać przez te otwarte usta i musiałam to zrobić jak najszybciej. Rozejrzałam się po pokoju. Wszystko wyglądało znajomo. Widziałam toaletkę i inne meble. Potem skupiłam się na moim powrocie. Nie interesowało mnie zwiedzanie tego obszaru pod sufitem czy podróżowanie jeszcze dalej.

Nie wiem, jak to zrobiłam, czy wróciłam siłą swojej woli, ale dostałam się do środka i nie spałam. Opowiedziałam o tym mężowi, ale on uważa, że wszystko mi się śniło. Było to jednak dużo realniejsze od snu. Przeraza mnie myśl, że może się to zdarzyć jeszcze raz, ponieważ boję się, że nie wrócę na czas. Kładę się spać z rękami skrzyżowanymi pod brodą, że mieć zamknięte usta".

Jednak nigdy więcej przeżycie tego typu nie przytrafiło się Pat. Od tego czasu znowu urodziła dwójkę dzieci. Chociaż odetchnęła z ulgą, jej przeżycie ją fascynuje. "Nie chcę, żeby się powtórzyło, ale pod wieloma względami pomogło mi to. Teraz już wiem, że jesteśmy czymś więcej niż tylko samymi ciałami. Rozmawiałam o swoim przeżyciu z siostrą zakonną, która powiedziała mi, że może wyjść z ciała, kiedy tylko chce, i że potrafi wędrować w ten sposób po szpitalu, w którym pracuje, by sprawdzić, jak czują się jej pacjenci. Rozmowa z nią bardzo mnie pocieszyła. Ta zakonnica potrafi wychodzić i wracać, więc gdyby mnie się to przytrafiło, spróbowałabym czegoś więcej przed powrotem do mojego ciała.

Przeżycie to rozproszyło moje wątpliwości dotyczące życia pozagrobowego. Teraz wiem, że można ciało odrzucić, tak jak stary płaszcz, bez zniszczenia osoby, która jest w środku".

Zdarzyło się to w gorący lipcowy dzień w 1987 roku. Po wykonaniu wszystkich domowych prac trzydziestosześcioletnia Wendy postanowiła poopalać się przez parę minut w ogrodzie przy domu w Oxfordzie. Ułożyła się wygodnie na leżaku i od razu poczuła, że wychodzi ze swojego ciała i unosi się. "Byłam tak lekka i delikatna jak piórko uniesione podmuchem wiatru. To cudowne przeżycie. Na pewno nie spałam, wiem, że mi się to nie śniło. Nie miałam nawet czasu, by zasnąć -to zdarzyło się od razu, gdy tylko usiadłam".

Wendy nie spojrzała w dół i nie zobaczyła siebie -zamiast tego patrzyła w górę. Zobaczyła rozchodzące się promieniście przyjemne światło, które jakby stało wysoko na niebie. Światło to powiększyło się i zajęło jej całe pole widzenia, otaczając ją i, jak się jej wtedy wydawało, trzymając ją tam w górze.

"Wyczuwałam w tym świetle serdeczność i miłość wykraczające poza wszystko, czego zaznałam na ziemi. Było to piękne, najcudowniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek zaznałam. To światło miało taki środkowy krąg, jaśniejszy niż cała reszta, taki jak słońce -tyle że mogłam patrzeć w sam jego środek i nie oślepił mnie. Ale to nie było tak, jakbym widziała to moimi fizycznymi oczami, przez które patrzę teraz -ale raczej tak, jakby mój wzrok znajdował się poza mną. Światło to zdawało się mnie przenikać, otaczać, wstępować we mnie -to byłam ja, sama, ale jednocześnie byłam tylko jego częścią. Było to zdumiewające doznanie i wydaje mi się, że mogłabym zostać tam na zawsze, gdybym nie zaczęła myśleć. Kiedy tylko zaczęłam się nad tym zastanawiać, analizować, zadawać sobie pytania, co ja tam robię, i starać się

zobaczyć więcej, poczułam, że coś mnie wciąga z powrotem do mojego ciała. Zdawałam sobie sprawę, że wślizguję się do ciała -było to takie płynne".

Wendy aż usiadła na leżaku w ogrodzie i pomyślała: "Ekstra, ale co to było?" Prawdziwości tego przeżycia nigdy nie kwestionowała, mimo że nie umiała go wyjaśnić. Miało ono dla niej długotrwałe i dobroczynne skutki. "Zaraz potem byłam na niewiarygodnym haju, a to świetne samopoczucie miałam przez jakieś dwa lata. Moje życie zmieniło się diametralnie. Nie widziałam żadnych problemów, w nikim nie mogłam zobaczyć nic złego, wszędzie dostrzegałam jasną stronę, chciałam kochać każdego w każdym calu.

Moja matka zmarła dziesięć lat temu i w dalszym ciągu opłakiwałam jej śmierć, zrozpaczona, że jej już przy mnie nie ma. Było to tak, jakbym nie mogła już zostawić tej żałoby, ale udało mi się to natychmiast po moim doświadczeniu wyjścia z ciała.

Może stało się tak dlatego, że znalazłam pocieszenie w tym, że ona przeszła przez coś podobnego, kiedy umierała, i że odeszła do podobnej serdeczności i miłości. A może potrzebowałam tego doświadczenia, żeby zacząć normalnie żyć. Chociaż dalej o niej myślę i tęsknię za nią, moja żaloba nie jest już tak przygnębiająca i nieprzyjemna. Kiedy byłam tam w górze w tym świetle, czułam uzdrawiające ciepło, a ja być może potrzebowałam uzdrowienia".

Wendy przez wiele lat cierpiała z powodu zespołu napięcia przedmiesiączkowego, ale znikło ono zaraz po jej doświadczeniu wyjścia z ciała fizycznego. "Przypadłość ta pojawiła się ponownie, ale przez rok czy przez dwa lata. miałam to z głowy. Teraz nie jest już to tak uciążliwe jak dawniej. Powróciłam do rzeczywistości, co było chyba konieczne, ponieważ zorientowałam się, że byłam na takim haju, że nic do mnie nie docierało. Nic też nie mogło dla mnie znaczyć zbyt wiele. Wszyscy wokół mnie zauważyli, że jestem szczęśliwsza i dużo bardziej zabawna. Moje radosne usposobienie stało się przedmiotem rozmów przyjaciół i rodziny. Byłam zadowolona, wszystko w moim życiu świetnie się układało".

Wendy była tak przepełniona tym, co się jej stało, że wszystkim o tym opowiadała. "Niektórzy ludzie, włącznie z Michaelem, moim mężem, patrzyli na mnie, jakbym była niespełna rozumu. Byłam tym tak zafrapowana, że nie mogłam przestać na ten temat mówić. Ale nawet jeśli Michael tego nie rozumiał, widział, że stało się coś ważnego i jaki wywarło to wpływ na moją osobowość. Sen nie wprowadziłby mnie w taką euforię, która trwała przez dwa lata".

Dzisiaj Wendy nie boi się śmierci. Nie obawia się też, że jeszcze raz przeżyje doświadczenie wyjścia z ciała. Mogłoby się to zdarzyć jeszcze raz. Nie chciałabym już opuszczać swojej rodziny, ale jeszcze jedna taka przejażdżka byłaby czymś cudownym".

Joan prosiła, by nie posługiwać się jej nazwiskiem. Przeżyła jedno z tych rzadszych doświadczeń wyjścia z ciała, które było bardzo podobne do doświadczenia z pogranicza śmierci, łącznie z tym, że przeszła tunelem i zobaczyła na jego końcu ludzi. Tak jak Wendy, Joan uważa, że jej przeżycie miało jakiś cel -chodziło o to, by jej pomóc pogodzić się ze śmiercią ojca, który zmarł przed paroma miesiącami. Joan nie była chora, kiedy doszło do tego doświadczenia, nie przeżywała też żadnych specjalnych stresów, chociaż była zdenerwowana z powodu śmierci ojca. Opiekowała się nim trochę podczas długiej i ciężkiej choroby, a kiedy w końcu zmarł, przyjaciele i rodzina

próbowali ją pocieszyć -mówili jej, że jest mu teraz lepiej, że był na to przygotowany, chciał umrzeć, i że teraz nie czuje już bólu.

Dla Joan wszystkie te pocieszenia brzmiały banalnie. Rozumiała powody, dla których jej to mówili, i odpowiadała im podobnymi komunałami, ale w głębi duszy bardzo martwiła się o ojca. Dopiero doświadczenie wyjścia z ciała pozwoliło jej się uspokoić.

Zdarzyło się to pewnego wieczora, kiedy już położyła się do łóżka i zaczęła zasypiać. Zobaczyła w swojej wyobraźni twarz ojca, tak wyraźnie, że obudziła się na nowo. Gdy znowu zamknęła oczy, w pełni rozbudzona, obraz już znikł i od razu poczuła, że coś ją wyciąga z ciała i kieruje w kierunku ciemnego tunelu. Nie było to dla Joan miłe doznanie -była przerażona i robiła wszystko, by nie wejść do tego tunelu.

"Usiłowałam skupić wzrok na żaluzji w oknie -myślałam, że jak się skoncentruję na zwykłych przedmiotach, będę mogła zatrzymać swój pochód w kierunku tego tunelu. Pamiętam jak myślałam: «Nie śpię, jestem przytomna, nie chcę tam iść». Ale znowu zamknęłam oczy, prawie wbrew woli, i zostałam przeniesiona do tego tunelu. Czułam, że coś mnie tam «przeniosło», jak gdyby ktoś albo coś mnie tam przewiozło, ale nie widziałam nikogo. Kiedy szłam tym tunelem, pojawiło się jasne światło, tak jaskrawe, że musiałam zasłonić przed nim oczy. Przeszłam z końca tunelu do tego światła i znalazłam się na wiejskiej ścieżce pomiędzy drzewami i żywopłotami. Wszystkie kolory były typowe dla jesieni -liście były obłędnie złote, rdzawo brązowe i żółte. Coś mnie delikatnie pchnęło w kierunku tego pola i pamiętam wyraźnie, jak pomyślałam sobie, że nie mogę tam pójść. Od tego pola oddzielał mnie płot i kiedy spojrzałam ponad nim zobaczyłam w pewnej odległości mężczyznę. Miał na sobie staroświecką bluzę roboczą i kładł siano na wóz. Odwrócił się, spojrzał na mnie i pomachał. W tym momencie wszystko znikło. Otworzyłam oczy i znowu byłam w swojej sypialni".

Co ciekawe, Joan nie czuła, że tamten mężczyzna był jej ojcem, ale w jakiś sposób dowiedziała się z tego przeżycia, że jej ojciec jest szczęśliwy i spokojny. "Może zobaczyłam po prostu, że istnieją inne cudowne światy, do których można dotrzeć. Choć nie miałam bezpośredniego kontaktu z tatą, wiedziałam, że całe to wydarzenie miało z nim związek. Leżałam w łóżku, kiedy to się skończyło, i poczułam, że jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa od czasu jego śmierci. Pierwszy raz uwierzyłam w to wszystko, co mówili mi ludzie. Wiedziałam, że ojciec czuł się tam lepiej niż tu, kiedy

był chory i bardzo cierpiał. Jesień zawsze była jego ulubioną porą roku i uwielbiał wieś.

Czterdziestopięcioletnia Ann Neaum nie lubi wysokości, była więc przerażona, kiedy znalazła się pod sufitem swojego saloniku i patrzyła na głowę Geoffa, swojego męża. Prowadząca pensjonat w Swavesey w Cambridgeshire Ann przeżyła swoje doświadczenie wyjścia z ciała, siedząc spokojnie w fotelu, a Geoff leżał na sofie obok niej. Bez żadnego ostrzeżenia stwierdziła, że szybuje ku górze.

"Krzyknęłam imię Geoffa, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. Byłam sparaliżowana ze zdumienia i miałam nadzieję, że Geoff zobaczy mnie i ściągnie na dół. Próbowałam krzyknąć jeszcze głośniejsze, ale na próżno".

Ann zdawała sobie sprawę, że ktoś jeszcze jest na krześle, na którym siedziała. "Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że to byłam ja, ale wtedy nie byłam tego świadoma. Skupiłam się na tym, by przyciągnąć uwagę Geoffa. Zauważyłam, że powoli zbliżam się do ściany. Podparłam się, żeby się z nią nie zderzyć. Wyciągnęłam rękę, ale ku mojemu zdumieniu nie miałam ręki. Nie zmartwiłam się tym, bo bez żadnego wysiłku przedostałam się przez ścianę. Kiedy tak przez nią przechodziłam, przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że widzę przekrój boczny -była to ściana zewnętrzna i widziałam cegłę, drewno i tynk. Przez chwilę byłam na zewnątrz tego domu, ale prawie od razu znalazłam się z powrotem w moim ciele.

Nie pamiętam żadnych wrażeń, kiedy do siebie wracałam.

Choć przejęłam się tym, że ciało i świadomość to nie to samo, że można je rozdzielić i że świadomość może przetrwać śmierć ciała. Powiedziałam do siebie «No tak», jak gdybym właśnie uświadomiła sobie coś oczywistego. To było tak, jakby przytrafiło mi się coś zadziwiającego, ale jednocześnie -coś zupełnie naturalnego".

W czasie swego doświadczenia wyjścia z ciała Ann zbliżała się do końca radioterapii, na którą ją skierowano z powodu raka piersi. Miała też problemy ze swoim małżeństwem. Od czasu tego przeżycia rozstała się z Geoffem, chociaż pozostali dobrymi przyjaciółmi. "Był to okres wielkiego napięcia w moim życiu, mimo że akurat tego wieczora nie byłam bardziej zdenerwowana niż zwykle. Fizycznie czułam się wypoczęta, chociaż był to dla mnie bardzo nerwowy okres. Doświadczenie to pomogło mi poradzić sobie z nowotworem piersi. Uświadomiłam sobie, że istnieje życie pozagrobowe, i dowiedziałam się, że gdyby już doszło do najgorszego, przeżyłabym, nawet jeśli nie w swoim ciele".

Ann ma teraz troje dorosłych dzieci i troje wnuków, wyzdrowiała. "Być może pomogło mi w tym moje bardziej rozluźnione podejście do tej choroby -mówi się, że zmartwienia i stres wpływają na rozwój raka".

Powtarzające się w dzieciństwie przeraźliwe doświadczenia wyjścia z ciała prześladowały Stevena. Woli nie podawać swojego nazwiska. Wszystko zaczęło się, kiedy miał mniej więcej cztery lub pięć lat. Kładł się do łóżka, zapadał w głęboki sen i budził się, bo czuł, że unosi się nad łóżkiem, a potem szybuje po całym domu. Zazwyczaj kierował się na parter, do saloniku.

"Czułem się tak, jak gdybym był podniesiony, a potem wysłany z powrotem do łóżka. Coś łaskotało mnie w klatkę piersiową. Następnie słyszałem dziwny rechoczący śmiech. Był to głos kobiety, przypominał czarownicę z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*. Kiedy tylko pojawiał się ten śmiech, siadałem na łóżku i wszystko wracało do normy, tyle tylko, że cały trząsałem się ze strachu. Leżałem w łóżku i bałem się, ale kiedy zdarzyło się to parę razy, wiedziałem już, że nie będę musiał tego przechodzić przez kilka miesięcy. Więc odczuwałem też ulgę".

Doświadczenia Stevena trwały cztery czy pięć lat. Spotkało go to w wielu różnych domach, ponieważ praca jego ojca powodowała, że rodzina podróżowała po całym kraju. Dopiero kiedy ukończył dziewięć czy też dziesięć lat, zorientował się, że może powstrzymać się przed wyjściem z ciała.

"Jeśli mógłbym powstrzymać się przed unoszeniem się z łóżka, wszystko mógłbym zastopować. Nauczyłem się poznawać, kiedy to przychodzi, i nauczyłem się -naprawdę nie wiem jak -przełamywać to i zatrzymywać przebieg tego doświadczenia. Czasami nawet zaczynałem się już unosić z łóżka, zmuszałem się do powrotu na dół, i cała podróż była przerwana. Nigdy nie podobało mi się to szybowanie, ponieważ zawsze wiedziałem, że skończy się na łaskotaniu, drzeniu i na tym okropnym śmiechu. Pamiętam, że szybowałem przez przedmioty, takie jak drzwi, żeby dostać się na dół, ale nie pamiętam, co widziałem w czasie tych moich podróży. Wydaje mi się, że byłem za bardzo zajęty tymi okropnościami, które miały nadejść".

Steven nie powiedział nic rodzicom, dopóki nie nauczył się tego kontrolować. Oni nie mogli tego wyjaśnić -nigdy nie widzieli i nie czuli, kiedy wieczorami chodził po saloniku. Matka wierzyła mu, ale nie potrafiła nawet zasugerować, dlaczego jego doświadczenia wyjścia z ciała kończyły się w taki nieprzyjemny sposób.

"Dla mnie, jako dziecka, wyglądało to tak, że zabierała mnie czarownica, choć nie rozumiałem dlaczego. Nie był to powtarzający się koszmar, bo zdawałem sobie



wtedy sprawę, że działo się to naprawdę. Miewałem koszmary i wiem, jaka jest różnica".

Urodzony w 1970 roku Steven jeszcze teraz czuje od czasu do czasu, że zaczyna wymykać się ze swojego ciała -i zwalcza to tak samo, jak to robił w dzieciństwie. "Zastanawiałem się parę razy, czy nie powinienem się temu poddać, po to tylko, by zobaczyć, czy w dalszym ciągu jest to to samo przeżycie. Ale chociaż jestem teraz dorosły, dalej czuję ten sam paniczny strach, który towarzyszył mi w dzieciństwie. Nie chcę, żeby to się powtórzyło. Z całą pewnością nie było w tym żadnego pojednania ani spokoju, a nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek mógł całkowicie uwolnić się od tego przeżycia, bo wciąż tak wyraźnie je pamiętam".

Steven nie był chorowitym dzieckiem, wręcz przeciwnie -uwielbiał ruch i sport. Miał silny organizm. Nie pamięta, by miał wtedy jakieś szczególne zmartwienia -zawsze był chłopcem towarzyskim, nie miał żadnych problemów w szkole, stosunki z siostrą i z rodzicami dobrze mu się układały. "Ani wtedy, ani też teraz, nigdy nie było jakiegokolwiek szczególnego powodu, dla którego jednej nocy przeżywał doświadczenie wyjścia z ciała, a innej -nie. Nigdy nie miałem tego, kiedy źle się czułem, czy byłem zdenerwowany, czy coś podobnego. To przychodziło, jak mi się wydaje, zupełnie przypadkowo".

## ROZDZIAŁ 18

### Werdykt ekspertów

Jak zatem naukowcy interpretują te wszystkie zaskakujące dowody? Wielu ludzi, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, akceptuje bez żadnej wątpliwości to, co się z nimi działo jako głębokie przeżycie duchowe. Inni są bardziej ciekawi - chcą wiedzieć, czy eksperci mogą wyjaśnić, dlaczego się to stało i co to znaczy.

Istnieje wiele rozmaitych teorii naukowych. Niektóre z nich są poparte nawet dowodami. Jest też cała masa interpretacji poszczególnych etapów tego doświadczenia, ale nikt jak dotąd nie wyjaśnił w sposób całościowy, czym są doświadczenia z pogranicza śmierci i co oznaczają -poza oczywistym stwierdzeniem, że dają one nam wszystkim przedsmak tego, jak będzie w końcu wyglądać śmierć.

W większości praca, jaką naukowcy poświęcają badaniom nad stanami z pogranicza śmierci, jest niezwykle złożona i trudno jest ją zredukować do prostych sformułowań, ale w tym rozdziale właśnie to spróbujemy zrobić. Istnieją teorie, które mogą być trudne do zrozumienia, ale są też i takie, których nie ceniono, bo są zbyt uproszczone. W sumie dają one pojęcie o tym, jak daleko eksperci zaszli w swoich wysiłkach wyjaśnienia przeżycia bliskości śmierci. Najmocniejszy argument przemawiający za teorią, według której stany z pogranicza śmierci są prawdziwe, jest również jednym z jej największych słabości. To, że wszyscy, którzy przeżyli doświadczenia bliskości śmierci, podążają tą samą ścieżką ku światłu i przechodzą przez podobne etapy, jest silnym argumentem za tym, że jest to głęboka podróż duchowa ku życiu pozagrobowemu, gdzie wszyscy ludzie, w każdym wieku i pochodzący z różnych kultur, są mile widziani. Jednak ten sam argument może opierać się również na tym, że przeżycie z pogranicza śmierci nie jest prawdziwe i że nie jest duchową podróżą, ale wytworem umierającego mózgu. Sceptycy powiadają, że każdy mózg -niezależnie od tego, z której części świata pochodzi -umiera w ten sam sposób. I dlatego wszystkie doświadczenia z pogranicza śmierci mają takie same podstawowe elementy. Nie jest tak dlatego, że umierający człowiek zmierza w kierunku pięknego życia pozagrobowego, ale dlatego że neurotransmitery znajdujące się w mózgu zamykają się i tworzą te same piękne złudzenia dla wszystkich tych, którym niewiele już brakuje do śmierci.

Ale dlaczego? Dlaczego umierający mózg miałby to robić, jeśli jest on tylko skomplikowaną wiązką tkanek. Jest to jedno z najbardziej podstawowych pytań, niezwykle ważne w historii myśli. Sprowadza się ono do tego, czy jesteśmy jedynymi istotami obdarzonymi "osobowością", "duszą" i "umysłem"? Czy jesteśmy tylko ciałami kontrolowanymi przez bardzo mądre komputery lub mózgi, z których każdy pracuje w sposób niewiele różniący się od pozostałych, co czyni każdego z nas wyjątkowym w tym samym stopniu, w jakim różni się między sobą komputer firmy Apple i Amstrad, chociaż istnieje między nimi dużo więcej podobieństw aniżeli różnic?

Naukowcy i badacze są podzieleni. Są tacy, którzy chcą zredukować przeżycie z pogranicza śmierci do ciągu reakcji w mózgu. Inni, którzy akceptują prawdziwość i ważność doświadczenia bliskości śmierci, są mimo wszystko zadowoleni, że poddano je badaniom naukowym. Innymi słowy nie boją się drobiazgowej analizy naukowej. Nie obawiają się też, że możemy dowiedzieć się o tym zjawisku wszystkiego, czego tylko można, a może, że będziemy nawet mogli je wyjaśnić. Ludzie ci mogą sobie pozwolić na to, by umieścić badania naukowe obok głęboko osobistych relacji tych, którzy tam faktycznie byli.

Niewielu jest ludzi, nawet wśród sceptyków, którzy mogliby zaprzeczyć, że ludzie doznają przeżyć z pogranicza śmierci i że mają one na nich głęboki wpływ -tak wiele najwyraźniej rozsądnych i zrównoważonych ludzi rozmawiało o tym, co się z nimi działo. Sceptycy spierają się o to, co powoduje doświadczenia bliskości śmierci i jakie ma to znaczenie. Istnieją dwa podejścia do tego zagadnienia. Według szkoły psychologicznej należy szukać powodów, dla których istoty ludzkie zachowują się w sposób taki, a nie inny, a w miarę możliwości poznać, także za pomocą halucynacji, sposób ich postępowania. Drugie podejście jest bezpośrednio fizjologiczne. Polega ono na szukaniu tej części mózgu, która odpowiada za jego niewłaściwe funkcjonowanie i wywołuje stany z pogranicza śmierci. Coraz częściej, tak jak to w ogóle się zdarza w badaniach nad funkcjonowaniem mózgu, a nie tylko w pracach nad przeżyciem z pogranicza śmierci, obydwie te podejścia się ze sobą łączą.

Ten bezlitosny, zdehumanizowany argument -według którego doświadczenie bliskości śmierci jest po prostu skutkiem tego, że mózg zaczyna umierać -jest nie do przyjęcia dla większości tych, którzy mają za sobą to przeżycie. Zredukowanie tego, co było głębokim i pozostawiającym za sobą trwały ślad doznaniem, do czegoś w rodzaju

zestawu źle funkcjonujących neurotransmiterów, przypomina patrzenie na figurę Dawida dłuta Michała Anioła jak na nic więcej niż tylko parę ton marmuru.

Jeżeli istnieje życie pozagrobowe, a stan z pogranicza śmierci jest po prostu ostatnim etapem umierania mózgu, powstaje wtedy pytanie: czemu się tym zadrećzać? Jeśli wszystko łącznie z duszą i osobowością, zamienia się w proch i pył, po co w takim razie mózg robi ostatni występ dla ludzi, którzy są blisko śmierci lub którym ona grozi?

Według jednej teorii jest to celowy zabieg, by pomóc sobie w przystosowaniu się do nieuniknionego końca życia. Teoria doboru naturalnego zakłada, że każdy gatunek walczy o to, by zwiększyć swój stan posiadania na tej planecie i zagwarantować przetrwanie swojemu potomstwu. To jest podstawowa motywacja naszych działań. Inne zwierzęta pomagają przeżyć swoim rówieśnikom -na przykład umierający słoń wlecze się do buszu po to, by nie spowolnić stada. Czy zatem umierający po prostu "pomagają stadu" poprzez mówienie, że śmierć nie zawiera bólu? Teoria ta nie wyjaśnia, dlaczego doświadczenia z pogranicza śmierci występują tak nieregularnie i dlaczego sprawiliśmy, że ludzie niechętnie o nich mówią. Przecież wedle teorii darwinistycznej ludzie są panami świata.

Niektórzy naukowcy z tego obozu uważają, że pewnego dnia poznamy zasady działania mózgu i przeżycia bliskości śmierci będą wyjaśnione. Badacze ci sugerowali, że umierający człowiek wydziela endorliny, hormony, które działają na centralny układ nerwowy, by usunąć ból i wytwarzają tak zwany syndrom biegacza. Zdarza się, że długodystansowcy pokonują w trakcie biegu kryzys. Przechodzą wtedy przez barierę bólu i czują, że biegną z łatwością, bez zmęczenia, z uczuciem uniesienia. Ale endorfiny nie są halucynogenne i nie mogą z powrotem wytworzyć czegoś takiego jak stan z pogranicza śmierci, więc chociaż mogą mieć swój udział w tym procesie jako środki przeciwbólowe, nie ponoszą odpowiedzialności za całe to doświadczenie.

Badania nad receptorami neurotransmisyjnymi są bardzo skomplikowane i jeśli chodzi o pomoc w zrozumieniu sposobu funkcjonowania mózgu, są one dopiero w powijakach. Wiadomo, że silny środek znieczulający zwany ketaminą ma działanie mające wiele cech doświadczenia bliskości śmierci, zwłaszcza jeśli chodzi o element wyjścia z ciała. Istnieje teoria, wedle której substancja podobna do ketaminy może być wypuszczana do ciała w czasie doświadczenia z pogranicza śmierci i może się dołączać do pewnych receptorów neurotransmisyjnych odpowiadających za kreowanie przeżycia z pogranicza śmierci poprzez blokowanie tych receptorów.

Wiadomo, że niektóre cechy przeżycia z pogranicza śmierci występują w pewnym typie epilepsji związanej z uszkodzeniem płata skroniowego mózgu. Naukowcy stwierdzili, że poprzez elektryczną stymulację tego płata potrafią naśladować niektóre elementy tego doświadczenia. Chodzi tu o takie stany, jak wyjście z ciała i pozostawienie go za sobą, szybki przepływ wspomnień z całego życia, chociaż to jest akurat stosunkowo rzadką cechą. Naukowcy ci uważają, że stres związany z przeżyciem z pogranicza śmierci albo to, że człowiekowi wydaje się, iż jest blisko śmierci, może w jakiś sposób pobudzić ten płat. Pewnym dowodem na poparcie tej teorii jest mniej doświadczeń bliskości śmierci odnotowanych u ludzi po wylewach, które miały wpływ na tę część mózgu, i u ludzi, którzy mają nowotwór w tej okolicy. Ale istnieje również argument przeciwny -typowe emocje, które były wynikiem pobudzenia płatu skroniowego, to strach, smutek i samotność, a nie ukojenie i miłość występujące w trakcie stanów z pogranicza śmierci.

Inne możliwe wyjaśnienia to brak tlenu w mózgu lub nadmierna ilość dwutlenku węgla. Jednak czynniki te nie wyjaśniają, dlaczego niektórzy pacjenci mogą przedstawić pełne i przekonujące relacje o tym, co się wokół nich działo podczas przeżycia z pogranicza śmierci. Doktor Michael Sabom, specjalista w dziedzinie kardiologii, opisywał przypadek jednego pacjenta, który podczas swojego przeżycia z pogranicza śmierci obserwował, jak jego lekarz robił mu badania krwi, które ujawniły' wysoki poziom tlenu i niski poziom dwutlenku węgla. A porównywanie doświadczeń bliskości śmierci z halucynacjami mózgu pozbawionego tlenu pokazuje, że te drugie są chaotyczne i dużo bardziej podobne do halucynacji psychotycznych. Typowymi cechami halucynacji wywołanych przez mózg są zagubienie, zdezorientowanie i strach -w przeciwieństwie do ukojenia, spokoju i poczucia porządku, które są tak charakterystyczne dla przeżycia z pogranicza śmierci. Oba te stany mają pewne wspólne cechy -dobre samopoczucie, świadomość posiadania władzy oraz wątek śmierci i umierania. Ludzie, którzy zaznali obydwu doświadczeń, ale nie za jednym zamachem, mówią, że różnica między nimi sprawia, iż nie sposób ich ze sobą pomylić.

Halucynacje czy to celowo wywołane narkotykami lub lekami, czy też spowodowane przez pozbawienie mózgu tlenu, prawie zawsze pojawiają się, kiedy człowiek nie śpi i jest przytomny. Z kolei doświadczenia z pogranicza śmierci zdarzają się, gdy człowiek jest nieprzytomny. Czasem tak niewiele brakuje mu do śmierci, że encefalograf nie może wykryć żadnej pracy mózgu. Należy także dodać, że warunki medyczne, które muszą zaistnieć, by człowiek znalazł się blisko śmierci i miał

doświadczenie z pogranicza śmierci, niekoniecznie obejmują pozbawienie tlenu lub zażycie leków. Szczególnie odnosi się to do ofiar wypadków. Przeżycia z pogranicza śmierci często zdarzają się w chwili, kiedy pojawia się zagrożenie śmiercią, niekoniecznie w tym czasie. i Czasem stany te mają miejsce parę godzin później, kiedy śmierć

jest na tyle blisko, by pozbawić mózg tlenu. Pierwsza współczesna próba naukowego wyjaśnienia stanów z pogranicza śmierci nastąpiła w 1930 roku, a jej autorem był r psycholog, który dowodził, że ludzie skonfrontowani z realiami śmierci i choroby próbują je zastąpić przyjemnymi fantazjami, które mają ich ochronić. "Depersonalizują się", tracąc poczucie własnej osobowości -opuszczają swoje ciało i szybują z dala od niego, tak samo jak ci, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci. Teorię tę czasem jeszcze się przypomina, ale przeciwstawia się jej to, że do modelu depersonalizacji po prostu nie pasują takie typowe cechy przeżycia bliskości śmierci jak poczucie, że doznało się czegoś duchowego i mistycznego, oraz : wyostzona czujność i świadomość.

Inna popularna teoria głosi, że doświadczenie z pogranicza śmierci w ogóle nie ma żadnego związku ze śmiercią, natomiast dotyczy wspomnień z narodzin. Kiedy płód opuszcza macicę, t posuwa się tunelem w kierunku światła. Na zewnątrz czeka na niego miłość i serdeczność. To, co się dzieje w momencie śmierci, jest tylko przechowanym wspomnieniem tego, co się wydarzyło w trakcie porodu. Ale i tu jest kilka szczegółów, które się r nie zgadzają -w czasie porodu płód nie posuwa się tunelem z dużą szybkością, ale jest z wielkim trudem wypychany przez skurcze macicy matki. W jaki sposób teoria ta wyjaśnia spotkanie z przyjaciółmi i krewnymi, którzy już nie żyją? Tą "świetlistą istotą" ma być położna lub lekarz, który kieruje salą porodową. Jednak wiele dzieci nie rodzi się w obecności położnej czy lekarza, albo rodzą się one w obecności wielu osób. Z praktycznego punktu widzenia system nerwowy dziecka nie jest dostatecznie rozwinięty, by móc przyswoić i przechować wspomnienia z procesu narodzin.

Ci, którzy opowiadają się za tą teorią, mówią, że spokój i błogość jest wspomnieniem spokoju w łonie, kiedy wszystkie potrzeby fizyczne zaspokajała matka i nie było żadnych stresów i napięć. Dlaczego miałyby to być bardziej prawdopodobne od tego, że ten spokój i błogość są ulgą w bólu i chorobie w momencie śmierci?

Jamec Alcock, profesor psychologii na York University w Toronto, opisuje doświadczenie z pogranicza śmierci jako "zniekształconą percepcję rzeczywistości".

Profesor Alcock mówi, że nawet kiedy człowiek jest nieprzytomny albo poddany narkozie, jego mózg orientuje się trochę w tym, co dzieje się dookoła. "Mogą być pewne rzeczy z tego świata zmieszane z innym materiałem, który pochodzi z pamięci. Nie trzeba być osobą specjalnie religijną, by uwierzyć, że to prawda" -powiada profesor Alcock. Chociaż badania pokazują, że religijność wcale nie zwiększa szans człowieka na przeżycie doświadczenia z pogranicza śmierci, jest jednak również prawdą, że żaden dorosły, niezależnie od tego, jak bardzo ateistyczne ma poglądy, nie jest zupełnie nieświadomy nauczania religijnego. Jednak dzieci, szczególnie bardzo małe, nie znają wskazań religijnych.

Inny profesor psychologii, Ronald Siegel z University of California w Los Angeles, odrzuca duchowe i mistyczne znaczenie stanów z pogranicza śmierci. Uważa, że halucynacje mogą być wywołane przez strach, samotność lub odosobnienie. Kiedy człowiek jest bliski śmierci, powiada profesor Siegel, mózg reaguje fantazjami i wspomnieniami z dzieciństwa. Jednak tylko niewielki odsetek ludzi, którzy przeżyli doświadczenie bliskości śmierci, przypomina sobie swoje życie. Siegel sugeruje też, że ludzie po przeżyciach z pogranicza śmierci odczuwają silną potrzebę wsparcia duchowego. Ale zaprzecza temu fakt, że ci, którzy odczuwają silną potrzebę religii w swoim normalnym życiu, wcale nie przeżywają częściej doświadczenia z pogranicza śmierci aniżeli heretycy i niewierzący.

Siegel twierdzi, że odtworzył stan z pogranicza śmierci w swoim laboratorium, podając LSD ochotnikom, ale, jak widzieliśmy, inni badacze mówią, że chociaż halucynacje wywołane przez narkotyki mogą trochę przypominać doświadczenia bliskości śmierci, nie jest to to samo.

Jeden z najbardziej oddanych badaczy przeżyć z pogranicza śmierci to doktor Susan Blackmore, która jest starszym wykładowcą na University of the West of England. Uważa ona, że stany z pogranicza śmierci są spowodowane przez połączenie reakcji fizjologicznych i psychologicznych, wywołanych przez zaburzone funkcjonowanie mózgu w chwili śmierci lub w czasie wielkiego stresu. Doktor Blackmore dysponuje imponującymi ~ argumentami przemawiającymi za swoją teorią. Twierdzi ona, że tunel jest spowodowany przez pozbawienie tlenu, które sprawia, że pewne komórki nerwowe w mózgu, neurony hamujące, umierają pierwsze, a neurony pobudzające -później. "W układzie wzrokowym wiele komórek jest skupionych w środku i przerzedzają się ku brzegowi. Komórki pobudzające wypalają się jak szalone, a ponieważ są tam ich całe masy w środku i mniej na brzegu,

wygląda to jak wielkie jasne światło. Kiedy to światło staje się większe, można ulec iluzji, że idzie się tunelem".

W swojej książce *Dying to Live (Umierając by żyć)* doktor , Blackmore wylicza cztery główne tezy użyte jako dowód na to, że doświadczenia bliskości śmierci są kluczem do życia pozagrobowego -a potem je obala. Według pierwszej hipotezy stany z pogranicza śmierci są takie same. Doktor Blackmore słusznie mówi, że jest to w tym samym stopniu dowód na to, że przeżycia te przepowiadają życie pozagrobowe, jak na to, że każdy mózg zachowuje się w podobny sposób w czasie umierania. Drugim dowodem jest głębokie przekonanie ludzi, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, że to, co się z nimi działo, jest prawdziwe. Doktor Blackmore nie kwestionuje tego, że ludzie ci mają za sobą jakieś przeżycie i że mówią o nim zgodnie z prawdą, ale uważa, że jest to -iluzja, że stale budujemy modele rzeczywistości, żeby uczynić nasze życie przyjemniejszym, i że nie ma jednego stałego modelu. Ta skomplikowana koncepcja, którą doktor Blackmore oparła na psychologii kognitywnej, ma również analogię w naukach buddystów.

Trzeci kluczowy dowód to stwierdzenie, że ponieważ większość ludzi nie potrafi wyjaśnić doświadczeń z pogranicza śmierci, stanowią one dowód na istnienie życia pozagrobowego. Doktor Blackmore uważa, że ludzie szukają tego typu dowodów, by wzmocnić swoje poglądy i rzeczywistość, którą stworzyli. By zaakceptować stany bliskości śmierci jako paranormalne doznanie, które daje nam chwilowy choćby wgląd do innego świata, należałoby obalić wiele założeń fizyki, biologii i psychologii, powiada doktor Blackmore. Jednak, jak widzieliśmy, przeżycia z pogranicza śmierci zdarzają się ludziom, którzy nie mają najmniejszej potrzeby, by wierzyć w życie pozagrobowe -są one tak samo powszechne wśród ateistów, jak i wśród ludzi pobożnych.

Czwarty i ostatni dowód przemawiający na korzyść tego, że stany z pogranicza śmierci są prawdziwym, duchowym przeżyciem, to ten, że ludzie zmieniają się pod ich wpływem. Doktor Blackmore uważa z kolei, że samo doświadczenie, kiedy człowiek ociera się o śmierć, z przeżyciem z pogranicza śmierci lub bez, w zupełności wystarcza, by uczynić go mniej samolubnym i bardziej zainteresowanym innymi. Stwierdzenie to nie zrodziło się jednak z badania przeprowadzonego przez doktora Bruce'a Greystona z uniwersytetu w Connecticut nad trzema grupami ludzi -w pierwszej byli ci, którzy nie otarli się o śmierć, w drugiej ci, którzy znaleźli się w sytuacji zagrożenia życia bez przeżycia z pogranicza śmierci, a w trzeciej -ci, którzy je



przeżyli. Greyson stwierdził, że ludzie, którzy mieli doświadczenia z pogranicza śmierci, zmienili się bardziej gruntownie i w inny sposób od tych, którzy w podobnej sytuacji niczego takiego nie doznali. Doktor Blackmore mówi też, że działalność umierającego umysłu może spowodować, że człowiek zobaczy na krótko, jak wygląda życie pozagrobowe - a to zabierze strach przed śmiercią i doprowadzi do większej akceptacji życia.

Jednak nie ma udokumentowanego przypadku człowieka, który przeżył doświadczenie bliskości śmierci i który by opowiedział wyraźnie o tych zaskakujących odkryciach lub choć tylko próbował je opisać, nieważne jak niedokładnie. Ludzie, którzy powracają po stanach z pogranicza śmierci, są przepelnieni mądrym nauczaniem, które wtedy sobie przyswoili, choć nie zawsze potrafią przypomnieć sobie, kto jest autorem tych nauk. Możliwe, że nauki te są tak zawile i trudne, jak teoria doktor Blackmore dotycząca rzeczywistości jako serii różnych modeli. Niewykluczone, że przekracza to trochę rozum ludzi, którzy przeżyli doświadczenia z pogranicza śmierci. Czy na pewno niektórzy z nich próbowali to wytłumaczyć? I jeśli przetłumaczyli to na innym model - mówiąc o aniele, świetlistej istocie czy zmarłej babci mówiącej im o pewnych rzeczach - dlaczego to zrobili, jeśli w końcu dano im klucz do zrozumienia natury "ich" świata?

Doktor Blackmore mówi: "Biorąc pod uwagę wszystkie rzeczy, nie rozumiem, dlaczego należy przyjąć hipotezę o istnieniu życia pozagrobowego? Jestem pewna, że jeszcze długo będę w mniejszości, zwłaszcza pośród ludzi, którzy mają za sobą przeżycie z pogranicza śmierci, ale dla mnie te dowody i argumenty są przekonujące... Jesteśmy organizmami biologicznymi, rozwijającymi się na wiele fascynujących sposobów bez żadnego powodu, a proces ten nie ma kresu. Żyjemy po prostu tutaj i tak już jest. Nie posiadam żadnej „jaźni” i moje „ja” nic nie ma. Umieramy i już. Jest tylko ta chwila, potem inna, a jeszcze później następna”.

Jest to bardzo skomplikowana i trudna koncepcja. Rzeczywiście doktor Blackmore jest zdecydowanie w mniejszości. Doktor Bruce Greyson, który przeprowadził wiele badań nad doświadczeniami bliskości śmierci, odrzuca wszystkie teorie naukowe, jakie wysunięto do tej pory. Jednak nie włożył głowy w piasek - nie jest 'typem naukowca, który wierzy w mrzonki. "To nie znaczy, że nie istnieje fizjologiczne wyjaśnienie - powiedział. - Po prostu jeszcze go nie znaleźliśmy”.

Doktor Melvin Morse, który zapoczątkował badania nad małymi dziećmi, stwierdza jednoznacznie: "Nie ma wyjaśnienia dla tego światła”.

Doktor Kenneth Ring, najbardziej chyba ceniony ze wszystkich badaczy stanów z pogranicza śmierci, który zrobił najwięcej, by umieścić ten temat na mapie naukowej, mówi: "Każde odpowiednie wyjaśnienie neurologiczne mogłoby pokazać, jak ten cały zespół zjawisk związanych z podstawowym doświadczeniem (czyli wyjściem poza ciało, wiedzą paranormalną, tunelem, złotym światłem, głosem lub obecnością, obecnością zmarłych członków rodziny, pięknymi widoków i tak dalej) mógł stanowić autentycznie, choć subiektywnie przeżyte doznanie, spowodowane konkretnymi neurologicznymi bodźcami, wywołanymi bliskością śmierci. Mam ochotę uważać, że ciężar dowodu przesunął się teraz ku tym, którzy w ten sposób pragną wyjaśnić doświadczenia bliskości śmierci". Są to bardzo skomplikowane wywody, ale doktor Ring powiedział, że istnieje tak wiele spójnych cech przeżyć z pogranicza śmierci, że trudno będzie znaleźć dla nich dobre wyjaśnienie, które ujmowałoby to zjawisko w kategoriach fizjologicznej pracy mózgu. Dodał też, że dowody tak silnie przemawiają za tym zjawiskiem, że powinni się nim zająć nie tylko badacze życzliwi tej teorii, lecz także sceptycy, którzy powinni udowodnić, że tak nie jest.

Ostatnie słowo powinno chyba należeć do Nancy Evans Bush z Międzynarodowego Stowarzyszenia Badań nad Doświadczeniami z Pogranicza Śmierci, która powiedziała: "Nie ma żadnego ludzkiego przeżycia, którego nie można by po prostu zredukować do procesu biologicznego, ale to w żaden sposób nie umniejsza znaczenia, jakie te doświadczenia mają dla nas -czy jest to zakochanie, żałoba po zmarłym, czy też urodzenie dziecka".

Czy też zbliżenie się do śmierci i przeżycie transcendentального doświadczenia.